

Hulanicki Barbara

Hańba

to powieść o dwóch niezwykłych siostrach – Georgia jest piękna i próżna, Milla zaś zmysłowa, ale i twarda jak głaz. Do tego jest najprawdziwszą szantażystką, od najmłodszych lat manipulującą ludźmi. Siostry Frayne są wrogami już od dzieciństwa, ale choć pozornie całkowicie się różnią, bardzo wiele je też łączy. Życiem ich kieruje ekscentryczna ciotka Ewa, która wychowuje swoje siostrzenice wśród zubożałych arystokratów. Czy zostaną one prawdziwymi angielskimi damami, czy spadnie na nie hańba? Książka znakomicie oddaje snobizm, hipokryzję i dekadencję życia wyższych sfer Anglii lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

1

Milla miała czternaście lat, kiedy straciła cnotę, i od razu zrobiła to z Francuzem. Stało się to dokładnie o szóstej trzydzięci wieczorem, dwudziestego pierwszego października 1961 roku. Milla niezwykle dbała o szczegóły, toteż dwukrotnie spoglądała na zegarek, aby mieć pewność, że się nie pomyliła.

W Kensington Gardens padał deszcz i schody pomnika Albert Memorial były wilgotne i śliskie. Jean-Claude, wściekły z powodu błota oblepiającego cały przód jego spodni i przerażony tym, co na ten widok powie jego matka, miał do Milli pretensję, że został sprowokowany.

Po tym wszystkim Milla wróciła autobusem do Knightsbridge i stamtąd poszła wolno przez Beauchamp Place do swego mieszkania przy Pont Street. Po drodze oglądała swoje odbicie w szybach sklepowych, aby się upewnić, czy nie ma żadnych śladów błota na szarobłękitnym płaszczu, mundurku liceum francuskiego, którego uczniami byli ona i Jean-Claude.

Apartament jej ciotki zajmował całe pierwsze piętro starego domu z czerwonej cegły, otoczonego wysokim, ostro zakończonym ogrodzeniem z kutego żelaza, które oddzielało go od szerokiego chodnika. Kiedy się zbliżała, odźwierny w mundurze otworzył ciężkie, dębowe drzwi.

Wzięła głęboki oddech, wchodząc po krętych schodach z malowanego drewna, i zbierała siły, aby stawić czoło światu, który oczekiwał na nią za frontowymi drzwiami mieszkania. Przez chwilę stała na mrocznym podeście, starając się usłyszeć jakikolwiek dźwięk mogący dać jej wyobrażenie o tym, co się dzieje wewnątrz.

W wyłożonym kamiennymi płytami hallu wisiały dwa płaszcze, obydwie czarne, z dobranymi pod kolor pluszowymi kołnierzami. Nad nimi zaś melonik z purpurową wy-

ściółką należący do lorda Harleya i nieco sfatygowany homburg jego przyjaciela Friedricha, księcia Ottenholtz. To prywatne kółko ciotki Ewy miało swoje zebranie. Słyszała ich głosy dochodzące z bawialni — albo salonu, jak ciotka Ewa upierała się ją nazywać. Jeszcze jeden przykład jej zatwardziałej cudzoziemskości, która sprawiała, że Milla aż się kulila z zażenowania.

Myśl o niej, jej gardłowym, wschodnioeuropejskim akcencie i ciasnej, obłudnej etykiecie, przyprawiała Millę o spazm złości na niesprawiedliwe fatum, które umieściło tę koszmarną kobietę na straży jej losu. Milla bowiem była Angielką w każdym calu i była zdecydowana nią pozostać. Od śmierci rodziców spędzała życie walcząc o ochronę własnej tożsamości, nienawidząc ciotki oraz rozpaczy i wstydu, jakie jej przynosiła.

Próbowała przekraść się chyłkiem obok otwartych drzwi na długi korytarz prowadzący do sypialni, którą musiała dzielić z Georgią, swoją młodszą siostrą. Zgrzytliwy głos ciotki przywołał ją z powrotem.

— Millu, chodź tu w tej chwili.

Milla zawahała się, gotowa uciec do swego pokoju i zatrzaskać drzwi przed tymi stworami nie do opisania, które zawładnęły jej życiem. Dwa lata temu tak właśnie by postąpiła, lecz teraz wiedziała lepiej, czym grozi próba stawiania najmniejszego oporu życzeniom ciotki. Całe dni miążdżących oracji, jakimi Ewa karałaby nawet najmniejszą oznakę niechęci, nie były warte krótkiej rozkoszy buntu.

— Tak, ciociu Ewo — zawołała zmuszając się, aby w jej głosie zabrzmiała beztroska i radość z zaproszenia, i zastanawiając się, jakie nowe udręki ciotka i jej przyjaciele obmyślali dla niej w porze koktajlu nad wytrawnym martini

1 whisky z wodą sodową.

Stała w drzwiach wielkiego, umeblowanego z przesadnym przepychem salonu. Stopy trzymała razem, a ramiona pod kątem prostym, jak tego wymagała ciotka. Szkolny płaszcz był wciąż zapięty aż pod szyję. Ciotka skinęła na nią niecierpliwie, aby podeszła i stanęła naprzeciw niej i jej dwóch towarzyszy.

Ewa siedziała na pluszowej kanapie w kolorze blad różowym, zajmującej większą część przestrzeni wokół komin-ka. W dobranych kolorem fotelach z wysokimi oparciami po

obu stronach sofy siedziało dwóch mężczyzn. Lord Harley — dla przyjaciół Bo Bo — zasiadał po prawej stronie Ewy. Był wysokim, otyłym mężczyzną, guziki kamizelki pękały pod naporem jego brzucha. Jego włosy, chociaż zaczynały się już przerzedzać, były wciąż dosyć gęste, a siwiejące loczki gładko przylegały do dużej głowy. Policzki miał pulchne i pokryte siateczką żyłek, które nadawały mu dobroduszny wygląd świętego Mikołaja, czemu zadawały kłam jego oczy. Były ostre, wyrachowane i pozbawione ciepła.

Bo Bo był znaną w mieście postacią. Urodził się w czasach, kiedy zarabianie pieniędzy i wszystko, co z tym związane, uważano za rzecz niegodną człowieka z urodzeniem i pozycją. Przemiany społeczne w powojennej Brytanii zakoczyły go nie przygotowanego i w pewnej chwili Bo Bo stanął przed groźbą zagłady wraz z resztą sobie podobnych. Jego ubrania stawały się wytarte, a posiłki nieregularne. Poszedłby na dno, gdyby przez przypadek nie poznał świeżo przybyłej i ogromnie bogatej emigrantki, Ewy Lubińskiej. Było to dziesięć lat temu i od tej pory fortuna lorda Harleya oraz jego siostry Pameli stale nieznacznie wzrastała.

Na lewo od Ewy siedział książę — Freddie dla przyjaciół, łobuz i dziwkarz zdaniem swych licznych wrogów. Był drobnym mężczyzną o podejrzanie kruczoczarnych włosach, przyczesanych gładko do tyłu od wysokiego czoła. Twarz miał wąską, prawie wychudzoną, a goszczącą na niej zwykle dobrotliwą minę zastąpił dzisiejszego wieczoru wyraz wymuszonej surowości.

Panowie byli już ubrani w stroje wieczorowe. Obaj mieli na sobie smokingi z długimi, szalowymi kołnierzami, zapięte u dołu na pojedynczy guzik umieszczony tak nisko, że pod krochmalonym gorssem koszuli ukazywała się barwna kreska szkarłatnego pasa.

Ciotka Ewa była jeszcze w popołudniowej sukni, której Milla nigdy przedtem nie widziała — z aksamitnej tkaniny w odcieniu głębokiego błękitu, z wymyślnie udrapowanym przodem. Milla zauważyła wyglądające spod długiej, luźnej spódnicy małe stopy Ewy, obute w pantofle z satyny, dobrane kolorem do sukni.

Na znak dany przez ciotkę stanęła przed nią, mając za plecami marmurową ramę kominka, na której stały w nieładzie różne ozdobne drobiazgi. Była tam także oprawiona

w srebro fotografia Ewy i jej dawno zmarłego męża, Jacka Powersa, bankiera, którego pieniądze wspomogły Ewę podczas ponurych, powojennych lat, a teraz były źródłem utrzymania Milli i dwunastoletniej Georgii. Nienawiść Milli do pulchnej i uległej Georgii była niemal równa odrazie, jaką żywiła wobec ciotki. Georgia była narzędziem w rękach Ewy, rozpieszczona, zepsuta i zbrojna w nie kończący się zapas złośliwych, drobnych docinków, skierowanych zawsze pod adresem Milli, które wygłaszała co wieczór z obłudną powagą. Milla wiała się w poczuciu własnej bezsilności, siedząc do późna w nocy, patrząc na złotą głowę śpiącej na poduszce siostry i marząc o straszliwej zemście. Stawała wtedy nad nią z własną poduszką w rękach i opuszczała ją tak nisko, że zatrzymywała się tylko o kilka cali ponad twarzą Georgii; jej całe ciało drżało z napięcia, gdy czuła swoją władzę nad życiem i śmiercią. Później czuła się chora i wyczerpana, ale przepełniona wielką ulgą i uniesieniem, gdyż wiedziała, że jeśli ciotka przycisnie ją zbyt mocno do muru, będzie miała sposób, aby się z nią rozprawić ostatecznie. Myśl ta podtrzymywała ją na duchu podczas niezliczonych godzin poniżenia.

Teraz stała przed nią plecami do kominka zastanawiając się, co nastąpi dalej. Było mało prawdopodobne, aby ten żaloszny Jean-Claude wypowiedział się swojej mamusi, chociaż nigdy nie można przewidzieć, co zrobi taki mały, przemoczony francuski chłopiec. Mogłaby powiedzieć, że została zgwałcona, ale pomyślała, że nie uwierzyliby jej, znając Jean-Claude'a i jego ckliwą naturę. Zebrała się w sobie, by znieść to, co miało teraz nastąpić. Uważała, aby ukryć swój bunt, wbiła wzrok w podłogę i splotła przed sobą ręce w pozie, jak miała nadzieję, nadzwyczaj niewinnej. Pierwszy zabrał głos lord Harley. Robił to zawsze. Ciotka Ewa używała go niczym taranu do wyważania bram, podczas gdy sama czekała, by móc spaść na oszołomioną ofiarę.

Jego głos był głęboki i słodki jak miód. Odkaszlnął uroczyście, zanim zaczął mówić. Poczula odór alkoholu i zleżałych cygar.

— Twoja ciotka poprosiła mnie, abym z tobą pomówił. Przedstawiono jej bardzo poważną skargę. Dyrektor liceum dzwonił po lekcjach. Okazało się, że z biurka jednego z nauczycieli zginął niezwykle cenny złoty zegarek, a jeden

z twoich szkolnych kolegów wskazał na ciebie jako jedyną możliwą winowajczynię.

Do diabła z tym głupim zegarkiem i do diabła z zasmarkanym, podlizującym się skarżypyta, który na nią doniósł. W oczekiwaniu na schadzke z Jean-Claudem zapomniała całkiem o zegarku. Teraz poczuła jego ciężar na udzie, bo leżał, schowany i oskarżający, w głębokiej kieszeni płaszcza. Zastanawiała się, dlaczego u licha, zadawała sobie tyle trudu, aby go ukraść.

Jej irytacja miała jednak posmak ulgi. Dużo lepiej było zostać uznana za złodziejkę niż za ladacnicę. Ogarnęło ją nagle i nedorzeczne pragnienie, aby unieść spódnice i zobaczyć ich miny, kiedy pokaże im swoją zakrwawioną bieliznę.

Nie odzywała się, rozważając, czy nie wyprzeć się wszystkiego i nie wypaść z pokoju — nie wiedziała jednak, co mogłaby zrobić później. W całym czystym i dokładnie uporządkowanym apartamencie nie było miejsca, gdzie można by zegarek bezpiecznie ukryć na czas poszukiwań, które zostałyby następnie zarządzone. Alternatywą było bierne przyznanie się i oczekiwanie na karę, która zdawała się przesądzona i nieunikniona.

Spojrzała na twarze siedzących przed nią. Obserwowali ją uważnie. Lord Harley, wykonawszy swoje zadanie, siedział założywszy nogę na nogę, z wyrazem nadętej satysfakcji na twarzy. Ciotka pochyliła się do przodu.

Wpatrywała się w twarz Milli bez zmrużenia powiek. Jej oczy jadowicie błyszczały, wargi były rozchylone w oczekiwaniu. Dobrze się bawiła. Wreszcie przyłapała Millę na uczynku, który mógł być surowo ukarany — jawnie i sprawiedliwie.

Ku zaskoczeniu wszystkich pierwszy się odezwał książę.

— To jest doprawdy zbyt przygnębiające.

Jego akcent był niemal doskonały. Sepenił leciutko i wykorzystywał to do zamaskowania naturalnie gardłowego głosu. Wstał i wyciągnął rękę do Milli.

— Chodź ze mną, Millu. Byłoby bardzo niedobrze, gdyby twoja droga ciocia miała być narażona na dalsze cierpienia. Udamy się razem na małą pogawędkę, tylko we dwoje, i zobaczymy, czy dojdziemy do porozumienia.

Chwycił ją za rękę i poszedł w stronę drzwi. Podążyła za nim z ochotą, spostrzegając zaskoczenie i wściekłość na twarzy Ewy, kiedy ją mijali.

Ręka księcia była ciepła i wilgotna; prowadził ją do chłodnej i ciemnej jadalni po przeciwnej stronie korytarza, gdzie usiadł na ceremonialnym, mahoniowym fotelu u szczytu stołu. Trzymał jej rękę w swojej i siedział przez chwilę w milczeniu, patrząc jej w oczy z uwagą, zanim zaczął mówić.

— I cóż my mamy z tobą zrobić, moja mała Millu?

W jego głosie była miękkość, jakiej nigdy przedtem nie słyszała. Sprawilo to, iż poczuła się niepewnie i spróbowała uwolnić rękę, ale ścisnął ją mocniej, przyciągając Millę bliżej siebie.

— Stajesz się zbyt duża na takie dziecinne wybryki jak kradzież. Wkrótce będziesz dorosła i czekają cię wszelkie rodzaje pasjonujących przygód, o jakich teraz nie mogłabyś nawet zamarzyć. A kiedy to nastąpi, chcę być twoim przyjacielem.

Podczas gdy mówił, uwolnił jej rękę i wstał.

— Zdejmijmy ten płaszcz — powiedział.

Niezdarnie odpinał guzik przy jej szyi, a potem następne — aż do samego dołu. Jego ręce poruszały się powoli. Czowała, jak przesuwiają się po niej, aż wreszcie płaszcz został rozpięty. Księżę położył dłonie na kołnierzu i ściągnął go z jej ramion tak niezręcznie, że przez chwilę stała przytulona do niego. Poczuła zapach wody kolońskiej i krochmalonego gorsu koszuli.

Wtedy księżę wydał coś na kształt zduszonego westchnienia i odsunął się od niej. Trzymał płaszcz i stojąc wciąż naprzeciw niej przeszukał szybko kieszenie. To był duży zegarek, złoty, ciężki i łatwy do znalezienia. Księżę mruknął triumfalnie, wyciągając go i trzymając w ręku. Oboje patrzyli na niego w milczeniu. Po chwili księżę włożył zegarek ostrożnie do kieszeni spodni. Usiadł na krześle i założył nogę na nogę.

— Teraz mamy tajemnicę, którą możemy dzielić tylko ze sobą. Zdajesz sobie sprawę, co mogłoby się stać, gdybym powiedział twojej cioci, co znalazłem?

Milla skinęła głową i stała milcząc. Jakoś nie przypuszczała, aby księżę zamierzał powiedzieć komukolwiek o swoim odkryciu. Było w nim coś, co przypominało jej Jean-Claude'a, i to, jaki był tego wieczoru na stopniach w parku. Drżąca uległość mężczyzny w jej obecności była dla niej

czymś nowym. Mogła się spodziewać, że książe stanie się w przyszłości potężnym sprzymierzeńcem. Aby się upewnić, pochyliła się i zarzuciła mu ramiona na szyję, ściskając go mocno i przytulając swój policzek do jego, tak że czuła na skórze jego szorstki zarost. Odwróciła głowę i pocałowała go mocno w usta, pozwalając wargom zatrzymać się na krótką chwilę, aby mógł zapamiętać, jak smakują. Potem odskoczyła od niego i zachichotała jak mała dziewczynka, by myślał, że wciąż jeszcze jest dzieckiem i nie wie, co robi.

— Co pan zamierza zrobić? — spytała.

Twarz księcia była czerwona. Zakładał nogę na nogę i przez chwilę wydawał się mieć pewne kłopoty z wydobyciem głosu. Odchrząknął.

— Zajmę się tym zegarkiem. Nie musisz się o to martwić. Powiem twojej ciotce, że odbyliśmy długą rozmowę i że jestem przekonany o twojej niewinności. Nie będzie zadowolona, ale nic nie będzie mogła zrobić, przynajmniej nie tym razem. Na przyszłość musisz być bardziej ostrożna. To głupie, aby śliczna, młoda dziewczyna narażała na szwank swoją reputację dla podobnej błahostki. Musisz mi przyrzec, że nigdy więcej nie zrobisz nic podobnie niemądrego.

Milla kiwnęła głową. Wziąwszy księcia za rękę spytała, czy w przyszłości będą mogli kontynuować podobne małe pogawędki. Książe odparł, iż będą to czynili, ilekroć Milla odczuje taką potrzebę, ponieważ od tej chwili będzie on dla niej bardzo bliskim przyjacielem.

Na to Milla stwierdziła, iż prawdopodobnie będą mogli czasami napić się wspólnie herbaty po skończeniu zajęć w szkole. Zaniepokoiła się, czy nie posuwa się zbyt daleko, ponieważ książe rzucił jej dziwne spojrzenie, lecz odwzajemniła je wzrokiem tak niewinnym, na jaki mogła się zdobyć, więc uśmiechnął się i odrzekł, że to na pewno będzie możliwe.

Milla pomyślała, że mogłaby zaprosić go na wspólny spacer do Kensington Gardens, ale przyszło jej na myśl, że powinna z tym na razie poczekać. Książe mógłby nie mieć ochoty na zabrudzenie błotem swoich spodni. Podziękowała mu więc tylko gorąco i złożyła lekki ukłon, tak jak ją uczono. Zostawiła go siedzącego w przyciemnionej jadalni i poszła korytarzem do swego pokoju.

Gdy wychodziła miała już tylko jedno zmartwienie. Przed pójściem spać musiała zrobić porządek ze swoją bielizną. Słyszała, jak w kuchni Druska, pokojówka ciotki, rozmawia z Georgią szykując kolację.

Druska była żalostną, starą kobietą, z któregoś ze słowiańskich krajów, którego nazwy Milla nie miała ochoty pamiętać. Towarzyszyła ciotce od czasów, kiedy mieszkała ona w Polsce, będąc jeszcze małą dziewczynką. Milla nienawdziła Druski, była bowiem szpiegiem Ewy, grzebiącym w szufladach Milli i przeszukującym kieszenie ubrań, tak że nie było miejsca, gdzie Milla czułaby się u siebie.

Georgia czy Druska, zawsze był z nią w domu ktoś jeszcze. Jedyne chwile, które miała naprawdę dla siebie, to było około dwudziestu minut — tyle, ile zajmowało jej dojście z Pont Street do szkoły na Cromwell Road, i nawet tu sprawdzano czas jej wyjścia i powrotu do domu oraz wypytywano szczegółowo, jeśli spóźniła się więcej niż kilka minut.

Weekendy były nawet gorsze. Sobotni ranek poświęcała odrabianiu lekcji, które musiała skończyć, zanim pozwalano jej zjeść lunch. Do tego czasu ciotka doprowadzała do końca swoją toaletę i była gotowa do pokazania się światu. Popołudnie zależało od humoru Ewy, a ten z kolei był ściśle związany z sukcesem osiągniętym poprzedniego wieczoru i ilością spożytego przez nią alkoholu.

Dla Milli korzystniejsza była sytuacja, gdy wieczór się nie udał, lub gdy Ewa odczuwała wciąż skutki zabawy. Wydarzenia przybierały taki obrót w ponad połowie przypadków, a ich częstotliwość rosła z upływem czasu, odkąd krąg znajomych ciotki się ustalił i żaden przybysz nie ożywiał ciasnej jednostajności ich życia. Nawet wysiłki księcia i lorda Harleya nie potrafiły jej rozbawić.

W takich dniach Ewa nie opuszczała swojego pokoju aż do godziny drugiej po południu; zbyt późno, aby zorganizować jedną ze swoich zwykłych sobotnich wypraw do muzeum lub udać się na poranny seans na West End, rzeczy, które Milla miała wielką ochotę robić sama. Psuła je obecność ciotki i pogodnej, zawsze okazującej dobre chęci Georgii, która wszędzie jej towarzyszyła.

Wycieczki te kończyły się niezmiennie herbatką u Ritza, gdzie jej ciotka mogła się spotkać z tymi spośród swych przyjaciół, którzy byli nadal w łaskach po wypadkach, jakie

zaistniały poprzedniego wieczoru. Wydarzenia te były poddawane szczegółowej analizie i przerabiane, ku uciesze zebranych, rozbierane na części i składane od nowa w całość, wciąż i wciąż od początku, aż Milla czuła, że za chwilę zemdleje, przytłoczona nudą i wonią wyperfumowanych starszych dam, pocących się w futrach z norek, których nie zdejmowały nigdy, niezależnie od temperatury pomieszczenia.

W sobotę po incydencie przy Albert Memorial Milla nie wytrzymała dłużej uczucia, że dusi się w tym tłumie. Po godzinie głupawych plotek i paplania, gdy chór złośliwych aluzji przeciągał się w nieskończoność, odwróciła głowę od stołu i wsadziła sobie palec do gardła. Odwróciła się z powrotem z posiniąłą twarzą i wydętymi policzkami.

Skutki były dramatyczne i przeszły jej najśmielsze oczekiwania. Miała tylko zamiar wywołać lekkie mdłości i użyć serwetki, aby uzyskać pozwolenie na wcześniejsze wyjście, ale gdy zwróciła twarz z powrotem do stołu, jej żołądek skurczył się ponownie i zwymiotowała z ogromną siłą, obracając przy tym głowę, tak że nikt nie został oszczędzony. Przez moment rozmowa trwała dalej jak przedtem, z wolna przechodząc w przeraźliwą ciszę, którą niebawem wypełniły krzyki obrzydzenia i zdumienia, gorączkowy ruch kelnerów i szcorkowanie futer oraz szemrzące obliczanie kosztów zniszczeń.

Wkrótce potem przyjęcie się zakończyło. Ciotka nie odezwała się ani słowem podczas jazdy taksówką do domu, lecz Milla czuła, że spogląda w jej kierunku. Jakakolwiek planowała karę, Milla uważała, że warto było to zrobić.

2

Ewa nadal milczała, gdy wchodziły do mieszkania, i poszła prosto do swego pokoju. Milla usłyszała głos srebrnego dzwonka, który ciotka trzymała przy łóżku, dzwoniącego wściekle, i człapiące kroki Druski, spieszącej, żeby odpowiedzieć na wezwanie.

Georgia poszła do kuchni oglądać telewizję. Mimo młodego wieku instynktownie czuła, że powinna trzymać się z dala od Milli, aby nie być objętą straszliwymi represjami, które miały niechybnie nastąpić.

Milla siedziała na łóżku, a jej ożywienie z wolna słabło w miarę upływu godzin. Dwa razy przechodziła na palcach przez korytarz, starając się podsłuchać, o czym mówiono za zamkniętymi drzwiami pokoju ciotki, ale nie było słyhać nic prócz telewizora w kuchni.

W końcu rozległ się dzwonek u frontowych drzwi. Usłyszała głosy lorda Harleya i księcia, oddających Drusce swoje kapelusze i płaszcze, a zaraz potem głos ciotki wychodzącej na korytarz, aby ich powitać.

Ostrożnie otworzyła drzwi i przysunęła się o kilka stóp w kierunku wejścia do salonu. Lord Harley i książę mieli mocne i donośne głosy, więc bez trudności słyszała, o czym była mowa.

Oczywiście, ciotka dopiero co zakończyła swą relację z popołudniowej tragedii. Obaj mężczyźni wydawali okrzyki zaskoczenia i niesmaku.

— Moja biedna Ewo — mówił lord Harley — co za okropne przeżycie. Po wszystkim, co uczyniłaś dla tej wstrętnej dziewczyny. Niepodobna zrozumieć takiej niewdzięczności.

Książę powiedział:

— Pani Ewo, mogę jedynie współczuć pani w jej strapieniu.

Zabrzmiało to jak „spółcuć”, co zwykle uznawała za zabawne, ale teraz tylko ją rozgniewało.

— Uważam, że mała Milla potrzebuje mężczyzny, który przemówi jej do rozumu — ciągnął dalej książę. — Mężczyzny takiego jak ja, który ma życiowe doświadczenie i może doradzić dziewczynie w jej wieku, jak gdyby był jej ojcem.

Lord Harley stwierdził, iż miał właśnie zamiar powiedzieć to samo, lecz książę go uprzedził. W jego głosie brzmiała ulga, jakby to załatwiało całą sprawę i zaraz potem spróbował zmienić temat oznajmiając, że zarezerwował stół u Quaglina dla całej trójki i powinni się pośpieszyć, bo są już spóźnieni.

Ciotka Ewa nie miała zamiaru zadowolić się byle czym. Milla słyszała, jak zaczyna jeszcze raz opowiadać całą histo-

rię w hallu, kiedy Druska podawała im płaszcze. Mówiła przez cały czas schodząc po schodach, tym razem wolniej, a jej własny ból i obraza przybierały na sile w miarę rozwijania opowieści. Milla uśmiechnęła się ponuro. Zanim skończy się wieczór, pół Londynu będzie wiedziało o jej hańbie. Zastanawiała się, kiedy ona i księżę odbędą swoją następną małą pogawędkę. Miała nadzieję, że już wkrótce. Za kilka tygodni miała skończyć piętnaście lat. Właściwie użyty czas, pozostający do jej urodzin, mógł przynieść jej wiele korzyści.

Znalazła pióro i papier i zaczęła układać list. Była to tylko krótka notatka, ale napisanie jej zajęło Milli wiele czasu. Następnego ranka Druska zaprowadziła jak zwykle obie dziewczyny na mszę do Brompton Oratory. Była to suma, na którą ciotka chodziła czasem razem z nimi. Musiały stać potem około czterech godzin na schodach na zewnątrz, podczas gdy Ewa rozmawiała ze swoimi znajomymi. Nie odpowiadała na ukłony i pozdrowienia dużej liczby dżentelmenów o cudzoziemskim wyglądzie, zwykle w dość wytartych ubraniach. Mówiła, że obchodzą ich tylko jej pieniądze, chociaż mimo to zdawała się cenić sobie ich uprzejmość.

Tego dnia Ewa nie poszła z nimi, ani nie pokazała się, kiedy wróciły do domu. Tylko księżę czekał w salonie mając na sobie płaszcz, chociaż w ręku trzymał drinka.

Uklonił się Milli bardzo oficjalnie.

— Panno Millu — powiedział — ciotka pani poprosiła mnie, abym z panią porozmawiał o pani wczorajszym zachowaniu, które było doprawdy skandaliczne i sprawiło, że jest tres distraite.

Następnie księżę oznajmił, że zjedzą dziś razem lunch. Na ulicy złapał taksówkę i podał kierowcy adres w Notting Hill, znajdującym się po północnej stronie parku. Milla nigdy przedtem tam nie była i, o ile jej było wiadomo, nie była tam żadna z jej przyjaciółek. Nie był to rodzaj miejsca, gdzie powinno się widzieć damę.

Księżę mieszkał na ostatnim piętrze starego, walącego się domu na wąskiej uliczce, zaraz za stacją metra Notting Hill. Frontowe drzwi były odrapane i pokiereszowane, a dziurę w jednej z szybek z matowego szkła przykrywał

kawał tektury. W hallu był automatyczny przełącznik, który włączył światło, gdy przechodzili przez półpiętro, i Milla ku swemu zaskoczeniu zobaczyła Hindusa idącego w dół po schodach. Nigdy przedtem nie widziała żadnego Hindusa z tak bliska. Był ubrany w fałdziste, białe szaty. Przechodząc potracił ich w bardzo niegrzeczny sposób, ale książe powiedział, że jest on także księciem, a zatem miał prawo tak się zachować.

Pokój księcia był mały i cuchnący. Pod ścianą stała otomana, na środku mały, okrągły, drewniany stół i dwa kuchenne krzesła, a przy ścianie naprzeciw łóżka wyleniały fotel. Była tam też umywalka, tandetna szafa, a z okien o umazanych szybach zwisały brudne niciane firanki. Wytarty dywan przegnił wokół umywalki, a cały pokój napełniał przykry zapach pleśni i uryny. Milla wątpiła, czy kiedykolwiek otwierano tu okno.

Na stole leżała papierowa torba i bochenek pokrojonego białego chleba. Książe zaczął wyciągać z torby plasterki mięsa i kładł je na talerzu. Wydawał się zdenerwowany; po chwili przerwał to zajęcie i zdjął butelkę czerwonego wina z półki nad umywalką, nalewając zawartość do plastikowego kubka.

Milla przeszła przez pokój i siadła na łóżku. Była ubrana w prostą, białą, bawełnianą sukienkę, zapinaną do pasa, ze sztywną halką z gazy rozszerzającą ją poniżej szczupłej talii. Na gołych nogach miała białe, bawełniane skarpetki i pantofelki pod kolor na płaskim obcasie. Wciąż nie była dość duża na stanik, więc nosiła cieniutki, biały trykocik i białe majteczki. Usiadła na łóżku bardzo sztywno i poprawnie pozwalając jednak, by spódnica podniosła się o kilka cali odsłaniając uda. Założyła nogę na nogę i położyła torebkę na łóżku obok siebie.

— Czy mogę dostać trochę? — spytała pokazując na butelkę wina. — Wszyscy moi koledzy ze szkoły piją w domu wino i bardzo chciałabym wiedzieć, jak smakuje.

Jej głos brzmiał czysto, niewinnie i miał lekko wymagający ton. Ręce księcia drżały, kiedy nalewał wino do drugiego plastikowego kubeczka i wyciągnął go w jej stronę.

— Bardzo panu dziękuję. — Zgięła kolano, żeby położyć stopę na łóżku. Obserwowała oczy księcia wpatrujące się w tył jej uda.

— Czy chce pan usiąść obok mnie? — spytała. Książę zdjął marynarkę i powiesił ją na haku wbitym w drzwi. W pokoju było bardzo cicho. Gdzieś w budynku grało radio. Było nastawione na BBC Home Service, słyszała jak Reginald Dixon gra na swoich teatralnych organach. Nie było to zbyt romantyczne, ale nie chodziło tu przecież o romans.

Książę podszedł i usiadł przy niej. Jego twarz zrobiła się czerwona, a za chwilę poczerwieniała jeszcze bardziej. Położył rękę na jej kolanie i uścisnął je lekko, po czym przesunął ją wolno w górę, do połowy uda.

— Myślę, że ty i ja będziemy wielkimi przyjaciółmi — powiedział. — Nadszedł już czas, aby mężczyzna pokazać ci pewne rzeczy, rzeczy tego rodzaju, jakie mógłby ci pokazać twój ojciec, gdyby żył.

Kiedy się odezwał, jego głos był tak zachrypnięty, że musiał odkaszlnąć, ale nabierał mocy w miarę, jak mówił dalej.

— Te rzeczy pozostaną naszą tajemnicą, tylko pomiędzy nami dwojgiem. Wpadłabyś naprawdę w duże kłopoty, gdybyś powiedziała o nich komuś innemu, a twoja ciocia wyrzuciłaby cię z domu i wysłała do szkoły dla biednych dziewcząt. Spędziłabyś resztę swego życia zmywając naczynia, bez pięknych sukienek.

Podczas gdy to mówił, jego ręka sunęła wzdłuż jej uda, aż dotarła do elastycznego brzegu majtek. Milla uznała, że to już wystarczająco daleko.

— Strasznie bym chciała, żeby mi pan pokazał wszystkie te rzeczy — stwierdziła — ale myślę, że jest coś, co powinien pan najpierw przeczytać, ponieważ uważam, że mógłby pan popełnić drobną omyłkę.

Otworzyła torebkę i wyjęła list, który tak starannie układała ubiegłej nocy. Miała rację, nie marnując czasu.

Książę, ociągając się, zdjął rękę z jej uda. Rozłożył papier i zaczął czytać. Czytał bardzo wolno i Milla była zadowolona, że użyła dużych, drukowanych liter, aby mu to ułatwić.

Mimo to trwało chwilę, zanim dotarło do niego to, co napisała. Przesunęła się w kierunku brzegu łóżka, aby móc obserwować jego twarz. Była wykrzywiona w niedowierzaniu. Milla spodziewała się, że będzie to potężny wstrząs, ale miała nadzieję, że książę nie dostanie ataku serca, apople-

ksji czy czegoś jeszcze, co może spotkać starszych panów, którzy właśnie przeżywają głęboki stres.

Książę podskoczył gwałtownie. Powtórzył kilka razy:

— Co to jest? Co to jest?

Kolana mu drżały i trzymał się stołu. Odpowiedziała:

— To naprawdę całkiem proste. Musi pan jedynie przepisać to swoim własnym charakterem pisma i podpisać, z odpowiednią datą.

Spoglądał na nią z niedowierzaniem.

— Nigdy nie podpiszę czegoś równie nikczemnego. To by mnie zrujnowało, a poza tym to wszystko są kłamstwa, wierutne kłamstwa. Nie rozumiałaś niczego, o czym ci mówiłem. Chciałem zostać twoim przyjacielem, ale teraz pójdziemy prosto do twojej ciotki i zobaczymy, komu ona uwierzy, ty niedobra, niedobra dziewczyno.

Stopniowo sam doprowadzał się do stanu hysterii. Milla poczuła się nagle bardzo spokojna. Przewidywała, że będzie się złościł.

— Zdaje mi się, że widzę na zewnątrz policjanta. Jeżeli nie przepisze pan tego natychmiast dokładnie tak, jak to napisałam, zacznę krzyczeć i powiem mu, że mnie pan napastował. Wie pan, że mam wciąż tylko czternaście lat, chociaż wyglądam na więcej; a to oznacza, że pójdzie pan do więzienia na kilka lat za to, co pan zrobił.

Książę przez chwilę stał, potrząsając głową i nagle chytry uśmieszek przebiegł po jego twarzy.

— Nie jesteś taka bystra, jak myślisz, ty mała diablico. Jeśli pójdziesz na policję, natychmiast zażądam badania lekarskiego, które wykaże, że jesteś nietknięta i wtedy to ty wylądujesz w więzieniu.

Milla spojrzała mu prosto w oczy i wolno pokręciła głową.

— Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł — powiedziała.

— Widzi pan, pomyślałam i o tym. Moje dziewictwo przypadło i to do mnie należy wskazanie tego, kto mi to zrobił.

— Pokazała palcem papier. — Wie pan, nie mam zamiaru go użyć, chyba że pan mnie do tego zmusi.

Książę jęknął i opadł ciężko na jedno z kuchennych krzesel. Wciąż lamentował.

— Ty mały potworze! — powtarzał, ale mimo to pisał swoje wyznanie. Kiedy to robił, naląła mu do kubka wina.

Napełniła także drugi — dla siebie — i czekając zrobiła sobie kanapkę z mięsem.

Gdy skończył, uważnie przeczytała list. Był bardzo krótki, ale tak długo, jak pozostawał w jej posiadaniu, książę był w jej władzy.

Składając list i chowając go do portfela czuła, że się jej kręci w głowie. Zrobiło jej się też żal księcia. Wyglądał na bardzo przygnębionego, siedząc przy stole z twarzą w dłoniach. Podeszła do niego i położyła mu ręce na ramionach. — Niech się pan zbytnio nie przejmuje — odezwała się. — Nikomu nic nie powiem, jeśli będzie pan dla mnie miły. Pogładziła go po karku, ale książę potrząsnął gwałtownie głową i odsunął się od niej.

Dał jej funtowy banknot na taksówkę. Zeszła w dół Kensington Church Street i spędziła resztę popołudnia wałęsając się ulicami, oglądając wystawy sklepów i rozmyślając o mężczyznach, o potędzie swej płci i o tym, jak mogłaby ją najlepiej wykorzystać. Książę był o wiele słabszy, niż sądziła i musiała być ostrożna w postępowaniu z nim, żeby przypadkiem nie zrobił jakiegoś głupstwa.

Kiedy dotarła do domu, ciotka siedziała sama w salonie. Wyraźnie oczekiwała na jej powrót. Widać było, że uspokoiła ją pewność, iż Milla jest już w domu. Spytała, jak się udało popołudnie i czy zachowywała się odpowiednio w towarzystwie księcia.

Milla stwierdziła, że owszem, dziękuje, bawiła się dobrze, a co do księcia, to jest on bardzo miłym człowiekiem i od tej pory będą się widywali częściej, ponieważ książę ma jej do pokazania wiele ciekawych rzeczy, teraz, kiedy już staje się dorosła.

Ciotka spojrzała na nią ostro i Milla pomyślała, że chyba powiedziała coś niewłaściwego i wzbudziła jej podejrzenia, ale w tej samej chwili zadzwonił telefon i ciotka musiała odebrać go osobiście, ponieważ Druska z Georgią jeszcze nie wróciły. Milla wymknęła się cichaczem i poszła do swojego pokoju. Martwiła się, gdzie ma schować list. Była pewna, że podczas jej nieobecności ciocia Ewa przeszukuje jej rzeczy, a byłoby fatalne, gdyby znalazła list.

Zdecydowała się trzymać go w swoim portfelu, co było ryzykownym pomysłem, ale najlepszym, jaki miała w tej chwili.

Na koniec przyszło jej do głowy, że najbezpieczniej byłoby go zniszczyć. To nie miało żadnego znaczenia: księżę nigdy się o tym nie dowie.

3

Ewa zawsze wiedziała, że jest inna. Była inna niż pozostałe dzieci we wsi, gdzie mieszkała do czwartego roku życia, kiedy umarła jej matka. Tak inna, że trzymana była z dala od nich, ponieważ były to pospolite, ordynarne dzieciaki, podczas gdy jej matka była damą, a ojciec — wielkim człowiekiem o niezmiernym bogactwie, żyjącym daleko po drugiej stronie Wisły, która przepływała, szeroka i groźna, w pobliżu skraju wsi. Ewa wiedziała, że jeśli stanie się podobna do innych dzieci, jej ojciec będzie się na nią gniewał i zostawi ją, kiedy nadejdzie czas, aby matka połączyła się z nim w czarodziejskiej krainie za rzeką.

Tak długo, jak mogła sięgnąć pamięcią, uczono ją, że ma w sobie krew jednej z najszlachetniejszych rodzin w kraju, tak więc dla małej dziewczynki nie było niespodzianką, kiedy wkrótce po pogrzebie matki przyszło wreszcie wezwanie i służący w bogatej liberii przybył do dworku, w którym mieszkali jej dziadkowie, aby towarzyszyć jej w drodze do nowego życia.

Niespodzianką był za to sposób, w jaki została potraktowana po przybyciu do olbrzymiego, rozległego pałacu będącego siedzibą rodziny Lubińskich od przeszło trzystu lat. Zamiast do ojca oczekującego na nią u masywnych, dębowych wrót pałacu, przywieziono ją prosto pod boczne drzwi i dano mały pokoik w pomieszczeniach dla służby, z dala od rodziny, która, w co nauczono ją wierzyć, była jej własną.

Spędziła tam osiem żalosnych lat. Z początku zadawała pytania. Kiedy zobaczy swojego ojca? Dlaczego jej ojciec nie chce się z nią widzieć? I w końcu, dlaczego jej ojciec nie kocha jej tak, jak kochał pozostałe dzieci, które mogła czasami zobaczyć, gdy dosiadały swoich kucyków lub odbywały

przejażdżki saniami, roześmiane i podniecone, otulone przed zimnem w wielkie, włochate niedźwiedzie futra lub w lśniące wilcze skóry. Odpowiedź zawsze była taka sama — czy to Hirschki, gospodyni, czy jednej z dziewczyn kuchennych:

— Bądź cicho, ty niemądre dziecko, sama nie wiesz, co mówisz. — Aż w końcu przestała pytać.

Była inna niż pozostali, wiedziała o tym; i służba wiedziała o tym także. Słyszała, jak gospodyni rozmawiała o niej z majordomusem wkrótce po jej przybyciu. Chociaż nie mogła zrozumieć prawdziwego znaczenia tej rozmowy, to z tonu głosów i ze sposobu, w jaki oboje domownicy szeptali do siebie, wywnioskowała, iż w jej położeniu jest coś wstydliwego, coś, co odgradza ją od reszty domowników, zarówno od państwa, jak i służby.

Tak oto znalazła się w pół drogi pomiędzy dwoma światami, nie akceptowana przez nikogo, z wyjątkiem młodej dziewczyny kuchennej o imieniu Druska, która stała się jej jedyną przyjaciółką. W istocie słowo „przyjaźń” nie było właściwym określeniem ich wzajemnego stosunku. Od początku Ewa zdominowała tę młodą dziewczynę, która — mimo iż starsza od Ewy o cztery lata — z zadowoleniem przyjmowała jej dziecięce żądania i pomagała w realizowaniu fantazji.

Godzinami mogły się bawić razem w grę, w której Ewa występowała jako wielka dama, a Druska jako chętna i posłuszna sługa; i powoli, w ciągu następnych kilku lat, owa gra stała się częścią ich codziennego życia. Prostolinijna Druska była ślepo lojalna wobec dziewczynki, co czyniło ją głuchą na sprzeciwy innych służących.

— Któregoś dnia zobaczycie sami... — odpowiadała na ich zaczepki, piorąc bieliznę Ewy, równie grubą i zniszczoną, jak jej własna, i zostawiając najlepsze kaski z wieczornego posiłku, aby później sprawić radość Ewie. Jedyną rzeczą różniącą Ewę od pozostałej służby była uwaga, jaką monsieur Ribot, guwerner młodszych dzieci rodziny Lubińskich, przykładał do jej edukacji. Ewa była z natury bystrym dzieckiem i szybko zdała sobie sprawę, że znajomość czytania i pisania da jej przewagę nad resztą towarzyszy. Uczyła się pilnie, uradowana, że ktoś z rodziny Lubińskich uznaje jej obecność w pałacu.

Kiedy podrosła, gospodyni zaczęła ją wprowadzać w zawilóści prowadzenia wielkiego gospodarstwa. Została ekspertem ekonomii i organizacji potrzebnej do kontrolowania tak złożonego zespołu ludzi i zajęć. W tym samym czasie zaczęła zarabiać na utrzymanie pracując w szwalni, gdzie z dwiema starszymi pracownicami spędzała dni na cerowaniu i szyciu, stopniowo awansując od reperacji dziur w starych prześcieradłach do skomplikowanych poprawek pięknych sukni przysyłanych z Paryża dla pań Lubińskich.

Dopiero gdy skończyła dwanaście lat, pozwolono jej wejść do części pałacu zamieszkaną przez rodzinę. Pewnego dnia otrzymała wezwanie od samej hrabiny. Gospodyni wprowadziła ją przez olbrzymie, wykładane dębową boazerią pokoje przyjęć i długie, oświetlone lampami gazowymi korytarze, aż doszły do małego szeregu bogato umeblowanych pokoi, które tworzyły prywatny apartament hrabiny. Była to wysoka, okazała kobieta, lat około sześćdziesięciu. Jej włosy były gęste i białe, zaczesane z czoła do góry ponad energiczną twarzą o ciężkich brwiach i stanowczej szczęce. Gdy tylko przybyły, natychmiast odprawiła gospodynię. Ewa stała z rękami splecionymi przed sobą i spuszczonej skromnie oczami, wiedząc, że jest przedmiotem dokładnych oględzin.

Hrabina siedziała na sofie, blisko okna, które wychodziło na zielone tereny rozciągające się od frontu pałacu. Na brzegu jeziora pasło się stado jeleni. Głos hrabiny brzmiał szorstko, gdy kazała jej się zbliżyć i stanąć przed sobą. — Pan hrabia i ja usłyszeliśmy bardzo dobre opinie o twojej pracy od monsieur Ribota, a także o sposobie twojego prowadzenia się od czasu, kiedy przyjęliśmy cię do tego domu. Postanowiliśmy, że teraz, kiedy ukończyłaś już dwanaście lat, nadszedł czas, by dopomóc twojej edukacji, dając ci stanowisko towarzyszkii panny Aleksandry. Jak wiesz, jest ona naszą najmłodszą córką i czuje się samotna teraz, kiedy jej bracia i siostry są już dorośli. Twoje rzeczy zostaną przeniesione do pokoju obok niej, który znajduje się na końcu korytarza. Będiesz spełniała funkcję jej osobistej pokojówki i będzie to dla ciebie doskonałą okazją, aby się nauczyć arystokratycznych manier. Kto wie, jeżeli będziesz się starała, pewnego dnia możesz mieć szansę zostania panią do towarzystwa jakiejś wielkiej damy.

Mówiąc patrzyła groźnie na Ewę, a Ewa zdławiła w sobie gorzkie słowa, które cisnęły jej się na usta. Wiedziała, że najłżejsza oznaka, iż myśli o innej pozycji w życiu niż o tej, którą hrabina uznała, że powinna zajmować, spowoduje powrót do kuchni albo nawet gorzej — zostanie na zawsze oddalona z pałacu i od jakiegokolwiek nadziei ewentualnego rozpoznania jej jako córki hrabiego i członkini rodziny Lubińskich.

Życie z Aleksandrą nie stało się zbyt uciążliwe. Była miłą dziewczyną, rozpieszczoną przez braci i siostry, zwykłą postępować po swojemu ze służbą i nianiami, które z oddaniem pozostawały w służbie u rodziny od własnego dzieciństwa i przed Aleksandrą wychowywały również jej rodzeństwo. Z dwóch braci starszy, Stefan, mieszkał w pałacu ze swoją żoną i dziećmi i był odpowiedzialny za funkcjonowanie wielkiej posiadłości, która pewnego dnia miała należeć do niego. Po nim następowały dwie siostry, obie już zamężne i mieszkające daleko ze swoimi własnymi rodzinami, tak że rzadko przyjeżdżały z wizytą. Potem był o sześć lat starszy od Aleksandry młodszy syn, Andrzej, którego regiment kawalerii stacjonował nie opodal i który spędzał większość wolnego czasu w pałacu, przyprawiając ze sobą coraz to nowe grono młodych oficerów.

Ewa zawsze czuła obecność Andrzeja. Nawet gdy była małym dzieckiem, nasłuchiwała jego głosu, kiedy wołał coś podczas zabawy. Rozpoznawała odgłos kopyt jego konia, gdy przejeżdżał, zwykle galopem, przez park. Często myślała sobie, jakie to musi być uczucie — mieć tak wspaniałą istotę za brata, i zasypiała wyobrażając sobie sceny, w których brała udział w jego przygodach.

Kilka następnych lat upłynęło szczęśliwiej, niż Ewa mogłaby sobie wyobrazić. Chociaż nie została zaakceptowana jako jedna z rodziny, nigdy nie jadała przy ich stole, ani nie uczestniczyła w uroczystościach rodzinnych, była częścią ich codziennego życia. Pozwalano jej nawet na małe wycieczki z Aleksandrą, a raz, kiedy miały obie po piętnaście lat, na długi wyjazd do rodzinnego pałacu w Warszawie, gdzie mogła się ubierać w nie chciane już suknie starszych sióstr Aleksandry i towarzyszyć jej w wyjściach do opery i na balet oraz w zwiedzaniu galerii sztuki i muzeów.

Był to dla Ewy pierwszy pobyt w mieście, a właściwie pierwszy wyjazd dokądkolwiek, nie licząc wsi rozsianych po majątku Lubińskich. Najbardziej zdumiewali ją ludzie. Bogactwa i elegancja arystokracji, zamożność kupców, którzy płaszczyli się przed nimi, gdziekolwiek mieli ku temu okazję — i żałosa nędza wszystkich pozostałych. Zobaczyła, że być kimkolwiek mniej niż arystokratą, znaczyło żyć w służalstwie lub biedzie, w większości zaś przypadków w obu naraz. Gniew na hrabiego za jego odmowę wprowadzenia jej do rodziny wzrósł, gdy zrozumiała, co ta odmowa oznacza dla niej na całą resztę życia.

W ciągu długiej drogi do domu była cicha i zamyślona. Zmęczyło ją udawanie, że podziela radość Aleksandry ze wszystkich rzeczy, które miały być jej udziałem z racji urodzenia. Miała służbę, pałace, bezpieczną pewność, że wyjdzie dobrze za mąż za kogoś ze swojej sfery, a w dodatku beztrudnie przyjmowała wszystkie te dary, których Ewa, jakkolwiek by do nich wzdychała, miała być pozbawiona.

W tym czasie Ewa zaczęła się zmieniać z dziecka w młodą kobietę. Była to zmiana, której istoty nie była świadoma. Przypuszczała, że jej życie będzie płynęło dalej jak przedtem, niezależnie od uwypuklających się piersi i pierwszych intymnych oznak dojrzwania. Niespodziankę sprawiło jej zachowanie się mężczyzn wobec niej. Szczególnie zaś Andrzeja.

Zwykł on spędzać czas, bawiąc się ze swoją małą siostrą, ilekroć był w domu, a Ewa również brała udział w ich zabawach, bardziej z powodu jego dobrego serca niż jakiegokolwiek innej przyczyny. Ale teraz relacje się zmieniły i Ewa czuła, że jego wizyty w skrzydle pałacu, gdzie mieszkały z Aleksandrą, są skierowane tak samo do niej, jak i do siostry. Często pojawiał się, kiedy musiał wiedzieć, że Ewa będzie sama, i siedział godzinami, opowiadając o życiu w kawalerii, przechwalał się, z młodzieńczą brawurą opisując przygody swoje i przyjaciół.

Zaczął całować ją w rękę przy powitaniu. Robił to oficjalnie, trzaskając obcasami jak przystało na oficera, ale było coś w cieple jego warg i w sposobie, w jaki patrzył jej w oczy, co sugerowało, że w ich na wpół żartobliwych stosunkach mieści się dużo więcej ponad przyjacielską zażyłość.

Serce Ewy skakało z radości, kiedy pojawiał się w pobliżu. Starła się, jak mogła najlepiej, ukryć swoje uczucia, rozpaczliwie zawstydzona, że w ogóle odczuwa coś podobnego, bo czyż Andrzej nie był jej własnym przyrodnim bratem? Zastanawiała się, co hrabia pomyślałby, gdyby miał jakiegokolwiek pojęcie o tym, co zaczynało się dziać między nimi.

Na szczęście, zanim przekroczyli bariery przyjaźni, regiment Andrzeja został wysłany daleko pod rosyjską granicę. Ewa pozostała sama rozmyślając, jak zareagowałaby, gdyby Andrzej wyznał jej swą miłość. Cokolwiek by uczyniła, ostatecznie zraniłaby go straszliwie, a kochała go zbyt mocno, aby do tego dopuścić. W jakimś stopniu obawiała się jego powrotu. Uniknęła pożegnane spotkania wymawiając się chorobą i właściwie była to prawda, chociaż przyczyna niedomagania nie leżała w ciele, lecz w sercu.

Przez cały czas, kiedy mieszkała w pałacu, hrabia Lubiński rzadko bywał w domu. W izbie czeladnej krążyły pogłoski, że on i madame — pani hrabina — nie zawsze byli w najlepszych stosunkach i dlatego hrabia przedkładał wolność w Warszawie lub innych wielkich miastach jak Paryż czy Londyn, gdzie mógł prowadzić własne życie, nad skrupowanie rodziną. Jakakolwiek była tego przyczyna, Ewa rzadko miała okazję go widzieć, mówić z nim sam na sam i poznać, jaki naprawdę jest jej ojciec. Mogła zrozumieć, dlaczego jej matka zakochała się w nim. Był wysoki i ciemny, z cienkim wąsikiem i długimi wyrazistymi dłońmi artysty. Dla matki, córki prowincjonalnego szlachcica, musiał być wcieleniem dziewczęcych marzeń. Chociaż opuścił ją, kiedy tylko zaszła w ciążę, matka nigdy nie powiedziała złego słowa na swojego wspaniałego hrabiego i umarła do końca pewna, że do nich powróci.

Hrabia zawsze ignorował Ewę podczas swoich rzadkich wizyt, zajmując się sprawami majątkowymi i w ogóle rzadko widując rodzinę. Mieli z hrabiną osobne sypialnie. Jego apartament mieścił się w przeciwległym skrzydle pałacu. Kiedy przebywał w domu, hrabina pozostawała w swoich pokojach, a kiedy się pojawiała, była napięta i zamknięta w sobie.

Hrabia był w domu, kiedy — jakieś trzy tygodnie po wyjeździe Andrzeja — Ewie wydano polecenie, aby poszła

do gabinetu. Znajdował się on wśród szeregu pokoi, do których droga prowadziła z wielkiego hallu w centrum pałacu, a które były niedostępne dla dzieci i wszystkich pozostałych osób oprócz kilku bliskich domowników tworzących prywatne kółko hrabiego. Był to duży pokój o ścianach wypełnionych książkami i obrazami olejnymi. W olbrzymim ceglany kominku płonęły drwa.

Hrabia siedział za biurkiem zarzuconym papierami, a hrabina stała przy jego boku. Z wyrazu ich twarzy wynioskowała, że mają jej do powiedzenia coś naprawdę bardzo ważnego.

Hrabina trzymała w ręku list. To ona odezwała się pierwsza. Jej twarz była biała, głos się trząsł. Twarz hrabiego była napięta i unikał wzroku Ewy, utkwivszy nieruchomo oczy w papierach leżących przed nim.

Hrabina zamachała listem w kierunku Ewy.

— Oto list od mego syna Andrzeja — powiedziała. — Jest adresowany do ciebie, co odkryłam po otwarciu go.

Rzuciła wściekle spojrzenie na Ewę, zachęcając ją do protestu. Ewa milczała. Hrabina ciągnęła dalej:

— Kiedy przyjąłem cię pod swój dach, był to z mojej strony akt dobroczynności, a ty oszukałaś nas. Mój syn jest bardzo młodym człowiekiem, ma przed sobą wielką przyszłość i nie pozwolę, by mu ją zrujnowała jakaś mała znajda, którą przygarnęłam spod płotu.

Ewa zaniemówiła. Miała szum w uszach i biel przed oczami. Przez chwilę myślała, że zemdleje. Później zebrała się w sobie i stawiała czoło oskarżycielce. Cała uraza, jaka zbierała się w niej przez lata upokorzeń, dała jej siłę, która ją zaskoczyła. Nagle poczuła, że jest spokojna i że panuje nie tylko nad sobą, ale i nad tą niesprawiedliwą i arogancką kobietą.

— Madame — powiedziała — nie mam pojęcia, o co jestem oskarżona; co więcej, ośmielę się dodać, iż nie wiem, czy ma pani jakiegokolwiek prawo mnie oskarżać. Nic nie zaszło między pani synem a mną, oprócz zwykłych uczuć, jakie mają miejsce pomiędzy dobrymi przyjaciółmi i mogę uprzedzić panią, że jestem ostatnią osobą, która mogłaby mu źle życzyć. Ponadto będę zobowiązana, jeśli pozwoli mi pani wejść w posiadanie mojego listu.

Wyciągnęła rękę i trzymała ją, ignorując odmowę hrabiny.

Stały w milczeniu, mierząc się wzrokiem. Pierwsza odwróciła się hrabina. Hrabia wstał. Był wyraźnie zakłopotany, a oprócz tego zły, nieprzywykły, by narzucano mu, jak ma postępować. Wyjął list z ręki żony i podał go Ewie.

— Przeczytaj go — rzekł. — Teraz go przeczytaj, a potem będziemy rozmawiać.

Hrabina trzęsła się ze złości.

— Jak śmiesz stawać po stronie tej flądry, którą narzuciłeś mnie i moim dzieciom jak inne swoje kaprysy, które muszę znosić. Ona jest twoim dzieckiem, więc teraz ty ponosisz za nią odpowiedzialność, ale nie spędzi ani jednej nocy dłużej pod moim dachem.

Wypadła z pokoju i drzwi zatrzasnęły się za nią. Ewa odwróciła się i spojrzała w twarz habiego.

Wyglądał teraz jak stary człowiek, zmęczony obowiązkami, które niosło mu życie. Posadził ją przy ogniu i usiadł w fotelu naprzeciwko.

— Jesteś podobna do swojej matki, i to nie tylko z wyglądu — powiedział. — Jest w tobie duch, który nigdy się nie wyzwoli, dopóki będziesz przebywała w tym domu. Teraz wiem, że nie miałem racji sprowadzając cię tutaj, ale już wszystko skończone. Przeczytaj ten list, a zrozumiesz, dlaczego tak musi być.

Litery tańczyły Ewie przed oczami. Była zbyt przejęta, aby pojąć sens wszystkiego, co napisał Andrzej; były to po prostu piękne słowa, w których wyrażał swą miłość. Łzy spływały po jej policzkach, kiedy oddawała list hrabiemu. Wziął go od niej i cisnął w ogień. Oboje patrzyli, jak zajął się płomieniem i znikł.

— Nie może się nigdy dowiedzieć, że jesteś jego przyrodnią siostrą — odezwał się hrabia. — Takie rzeczy mogą zniszczyć rodzinę, a skandal mógłby zniszczyć także ciebie. Musisz opuścić ten dom, to pewne. — Namyślił się przez chwilę. — Mam apartament w Paryżu. Wyślę cię tam na jakiś czas, a co powinnaś robić, zdecydujemy, kiedy przyjadę tam sam, za kilka miesięcy.

Dwie godziny później, wciąż jeszcze w blasku dnia, pod boczne drzwi zajechał pojazd konny, z daleka niewidoczny

dla nikogo w pałacu. Załadowano na niego cały dobytek Ewy. Poprosiła Druskę, aby towarzyszyła jej w podróży, a ta zgodziła się z ochotą. Pierwszy raz w życiu miała spać poza obrębem pałacu. Hrabia przyszedł, aby zobaczyć je przed odjazdem. Pocałował Ewę niezdarnie w czoło i na chwilę przycisnął do siebie.

— Jesteś dobrą dziewczyną — powiedział, wypuszczając ją z objęć.

Szlochala ze szczęścia, podczas gdy sanie przemierzały zaśnieżony step. Wiedziała, że ojciec ją kocha.

4

Georgia opuściła szkołę po ukończeniu szesnastu lat. Nie czuła ani zadowolenia, ani żalu z powodu zakończenia nauki w klasztorze, jedynie niesprecyzowaną ulgę, że udało jej się przeżyć pięć ostatnich lat bez żadnego poważniejszego incydentu, mogącego zakłócić równe, spokojne tempo jej cieplarnianej egzystencji.

Georgia była rozpieszczona. Wiedziała o tym i uważała to za swoje prawo. Jej blond włosy i błękitne oczy, swobodny i przyjacielski, jeśli nie wręcz protekcyjny sposób, w jaki traktowała ludzi wokół siebie, sprawiły, że cieszyła się nie słabnącą popularnością wśród wszystkich, których poznawała. Uczące ją siostry zakonne, przyjaciółki szkolne, wiecznie z początku zmieniające się grono z towarzyskiego kręgu jej ciotki — wszyscy traktowali ją z atencją i uczuciem, co przyjmowała jako należne sobie, od czasu, gdy była jeszcze dzieckiem.

Ciocia Ewa mówiła jej nieskończoną ilość razy, że dziewczyny dzielą się na dwie grupy: te dobre, które robią to, co się im mówi i osiągają wszystko, czego tylko dusza mogłaby zapragnąć, i złe, które do niczego w życiu nie dojdą, ponieważ są niewdzięczne, podłe i zasługują w pełni na wszystkie okropne rzeczy, które nieuchronnie im się przytrafiają.

Ewa potrząsała głową nad filiżanką herbaty i mówiła swoją chropawą angielszczyzną:

— Wiesz sama, jaką niedobłą dziewczyną jest Milla, ile mi sprawia kłopotów, na które Bóg wie, że nie zasługuję. Za parę lat będzie chodziła po ulicy, a ty wyjdiesz za mąż za bogatego człowieka i będziesz dziękowała ciotce, która opiekuje się tobą, bo jesteś jej małą dziewczynką.

Uróżowane policzki Ewy trzęsły się w oburzeniu na niewdzięczność Milli. Georgia sięgała po następne baba au rhum, bezpieczna w wygodnym świetle stworzonym przez ciotkę, wiedząc, że jak długo robi, co ona każe, czekają na nią same dobre rzeczy.

Czuła lekką pogardę dla Milli i jej głupoty, przez którą odrzuciła życie, jakie jej oferowano. Kiedy Milla ostatecznie skończyła liceum i poszła do pracy w sklepie odzieżowym, Georgia uznała to za ostateczny dowód, iż ciotka miała całkowitą rację.

Tak, Milla zrezygnowała z komfortowych warunków, jakie miała w domu, aby dzielić mieszkanie przy King's Road w Chelsea z dwiema innymi dziewczynami ze swego miejsca pracy.

— Sprzedawczyni — drwiła ciotka. — Zobaczysz, następny etap, to ulicznica. Co ja zrobiłam, aby zasłużyć na taki wstyd w mojej rodzinie, należącej od wieków do arystokracji, z setkami służby na zawołanie? — Ewa przewracała oczami i żegnała się, a Georgia również wznosiła wzrok ze współczuciem. Nigdy nie lubiła Milli, uważając za uciążliwą jej złość i nienawiść, ciągle wyprowadzanie ludzi z równowagi wybuchami wściekłości i niegrzecznym zachowaniem. Była zadowolona, że siostra odeszła.

Ciotka Ewa i lady Pamela, siostra lorda Harleya, spędzały długie godziny omawiając pojawienie się Georgii na scenie towarzyskiej. Londyn stanowił wciąż najbardziej prestiżowe miejsce, gdzie młoda dziewczyna mogła być wprowadzona w świat. Sezon londyński ściągał przyszłe de-biutantki i ich rodziny z całego świata. Trwała intensywna, a czasem zajadła rywalizacja o kilkaset bezcennych miejsc w wyższych sferach towarzyskich. O ile młoda dama nie urodziła się w jednej z brytyjskich rodzin arystokratycznych, nie było pewnej recepty na sukces. Nie decydował o tym żaden oficjalny komitet, nie było sądu, przed którym

można by złożyć apelację w razie przegranej. Jeżeli jej nazwisko nie pojawiło się na liście zaproszeń na bal królowej Charlotty, gdzie ukoronowaniem sezonu było przedstawienie samej monarchini, była zmuszona krążyć po wielu koktajlach i prywatnych balach wypełniających resztę towarzyskiego kalendarza. W takim wypadku życie zmieniało się w koszmar bycia miłą dla każdego, kto fatygował się, aby z nią porozmawiać, co dawało nadzieję otrzymania dalszych zaproszeń.

Pomoc w uniknięciu szoku, jaki podobna sytuacja mogła spowodować u młodej i wrażliwej dziewczyny — nie wspominając o jej rodzicach — stanowiła dla lady Pameli i kilku podobnych jej osób źródło lwiej części ich skromnych dochodów. Za odpowiednią opłatą — o której subtelność lady Pameli nie pozwalała dyskutować osobiście, robił to jej brat — młoda dziewczyna z pieniędzmi, ale bez pochodzenia mogła wejść do towarzystwa. I kto wie, jeśli miała szczęście, a jej fortuna wystarczające rozmiary, mogła nawet wyjść za mąż w kręgu ludzi dobrze urodzonych.

Mówiąc szczerze, brytyjska arystokracja lub raczej to, co z niej zostało, rozpaczliwie dążyła do takich związków. Z fortunami zdziesiątkowanymi po wojnie przez podatki, aby przeżyć, potrzebowała zastrzyku nowych pieniędzy. Na przyjęciach roiło się od młodych lordów. Szlachetnie urodzeni paniczek kręcili się jak szakale wokół stada świeżych, młodych owieczek przedstawianych im do wglądu każdego lata.

O najbogatsze oferty toczyły się prawdziwie zacięte walki. Konto bankowe ojca było znane równie dobrze, jak słabotki córki.

Ewa postanowiła, że Georgia odniesie sukces w wielkim świecie. Widziała to jako drogę do ustabilizowania się raz na zawsze jako uznana matrona rodziny Lubińskich. Przez jakiś czas sądziła, że to Milla będzie narzędziem wynoszącym ją do należnej jej pozycji w życiu, ale niewdzięczność Milli była niewybaczalna, czekała więc cierpliwie, aż przyjdzie czas na Georgię.

Teraz, kiedy to wreszcie nastąpiło, planowała każdy ruch i operację z dokładnością godną wojennej kampanii, a lady Pamela była jej gorliwą pomocnicą. Zarówno ona, jak

1 jej brat zdawali sobie sprawę z wartości majątku, jakim dysponowała Ewa. Nie przechodzi się obojętnie obok boga

tych przyjaciół, a oboje uważali, że pieniądze Ewy odegrają znaczącą rolę w ich własnej przyszłości finansowej. Leniwa i uległa Georgia uznała te nie kończące się dysputy za mało zajmujące. Przyzwyczajona prawie od urodzenia do całkowitego posłuszeństwa wobec życzeń ciotki, wiedziała, że musi stosować się do jej woli, jeżeli ma uniknąć losu swojej głupio zbuntowanej siostry. Nie widziała jednak sensu w zawracaniu sobie głowy nieistotnymi szczegółami i obawami, kiedy miała takiego doradcę jak lady Pamela, która nią pokieruje i powie, co ma robić. Dwie starsze panie zdecydowały, że Georgia powinna uzupełnić swoją edukację w La Circle — szkole, gdzie młode damy, których rodziny życzyły sobie ich wzniesienia na wyższy stopień towarzyski, wprowadzano w tajniki różnych czynności domowych. Tajniki — rzecz jasna — najwykwint-niejszej kuchni, układania kwiatów i języka francuskiego — wszystko to w ciągu paru miesięcy trwania sezonu. W rzeczywistości przyjęcie do La Circle gwarantowało lawinę zaproszeń na właściwe rodzaje przyjęć. Jeżeli nowo przybyła nie była wyjątkowo niezręczna lub nie została przyłapana na gorącym uczynku podczas robienia jakiegoś głupstwa — zwykle związanego z seksem, co usuwało ją poza nawias społeczeństwa — to przedstawienie Jej Wysokości na balu królowej Charlotty było sprawą przesądzoną. Wszystko to sprawiało, iż miejsca w La Circle były bardzo pożądane i naprawdę niezwykle kosztowne, dostępne tylko córkom osób szczególnie dobrze sytuowanych. Chociaż szkoła była oddalona o mniej niż milę od domu, w którym spędziła prawie całe życie, przeprowadzka była dla Georgii czymś niezwykle ekscytującym. Pierwszy raz miała się znaleźć poza zasięgiem nieustającego wpływu ciotki. Była równie przerażona, jak uradowana. Pierwszego wieczoru siedziała na swoim łóżku w pokoju, który miała dzielić z trzema innymi dziewczętami i zastanawiała się, co teraz powinna zrobić. Nikt jej nic nie powiedział, a koleżanki z pokoju jeszcze nie przyjechały. Rozpakowała swoje rzeczy, tak jak pouczyła ją Druska, i umieściła je starannie w szafie obok łóżka. Potem nie miała już nic więcej do zrobienia. W pokoju nie było telewizora, a czytanie ją nudziło. Siedziała, wpatrując się w ścianę, niepewna, czego się mniej więcej od niej oczekuje, kiedy drzwi

otworzyły się szarpnięte gwałtownie przez wysoką dziewczynę o gęstych, ciemnych włosach i twarzy brązowej od słońca. Za nią szedł portier zataczający się pod ciężarem dwóch wielkich walizek.

— Cześć. Jestem Chrissie — powiedziała dziewczyna i wyciągnęła rękę.

Georgia przedstawiła się i usiadła obserwując dziewczynę mówiącą mężczyźnie, gdzie ma położyć walizki, i wciśkając mu do ręki dziesięcioszylingowy banknot. Portier był wyraźnie zaskoczony i uszczęśliwiony wysokością napiwku. Ukłonił się w pas i opuścił pokój.

Chrissie nie zwracała uwagi na walizki. Sięgnęła do dużej torebki, którą trzymała w ręku, wyjęła z niej butelkę wódki i wzięwszy z umywalki dwa kubki do mycia zębów naląła im obu potężnego drinka. Georgia po raz pierwszy spróbowała alkoholu. Od razu ją zatkało i poczuła, jak twarz jej zaczyna płonąć. Chrissie wychyliła swoją szklaniczkę dwoma wielkimi łykami i dołąła sobie jeszcze trochę.

— Teraz lepiej — powiedziała. — Wypij to i wlej sobie następną. Jest jej o wiele więcej tam, skąd ją wzięłam.

Ale Georgia odparła, że tyle, ile wypila, w zupełności jej wystarczy.

Chrissie otworzyła jedną ze swych walizek i zaczęła przetrząsać jej zawartość. Georgia nigdy w życiu nie widziała tylu pięknych rzeczy. Jedwabne bluzki i satynowe suknie wieczorowe z wielkimi, bufiastymi spódnicami, każda z odpowiednią sztywną halką; buty rozrzucone wszędzie, na wysokich obcasach i ze spiczastymi noskami, wszystkie dobrane kolorami do sukien.

Chrissie wyciągnęła paczkę francuskich papierosów i poczęstowała jednym Georgię, która przyjęła go z wdzięcznością. Ewa zabraniała palenia w domu i Georgia poczuła się wyzywająca i niezależna, zaciągając się dymem. Usiłowała nie zakaszleć. Czowała się już i tak wystarczająco niedoświadczona w stosunku do swej nowej towarzyszk.

— Chodź—powiedziała Chrissie wstając — pójdziemy się rozejrzeć po tym ponurym przybytku.

Georgia się przestraszyła.

— A twoje piękne ubrania? Chrissie wzruszyła ramionami.

- Ich też jest dużo wiecen niż te, które mam tutaj. Wytwarza je spółka mojego taty i mogę je sobie brać, kiedy tylko mam ochotę. Bierz, jeśli zobaczysz coś, co ci się spodoba. Mnie jest wszystko jedno.

Georgia podziękowała jej wylewnie, ale Chrissie straciła już zainteresowanie tematem.

— Chodźmy. Na dole jest telefon, a mam tu chłopaka, do którego chcę zadzwonić. Może będę mogła wyjść stąd dziś wieczorem i pójść do Milroy Club albo może do Condora. To miejsce przyprawia mnie o gęsią skórę.

W dużym, wyłożonym dębową boazerią hallu stała lady Bacon, przełożona La Circle. Przywykła do tego, że jej podopieczne starają się posmakować świeżo nabytej wolności i uważała, aby żaden z jej młodych żrebaków nie mógł się wyrwać ze stajni, zanim nie zostaną zarówno wyjaśnione, jak i zaakceptowane reguły obowiązujące w tym domu.

Niespodziewane zajścia w ciążę i szeroko komentowane w prasie aresztowania za pijaństwo i niestosowne zachowanie były bardzo niekorzystne dla renomy zakładu.

Dziennikarze oczekiwali na poczynania tego stadka de-biutantek co roku jak na manę z nieba, używając ich do wypełniania swoich rubryk towarzyskich codzienną porcją skandali i insynuacji. Mogli zbudować lub złamać karierę każdej z tych młodziutkich kobiet, które znajdowały się pod jej opieką, wybierając Debiutantkę Roku, pisząc o wszystkich przyjęciach i bezustannie poszukując najłżejszego posmaku skandalu. A ten rozdmuchaliby niezwłocznie do rozmiarów szalejącej burzy.

Lady Bacon zapytała ostrym tonem, dokąd to Chrissie i Georgia zamierzały się wybrać, i skierowała je stanowczym ruchem do bawialni na tyłach domu, gdzie zgromadzono już pewną liczbę ich koleżanek.

Georgia była zaskoczona, nawet lekko skonsternowana wyglądem pokoju — o ścianach w kolorze śmietanki — i jej towarzyszek. Tworzyły one dziwną i raczej nieatrakcyjną grupę. Większość z nich wyglądała na cudzoziemki: pulchne, poważne dziewczęta, podejrzliwie przypatrujące się sobie nawzajem w pachnącym pleśnią, przeładowanym meblami pokoju.

Georgia usiadła obok tłustej, ciemnoskórej dziewczyny, która powoli i systematycznie wyjadała z pudełka daktyle!

W popielniczce obok niej leżał stos pestek. Wszystkie dziewczyny siedziały w milczeniu i wciąż następne przyłączały się do nich, aż zebrało się ich około dwudziestu, czekających z niepewnością w dusznym pokoju. W końcu drzwi się otworzyły i weszła lady Bacon, a za nią jeszcze dwie kobiety, obie około sześćdziesiątki, ubrane w tweedowe spódnice, bliźniaki i skórzane buty na płaskim obcasie. Lady Bacon, dla odmiany, miała na sobie czarną, taftową suknię koktajlową, podwójny sznur pereł wokół szyi i diamentową bransoletę, która rzucała iskry przy każdym jej ruchu.

Chrissie opadła ciężko na siedzenie między Georgią a ciemnowłosą dziewczyną, wgniatając inną pannicę w oparcie sofy.

— To kanciarze — stwierdziła donośnym szeptem, trącąc przy tym Georgię łokciem.

Georgia udawała, że nie słyszy. Bała się, że lady Bacon może pomyśleć, iż ona to powiedziała, i drżała na myśl o złej opinii o sobie, która mogłaby dojść do uszu ciotki.

Lady Bacon robiła wrażenie bardzo wątpliwej, co było, ostrożnie mówiąc, mylące. Szybko zwróciła głowę w kierunku, skąd dochodził szept, i utkwiała w Chrissie lodowate spojrzenie niebieskich oczu.

— Panno Levinson, to właśnie dokładnie ten rodzaj nieuprzejmych i bezmyślnych uwag mieli zamiar wypłenić pani rodzice, przysyłając panią tutaj. Jesteście tu po to, abym nadała ostateczny szlif waszym manierom i zachowaniu tak, żebyście wchodząc w świat odpowiadały idealnemu wzorcowi, będąc gotowe do zajęcia pozycji stosownej do waszego urodzenia i wychowania. Wierzcie mi, wszystkim wam bardzo daleko w tej chwili do osiągnięcia takiego poziomu elegancji, niezależnie od tego, co same o sobie myślicie.

Mówiła w podobnym duchu ponad pół godziny, aż poczuła, że słuchaczki stają się niespokojne. Georgia siedziała, wchłaniając każde jej słowo. Była zdecydowana zadowolić nową nauczycielkę, podobnie jak przedtem siostry w szkole klasztornej. Zrobiło się jej żal, kiedy lady Bacon oznajmiła, że wykład jest skończony i powinny teraz wszystkie udać się sąsiednimi drzwiami na kolację.

Lady Bacon wyraźnie przyczyniła się do przełamania lodów między dziewczętami i gdy tylko usiadły, rozległ się

gwar rozmów. Głos Chrissie górował nad innymi; opowiadała o nocnych klubach, chłopakach i wakacjach w Szwajcarii, o tym, co powiedział i zrobił jej tata, jakie prezenty jej kupił i jak to La Croisette nie jest już tym, czym było, od kiedy ci wszyscy prości ludzie kupują jachty, i odradza im to miejsce.

Zadowolona, że znalazła się na drugim końcu stołu i nie musi jej słuchać, Georgia siedziała obok ciemnej dziewczyny, która opychała się daktylami. Wyglądało, że nadal jest głodna, zjadła bowiem wszystko, co przed nią postawiono, po czym spytała, czy Georgia nie będzie jadła więcej chleba.

W końcu, gdy nie zostało już nic do jedzenia, dziewczyna poinformowała ją, że nazywa się Farah Kalii i przybyła z Bejrutu, gdzie jej ojciec jest właścicielem banku. Georgia poczuła się dość głupio przyznając, że przez całe życie mieszkała zaledwie o pół mili stąd, lecz dziewczę tylko wzruszyło ramionami i siedziało wpatrzone prosto przed siebie. Na tym skończyła się rozmowa.

Tego wieczoru wszystkie miały iść wsześnie spać. Poszły do swoich pokojów, razem z Chrissie, uskarżając się na wczesną godzinę i twierdząc, że z samego rana zadzwoni do ojca prosząc, aby wysłał ją gdzieś do Szwajcarii, gdzie pozwalają człowiekowi trochę się zabawić.

W sypialni dwie pozostałe mieszkanki rozpakowywały właśnie swoje rzeczy. Były to bliźniaczki, Alicja i Gloria Swanson. Wysokie, jasnowłose i bardzo amerykańskie, przerażały swoim podobieństwem i jednością w myśleniu, ale Georgia natychmiast je polubiła. Były szczęśliwe, że są w Londynie, gotowe na przygodę, pragnące się podobać tak samo, jak ona. Zrobiło jej się lżej na sercu na myśl, że będą oddziały ją od egocentrycznej i wojowniczej Chrissie. Miała nadzieję, że zostaną przyjaciółkami.

Nazajutrz rano zobaczyła Chrissie przy telefonie i domyśliła się, że dzwoni do ojca. Gdy Chrissie siadała kilka minut później do śniadania, miała dość ponurą minę, widocznie rozmowa nie potoczyła się po jej myśli. Georgia zastanawiała się, jakie to uczucie, kiedy ma się ojca. Była to myśl, którą w miarę możliwości zawsze oddalała od siebie, zdecydowana cieszyć się ze swej komfortowej egzystencji przy boku ciotki. Teraz, pierwszy raz w życiu pozostawiona samej so-

bie, pozwoliła myślom błądzić wokół tego, co mogłoby się wtedy zdarzyć. Wśród brzęku talerzy i gwaru ożywionych rozmów była bliska płaczu.

5

Niewiele czasu zabrało Georgii odkrycie, że dwie godziny zajęć dziennie, mających przygotować ją do życia światowej damy, nie miały zupełnie znaczenia w porównaniu z wymogami kalendarza towarzyskiego. W pewnym sensie była rozczarowana. Zajęcia szkolne były dla niej czymś zrozumiałym — wiedziała, że dopóki wykonuje polecenia, pilnie się uczy i zadowala nauczycieli, wszystko jest w porządku i ciocia Ewa będzie zadowolona.

Nagle tego oparcia zabrakło, a nowe reguły okazały się niejasne, niepokojące i zabarwione niemoralnością, która ją przerażała. W klasztorze nigdy nie rozmawiano o chłopcach. Istnieli, oczywiście, jako zło konieczne, któremu może przyjdzie stawić czoło kiedyś, w dalekiej przyszłości. Siostry opowiadały starszym dziewczętom różne historyjki z morałem, ale tak niejasne, że Georgii i jej przyjaciółkom rzadko udawało się zrozumieć puentę, aczkolwiek bardzo się starały. To był duży szok, kiedy — w wieku szesnastu lat — w końcu się dowiedziała, skąd się biorą dzieci.

Ciotka niewiele jej w tym pomogła. Oprócz ciągłych uwag pod adresem Milli i życia, jakie teraz prowadzi, Ewa była powściągliwa w rozmowach na temat seksu. Georgia często się zastanawiała, czy ciotka naprawdę wie, o co w tym wszystkim chodzi. Jej rady ograniczały się wyłącznie do uświadamiania Georgii, jak ważne jest to, by zrozumiała, że chłopców obchodzi tylko jedna rzecz i że muszą na tę rzecz czekać aż do ślubu, inaczej to będzie koniec wszystkiego. Nigdy nie powiedziała dokładnie, czego ma dotyczyć ten nieszczęsny koniec. Georgia potakiwała uroczyście i upewniała Ewę, że będzie bardzo uważać, a Ewa wzdychała i potrząsała głową ponuro, jakby miała co do tego wątpliwości.

Georgia, która miała parę miesięcy, kiedy jej rodzice zginęli, nie myślała o nich zbyt często, ale po takich nie satysfakcjonujących rozmowach żałowała, że nie ma matki, która wyjaśniłaby jej te sprawy. Sądząc jednak po ignorancji jej przyjaciółek, nie stanowiłoby to dużej różnicy.

Właśnie chłopcy — ich bogactwo, maniery i powierzchowność (w tej właśnie kolejności) — byli wszystkim, o czym zdawała się rozmawiać każda z dziewcząt w La Circle. Tak samo było na trzech koktajlach, dwóch lunchach i na jednym przyjęciu tanecznym, w których Georgia uczestniczyła w pierwszym tygodniu pobytu w szkole dzięki uprzejmości lady Pameli i jej wszechmocnym koneksjom towarzyskim.

Większość dziewczyn musiała zadowolić się jednym wydarzeniem w tym tygodniu: koktajlem wydanym przez lady Bacon i jej personel jako sygnał otwarcia sezonu. Była to dla lady Bacon okazja do zobaczenia swoich dziewcząt po raz pierwszy w akcji i oszacowania ich możliwości towarzyskiego awansu lub klęski. Do około dwudziestki uczennic, które miała pod skrzydłami, dołączyło kilka tuzinów innych, mniej szczęśliwych młodych dam, których rodzice nie mieli dość rozumu lub też funduszy, aby umieścić je w elitarnych kręgach La Circle. Ich obecność była nieodzowna, aby zgromadzić odpowiednią liczbę urodziwych panien i przyciągnąć podobną liczbę mężczyzn stanowiących dobrą partię.

Była to trzecia noc z rzędu spędzona przez Georgię na przyjęciu. Zaczęła już rozpoznawać niektórych chłopców z wcześniejszych wieczorów i nawet przy jej braku doświadczenia zaczęła zdawać sobie sprawę, że jest prawie niemożliwością określić na podstawie wyglądu lub rozmowy, jaki jest każdy z nich pod maską oficjalnego, wieczorowego stroju. Wszyscy zdawali się mieć te same wilcze cechy, włosy starannie zaczesane nad ostrymi, drapieżnymi nosami i wąskie podbródki. Ich zachowanie wahało się pomiędzy rodzajem niedorosłej, wyniosłej próżności a otwarciem prostackim grubiaństwem. Ulubieńcy debiutantek, oto jak nazywała ich prasa, ale Georgia uważała, że są nudni i działają przygnębiająco. Myśl o spędzeniu reszty życia z jednym z nich przyprawiała ją o mdłości.

Pozostałe dziewczęta z La Circle wydawały się uszczęśliwione ich widokiem, chichocząc ze wszystkiego, co do

nich mówili, mrugając oczami i wyginając ramiona tak, że omal nie pospadały z nich suknie. Georgia była wstrząśnięta widowiskiem, jakie z siebie robiły. Miała nadzieję, że żaden z chłopców nie pomyślał, że jest w jakimś stopniu chociaż podobna do swych towarzyszek.

Nawet lady Bacon i jej faworyty zdawały się całkowicie zadowolone z ogólnego poziomu ich zachowania. Stały wszystkie w rogu pokoju uśmiechając się łaskawie do swych pupilek, z których część zaczynała już być wstawiona i zachowywać się głupio w miarę upływu czasu. Wielu młodzieńców także piło ostro, o tyle, o ile pozwalały na to krużony i koktajle Biała Dama, ale kilku z nich przyniosło z sobą płaskie flaszki, które teraz krążyły wokół.

Chrissie Levinson przez cały wieczór skupiała wokół siebie tłum adoratorów. Stała ze swoim dworem w kącie pokoju najdalszym od lady Bacon i jej świty, ale było słyhać jej głos górujący nad innymi. Jej piersi, chwiejące się lekko ponad mocno wyciętym dekoltem sukienki, trzęsły się, kiedy się śmiała z jakichś banalnych dowcipów.

Dwa poprzednie przyjęcia, w których Georgia brała udział, nie były tak okropne, jak to. Nawet młodzi panowie wydawali się w jakiś sposób miłsi, grzeczniejsi i lepiej wychowani w porównaniu z tą nieokrzesaną menażerią, jaką udało się zgromadzić lady Bacon.

Georgia stała obojętna i nieszczęśliwa, w środku rozbawionego tłumu, gdy nagle u jej boku pojawiła się przełożona. — Uśmiechaj się, moja droga, musisz się uśmiechać, inaczej nikt nie zwróci na ciebie uwagi, co jest rzeczą, której musimy unikać za wszelką cenę!

Spojrzała na nią z dezaprobatą i Georgia przez chwilę myślała, że ma zamiar uszczypnąć ją mocno w ramię, ale nagle odplynęła unoszona przez tłum, pozostawiając Georgię kipiącą z oburzenia.

Pierwszy raz w życiu poczuła niechęć w stosunku do jakiegokolwiek autorytetu. Przeraziła się i usiłowała o tym zapomnieć, ale myśl się zakradała z powrotem w dokuczliwy sposób, powodując jednocześnie poczucie winy i podniecenie złą buntowniczością, którą z sobą niosła. Był to problem do późniejszego przemyślenia.

Lady Bacon wiedziała, jak długo może pozwalać na kontynuację tego typu uciech. Dokładnie o ósmej pokojówki

krażące z tacami pełnymi drinków raptownie zniknęły. Po około dwudziestu minutach, gdy panowie się zorientowali, że nie będą dłużej goszczeni, zaczęli się przeredzać.

Kilka dziewcząt zostało zaproszonych na inne zabawy. Stały w szeregu przed lady Bacon, która udzielała im lub odmawiała swojej aprobaty. Spoglądała groźnie na młodych mężczyzn pytając każdego z nich, kim jest, kogo zna, kim są jego rodzice i kogo oni znają, zanim nie uzyskała pewności, że jest on, przynajmniej na pozór, towarzysko do zaakceptowania.

Następnie wywołała dziewczęta na bok i udzieliła im dokładnych instrukcji, jak się mają zachowywać. Miały powrócić do domu przed pierwszą, w przeciwnym razie nie uzyskają pozwolenia na ponowne wyjście.

Ku zaskoczeniu Georgii dwóch chłopców zapytało ją, czy ma jakieś plany na dzisiejszy wieczór. Powiedziała im, że została już zaproszona i obaj odeszli, ale fakt ten sprawił, iż poczuła się różnie. Poszła spać całkiem pogodna.

Niektóre z dziewcząt były wyraźnie przygnębione, gdyż nikt nie zwrócił na nie uwagi. Dwie z nich szlochały, a inna po prostu wyszła frontowymi drzwiami oświadczając, że idzie do domu. Reszta spoglądała na siebie ponuro, wstrząśnięta pierwszym odrzuceniem przez świat, do którego uczono je tęsknić i sparaliżowana perspektywą życia ciągle na drugim planie.

Chrissie wróciła późno. Bliźniaczki nie spały czekając na nią, żadne opowieści, jak jej się powiodło. Georgia była zbyt śpiąca, aby siedzieć z nimi i zaraz zasnęła. Obudziły ją odgłosy ożywionej paplaniny obu siostr, ale Chrissie nie była w nastroju do rozmowy i poszła prosto do łóżka.

Następnego ranka wyglądała okropnie i Georgia zauważyła na jej ramionach małe, czerwone znaki, ale nie miała ochoty pytać, co to takiego.

Codziennie pocztą przybywały zaproszenia i zawsze podniecony tłumek czekał na rozdanie przesyłek. Czyniła to sama lady Bacon, punktualnie o dwunastej w południe. Był to uroczysty moment, w którym brały udział wszystkie obecne w szkole. Każde zaproszenie było otwierane ceremonialnie i głośno odczytywane przez lady Bacon, po czym analizowano i wyjaśniano jego znaczenie. Grube, białe karteczki były miernikami sukcesu towarzyskiego, kamienia-

mi milowymi na drodze do odpowiedniego mariażu lub odejścia w niepamięć. Napięcie było wprost nie do wytrzymania, gdyż nawet reputacja lady Bacon nie mogła działać nic więcej ponad puszczenie dziewcząt na okrutne fale londyńskiej socjety. Potem już od nich i od ich rodziców zależało, czy odniosą korzyści z krótkotrwałego i bardzo kosztownego debiutu, już i tak dostępnego tylko dla uprzywilejowanych.

Pomoc i koneksje lady Pameli sprawiły, że Georgia otrzymywała znacznie więcej zaproszeń, niż jakakolwiek inna dziewczyna z wyjątkiem Chrissie Levinson. Obydwie stały się nagle gwiazdami kręgu towarzyskiego lady Bacon. Chrissie wykorzystywała każdą okazję zabawy, chodząc na wszystkie przyjęcia, na które została zaproszona — czasem na trzy lub cztery tej samej nocy. Georgia była o wiele bardziej wybredna, dzwoniąc do lady Pameli codziennie i relacjonując, dokąd została zaproszona oraz radząc się co do przyjęcia lub odrzucenia propozycji. Nie było wątpliwości, że lady Pamela orientowała się w subtelnościach londyńskiego sezonu. Chociaż zaproszenia dla Chrissie napływały licznie, to istniały pewne szczególne zgromadzenia, na które nie bywała zapraszana. W La Circle panował zwyczaj, że wszystkie zaproszenia przypinane były na wielkiej, zielonej, rypsowej tablicy, zaraz przy głównym wejściu, tak że nikt nie mógł ich nie zauważyć. Każda z pensjonarek miała tam swoją rubrykę z wyraźnie wypisanym u góry nazwiskiem. Tablica pełniła funkcję listy honorowej, stałego wskaźnika sukcesów i porażek, oczywistego dla każdego, kto na nią spoglądał.

Pewnego dnia, pod koniec trzeciego tygodnia w La Circle, Georgia wracając z herbatki, na której uzyskała następne dwa zaproszenia, ujrzała Chrissie stojącą przed tablicą i wpatrującą się w rubrykę z jej nazwiskiem. W rękę trzymała mały notesik, do którego noszenia każdą z nich zachęcano, i spisywała szczegóły z bogatej listy otrzymanych przez Georgię zaproszeń.

Georgia poczuła się zażenowana tym, że ją zobaczyła, i chciała się wycofać, ale było już za późno. Chrissie obróciła się szybko i ujrawszy ją, znieruchomiała z miną winowajczyni.

— Pewnie myślisz, że jesteś taka cwana — powiedziała. — Ckliwa mała świętoszka, co to zawsze ma skrzyżowa-

ne nogi i wygląda jak chodząca niewinność. Nie wiem, co za sztuczki stosujesz, ale zamierzam się dowiedzieć, a wtedy pożałujesz, że kiedykolwiek o mnie usłyszałaś.

Georgia patrzyła za nią, kiedy maszerowała dumnie do pokoju. Nie odezwała się ani słowem, nie wiedząc, co ma powiedzieć. Działo się tu coś złego, coś, co wyczuwała wciąż mocniej, już od chwili przybycia. Wszyscy byli zbyt beztroscy i bezmyślni. Tylko dlatego, że była dobrze usytuowana — mając bogatą i kochającą ciotkę i lady Pamelę za doradczynię — stała się przedmiotem zazdrości wszystkich koleżanek, nawet, jak teraz odkryła, tak atrakcyjnej i doświadczonej dziewczyny, jak Chrissie. Jeśli na tym polega życie, to nie była pewna, czy chce być jego częścią — w każdym razie nie takiego rodzaju życia.

Ta myśl była bardzo dokuczliwa. Georgia poszła na spacer do parku, aby to przeanalizować. Minęła symbol wiktoriańskiej świetności — Albert Memoriał — czerpiąc pociechę z jego solidności i prawdziwego uczucia, jakiego był wyrazem. Nie było nikogo pośród wszystkich, z którymi się zetknęła w ciągu ostatnich trzech szalonych tygodni, kogo miałaby najlżejszą ochotę ujrzeć znowu, nie mówiąc już o chęci spędzenia z nim reszty swojego życia.

Usiadła na ławeczce, obserwując ludzi puszczających modele łodzi na Round Pont. Słońce świeciło, ale nie grzało jeszcze, była zbyt wczesna pora roku, więc owinęła się mocniej płaszczem z owczej skóry, podnosząc kołnierz do góry w obronie przed ostrym wiatrem. Czuła się samotna i opuszczona, jak nagie drzewa, ciągnące się wokół, gdzie okiem sięgnąć. Żałowała, że nie może porozmawiać ze swoim ojcem; ale podobno Milla wdała się w ojca, a przecież Milla była zła, co znaczyło, że ojciec także był złym człowiekiem. Przetrawiała tę myśl, nie chcąc do niej więcej wracać, ale przecież, jeżeli jej ojciec był zły, to być może ona również jest zła. Ten pomysł przyniósł jej dziwną ulgę i przeszła z powrotem przez park mając zamęt w głowie. Zaczęła zauważać, że jest inna niż ciotka, lady Pamela i lady Bacon. Jeżeli o nią chodziło, Chrissie mogła wziąć sobie wszystkie jej zaproszenia. Nie chciała ich.

Tego wieczoru odbywał się bal, na który obie z Chrissie zostały zaproszone. Miało to być jedno z wielkich przyjęć sezonu, wyprawiane przez lady Arabellę dla jej córki, Lottie

Manting. Georgia spotkała czcigodną pannę Manting na jednym z pierwszych przyjęć, w jakich uczestniczyła. Była to koścista, ruda dziewczyna z haczykowatym nosem i bezceremonialnym rodzajem nieuprzejmości, który Georgia zaczęła przyjmować jako normalne zachowanie prawdziwych arystokratów. Otrzymanie zaproszenia sprawiło jej niespodziankę, ale uznała, że to sprawka lady Pamelii i jej wpływów.

Było dość krępujące, że musiała dzielić taksówkę z Chrissie Levinson.

Chrissie pozornie zignorowała ją, kiedy czekały w hallu na przyjazd taksówki. Była lekko zarumieniona, a gdy tylko znalazły się w samochodzie, wyciągnęła z torebki płaską butelkę i pociągnęła z niej długi łyk. Nie częstowała Georgii. Wyglądała na wzburzoną i rozkojarzoną, kiedy wysiadły przed wejściem do wielkiego namiotu, który ustawiono z wielkim hałasem w ogrodach supermodnego Cadogan Square, i bez wątpienia z równie wielkim kosztem.

Spory tłum cisnął się wokół prętów z kutego żelaza wiodących do ogrodu. Na krawężniku stał policjant kierujący ruchem, obok kilku mężczyzn błyskających fleszami aparatów ku wchodzącym oraz paru zakłopotanych młodych ludzi, którzy wyraźnie próbowali wejść bez zaproszenia i zostali wyrzuceni przez dwóch barczystych wykidajłów sprawdzających bilety.

Chrissie przepychała się przez tłum i wkrótce znalazła się daleko przed Georgią, która rozpoznała jednego z młodych mężczyzn i czuła, że powinna przynajmniej wyrazić mu swoje współczucie. Był jednym z niewielu ludzi, których spotkała dotychczas, a którzy wydawali się mieć jakieś ludzkie uczucia. Chłopak zbył wzruszeniem ramion swoje kłopotliwe położenie i w dość filozoficzny sposób dał do zrozumienia, że są bariery, których nie sposób pokonać.

Dał Georgii całusa i rzucił:

— Dzięki mimo wszystko — zanim zniknął w mroku.

Georgia poczuła żal, widząc jak odchodzi.

Namiet był olbrzymi i jarzył się światłem. Mieścił około pięciuset gości, gotowych dobrze się zabawić i — jeśli tylko będzie to możliwe — przyciągnąć uwagę jednego z fotoreporterów z państwowej prasy, którzy przechadzali się niedbale z okazałymi aparatami, dumni ze swojej władzy.

Chrissie stojąca w rogu namiotu znajdowała się już w centrum zainteresowania. Georgia nagle przypomniała sobie, że Chrissie mówiła o swojej bliskiej znajomości, niemal zażyłości, z sir Cosmem Mantingiem, bratem gospodyni. Dostrzegła go po drugiej stronie pomieszczenia i rozpoznała z wielu zdjęć ukazujących się w prasie w ciągu ostatnich kilku tygodni. Jeśliby uwierzyć gazetom, był najwyraźniej gwiazdą sezonu, więc nie przykładła wielkiej wagi do przechwałek Chrissie co do jej podboju. Sądziła, że to jeszcze jedna fantazja Chrissie, ale teraz nie była już tego taka pewna.

Stała blisko wyjścia, przy długim stole ustawionym na krzyżakach. Biały obrus był już poplamiony i mokry wskutek przepełniania szklanek przez niedoświadczonych biesiadników. Sir Cosmo Manting zbliżał się, prowadząc ze sobą dwie raczej niegustownie ubrane dziewczyny do baru. Kiedy podszedł bliżej, stwierdziła, że jest uosobieniem wszystkiego, czego nauczyła się nie znosić. Był wysoki i szczupły, z długimi blond włosami zagarniętymi niedbale do tyłu i bezceremonialną postawą prawdziwego dżentelmena z urodzenia.

Zdawał się dość uprzejmy oferując swym towarzyszkom drinka z olbrzymiego szeregu butelek na stole, a także w sposobie prowadzenia konwersacji, ale Georgia знаła ten typ aż nazbyt dobrze i właśnie zwracała swą uwagę w inną stronę, gdy zobaczyła Chrissie, zdmuchującą przez środek sali prosto w jego stronę.

Czekała, aby zobaczyć, co się wydarzy. Gdy stała, obserwując, jak Chrissie zbliża się poprzez zatłoczony parkiet, usłyszała głos mówiący jej do ucha: — Hallo! — i odwróciwszy się, zdumiona ujrzała młodego człowieka, którego ostatnio widziała odchodzącego w wymiętym ubraniu. Odruchowo poprawiła mu krawat, pytając:

— Jak się tu dostałeś?

Było to niegrzeczne z jej strony, zdała sobie z tego sprawę niemal w tej samej chwili, kiedy to powiedziała, ale młody człowiek najwyraźniej nie wziął sobie tego do serca. Uśmiechnął się z wdzięcznością, że zwróciła na niego uwagę i odpowiedział:

— Najpierw przez płot, od tyłu. Potem przemknąłem się do środka wejściem dla dostawców. Łatwo to zrobić, jeśli się wie jak.

Wydawał się bardzo dumny z siebie i ze swojego wyczynu. Georgia od razu poczuła do niego sympatię. Przynajmniej był inny. Teraz rozdrażniało ją brzmienie głosu Chrissie. Stała ona wciąż w pewnej odległości od sir Cosma i śmiała się głośno, wprost ryczała, wydając z siebie natężony i nienaturalny dźwięk, jednocześnie agresywny i uległy; Georgia poczuła się zażenowana z jej powodu, choć nie wiedziała, dlaczego.

Sir Cosmo spojrział z zaskoczeniem w kierunku nacierającej na niego Chrissie. Na jego twarzy ukazał się wyraz niezupełnie taki, jakiego Georgia się spodziewała po rewelacjach Chrissie na temat ich stosunków. Trudno było powiedzieć, co znaczył ów grymas, ale cokolwiek to było, na pewno nie miało nic wspólnego z radością.

Georgia była zbyt daleko, aby słyszeć, co mówią poprzez hałasy przyjęcia. Ujrzała, jak sir Cosmo przedstawia dwie młode dziewczyny, którym towarzyszył, a Chrissie rzuca im kamienne spojrzenie i obdarza pogardliwym ruchem głowy. Wydawało się, że baronet z czegoś się usprawiedliwia. Ukłonił się swoim towarzyszkom i zniknął w tłumie. Chrissie spoglądała za nim gniewnie, po czym rozejrzała się gwałtownie dokoła, aby sprawdzić, czy incydent nie został zauważony. Georgia szybko schyliła głowę i odwróciła się do swojego przybyłego bez zaproszenia przyjaciela, stojącego wciąż obok niej.

Powiedział, że ma na imię Charles i zwykle nie chodzi na przyjęcia takie, jak to, ponieważ musi zarabiać na życie. To, że dostał się tu dzisiaj, było aktem śmiałości z jego strony, lecz teraz cieszył się z tego. Spotkanie z nią było warte zachodu.

Reszta wieczoru upłynęła wspaniale, chociaż Charlie nie należał do gatunku młodych ludzi, którzy mogliby uzyskać aprobatę lady Bacon. Uczył się, aby zostać maklerem i zarabiał tak mało, że jego rodzice musieli dosyłać mu dziesięć szylingów tygodniowo na utrzymanie. Mimo to był zabawny.

Następnego ranka Chrissie nie pojawiła się na śniadaniu. W zasadzie śniadanie nie było zbyt popularnym posiłkiem w La Circle. Obecność na nim traktowano jako znak, iż zabawa zeszłej nocy nie była tak szampańska, jak oczekiwano. Zwykle jedynymi gośćmi na nim były Georgia i Arab-ka Farah, której apetyt rekompensował nieobecność innych. Georgia uznała za niemożliwe podtrzymywanie z nią konwersacji. Jedyną chwilą, w której Farah okazywała niejaki ożywienie, był moment, kiedy wnoszono jedzenie, po czym wpadała w trans, trwający dopóty, dopóki nie uporała się dokładnie z kilkoma dokładkami wszystkiego, co było do dyspozycji. Wówczas czekała z uznaniem i znikwała w swoim pokoju, gdzie spędzała większość dnia, pojawiając się późno na zajęciach, które wyraźnie nie budziły jej zainteresowania.

Georgia czułaby się samotna, gdyby nie to, iż przywykła do braku towarzystwa. Miała nadzieję, że znajdzie wśród dziewcząt choć jedną przyjaciółkę, lecz one wszystkie były zbyt zajęte sobą i swoją własną pozycją towarzyską, aby tracić czas na cokolwiek czy kogokolwiek innego. Rozczarowały ją nawet bliźniaczki Swanson, pogrążone bez reszty w swoim małym światku, do którego wszystkim innym wzbraniały wstępu. Było to tak, jakby miały tajemnicę, której postanowiły nikomu nie ujawniać. Georgia nie mogła tego zrozumieć. Atmosfera rywalizacji wzmagająca się w miarę trwania sezonu miała na nią bardzo niewielki wpływ lub wręcz nie miała żadnego. Tak naprawdę prawie nie odczuwała, że sama jest częścią tego wszystkiego. Nie w ten sposób, co inne.

Za kilka miesięcy, gdy wszystko się skończy, spodziewała się wrócić do życia przy boku ciotki i znaleźć pracę w jakiejś galerii sztuki lub przedszkolu — coś odpowiedniego do czasu, kiedy wyjdzie za mąż — i tyle. Nigdy nie przeszło jej przez głowę, jakiego rodzaju mężczyznę powinna poślubić i nie myślała też wcale o tym, jak ma wyglądać jej dalsze życie. Wiedziała tylko, że w końcu postąpi właściwie i zdo-

będzie aprobatę ciotki — była to jedyna ambicja, jaką kiedykolwiek miała.

Zawołano ją do telefonu, więc udała się do kabiny na posępnym korytarzu. Dzwonił Charles. Chciał się z nią zobaczyć wieczorem i był rozczarowany słysząc, że to niemożliwe, ponieważ idzie już gdzie indziej. Zapytał ją, kiedy będzie wolna i uświadomiła sobie, że ma ściśle zapelnioną każdą chwilę we dnie i w nocy, przynajmniej w przyszłym tygodniu. Próbowała mu to wytłumaczyć, czując przy tym żal i starając się nie zranić jego uczuć, ale zrozumiała, że jest zawiedziony. Zrobiło jej się smutno, kiedy odłożyła słuchawkę i poszła do bawialni, gdzie zaczęła kartkować ostatnie numery „Tatlera” i „Queen” dostarczone zapewne dziś rano.

Pisma były pełne małych, niewyraźnych fotografii, robionych podczas przyjęć w zeszłym tygodniu. Dziewczyny o błyszczących twarzach wdzięczące się do zarumienionych młodych mężczyzn, wszyscy promienni i najwyraźniej bawiący się doskonale, zdawali się trochę zbyt rozochoceni, sądząc po nieładzie w ubraniach i nieprzytomnych uśmiechach. W domach kilku pieszczoszek szykują się dziś rano kłopoty.

Ta myśl rozbawiła ją i poczuła, że rozkoszuje się obrazkiem zakłóconego spokoju tych kołtuńskich, zadowolonych z siebie egzystencji. Po chwili zrobiło jej się wstyd. Jak mogła? Po wszystkim, co ciotka dla niej uczyniła, znając wagę, jaką przykładła do światowego życia? Potrząsnęła głową, zła na siebie, że takie myśli przychodzą jej do głowy. Zdziwiła się, co ją napadło, i brnęła zawzięcie dalej przez lśniące stronice.

Natknęła się na zdjęcie Chrissie z przyjęcia, na którym były obie, nie dalej jak cztery dni temu. Stała obok sir Cosma, przytulając się do niego, pochylając ku niemu głowę, podczas gdy on wyglądał tak, jakby skupiał uwagę na innej części pokoju, a w każdym razie na wszystkim, prócz Chrissie. Do tego prasa błędnie podała jej nazwisko.

Georgia zastanawiała się, jak Chrissie na to zareaguje i stwierdziła, iż nie może się doczekać, aby się tego dowiedzieć. Miała nadzieję, że nie staje się podobna do niej.

Wróciła do gazet codziennych. W rubryce „Dziennik Tanfielda” w „Daily Mail” głównym wydarzeniem był wczorajszy bal. Ukazało się zdjęcie sir Cosma i dzięki sztuczce

fotoreportera wydawało się, że Georgia stoi tuż obok niego. Zdjęcie musiało być zrobione wczesnym wieczorem, kiedy znaleźli się blisko siebie przy bufecie. Pod spodem był podpis sugerujący, iż przyszli na bal razem, i jeszcze jedna aluzja na końcu, która — już nie tak subtelnie — dawała do zrozumienia, że mogą być kimś więcej niż przyjaciółmi.

Georgia czytając to poczuła, że się czerwieni. Wiedziała, iż każda z dziewcząt debiutujących w sezonie dałaby wszystko za swoje zdjęcie w „Dzienniku” i że połączenie z taką gwiazdą jak sir Cosmo, było nagrodą przechodzącą wyobrażenie wszystkich, z wyjątkiem najbardziej ambitnych. A ona osiągnęła to bez żadnego wysiłku ani chęci ze swej strony, aby wysunąć się naprzód w jakikolwiek sposób.

Ciekawiło ją, co pomyśli o tym ciocia. Miała nadzieję, że nie przyjdzie jej do głowy nic złego i nie uwierzy, że Georgia naprawdę ma romans. Znając reakcję ciotki na zachowanie Milli i jej eskapady, domyślała się, że jej odruch na publiczne ogłoszenie drugiej siostrzenicy rozpustnicą lub kimś w tym rodzaju, mógł być niezwykle gwałtowny.

Georgia zadrżała na tę myśl, nagle zaniepokojona.

Usłyszała swoje nazwisko w hallu. Był do niej jeszcze jeden telefon. Spodziewała się gniewu ciotki, ale zamiast tego po drugiej stronie usłyszała jedwabisty głos lady Pameli.

— Georgia, moja kochana dziewczynko! Nie słyszałam cię od wieków. Jak ci się powodzi? Otrzymałam bardzo dobre wieści o tobie. Ciocia i ja jesteśmy zachwycone. Czy dobrze się bawisz? Chociaż zdaje się, że nie ma sensu pytać cię o to, sądząc z tej uroczej wzmianki w porannej prasie.

Georgia zmieszana się. Odparła:

— Lady Pamelu, przysięgam pani, nie ma w tym ani słowa prawdy, zupełnie nic. Ja nawet nie stałam obok niego, chociaż tak to wygląda na fotografii.

Lady Pamela zamilkła na chwilę. Potem się odezwała:

— Jakże jesteś czarująca, moja droga, ale wiedz, że czasem takie małe pomyłki mogą być naprawdę bardzo pomocne. Szczególnie dla tak uroczego stworzenia jak ty. Wszystkie potrzebujemy czegoś, aby się wznieść choć odrobinę ponad hoi polloi *, więc myślę, że to dobry pomysł, abyś nie opowiadała takich rzeczy nikomu innemu.

Zostawmy na

* hoi poili (gr.) — tłum, masy (przyp. tłumaczki).

razie sprawy takimi, jakie są, i zobaczymy, co z tego wyniknie. Chciałabym, żebyś do mnie dzwoniła, jeżeli zdarzy się coś, o czym twoim zdaniem powinnam wiedzieć. W końcu jestem tu po to, aby opiekować się tobą i zobaczyć, jak w pełni wykorzystujesz swoją wielką szansę.

— Co z ciocią Ewą? — spytała Georgia.

— To słuszne pytanie, moja droga — odrzekła lady Pamela. — Myślę, że ty i ja łatwo dojdziemy do porozumienia. Byłoby szkoda, gdyby twoja ciocia źle zrozumiała użyteczność pewnego rodzaju rozgłosu. Nie wolno nam dopuścić, aby się martwiła, nieprawdaż? Porozmawiam z nią za chwilę. Czy ona czytuje „Daily Mail”?

Georgia odpowiedziała, że nie sądzi, aby tak było, ale mogą to robić jej przyjaciele, a już oni powiadomią ją o wszystkim dostatecznie szybko.

— Mądra dziewczynka — stwierdziła lady Pamela

i odłożyła słuchawkę.

Pochwalona, Georgia poczuła się znacznie lepiej. Dzięki Bogu, postępowała, jak należy.

Na tę noc zaplanowano następny wielki bal, mający uświetnić wejście w świat panny Amelii Piggot Smith. Georgia nigdy nie poznała panny Piggot Smith, ani też pana lub pani Piggot Smith, którzy mieli zaszczyt zaprosić ją na świętowanie tego wydarzenia. Była to oznaka, że zajmuje mocną pozycję na liście pożądanym młodych dam, bez których żadna tego typu uroczystość nie byłaby w pełni udana. Nie miała pojęcia, jakim sposobem wzniosła się do tego elitarnego kręgu, lecz uznała, że to lady Pamela i jej wpływy pracują na jej korzyść. Jakkolwiek się to stało, miło było do niego należeć.

Było jej żal koleżanek z La Circle, które nie zostały tak uhonorowane. Dla nich codzienny rytuał rozdawania zaproszeń był absolutnym koszmarem. Czekały z zapartym tchem, podczas gdy puszczano w krąg duże, białe koperty.

Istniało coś w rodzaju poczty pantoflowej, dzięki której wszystkie wiedziały, jakie bale i przyjęcia są wydawane i kiedy należy oczekiwać zaproszenia; i w miarę jak dni mijały, a upragnione zaproszenia nie nadchodziły, widać było zaczerwienione twarze dziewcząt, chowających się po kątach, aby nikt nie widział ich smutku.

Emocje narastały wraz z trwaniem sezonu i ustalaniem się hierarchii w grupie. Smutek zastępowała desperacja, z jaką dziewczyny nie mające szczęścia walczyły ze złym losem. Herbatki i koktajle stawały się miejscem potyczek, na którym przegrane walczyły o uwagę. Felietoniści z rubryk towarzyskich byli dosłownie bombardowani wzruszającymi historyjkami prokurowanymi przez zrozpaczone mamy i szalejących ojców; podejmowano i zabiegano o względy każdego, kto deklarował wpływ, gdziekolwiek mogło to być pomocne.

Georgia słyszała dość szokujące opowieści dotyczące głównie bezwzględnych młodych mężczyzn, którzy twierdzili, że mają przydatne powiązania w tych sprawach, i wykorzystywali swoją rzekomą władzę do knucia intryg na zgubę wierzącym im naiwnym. Opowieści te snuto i powtarzano tyle razy, iż w końcu wierzyli w nie wszyscy do tego stopnia, że każda dziewczyna, której nazwisko pojawiała się w prasie, była obiektem podejrzeń, witana trącaniem się łokciami i szeptami, kiedy wchodziła do pokoju.

Georgia uznała, że od tej pory będzie traktowana w ten sam sposób. Nie martwiło jej to zupełnie. Zdawała sobie sprawę, że powodem tego jest zazdrość i zawiedzione nadzieje. Lepiej było zostać uznaną za nierządnicę, niż stać z boku, trawiona niepewnością i strachem o przegraną.

Na razie powinna uważać na Chrissie. Pomyślała, że byłoby dobrze, gdyby nie pokazywała się przez resztę dnia, aż do czasu przebierania się na wieczór. To miał być zły dzień dla Chrissie: nawet jeśli nie czytała artykułu sama, wiele osób w La Circle byłoby aż nadto uradowanych, robiąc to za nią. Chrissie ze swym aroganckim zachowaniem nie była zbyt lubiana przez koleżanki.

Lady Bacon na pewno czytała gazety. Kiedy Georgia poszła zapytać o pozwolenie wyjścia po zakupy, jej dostojność rozpromieniła się uśmiechem i poklepała ją po ramieniu z dumą właścicielki. Nakazała jej, żeby była ostrożna i żeby uważała — chociaż nie powiedziała, na co. Georgia stwierdziła, że staje się chlubą szkoły. Ucieszyło ją to.

Zeszła w dół Queen's Gate, obok South Kensington, aż dotarła do King's Road w Chelse'a. Czuli się odważni, spacerując tu sama. King's Road była miejscem, gdzie się zdarzają różne rzeczy. Niekoniecznie dobre, po prostu ciągle coś się tu działo.

Dzień był ładny jak na początek maja. Na czystym niebie słońce świeciło prosto w oczy, tak że prawie nic nie widziała, dopóki nie zostawiła go za sobą, skręcając w lewo u wylotu Old Church Street i idąc wzdłuż Sloane Square. Ujrzała swoje odbicie w oknie jednej z setek wąskich witryn sklepowych, ściśniętych w szeregi po obu stronach ulicy. Zaskoczyło ją, jak dobrze wygląda. Mimo wysokiego wzrostu miała skłonności do tycia, na co od czasu, kiedy dorosła, zwracały jej uwagę, oczywiście w taktowny sposób, ciotka i nauczycielki. Ale w ciągu kilku tygodni pobytu w La Circle zgubiła zbędne funty i teraz jej odbicie było wysokie i smukłe, a ponadto, jak ośmieliła się pomyśleć, raczej atrakcyjne. Zadarła brodę do góry i kroczyła naprzód. Czowała, jak długie, jasne włosy omiatają jej ramiona. Korzystny wygląd i widok własnego zdjęcia w gazecie dodały jej pewności siebie, a odkrycie tego było całkiem nowym doznaniem. Nie była przyzwyczajona do takich uczuć i podniecenie lekko ją oszołomiło.

Chociaż było w modzie pokazać się na King's Road, sklepy okazały się nudne — jeden za drugim rzędy antyków, zakładów dekoracji wnętrz i małych, wykwintnych restauracyjek, zamkniętych aż do wieczora. Wciąż piętrzyły się przed nimi śmieci nagromadzone zeszłej nocy. Tylko dwa sklepy przyciągnęły jej uwagę. Sklep Jaegera, uważany za de riquer dla młodych panienek, które kompletują garderobę na weekend za miastem, i drugi, nowy, dopiero co otwarty przez Kiki Byrne, dziewczynę cieszącą się pewną sławą. Jej imię z pewnością nie znajdowało się na liście gości żadnego z przyjęć, na które chodziła Georgia. Stała przed nim chwilę, patrząc przez szybę. Ubrania były oryginalne, interesujące i z radością przymierzyłaby kilka z nich, ale wstydziła się wejść tam sama, więc poszła dalej.

Przed sobą miała bar kawowy będący, jak wszyscy wiedzieli, miejscem spotkań luźno powiązanej grupy młodych ludzi, z których większości, tak jak Kiki Byrne, nie uznano by za odpowiednich przyjaciół dla młodej, dobrze urodzonej panienki. Na zewnątrz, na chodniku, znajdowało się kilka stolików, a grupka stałych klientów popijała cappuccino, ciesząc się słońcem. Byli to głównie młodzi mężczyźni, więc mijając ich umyślnie patrzyła przed siebie. Któryś z nich na jej widok gwizdnął przeciągle, z uznaniem, sprawiając, iż

zarumieniła się z zadowolenia, chociaż udawała, że nie słyszy. Prawie już ich minęła, kiedy kątem oka zauważyła, że jeden z nich wstaje i zbliża się do niej.

— Wybacz, ale czy ty nie jesteś czasem panna Fayne?

— Męski głos był mocny, swobodny i z lekka rozbawiony. Byłoby niegrzecznie zignorować go. Odwróciła się i ujrzała sir Cosma stojącego kilka stóp przed nią. Na jego twarzy malował się wyraz na wpół rozbawienia, na wpół złości. Poczła nagłą chęć ucieczki. Cosmo trzymał w ręku gazetę.

— Właśnie przed chwilą przeczytałem w tym szmatławcu

o naszej przyjaźni. — Pomachał jej gazetą przed nosem.

Poczła, jak jej policzki nabierają szkarłatnej barwy.

— To nie ma nic wspólnego ze mną, nie miałam pojęcia, że zrobiono mi zdjęcie, i sama nie jestem z tego zbyt zadowolona, jeśli chcesz wiedzieć.

Pożałowała swoich słów, zabrzmiało to dość dziecinnie, ale sir Cosmo uśmiechnął się i odrzekł:

— Jestem zupełnie pewien, że nie jesteś zadowolona. Ale bądź co bądź, jesteśmy starymi przyjaciółmi, czy znajdziesz trochę czasu, żeby napić się ze mną kawy? Będę bardzo szczęśliwy, jeżeli powiesz tak.

Być widzianą podczas picia kawy z sir Cosmem — to szczyt marzeń każdej dziewczyny z towarzystwa, nawet jeżeli było to w barze „Sa Tortuga”.

Sir Cosmo przyciągnął krzesło do pustego stolika

i Georgia usiadła. On sam usiadł naprzeciw niej i zamówił dwie kawy. Zapytał ją, jak się bawiła na balu wyprawionym przez jego siostrę, a Georgia powiedziała:

— Bardzo dobrze, dziękuję — i umilkła. Nie była pewna, co ma powiedzieć.

Sir Cosmo czekał przez chwilę, aż wreszcie roześmiał się.

— To było bardzo grzeczne z twojej strony — powiedział — ale nie wierzę, że byłaś zupełnie szczerą. Nie wydajesz się taką samą pustogłową osóbką, która uważa, że życie zaczyna się i kończy na balach, jak większość dziewczyn, które spotykam.

— Bardzo dziękuję, sir Cosmo — odparła Georgia — nie proszę nie mówić niczego takiego lady Bacon, byłaby bardzo zawiedziona i pewnie odesłałaby mnie do domu.

Cosmo uniósł brwi.

— La Circle. Nie mogę uwierzyć, że jesteś jedną z tych pensjonarek, i błagam, opuść ten kawałek z „sir Cosmo”, bo czuję się jak idiota.

Towarzystwo, z którym siedział przed jej przybyciem, wstało i szykowało się do odejścia.

— Idziemy, Cosmo — zawołała jedna z dziewczyn. Wyraźnie ociągała się z wyjściem, ale Cosmo pomachał im tylko na do widzenia i rzucił, że zobaczą się wszyscy później. Zwrócił się znowu do Georgii.

— Czy ty też musisz iść, czy mogę ci towarzyszyć, dokądkolwiek podążasz?

Georgia wyznała, że tak naprawdę, to nie podąża nigdzie. Po prostu próbuje uciec na kilka godzin z La Circle, zanim będzie musiała się przygotować do wieczornej zabawy. Nie wyjaśniała, dlaczego czuła, że musi to zrobić. Byłoby to zbyt kłopotliwe.

7

Cosmo powiedział, że ma do ubicia interes na Portobel-lo Road. Szokiem dla Georgii była myśl, że ktoś tak elegancki i popularny mógłby trudnić się handlem. Wyobrażała sobie zawsze, że człowiek z arystokratycznym pochodzeniem nie niżałby się nigdy do prozaicznego świata interesów.

Zaskoczenie musiało być widoczne na jej twarzy, ponieważ Cosmo roześmiał się i powiedział:

— Myślałaś, że w jaki sposób zarabiam na życie? Nie chcę cię rozczarować, ale jak już widziałaś dzisiaj rano, gazety nie zawsze są całkiem dokładne, kiedy chodzi o takie drobne szczegóły jak pisanie prawdy. Może pewnego dnia coś mi się dostanie w spadku, ale do tego jeszcze bardzo daleko, i prawdopodobnie nie zostanie tego dużo po odjęciu podatku spadkowego i wszystkich innych należności. Tak więc muszę sam sobie radzić, jak umiem najlepiej.

Georgia była ciekawa, co na taką przemowę powiedziałyby lady Bacon albo wręcz sama ciotka Ewa. O ile je znała,

to zapewne niewiele; ona także powinna się wycofać, jeżeli miała się stosować do rad, jakich jej udzielały. Czuła, iż Cosmo bacznie ją obserwuje i miała nadzieję, że nie może odczytać jej myśli.

— Miło mi to słyszeć. Jestem śmiertelnie znudzona tymi wszystkimi chłopakami żyjącymi z pieniędzy rodziców i zachowującymi się, jakby byli darem bożym dla płci pięknej. Na myśl o nich dostaję gęsiej skórki — wzdrygnęła się teatralnie.

Cosmo uśmiechnął się do niej.

— Miałem nadzieję, że dla ciebie liczy się coś więcej niż dla tych wszystkich strasznych panienek, tracących czas na przytulaniu się do mnie z całkiem niewłaściwych powodów. To mogłoby być nawet zabawne, gdyby nie było tak patetyczne.

Poszli za róg do jego samochodu. Był to mini — najtańszy model, jaki można dostać i noszący wyraźne ślady dłuższego użytkowania. Lakier był porysowany i odpadał płatami, a w siedzeniu obok kierowcy widniała dziura. Był to najbardziej zdezelowany samochód, jaki kiedykolwiek widziała. Dobrze, że ciotka nie dojrzy jej w charakterze pasażerki tego grata. Potem doszła do wniosku, że jest niemądra. Jeśli to Cosmo jest jego właścicielem, to wszystko w porządku. Nawet wtedy, myślała, ciotka pozostanie wieczną snobką, całkiem jak Chrissie i inni z La Circle. Jednak w jakiś sposób spotkanie Cosma zaczęło zmieniać jej sposób myślenia o świecie, z którego pochodziła. Było to bardzo niepokojące, nielojalne wobec cioci Ewy i wszystkiego, co zrobiła dla niej, ale było także ekscytujące w sposób, którego nigdy przedtem nie doświadczyła.

Portobello Road leżąca nieopodal Notting Hill Gate nie była miejscem, które młoda dama powinna zwiedzać samotnie, i Georgia nigdy w życiu tamtędy nie chodziła. Była to długa, wąska ulica schodząca w dół od miejsca, gdzie z pewnym trudem zaparkowali samochód w labiryncie willowych uliczek za stacją metra Notting Hill. Domy były duże lecz w opłakanym stanie, jak zwykle na terenach na północ od Hyde Parku, który stanowił ogromną i naturalną przegrodę pomiędzy bogactwem Kensington i Knightsbridge a nędznymi uliczkami, które teraz przemierzali.

Było gestem naturalnym, że Cosmo podał jej ramię, i tak samo właściwym, że powinna je przyjąć, gdy torowali

sobie drogę przez cisnący się tłum. Wypełniał on całkowicie przestrzeń pomiędzy antycznymi krawężnikami, okalającymi oba chodniki — a podcieniami pełnymi małych straganów, okupujących budynki, które stały za nimi. — Uważaj na torebkę — poradził Cosmo, gdy się przepychali przez ciżbę, i Georgia ścisnęła ją kurczowo wolnym ramieniem, drugim trzymając się mocno jego ręki.

Droga zakręcała i zaczęła prowadzić prosto do stóp wzgórza, gdzie — wciśnięty pomiędzy łuki dwóch arkad — znajdował się pub z wąskim frontonem. Wnętrze było zatłoczone, ale Cosmo przecisnął się do tyłu, gdzie przy małym, okrągłym stole siedział postawny, prostacko wyglądający mężczyzna ze szczeciniastą brodą i niespokojnymi oczami. Wzdłuż ściany stała drewniana ława i Cosmo znalazł Georgii miejsce między grubą starszą damą, której oddech zalatywał alkoholem — a czarnym mężczyzną w ciemnoniebieskiej kurtce z oślej skóry, pograżonym we śnie. Byli blisko jednego z końców baru i Cosmo spytał, czego chciałaby się napić. Czując się głupio potrząsnęła głową. — Naprawdę nie wiem. Co proponujesz?

Pierwszy raz odwiedzała pub, ale była zdecydowana nie okazywać swej ignorancji.

Cosmo przyjrzał się jej uważnie. Była mu wdzięczna za brak komentarza. Zawołał jedną ze spoconych kobiet za barem i zamówił dwie porcje gorącego grogu. Mogła się domyślić, że był tu dobrze znany po sposobie, w jaki kobieta przyjęła jego zamówienie, nie patrząc na wysiłki klientów usiłujących przyciągnąć jej uwagę.

Napój był pyszny, bardzo gorący, o posmaku gałki muszkatołowej i cynamonu. Sącyła go z początku ostrożnie, potem z radością, czując przyjemne ciepło rozchodzące się po całym ciele.

Cosmo przedstawił jej człowieka o bandyckim wyglądzie jako Dennisa. Kiedy się odprężyła, próbowała słuchać, o czym rozmawiają, ale mamrotali coś niewyraźnie i trudno było rozróżnić słowa wśród gwarne go tłumy. Wielki mężczyzna nie wydawał się zbyt zadowolony ze wszystkiego, co mówił Cosmo. Gwałtownie potrząsał głową parę razy

1 Georgia zaniepokoiła się, że może naprawdę się rozzłościć, ale Cosmo wyraźnie się tym nie przejmował. W końcu mężczyzna uspokoił się i spytał ją, jak się miewa i czy ma do

sprzedania jakiegoś rupiecie. Jeżeli tak, on jest właściwą osobą, która zrobi jej tę przyjemność i weźmie je od niej, za uczciwą cenę, rzecz jasna.

Cosmo roześmiał się i powiedział:

— Daj sobie spokój, Dennis. Georgia jest przyjacielem, więc zostaw ją w spokoju. W każdym razie nie interesują jej żadne rozmowy o interesach, więc pozwól, że postawię wam jeszcze jednego drinka i będziemy musieli już iść.

Mężczyzna zrobił się nagle bardzo uprzejmy. Opowiedział Georgii, że jest graciarzem, co oznacza, że objeżdża miasto z koniem i wozem patrząc, czy nie znajdzie czegoś, czego ktoś chce się pozbyć. Wtedy może to od nich zabrać za pół korony*, jeśli to coś małego, a może nawet za pół funcia-ka, jeśli to coś takiego, jak na przykład łóżko

— trudne do przenoszenia. Kończąc swojego drinka, powiedział, że musi już uciekać i wyszedł. Cosmo poradził Georgii, aby była ostrożna, jeśli zobaczy go na ulicy, ponieważ nie jest zbyt wybredny w zbieraniu różnych rzeczy, tak długo, dopóki może je sprzedać z zyskiem. Czasem zabiera też przedmioty, z którymi właściciele nie chcieliby się rozstawać, zmykając, zanim zdołają go zatrzymać. Był niegroźny, jeśli raz już kogoś poznał.

Po drugim drinku zakręciło się jej w głowie i ucieszyła się, kiedy Cosmo powiedział, że muszą ruszać dalej. Tak czy inaczej zrobiło się późno i był czas, żeby wracała do La Circle. Cosmo podwiózł ją pod frontowe drzwi, ale nikt ich nie zauważył. Powiedział, że nie będzie się mógł doczekać, aby zobaczyć ją na przyjęciu wieczorem, lecz stał się dość oficjalny, poprawny i Georgia zmartwiła się, czy nie zrobiła czegoś, co go uraziło.

Wchodząc do ponurego hallu La Circle czuła się przygnębiona. Parter był opustoszały, ale gwar głosów i krzątanie dochodził z dwóch wyższych kondygnacji, gdzie dziewczęta, które szły na koktajle — wydawane wczesnym wieczorem — zaczynały się stroić. Te, które — jak Georgia — szły prosto na bardziej poważne i prestiżowe, oficjalne uroczystości, odpoczywały lub przynajmniej starały się odpocząć pośród ogólnego rozgardiaszu. Nieliczne nieszczęśnice, które nie wychodziły nigdzie, wymknęły się już ukradkiem,

* 1 korona — 5 szylingów (przyp. tłum.).

zawstydzone, aby ukryć łzy w mroku pobliskiego kina. Dwie z tych dziewcząt porzuciły już nadzieję i wróciły do domu bez pożegnania. Chodziły słuchy, że wkrótce podążą za nimi inne.

Do tablicy ogłoszeń przy wejściu przypięto kartkę papieru z nazwiskiem Georgii. To lady Bacon prosiła ją o wizytę w jej gabinecie natychmiast po powrocie.

Georgia zastanawiała się, czy zrobiła coś złego. Być może ktoś ją zauważył na Fortobello Road, czego lady Bacon by nie pochwaliła, ale poza tym miała czyste sumienie, mimo zapachu grogu, który na pewno można było jeszcze poczuć z jej ust. Szła korytarzem w stronę apartamentów przełożonej, po drodze przyczesując włosy.

Lady Bacon, nalewając sobie sherry, wskazała Georgii fotel przed kominkiem, w którym płonęło polano.

— Tak się cieszę, że zobaczyłaś wiadomość. Chciałam koniecznie pomówić z tobą, zanim pójdziesz do swego pokoju. Mieliśmy tu małe nieporozumienie podczas twojej nieobecności i myślę, że powinnaś o tym wiedzieć, zanim zobaczysz się z innymi.

Georgia była ciekawa, co — na miłość boską — stało się tu takiego, co mogłoby jej dotyczyć. Kiwnęła głową, ale milczała, niepewna, co powiedzieć.

— Jak pewnie wiesz, lady Pamela i ja jesteśmy bardzo starymi przyjaciółkami i obie jesteśmy bardzo rade z twojego powodzenia i ze wspaniałej reklamy, jaką ci dziś zrobiono, ale nie wszyscy są tak zadowoleni jak my. Tak naprawdę jest ktoś, kogo bardzo to dotknęło. — Czekala na reakcję Georgii.

Georgia spodziewała się, co zaraz nastąpi, lecz potrząsnęła głową i odpowiedziała, że jest jej bardzo przykro, po czym spytała, w czym mogłaby pomóc.

Lady Bacon rzuciła jej uważne spojrzenie, jakby wątpiła w jej szczerść i Georgia zaniepokoiła się, że przesadziła w udawaniu nieświadomości, więc spoglądała obojętnie na boki. Lady Bacon uniosła brwi i westchnęła, popijając sherry, po czym ciągnęła dalej:

— To Chrissie, moja droga, Chrissie Levinson. Oczywiście ta biedna dziewczyna nie odniosła takich korzyści ze swego wychowania jak ktoś podobny do ciebie — tego wyrafinowania i głębi duchowej, którą obdarzyć może tylko rasa

i obcowanie z ludźmi z wyższych sfer. O ile dobrze zrozumiałam, jej ojciec zrobił majątek na handlu sukniami, i to zaczyna być widoczne.

Cała ta przemowa nie uczyniła Georgii ani trochę mądrzejszą, chociaż domyśliła się, że ma to jakiś związek z artykułem w gazecie, a jej nieodpowiednio spędzone popołudnie przeszło nie zauważone.

— Co się stało, lady Bacon? — spytała. Starła się nadać głosowi ton całkowitej niewinności, w wiarygodnych granicach. Nie chciała być uznana za gąskę; poza tym zaczynała się dobrze bawić.

Lady Bacon wpatrywała się w ogień, mówiąc bardziej do siebie niż do Georgii.

— Świat jest teraz inny. Wojna zmieniła wszystko. Za moich czasów krawcy byli krawcami i ich córki nie były niczym więcej. Prasowały ubrania, wpinały szpilki i kłaniały się, kiedy wchodziło się do pokoju. W dzisiejszych czasach każda, którą na to stać, chce być damą. Wkrótce nie będzie już krawcowych ani modystek, ani nikogo innego w tym rodzaju. Wszystkie zmieniają się w damy, a my będziemy musiały same słać sobie łóżka i chodzić do rzeźnika. Dziękować Bogu, nie będzie mnie już na świecie, aby to widzieć.

Siedziała w ciszy, dumając nad zagładą swego uporządkowanego świata. Po kilku minutach Georgia kaszlnęła lekko, przełożona zamrugła oczami i wróciła powoli do teraźniejszości.

— Chrissie... — podsunęła Georgia.

— A tak, Chrissie. Cóż, nie znoszę mówić tego o kimkolwiek, zwłaszcza jeśli jest pod moją opieką, ale Chrissie ma przed sobą jeszcze długą drogę, zanim stanie się damą. Bardzo ją rozgniewało, kiedy dowiedziała się o twoim zdjęciu w gazecie, dokładnie mówiąc, wpadła w histerię. Przyszła tutaj, krzycząc i awanturując się, żądając, aby cię odeśłać i wydzwanianając do ojca, aby kazał posłać nakaz sądowy do tej gazety i zmusił ich do opublikowania przeprosin, Bóg wie, jakie jeszcze bzdury wygadywała. Potem przyjechał jej ojciec — swoim armstrongiem siddeley przez całą drogę z Hampstead — i zaczął obwiniać mnie za skandaliczne zachowanie swojej córki, tak że musiałam poprosić oboje o natychmiastowy wyjazd. Obawiam się, że zyskałaś sobie wroga, moje dziecko, i to nie takiego, którego należałoby

lekceważyć. Ten rodzaj ludzi umie być bardzo emocjonalny i mściwy, jeśli chce, i przykro mi to mówić, ale będziesz dźwigała ten krzyż przez resztę sezonu. Georgia stwierdziła:

— Mój Boże, cóż za nieprzyjemność. Nie miałam pojęcia, że tak się tym przejmie.

Lady Bacon pokiwała głową współczująco i wymamrotała coś o rzucaniu pereł przed wieprze. Uraczyła się jeszcze jedną szklaneczką sherry, zanim Georgia wysła. Było trochę straszne mieć wroga. Pierwszy raz przydarzyło jej się coś takiego.

Przybyła na bal godzinę później niż podano w zaproszeniu. Wydawano go w jednej z sal bankietowych hotelu Gros-venor House. Niezbyt wyszukane miejsce, ale czego się można było spodziewać po rodzinie czcigodnej panny Amelii Piggot Smith, dużej, w końskim typie dziewczyny, którą Georgia widziała lub raczej słyszała, rżącą głośno na kilku innych przyjęciach towarzyskich. Zostawiła płaszcz w przedsiionku, w pierwszej chwili żałując, że musi mieć na sobie długą, w pastelowym kolorze suknię balową, która była obowiązkowym uniformem debutantki. Czuła się jedną ze stada zdeklarowanych dziewczyc, których egocentryczna skromność zaczynała ją dusić.

Na tym etapie trwania sezonu większość dziewczyn zdołała już znaleźć sobie chłopców do pary i Georgia była jedną z nielicznych, które przybyły w pojedynkę. Nie znaczyło to, że nie miała wielbicieli, ale nie widziała sensu w przywiązywaniu się do mężczyzny, nawet na jeden wieczór, jeśli nic do niego nie czuła; przerażała ją myśl o powrocie do domu taksówką ze spoconym chłopcem, wzdychającym i niezręcznym, wobec którego musiałyby być uprzejma.

Lady Pamela powiedziała jej, że fachowcy tacy jak ona i lady Bacon posługują się kodem dla upewnienia się, czy zespół młodych ludzi odwożących damy własnymi samochodami do domów zna dostatecznie dobrze obowiązujące normy zachowania. Inicjały widniejące obok nazwiska każdego chłopca na liście potencjalnych zaproszonych stanowiły informację, a w niektórych wypadkach obciążały wystarczająco, by spowodować kłopoty na resztę życia — były oceną na świadectwie towarzyskim, której nie sposób było wymazać.

Znajdował się tam skrót BWT — bezpieczny w taksówkach, NR — niespokojne ręce, i najbardziej obciążający ze wszystkich, PSD — który był tak straszny, że lady Pamela nagle zmieniła temat i odmówiła informacji, co też on oznacza.

Aczkolwiek Georgia miała już osobiste doświadczenia tego rodzaju, jednakże eksperymentowanie z czystej ciekawości nie pociągało jej. Czasem żałowała, że tak jest.

Ogromna sala balowa była już pełna gości. Morze białych ramion ponad jasnymi sukniami, panowie we frakach i białych muszkach. Mogłoby to być wspaniałe, gdyby nie widziała tego tyle razy w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Lecz teraz sezon dobiegał końca; w przyszłym tygodniu odbędzie się bal królowej Charlotty i prezentacja u dworu, oznaczająca oficjalne zakończenie sezonu. Georgia się zastanawiała, co potem się z nią stanie. Nie znalazł się chętny i do zaakceptowania młody człowiek, aby ją poślubić. Miała nadzieję, że ciocia nie będzie nią rozczarowana. Czuła się winna, że — być może — zbyt mało się starała.

Główną atrakcją wieczoru był Ken Mackintosh i jego orkiestra. Grali głośno w końcu sali, a parkiet był pełen par przytulających się do siebie z szaloną, niemal rytualną namiętnością końca sezonu. Jak w ostatnią noc na pokładzie statku, pomyślała, oburzona widokiem wijących się ciał. Zastanawiając się, dlaczego odczuwa taką gorycz, zdecydowała, że powinna wypić drinka, aby przywrócić sobie właściwy nastrój.

Kilku młodych panów pozdrowiło ją, gdy torowała sobie drogę przez tłum w stronę stołu służącego jako bar. Uśmiechała się do nich wszystkich, ale szła dalej, tak jakby zaraz miała spotkać kogoś innego. Nie wiedziała, dlaczego to robi, ale jakoś nie miała ochoty dołączyć do nikogo i czuła, że jest skazana na jeszcze jedną noc nudy i wymuszonej wesołości. Ujrzała Charlesa kawałek dalej przy końcu stołu, oddzielonego od niej setką stłoczonych pleców.

Pomachał do niej i widziała, jak próbuje precyzyjnie się w jej kierunku. Uśmiechnęła się i oddała pozdrowienie, ale niechętnie, nie chcąc go urazić, lecz mając nadzieję, że zostawi ją w spokoju.

Wzięła szklaneczkę szampana. Był zwietrzały i niesmaczny, ale wypiła go szybko do dna i zaraz, mając nadzieję, że nikt nie patrzy, wzięła następnego i zamieszała go palcem, żeby trochę bąbelków wypłynęło na powierzchnię.

Pomyślała, że lepiej zrobi, jeśli nie będzie więcej piła, to nie było w jej guście.

Kiedy się odwróciła twarzą do sali, w tłumie przed nią nagle powstało zamieszanie i ujrzała Cosma przepychającego się do przodu.

— Tutaj jesteś — powiedział. — Wszędzie cię szukałem. Pomyślałem, że zmieniłaś zdanie co do przyjścia. — Wziął ją za rękę. — Chodź, zatańczymy. — Nagle wyprostował się oficjalnie i odchrząknął. — Wybacz pani, czy mogę zostać zaszczycony następnym tańcem? — Wykonał sztywny ukłon i podał jej ramię. Uśmiechnęła się i skończyła szampana. Zrozumiała, że czekała na niego przez cały czas od chwili przyjścia.

Widziała rozczarowaną twarz Charlesa, kiedy zdążali w stronę tańczących.

— Możemy równie dobrze sami dać gazetom powód do pisania — rzekł Cosmo.

Uchwyciła spojrzeniem twarz Chrissie. Wyglądała niesamowicie. Jej oczy płonęły dziwnym blaskiem, a usta były szeroko otwarte, wargi skurczone, jakby w niemym krzyku. Ale zapomniała o niej, gdy tylko zawirowała na parkiecie w ramionach Cosma.

8

Było to coś nowego dla Georgii być królową balu, na którą wszyscy patrzą i—bez wątpienia — zastanawiają się, kim jest, pytając się nawzajem, czy ktoś zna jej rodzinę i twierdząc, że musi być warta parę niezłych szylingów, jeśli zwróciła uwagę sir Cosma. Wyobrażała sobie plotki, jakie musiały już krążyć i zazdrość, nawet nienawiść, w setkach oczu, które zdawały się błyskać złośliwie ku niej, gdy sunęła po parkiecie.

Flesze błyskały wokół nich, a kiedy taniec się skończył i torowali sobie drogę z powrotem do baru, kilku spoconych mężczyzn podeszło, tłocząc się jeden przez drugiego i pyta-

jąc ją, jak się nazywa i czy może powiedzieć coś o sobie. Wokół nich uformował się spory tłum, czyniący wysiłki, aby usłyszeć jej odpowiedzi, i poczuła się zakłopotana, jakby nieprawnie znalazła się w centrum tak wielkiego zainteresowania.

Cosmo stał blisko niej, odsunięty trochę na bok. Zerknęła na niego, a on kiwnął głową i uśmiechnął się, wyraźnie zadowolony z sensacji, jaką spowodowali. W chwili gdy się odwracała, nagle obok niej mignęła plama czerwieni i czyjeś ramię uderzyło ją w mostek, omal nie posyłając jej w powietrze. Jeden z reporterów złapał ją, nim zdążyła upaść. Wpatrywał się jak urzeczony w scenę, która rozgrywała się za jej plecami. Odwróciwszy się zobaczyła Chrissie, stojącą z rękami wspartymi na biodrach, z twarzą przysuniętą blisko do twarzy Cosma, który patrzył na nią z wyrazem zdziwienia. Przez chwilę było cicho. Wyglądało na to, że cała sala się skupiła na rozgrywającym się tu dramacie, zdecydowana nie pominąć żadnego szczegółu.

Chrissie wybuchnęła rozzwierającym krzykiem:

— Jak śmiałeś mi to zrobić, uwodzić mnie i dawać obietnice, w które uwierzyłam i dałam ci, czego chciałeś! Zniszczę cię, ty cholerny kanciarzu! — Zwróciła się do otaczającego ich tłumu gapiów. — Tyle gadania, a wiecie, nawet mu nie stanął jak normalnemu facetowi i jest tycki jak mała, wieprzowa parówka! Dla mnie to pachnie pedal-stwem, on i te rzeczy, które próbował ze mną robić! — zawyła z wściekłością, celując ramieniem w głowę Cosma.

Cosmo chwycił ją za przegub i zmusił do opuszczenia ręki.

— Czy ktoś jest z tą biedną dziewczyną? — Pytanie było adresowane do tłumu, ale nikt nie wystąpił naprzód oprócz jednego z reporterów, który zapytał Chrissie o nazwisko. Poczerwieniała z triumfu i odeszła, aby z nim porozmawiać. Dołączyło do nich jeszcze trzech mężczyzn z notatnikami, zapisujących pracowicie wszystko, co mówiła. Ktoś zrobił jej zdjęcie.

Cosmo nie ruszał się z miejsca. Stał, pozornie zrelaksowany i obojętny, aż krąg wokół niego zaczął topnieć i odpływać z szumem szeptów i na wpół stłumionych chichotów; wokół pełno było trącania się łokciami i spoglądania w tył, w miarę jak ludzie rozchodzili się i ubarwiali wszystko, co

usłyszeli. Kiedy Georgia podeszła do Cosma, dostrzegła pot na jego czole i bladą, napiętą twarz. Wsunęła rękę pod jego ramię.

— Co za suka — powiedziała tylko, po czym uniosła się na palce i pocałowała go mocno w usta. Potem wzięła go za rękę i poprowadziła z powrotem na parkiet. Podążał potulnie za nią.

Odwróciła się do niego na skraju parkietu. Orkiestra zaczęła grać następny taniec; to był walc.

— Już czas na trochę kontrpropagandy — powiedziała. Otoczyła go ramionami i przytuliła się do niego całym ciałem, przyciskając do niego biodra i dotykając ustami boku jego szyi. Czowała, jak jej odpowiada, z początku niepewnie, a potem jego ręce delikatnie ześliznęły się w dół po jej plecach, i poczuła, jak twardnieje pod naciskiem jej brzucha. Chrissie myliła się co do rozmiaru, ale nie można jej było tego udowodnić nie wywołując jeszcze większego skandalu.

Po chwili Cosmo odsunął się od niej.

— Nie sądzę, abym mógł wytrzymać to dłużej bez zhańbienia się tu, na tym parkiecie.

Georgia zaśmiała się i zaraz zaczerwieniła z własnego bezwstydu.

— Chodźmy gdzie indziej. Tu jest zbyt drętwo, żeby swobodnie pogadać.

Cała sala patrzyła na nich, kiedy wychodzili. Jeden z reporterów spytał, dokąd idą, ale Cosmo odsunął go na bok.

Kiedy wyszli na ulicę, przywołał taksówkę.

— Dokąd jedziemy? — zapytał.

— W jakieś ciemne i nieprzyzwoite miejsce. Jeśli mamy zamiar wywołać skandal, to powinien być duży! — Georgia zaskakiwała samą siebie. Ta bzdura z Chrissie i reakcja gości, tych małych, zjadliwych hien krążących w oczekiwaniu, aż ofiara osłabnie, doprowadziły do szczytu niepokój, który kipiał w niej od kilku tygodni. Z dala od ciotki i jej nie kończących się wykładów o życiu, wdzięczności i życiowych osiągnięciach — świat, dla którego była chowana, wydał jej się tak trywialny i chciwy, tak całkowicie płytki, że po raz pierwszy w życiu zaczęła wątpić we wszystko, do czego ją tak metodycznie przygotowywano i co powinna zaakceptować. Sposób, w jaki ta banda napadła na Cosma, delektując się jego zakłopotaniem, kiedy przed złośliwym wystąpie-

niem Chrissie ustawiali się w kolejce, aby być jego przyjaciółmi, dokładnie określał ich wartość i wartość świata, z którego pochodzili. Z pewnością, myślała, musi istnieć coś jeszcze.

— Jeżeli chcesz czegoś naprawdę obscurnego, to znam odpowiednie miejsce. — Cosmo podał taksówkarzowi adres w Soho, dzielnicy wąskich, rojących się ulic, leżących między Leicester Square a Oxford Street. Wypełniały je nocne kluby i restauracje, na ulicach było tłoczno od prostytutek i pijaków, a wszędzie włączyli się mężczyźni w znoszonych łachach, których bystre oczy wiecznie wypatrywały nieostrożnych przechodniów.

Wejście do La Pourbelle znajdowało się w głębi krótkiej i wąskiej alei, która pachniała moczem i wymiocinami. Spod kartonowego pudła wystawała para nóg. Georgia potknęła się o nie w ciemności i męski głos powiedział jej, żeby patrzyła, gdzie, do cholery, stawia nogi. Klub mieścił się w piwnicy i dwóch ordynarnie wyglądających facetów stało na szczycie stromo spadających kamiennych stopni, które prowadziły w dół, w stronę dźwięków głośnej muzyki jazzowej i paplaniny hałaśliwego tłumu.

Cosmo dał mężczyznom trochę grosza i zszedł po schodach, wyprzedzając Georgię. Miejsce było zatłoczone. Większość bywalców nosiła się na czarno: kobiety miały czarne włosy i oczy mocno wymalowane na czarno. Poza tym ich twarze były śmiertelnie białe, toteż wyglądały, jakby wisiały uwolnione od powłoki cielesnej ponad ich jednolicie czarnymi strojami. Mężczyźni nosili swetry polo i skórzane kurtki. Pary tańczyły razem, niedbale, lecz blisko siebie, z wystudiowaną obojętnością. Niektóre kobiety robiły wrażenie pijanych. Gapiły się szklanym wzrokiem w przestrzeń ponad ramionami swoich partnerów. Panowała ogólna atmosfera zdeterminowanej deprawacji i pogardy dla reszty świata, co kazało Georgii czuć się głupio i nie na miejscu w swojej blad różowej, balowej sukni z szyfonu i małej, białej etoli. Żałowała, że nie może zakryć nagości swoich ramion. Jakby czytając w jej myślach, Cosmo zdjął marynarkę i otulił nią Georgię. Spojrzała na niego z wdzięcznością i odprężona poczęła rozglądać się dookoła.

Większość obecnych była o trzy, cztery lata starsza od niej. Dużą liczbę stanowili cudzoziemcy; sądząc z rozmów,

które słyszała, wielu z nich było Francuzami. Cosmo zamówił brandy.

— Czy to miejsce jest dostatecznie nieprzyzwoite na twój gust? — zapytał. — To raj dla beatników, oni tu nie bywają dużo bardziej obscurni niż teraz.

Niedaleko nich jakiś mężczyzna wymiotował na podłogę, ale nikt nie zwracał na niego uwagi i smród połączył się z innymi woniami unoszącymi się w pomieszczeniu, sprawiając, że Georgii też zrobiło się niedobrze. Jakaś kobieta podeszła do Cosma i spytała, gdzie się podziewał, ale odeszła nie czekając na odpowiedź. Wróciła po chwili z pełną garścią purpurowych pastylek w kształcie serca. Dała część Cosmie, który przełknął kilka, po czym włożył trzy czy cztery w dłoń Georgii.

— Co to takiego? — Była wstrząśnięta. Słyszała rozmowę na temat Purpurowych Serc i Czarnych Bombowców, zwanych też „górkami” i „dołkami” i Hiszpańskiej Muchy, używanej przy seksie. Były to pigułki niezwykle popularne wśród „pewnego typu osób”, jak zwykła mówić lady Bacon, ale żadna z jej przyjaciółek nigdy nie przyznała się do używania którejs z nich. Zachichotała nerwowo, niepewna, co powinna zrobić. Cosmo roześmiał się i nazwał ją głupią gąską. Przestraszyła się, że mógłby uznać, iż jest dziecinna. Byłoby zbyt okropne stracić go i wraz z nim swój jedyny kontakt ze światem na zewnątrz ciasno zamkniętego kręgu La Circle. Wepchnęła pastylki do buzi i szybko przełknęła, spłukując je łykiem brandy. I nie stało się nic wielkiego.

Cosmo poprosił ją do tańca. W La Pourbelle tańczyło się w inny sposób, nie tak, jak ją uczono: żadnych kroków ani obrotów, ani sztywnych pleców sunących bez wysiłku po parkiecie. Prawie żadnych ruchów w ogóle. Cosmo trzymał ją blisko przy sobie, zaczynając od miejsca, w którym skończyli na balu, przyciskając się do niej z rękami pod marynarką, którą jej pożyczył, błędząc po jej nagich ramionach, potem odpinając zamek jej sukni; jedną ręką trzymał ją mocno w talii, a drugą podążał w dół, krążył wokół jej pośladków i wolno posuwał się coraz niżej i niżej pod bieliznę, aż jego palce dotknęły leciutko samego szczytu jej ud.

Spróbowała wziąć się w garść. Z wielkim wysiłkiem woli oderwała się od niego. Jego palce niechętnie wysunęły się spomiędzy jej nóg. Spoglądał na nią zaskoczony.

— O co chodzi? — Był szczerze zdziwiony, a ona nie wiedziała, jak ma to wytłumaczyć. Potrząsnęła tylko głową, a potem nagle usiadła na pustym krześle w pobliżu parkietu. Wtedy zaczęła płakać, chociaż nie miała pojęcia, dlaczego to robi. Cosmo podszedł i usiadł przy niej.

— Chcesz iść gdzie indziej? — Znowu był dawnym sobą, miły i grzeczny, ale kilka chwil temu był kimś zupełnie innym. To ją przerażało i podniecało. Zapytał ją, czy chce iść do domu, lecz pokręciła głową. Nie była pewna, czego chce, ale z pewnością nie powrotu do La Circle i całego tego skandalu, i szeptania, które miały nastąpić po incydencie z Chrissie.

Cosmo mieszkał w dwóch małych i raczej nie uporządkowanych pokojach na Flood Street, zaraz za King's Road. Wyjął dwie pigułki ze szklanej fiołki, która leżała na toalecie, a ona połknęła je posłusznie. Nie pytała, dlaczego ma je wziąć.

Poszli prosto do jego sypialni — Cosmo powiedział, że w drugim pokoju jest za wielki bałagan — i Georgia zgodziła się, chociaż wiedziała, że nie powinna. Poczła słabość w żołądku i dziwne, wibrujące uczucie między nogami, tak mocne, że nie potrafiła myśleć o niczym innym. Zastanawiała się, czy to dlatego, że pigułki były Hiszpańską Muchą, ale teraz było za późno, aby się tym martwić.

Cosmo podszedł do łóżka i przyciągnął ją do siebie. Zapięła już zamek sukni, kiedy wychodzili z nocnego klubu, ale teraz ostrożnie rozpiął go na nowo, trzymając się z daleka od niej i uważając, aby nigdzie jej nie dotykać. Góra jej sukni stanęła otworem, sięgnął do środka i uwolnił jej piersi, teraz do pasa była naga. Położył ręce na jej ramionach i ściągnął suknię aż do stóp. Szyfonowe fałdy zaszeleściły opadając na podłogę. Wciąż z dala od niej, położył dłoń między jej udami i zaczął ją gładzić, najpierw delikatnie, a potem ze wzrastającym zapałem, popychając ją na łóżko, a drugą ręką zaczynając się rozbierać. Jak we śnie, zauważyła, że mu pomaga, szarpiąc gwałtownie przód jego spodni, wyrywając zza pasa koszulę, a potem wsunął się w nią i krew poplamiła prześcieradło.

Obudził ją jakiś czas później. Zrobił jej kawę i dał jeszcze kilka tabletek i wkrótce potem zwijała się, krzyczała, błagała go, żeby przestał i żeby robił to dalej — wszystko

w tej samej chwili; krótkie, zdziwione okrzyki przerywały jej lament, aż w końcu usiadła, wyczerpana, na brzegu łóżka, z głową rozjaśnioną, jak gdyby się budziła z transu.

Cosmo leżał na wpeł uspiiony na łóżku. Podeszła do okna i z zaskoczeniem stwierdziła, że już świta. Zerknęła na zegarek: było to wszystko, co miała na sobie. Była piąta trzydzieści rano. Zapewne podniosłaby się wrzawa w La Circle, gdyby odkryto, że nie wróciła na noc. Możliwe, że już było za późno.

Zaczęła się ubierać. Jej garderoba była wymięta, a przy-czesywane włosy pomimo wszelkich starań odmawiały posłuszeństwa. Miała przekrwione oczy i —kiedy pigułki przestały działać — zaczęła ją boleć głowa. Cosmo nie mógł jej w niczym pomóc. Wydawał się cierpieć tak samo jak ona, ale on nie miał takich problemów, jakim ona miała stawić czoło. Myśl o lady Bacon czekającej na nią, a potem lady Pameli i na koniec ciotce, stojących w rzędzie, aby powiedzieć jej, co o niej myślą, to było więcej niż mogła znieść.

Jednej rzeczy była pewna: nie czuła się winna z powodu tego, co zrobiła. W rzeczy samej już nie mogła się doczekać następnego razu. Gdyby Cosmo szybko nie zasnął, byłaby gotowa zacząć znowu, mimo iż czuła się tak fatalnie. Tak chciałaby spędzić z nim dzień, tylko we dwoje w łóżku, i nikogo, kto by im przeszkadzał.

Cosmo leżał rozciągnięty na plecach i pochrapywał lekko. Odkryła prześcieradło i pieściła jego miękki penis, ciągnąc go i podszczypując w nadziei, że się podniesie; Cosmo tylko zamruczał i przewrócił się na brzuch, a Georgia z zalem wzięła torebkę i poszła do drzwi. Po drodze zauważyła fiolkę z tabletkami. Otworzyła ją i wysypała dwie do wnętrza dłoni. Były małe, o połowę mniejsze od aspiryny, ciemnozielone i pełne obietnic niewypowiedzianej rozkoszy, chociaż sądząc po tym, jak się teraz czuła, powinna trochę odczekać, zanim użyje ich znowu. W każdym razie wzięła je —jako dar od tej nocy.

Czuła, że jest zdenerwowana i zwraca na siebie uwagę, czekając na taksówkę na ulicy. King's Road wyglądała inaczej o tak wczesnej godzinie. Nieliczni przechodnie śpieszyli się: niektórzy, jak ona, wracali chyłkiem do domu, ale większość z nich, to byli robotnicy w drodze do pracy. Obok z rykiem przejechał autobus. Wewnątrz ujrzała blade twa-

rze zwrócone zgodnie, aby jej się przypatrzyć. Ktoś krzyknął coś do niej z tylnej platformy. Wzdrygnęła się i owinęła etolę ciaśniej wokół ramion. Wszyscy oni wiedzieli, co robiła. Zaczynała już czuć wstyd, kiedy pomyślała: są zazdrośni, to wszystko, żałują, że nie robili tego ze mną. Pomysł poprawił jej samopoczucie i kiedy przejeżdżał następny autobus, spojrzała na niego z podniesioną głową, śmiejąc się z padających ze środka komentarzy i machając ręką. Pasażerowie zgotowali jej hałaśliwą owację. Jeden z nich wykonał gest zgiętym ramieniem i zaciśniętą pięścią. Nie widziała go nigdy przedtem, ale nietrudno się było domyślić, co znaczył. Zaczynała dobrze się bawić w tym nowym, wyzwolonym świecie, tak całkiem pozbawionym sztuczności życia w La Circle i wszystkiego, co się z nim wiązało. Bardzo dobrze się stało, że w tym momencie nadjechała taksówka: zaczynała się zastanawiać, czy w ogóle wracać.

Nie wiedziała jednak, że ostatnią rzeczą, jaka przyszła-by do głowy lady Bacon, byłoby robienie hałasu wokół jej nieobecności. Jednym z koszmarnych snów przełożonej była obawa, że któraś z dziewczyn jej powierzonych znajdzie w ciężę lub ucieknie z nieodpowiednim partnerem albo — co gorsza — zrobi jedno i drugie. Takie rzeczy się zdarzały, rzecz jasna, w innych zakładach, ale nigdy w La Circle. Nie ujawniano tego w żadnym wypadku, chociaż dochodziło czasem do pewnych bardzo intymnych rozmów i dziewczyny bywały odsyłane do domu nagle i bez bardziej logicznego wyjaśnienia niż to, iż się „nie nadają” albo coś podobnie wykrętnego. Był to ważny element działania lady Bacon, że potrafiła spostrzec potencjalną katastrofę, zanim ona nastąpiła, co właśnie było powodem, dla którego zadziałała tak szybko, wysyłając do domu Chrissie Levinson. I chwala Bogu, że to zrobiła. Relacje z dramatu na balu krążyły już wśród szeregu profesjonalnych opiekunek na długo przed ukazaniem się porannych gazet, z których jedną lady Bacon czytała w korytarzu, gdy Georgia ukazała się we frontowych drzwiach. Miała nadzieję, że będzie mogła się prze-kraść na górę do pokoju i wreszcie trochę się przespać, zanim stawi czoło konsekwencjom swojego zachowania. Jęknęła w duchu, widząc czekającą na nią lady Bacon. Przełożona wstała i ruszyła do niej z rozłożonymi ramionami.

— Och, moja biedna dziewczynko! — zawołała, obejmując głowę Georgii i przytulając ją opiekuńczo do piersi. Pachniała kamforą i lawendą z domieszką ginu. Georgia pozwoliła swej głowie spocząć na ramieniu przełożonej, zastanawiając się, co się u licha dzieje, ale wdzięczna za chwilę wytchnienia. Lady Bacon objęła ją ramieniem i poprowadziła korytarzem do swego biura. Posadziła ją na fotelu, zadzwoniła ostro małym dzwoneczkiem i poleciła pokojówce, która wkrótce się pojawiła, aby podała im obu herbatę.

Na biurku leżał stos gazet, wszystkie złożone starannie na rubryce kroniki towarzyskiej. Poszukała w nich i podała jedną Georgii.

— Lepiej to przeczytaj, kochana, i przygotuj się na mały szok. Winię siebie za to, że pozwoliłam kiedykolwiek tej pannie Levinson zbliżyć się tutaj, ale jak to powiedzieć, miała takie dobre rekomendacje... — Westchnęła i potrząsnęła głową. — Ale nie możesz pozwolić, aby to cię przygnębiało. Wszyscy jesteśmy dumni ze sposobu, w jaki się zachowałeś. Przynosi to wielki zaszczyt twojej ciotce i lady Pamelii i nie wolno ci się obwiniać.

Georgia spojrzała na gazetę. Chrissie, oczywiście, zajmowała nagłówki. Było tam jej zdjęcie, z twarzą wykrzywioną w furii, w chwili kiedy próbuje uderzyć Cosma, który spogląda zaskoczony, ale nadal pełen godności, podnosząc rękę, by powstrzymać cios. Fotografie zrobiono pod takim kątem, że wyglądało, jakby stała między nimi dwojgiem. Lady Bacon przerzuciła resztę gazet. Zarówno „Dziennik Tanfielda” w „Daily Mail”, jak i William Hickey z „Expressu” zamieścili to samo zdjęcie z nagłówkami zmieniającymi się z „Trójkąta miłosnego debiutantek” na „Bójkę na balu”. Obie gazety przeprowadziły wyczerpujące wywiady z Chrissie, która utrzymywała, że sir Cosmo obiecał jej małżeństwo, i dała do zrozumienia, że z powodu tej obietnicy pozwoliła mu się uwieść — „w chwili słabości”, jak to ujął jej ojciec, indagowany przez telefon jakiś czas później. Georgia była ciekawa, co za historię Chrissie opowiedziała rodzicom. Pan Levinson zapowiedział niezwykle złowieszczo, że rano skontaktuje się ze swoim doradcą prawnym, gdyż honor jego córki jest bezcenny.

Cała prasa podała, że po tym wydarzeniu sir Cosma widziano tańczącego w bardzo intymny sposób z drugą mło-

dą damą z fotografii, panną Georgią Frayne, która odmówiła jakichkolwiek komentarzy. Georgia jęknęła:

— Czy moja ciocia już kontaktowała się z panią? Lady Bacon zamachała ręką.

— Nie potrzebujesz się o to martwić, moja droga. Lady Pamela i ja miałyśmy małą rozmowę dziś rano i ona pójdzie na śniadanie do twojej cioci, aby się upewnić, czy wszystko jest dla niej jasne.

Georgia była zbyt zmęczona, żeby ją to wzruszało. Lady Bacon kazała jej iść i przespać się z godzinę, żeby wyglądała jak najlepiej, w razie gdyby nastąpiły jakieś dalsze indagacje ze strony prasy. Była zelektryzowana z podniecenia.

9

Lady Pamela żyła samotnie w mieszkaniu na Lower Sloane Street, w pobliżu Sloane Square. Było to ponure miejsce — dwa pokoje w dużym, wiktoriańskim domu o oknach wiecznie ocienionych białymi siatkowymi firankami i mrocznym wnętrzu, wypełnionym bezładną zbieraniną mebli i zapachem zubożałego szlachectwa: przygnębiająca mieszanka wody lawendowej i przypalonych tostów. Nieliczni goście, którzy kiedykolwiek odwiedzili ją w mieszkaniu i ci, którzy z rzadka tam wracali, woleli spotykać się z nią na herbacie u Ritza albo na koktajlach u Connaughta lub gdziekolwiek indziej, gdzie tylko przyszło im do głowy, nawet — jeżeli musieli sami za to płacić. Pomimo otaczającej ją aury pewności siebie i niewątpliwej pozycji w towarzystwie lady Pamela była bardzo nerwową osobą. Zdawała sobie aż za dobrze sprawę, z jaką łatwością ktoś w jej kłopotliwym położeniu może wypaść z łask. Zarabiała na utrzymanie wprowadzając do towarzystwa, które ją popierało, wiele młodych dam, przed którymi jego drzwi byłyby na zawsze zamknięte, gdyby nie jej wstawiennictwo. Na razie wszystko układało się dobrze, a jej pozycja

była znana i uznana — jako dostarczającej pożytecznego zastrzyku świeżej krwi, a wraz z nią pieniędzy, sferze, która inaczej nie mogłaby pomóc sama sobie. Jednocześnie społeczność ta polegała na lady Pameli i ludziach jej pokroju, że zadziałają jak filtry, dające pewność, że osoby niepożądane nie będą przyjęte w ich dumne szeregi. Biada poręczycielowi, który popełnił błąd i pozwolił, aby szelest banknotów zaciemnił jego osąd. Socjeta bowiem była panią bezlitosną i nieubłaganą, mogącą zwrócić kamienną twarz przeciwko tym, którzy nadużyli jej zaufania, a to byłby koniec, o czym lady Pamela wiedziała aż nazbyt dobrze.

Wzdrygnęła się nerwowo na samą myśl. Towarzystwo było nie tylko jej jedynym źródłem finansowego wsparcia, lecz całym jej życiem i bez jego aprobaty nie mogłaby istnieć.

Na stole przed nią piętrzyła się sterta gazet. Dziękowała Bogu, że Chrissie Levinson nie była jedną z jej protegowanych, a taka sytuacja łatwo mogła się zdarzyć. Błogosławiła Georgię za przytomność umysłu. Ostatnie wypadki rzucały jasne światło na każdego, kto był w nie chociażby przez przypadek wplątany.

Ewa stanowiła osobny problem. Lady Pamela po raz setny spojrzała na zegarek. Od momentu, gdy wczesnym rankiem zadzwoniła lady Bacon, czekała niecierpliwie na właściwy moment, kiedy — jej zdaniem — Ewa Lubińska odbierze telefon. Powodzenie jej planu zależało od tego, czy nikt inny nie zdoła nawiązać kontaktu z Ewą, zanim ona tego nie uczyni. Nie miała wątpliwości, że znajdzie się mnóstwo ludzi aż nadto chętnych, żeby jako pierwsi oznajmić jej nowiny o rozgłosie wokół Georgii. Oczywiście, dołączą do nich wszelkie możliwe interpretacje skutków tego zajścia, a żadnej z nich nie podeprą optymizmem. Kiedy raz niewłaściwe wyobrażenie zagnieździ się w mózgu Ewy, będzie niezwykle trudno komukolwiek odwieść ją od niego.

Nie było sensu dzwonić wcześniej. Levee Ewy przebiegało według ścisłego i niezmiennego planu, który kończył się ubieraniem i gotowością do wyjścia w świat pomiędzy godziną jedenastą trzydzieści a południem, zależnie od godziny, o której udała się na spoczynek. Każdy dzwoniący do niej przed tym terminem narażał się na rozmowę z Druską, a to było zupełnie bezużyteczne, mogło być nawet groźne w takich, jak ta, delikatnych sprawach, których nikt by jej zre-

szta nie powierzył. Ponadto zrozumienie przez Druskę języka angielskiego było równie fragmentaryczne, jak niedokładne.

Punktualnie o pół do dwunastej lady Pamela podniosła słuchawkę i wykręciła numer. Odebrała Druska i oznajmiła, że tak, madame podejdzie do telefonu. Lady Pamela dodawała sobie otuchy, czekając, aż usłyszy głos Ewy w aparacie. Nigdy nie miała pewności, jak wiele po angielsku Ewa naprawdę rozumie, a ile w tym jest udawania. Było rzeczą istotną, aby zwracając się do niej układać zdania w określony sposób. Ton głosu był równie ważny, jak wypowiedane słowa. Nawet jeśli się było pewnym, że nieodpowiednia myśl została wykorzeniona z umysłu Ewy, jej pozostałości mogły przetrwać i wykiełkować całe lata po fakcie, i to czasem w najbardziej nieoczekiwanych momentach.

— Hallo! — Głęboki, niemal męski głos Ewy miał brzmienie nie większej niż zwykle nieufności i podejrzliwości. Ewa oczekiwała najgorszego w każdej wiadomości, którą otrzymywała. List, którego pochodzenie nie mogło być jasno odczytane z koperty, był zawsze obiektem ponurych spekulacji i mógł być pozostawiony godzinami, czasem nawet całymi dniami, zanim został w końcu otwarty.

Lady Pamela wzięła głęboki oddech.

— Dzień dobry, Ewo. Mam nadzieję, że nie dzwonię zbyt wcześnie. Właśnie przed chwilą otrzymałam naprawdę dobre i zajmujące wieści od lady Bacon. Georgia zachowała się pięknie w bardzo niezręcznej sytuacji i my wszyscy jesteśmy z niej bardzo dumni. Lady Bacon prosiła, abym ci powiedziała, jak bardzo się cieszymy i jak miłe telefony odbierała po wzmiance w gazecie, której, jestem pewna, me widziałaś jeszcze na oczy.

Wszystko to powiedziała w pewnym pośpiechu, ale z Łwą nie było miejsca na półśrodki. Było ważne, aby raczej przedstawić jej wszystko za jednym zamachem, niż dać jej okazję do stworzenia swojej własnej, nieuchronnie pesymistycznej interpretacji wszystkiego, co usłyszała. Raz zacząwszy, Ewa mogła rozdmuchać najprostszą i najniewinniejszą sytuację do rangi wielkiego dramatu, który w tym przypadku mógł mieć katastrofalne i długotrwałe skutki.

Dzięki Bogu, czytała tylko „Timesa”, pomyślała lady Pamela. Była to jedna z niewielu gazet, które me odnotowały żadnej wzmianki o wczorajszej awanturze.

— Nie wiem, o czym mówisz.

— Ale ja wiem, moja droga — odrzekła lady Pamela skwapliwie. Nie chcąc dłużej rozmawiać poprzez tak bezdużne narzędzie, jakim jest telefon, dodała: — Dlatego właśnie pomyślałam sobie, że mogłabym wpaść i przekazać ci osobiście bardzo dobre nowiny.

Ewa wymruczała coś, co lady Pamela uznała za przyzwolenie. Do mieszkania Ewy było tylko parę minut drogi i wyruszyła nie tracąc czasu. Kto wie, jakie telefony mogła odebrać Ewa do chwili jej przybycia i jakich szkód mogły one narobić. Chwała Bogu, że zdołała dotrzeć do niej pierwsza z tą historią.

Kiedy lady Pamela przysłała, Ewa rozmawiała przez telefon. Nie mówiła dużo, pomrukując tylko, w końcu odezwała się:

— Zawsze znajdują się ludzie, którzy szerzą brudne plotki, i na przyszłość będę wiedziała, kim są te osoby. Wszyscy są bardzo dumni z mojej małej Georgii i ja również jestem z niej dumna. Kiedy zrozumie pani Anglików tak dobrze jak ja, droga pani Beldowska, zrtfzumie pani także i te sprawy.

Odłożyła słuchawkę nie mówiąc do widzenia.

— Stara idiotka — stwierdziła na wpół do siebie. Odwróciła się do lady Pameli. — Dziękuję ci za ten telefon.

Odebrałam już trzy inne od naszej rozmowy, mówiące mi, jak im przykro z mojego powodu i że będą stać przy mnie w potrzebie.

Była pełna sarkazmu, ale i zaniepokojenia. Gdyby była Angielką, lady Pamela mogłaby litować się nad nią, ale cudzoziemcy, nawet tak jej drodzy jak Ewa, byli ponad jej zrozumienie — zawsze czyniący hałas i rozpaczający na zapas, także z powodu tak małego problemu jak ten, który teraz rozwiązywały — i trudno było mieć dla nich zbyt wiele współczucia. Myślała o tym, jaka by to była katastrofa, gdyby jeden z tych pospolitych reporterów z gazet zdołał dotrzeć do Ewy, napełniając jej głowę głupstwami i drukując jej odpowiedzi bez uwzględnienia faktu, iż nie jest Brytyjką. Wiedziała, że musi ją dyskretnie i ostrożnie podszkolić, zanim pozwoli jej wystąpić.

Przyniosła ze sobą plik gazet. Usadowiła się obok Ewy na kanapce i po zdaniu zwięzłej relacji z nocnego dramatu zaczęła je razem z nią przeglądać — jedną po drugiej, z wielką

uwagą, wyjaśniając każdy niuans, który mógłby być mylnie zinterpretowany, aby Ewa była uzbrojona przeciw przyszłym rozmówcom.

Zanosilo się na to, że będzie ich całkiem sporo, co było sprawą oczywistą sądząc po tym, ile razy dzwonił telefon podczas ich posiedzenia. Po pierwszym telefonie Ewa nakazała Drusce mówić, że pani jest zajęta, ale zawiadamiać ją zaraz, kim był rozmówca. Druska wciąż ukazywała się w drzwiach oznajmiając, że dzwoniła pani X, hrabina Y, a raz nawet wielka księżna. Lady Pamela nie miała pojęcia, że krąg znajomych Ewy jest tak szeroki. Była naprawdę pod wrażeniem.

W połowie opowieści Ewa kazała Drusce przygotować im po drinku — olbrzymie porcje różowego ginu w szklankach ze rżniętego szkła, z kostką lodu i cząstką cytryny. Atmosfera stała się swobodniejsza, a drugi drink przyniósł kolosalną zmianę. Lady Pamela zauważyła, że Ewa naprawdę poczuła się dumna z siostrzenicy i ze sposobu, w jaki się zachowała. Umknęła, zanim dobry nastrój przeminał. Ewie nie służyło picie w ciągu dnia. Za chwilę mogła zacząć reagować emocjonalnie i w nieprzewidziany sposób, co utrudniłoby pożegnanie.

Po jej wyjściu Ewa siedziała bez ruchu dłuższą chwilę. Wciąż nie była pewna, jak powinna się zachować na wiadomość, że Georgia i jej dobre imię stały się tematem publicznej dyskusji. Za dawnych czasów każdy związek ze skandalem, nawet tak niewinnym, mógł mieć katastrofalne skutki dla przyszłości młodej dziewczyny, a oprócz tego Ewie trudno było uwierzyć, że Georgia była w tej sprawie całkowicie niewinna. Wyglądało na to, że jej najgorsze obawy przed odsyłaniem Georgii spod swojego wpływu potwierdzały się. W tej chwili niewiele mogła zrobić. Jakikolwiek ruch z jej strony może być odebrany przez krąg jej pseudoprzyjacioł jako przyznanie, że jest w tym naprawdę coś złego. Mogłoby to tylko spowodować krążenie uciesznych plotek i narobiłoby więcej szkody jej własnej pozycji, niż nieskrępowane działanie Georgii. Być może najlepszym wyjściem będzie uwierzyć we wszystko, co powiedziała lady Pamela, i udawać, że nie zdarzyło się nic, co może normalnie mieć miejsce, przynajmniej we współczesnej Anglii.

Z drugiej strony, zostawić Georgię własnemu losowi, bez dobrodziejstwa porady i kierownictwa ciotki, było abso-

lutnie nie do pomyślenia. Nalała sobie następnego drinka, podniosła słuchawkę i wykręciła numer La Circle. Odezwała się sama lady Bacon. Spędziła cały dzień kręcąc się w pobliżu telefonu w optymistycznym oczekiwaniu, że skontaktuje się z nią ktoś z prasy, i doznała rozczarowania. Były dwa telefony, z „Dziennika Tanfielda” i od Williama Hickeya. Obaj panowie pragnęli skontaktować się z Georgią i byli równie zainteresowani, aby konkurent nie zdołał tego uczynić. Lady Bacon udzieliła im obu niejasnych zapewnień, że skłoni Georgię, aby do nich zadzwoniła, gdy tylko będzie osiągalna. Źle by wyglądało, gdyby przyznała się, że nie ma pojęcia, gdzie jej szukać, ponieważ Georgia zatrzymała się tylko, aby wziąć prysznic i zmienić ubranie, po czym zniknęła na ulicy, na długo przedtem, zanim lady Bacon lub ktokolwiek z jej personelu zorientował się, że wychodzi. Nie było w tym oczywiście nic złego. Dziewczeta miały pełne prawo chodzić po zajęciach, gdziekolwiek im się podobało, właściwie były nawet zachęcane do pokazywania się — rzecz jasna we właściwych miejscach.

Tak więc lady Bacon oznajmiła Ewie, że ich kochana dziewczynka właśnie wyszła i że wszyscy w La Circle są z niej dumni. Następnie wyraziła przypuszczenie, jak dumna musi być Ewa, wychowawszy taki klejnot. Ciągnęła dalej w tym tonie, aż Ewa poczuła, że z Georgią musi się dziać coś naprawdę niedobrego. Dość gwałtownie powiedziała „do widzenia” i siadła, poważnie zaniepokojona, zastanawiając się, co teraz powinna zrobić.

Po kilku minutach poszła do sypialni i otworzyła szufladę stolika przy łóżku. Wyjęła z niej małe skórzane pudełko. Było wytarte i zniszczone, a mosiężne oprawy powyginane od częstego używania. Sięgnęła po kluczyk, wiszący stale na cienkim złotym łańcuszku na szyi. Otworzyła wieko i siedziała przez chwilę, patrząc na gruby, błękitny dokument w środku. Delikatnie, prawie zmysłowo, pociągnęła palcem po jego szorstkiej powierzchni. Potem wyjęła go z pudełka i rozwinęła powoli. Jego treść znała na pamięć, mimo to zaczęła go czytać. Uroczyste formuły prawne uspokajały ją i pocieszały: „Ja, Ewa Lubińska, będąc w pełni władz umysłowych...” —jej ostatnia wola i testament lub raczej jego najnowsza wersja. Przez te wszystkie lata było ich o wiele więcej. Nawet gdy była biedna, miała zawsze

przygotowaną swoją ostatnią wolę, pozostawiając te niewielkie dobra, które wówczas posiadała, tym, na których liczyła jako na poparcie w swej niepokorniejszej ambicji uznania, i — co było bez porównania ważniejsze — ignorując tych, którzy okazali się jej nieprzyjaciółmi.

To była siedemnasta wola, którą spisała. Pozostałe pamiętała ze szczegółami. Przedstawiały w pewnym sensie historię jej życia. Była ciekawa, ile ich będzie jeszcze musiała sporządzić przed śmiercią.

Czytała dokument, zafascynowana bezwzględnością jego urzędowych sformułowań i władzą jaką jej dawał. Był jej ostateczną bronią i używała go w celu wywołania maksymalnego efektu. Jego istnienie nadawało mocy każdemu, skądinąd błądliwemu, argumentowi, wysuwaniem wobec kogokolwiek, kto mógłby przypuszczać, iż odniesie korzyści z jej odejścia. Dla Milli był wiecznym dopustem, służąc do potrząsania jej przed nosem przy każdej oznace buntu, podczas gdy w przypadku Georgii bywał używany zarówno jako nagroda, jak i zachęta, często omawiana i smakowana, kiedy były same. Wyjmowała wtedy zniszczone pudełko i umieszczała je na stole między nimi, traktując je ze czcią, jaką mogłaby darzyć samego Świętego Graala.

Pomyślała, że może znowu będzie musiała go zmieniać. Z powodu odstępstwa Milli Georgia była osobą, która miała odziedziczyć prawie wszystko, co Ewa posiadała, a była to naprawdę bardzo znaczna suma. W siedemnaście lat po śmierci męża pół miliona funtów, które jej zostawił, urosło pod jej zarządem prawie dziesięciokrotnie. Ewa wykazywała niezwykłą przenikliwość, kiedy chodziło o inwestycje.

Zastanawiała się, dlaczego nie ma podobnych zdolności do kierowania swoimi siostrzenicami. Zawsze chciała dla nich jak najlepiej — tak samo, jak dla ich matki, a swojej przyrodniej siostry, Aleksandry, po tym, jak znalazła ją na wpół żywą i skazaną na żalosną egzystencję w obozie uchodźców w Wiedniu. Ewa wolno pokręciła głową i oczy zaszyły jej mgłą. Mogła zrozumieć, dlaczego Aleksandra potrzebowała tego, by być niezależną, po wszystkim, co przecierpiała. Ale dlaczego jej córki musiały być tak skażone jej krwią?

Związki krwi były dla Ewy niezwykle ważne. Pochodzenie i rasa były wszystkim, co liczyło się w świecie, który

oszałał na skutek wojny. Starożytne rody, pozbawione swoich dóbr, żebrały na ulicach, podczas gdy szumowiny z rysztołów przejeżdżały swoimi rolls-royce'ami i drwiły z ich nędzy. Wprost nie do wiary, że najpierw Aleksandra, a potem Milla mogły wybrać dla siebie raczej tę nędzę niż życie pełne przyjemności i akceptację towarzyską, które im ofiarowywała.

Wzbierał w niej gniew, kiedy odkładała testament do pudełka i zamykała go na powrót w szufladzie. Ironią losu było, że właśnie ona, tak źle traktowana przez krewnych z rodziny Lubińskich, została jedyną osobą, która miała teraz zarówno środki, jak i chęć, aby przywrócić tej rodzinie jej prawdziwą pozycję. Podwójną ironią — że Aleksandra, a potem jej dzieci, znajdujące się w położeniu, w którym korzystały głównie z jej dobroczynności, miały być jej podporą. Czegoś zabrakło w ich wychowaniu, jakieś słabe ogniwo było przyczyną ich zguby i pozostawiło Ewę z całą odpowiedzialnością za przyszłość ich rodziny.

Miała przeczucie, że Georgia też ją rozczaruje. Była jej ostatnią nadzieją i jeżeli nie sprostą wyzwaniu, i przełoży własne, doraźne przyjemności ponad swój obowiązek, to wszystko przepadnie. Ewa załamała ręce w rozpacz. Potem wróciła do salonu i nalała sobie następnego drinka. Jeszcze nie została pobita. W ten czy inny sposób jej rodzina zostanie przywrócona do swojej świetności i — Boże — dopomóż tym, którzy staną na jej drodze.

O szyby lekko zastukał deszcz. Ewa zawołała na Druskę, by przyniosła jej płaszcz nieprzemakalny i kalosze. Udała się drogą w kierunku Brompton Oratory.

W ogromnym kościele panowała cisza, tylko nieliczni wierni widnieli w mroku. Ewa klęczała przed figurą Panny Marii. Wiedziała, że ona rozumie, czym jest rodzina. Zapach kadzideł, woskowanej podłogi i stapiających się świec sprawiał jej przyjemność. Klęcząc tu, mogła przenosić się w dowolne miejsce na świecie. Przypomniła sobie dzieciństwo, wiejski kościół, trzask drewna syczącego w piecu, kiedy to siedziała w drugiej ławce ze starszymi ze służby, majordo-musem, gospodynią, głównym rządcą; w pół drogi między resztą członków rodziny, zasiadającą przed nią w pierwszej ławce, a kilkoma tuzinami służby upchniętymi w rzędach za nimi. Była tak blisko rodziny — a jednak przepaść mię-

dzy nimi, reprezentowana przez tę jedną ławkę, mogła równie dobrze wynosić milion mil. Każdej niedzieli modliła się, aby nastąpił cud i aby stary hrabia, Tadeusz Lubiński, odwrócił się i skinął na nią, by usiadła na swoim właściwym miejscu obok niego, ale nigdy się to nie stało. Wciąż czuła ten ból, teraz, kiedy wznosiła oczy do Dziewicy. Lecz teraz hrabia nie żył, jego majątki przepadły, a jedyną pozostałą osobą noszącą jego nazwisko była córka, której prawnego uznania tak brutalnie odmówił. Ewa uśmiechnęła się smutno do swoich myśli. Jak ci się to podoba, hrabio Tadeuszu? Powinien ją przyjąć, dopóki miał szansę. Miała nadzieję, że teraz zdaje sobie z tego sprawę.

10

Ostatnie trzy lata nie były dobre dla Milli. Łatwo było odejść od ciotki i całej nędzy dawnego życia, ale już nie tak łatwo znaleźć dla siebie miejsce w rzeczywistym świecie, który teraz poznawała. Niewiele zajęć było dostępnych dla dziewczyny z jej pochodzeniem, którego nie sposób było ukryć ze względu na wymowę i zachowanie. Starła się znaleźć pracę, najpierw jako kelnerka, potem w biurze, lecz nie planowano zatrudniania dziewcząt z jej sfery na tak niskim szczeblu, i odprawiano ją z kwitkiem tyle razy, że dała wreszcie za wygraną.

Nie umiała pisać na maszynie ani stenografować, co uprawniałoby ją do podjęcia pracy jako sekretarka czy osobista asystentka, jak zwykle się nazywać młode damy z jej klasy. Ponieważ niewielka ilość pieniędzy, jakie zaoszczędziła z kieszonkowego, szybko topniała, nie było innego wyjścia, jak tylko podjąć pracę w sklepie. Mimo wszystko wybór był ograniczony, gdyż tylko określony rodzaj odpowiednich przedsiębiorstw mógł potraktować kogoś należącego do wyższych sfer jako potencjalnego pracownika. Dom towarowy Matthews w Knightsbridge był jednym z takich miejsc. Dostarczał niewielkich dochodów zubożałym szlachciankom,

pozwalając im zachować znikome resztki dostojeństwa podczas stykania się ze zwykłymi sprzedawczyniami i inną hołotą, do czego zmuszały je trudne warunki życia.

Milla zgrzytała zębami widząc ich wymuszony sposób bycia i wielkopańskie pretensje, będące parodią życia, od którego usiłowała uciec. Unikała ich towarzystwa, jak tylko mogła, ale jej własny akcent i dobre maniery uniemożliwiały zaakceptowanie jej przez pozostałe, mniej wykwintne, sprzedawczynie; spędzała więc żalosne lata w samotności, dopóki całkiem niedawno nie uzyskała szansy awansowania na asystentkę kierownika i rozpoczęcia kariery.

Długo żyła w strachu, że ciotka dowie się, gdzie pracuje, i spowoduje jej zwolnienie w nadziei, że będzie zmuszona wrócić do mieszkania na Pont Street i do całej udręki i nienawiści poprzedniego życia. Dwukrotnie widziała z daleka przyjaciół Ewy, kiedy przechodziła przez sklep z jakimiś poleceniami. A raz omal nie wpadła na samą Ewę — zrobiłaby to, gdyby nie poznała jej gardłowego głosu, posyłającego do diabła jedną z ekspedientek, próbujących przekonać ją, iż ma stopy o numer większe niż chciała przyznać.

To spotkanie sprawiło, że źle się poczuła i złapały ją dreszcze. Przez chwilę instynktownie chciała zwrócić się do Ewy ze swymi kłopotami. Wiedziała, że zachowuje się głupio, ale po tym załamaniu poczuła się jeszcze bardziej samotna i nieszczęśliwa niż dotychczas. Była wściekła na siebie za taką słabość.

Siedziała w bufecie dla pracowników podczas przerwy na kawę, przerzucając leniwie strony gazety zostawionej przez kogoś na stole, kiedy ujrzała zdjęcie Georgii. Nie poznała jej od razu; minęły przeszło trzy lata, odkąd ostatni raz rozmawiała z siostrą i ciotką i miała jakikolwiek kontakt z kimś ze swojego poprzedniego życia.

W dziewczynie na zdjęciu było coś, co dało jej dużo do myślenia. Stała wysoka, piękna i opanowana, podczas gdy inna rozpieszczona pannica próbowała zdzielić po twarzy wyglądającego na zepsutego młodzieńca. W życiu nie widziała chłopca z tak cofniętym podbródkiem.

Szybko przeczytała podpis i upewniła się, że to jej mała siostrzyczka. Zaśmiała się do siebie. Przy odrobinie szczęścia ciocia Ewa może dostać ataku apopleksji popijając kawę. Milla spojrzała na zegarek. Mogło się to zdarzyć w każ-

dej chwili. Żałowała, że nie może zmienić się w muchę na ścianie, aby to zobaczyć.

Tłumek w bufecie przerzedzał się i Milla wysączyła kawę, podarła artykuł i pośpieszyła z powrotem do działu kosmetyków, gdzie była teraz zatrudniona jako asystentka kierownika. Wielki dom towarowy Matthews'a oczekiwał od swoich asystentów przykładowej punktualności, szczególnie zaś od asystentów płci żeńskiej. Kobiety na kierowniczych stanowiskach wciąż były rzadkością w zdominowanym przez mężczyzn sklepikarskim światku i po awansie Milli ze sprzedawczynie na asystentkę starsze pracownice kręciły głowami; natomiast wśród jej rówieśnic spowodował on złośliwe komentarze i dość niemile insynuacje, że lizusostwo i lekkie obyczaje chodzą ze sobą w parze.

Nie są dalekie od prawdy, pomyślała Milla, ale tak naprawdę zazdroszczą, że nie mają tej zdolności wkradania się w łaski zwierzchników. Milla ciężko zapracowała na swoją pozycję, dużo ciężiej, niż którakolwiek z nich mogłaby sobie wyobrazić.

Jej związek z Bramleyem zaczął się kilka miesięcy temu, wkrótce po tym, jak awansował on do rady nadzorczej zarządu, który zajmował się codziennymi sprawami wielkiego przedsiębiorstwa. Bramley spędził życie wspinając się nieustępliwie po szczeblach wydziału księgowości, aż po serii posunięć zarówno przebiegłych, jak zdradzieckich wobec tych, którzy byli jego kolegami przez ostatnich piętnaście lat, zwrócił na siebie uwagę zarządu. Potem już pieczołowicie przygotowana metoda pochlebstwa, służalczości i autoreklamy dokonała reszty i teraz był blisko szczytu kariery.

Pewnego wieczoru kilka miesięcy temu Milla podsłuchiwała w szatni dla obsługi dwie swoje przełożone, omawiające jego błyskawiczną karierę. Była już bliska porzucenia wszystkich wielkich ambicji, które trzymały ją na duchu przez kilka lat udręczeń, zanim opuściła na zawsze liceum i dom ciotki — ambicji, które zniknęły powoli wobec bezna-
dziennej prozy życia na jej podrzędnym stanowisku w dziale obuwia.

Dwie kobiety, nieświadome, że są podsłuchiwane, nie zamierzały ukrywać swojej pogardy dla Davida Bramleya i jego sposobu życia. Zdaje się, że sprawowały obie pomniejsze funkcje w tym samym dziale i miały wiadomości z pier-

wszej ręki o jego dwulicowości, działaniu za plecami szefów, donoszeniu na nich, iż są leniwi i staroświeccy, że wyczekują tylko, aby przejść spokojnie na emeryturę, nie mając wcale na uwadze interesów firmy.

Milla słuchała, a jej umysł pracował w błyskawicznym tempie. Uznała Davida Bramleya i sposób, w jaki realizował swoje ambicje, za całkowicie godne polecenia; żałowała tylko, że sama nie ma podobnych możliwości, ale jako młodsza sprzedawczyni w sklepie zajmowała pozycję najniższą z niskich, a jej awans zależał jedynie od czasu; jakkolwiek dobrze wykonywałyby swoją pracę, minęłyby całe lata, zanim dostałaby się gdziekolwiek wyżej, i nawet wtedy jej możliwości byłyby drastycznie ograniczone. Zastanawiała się, jak może zaaranżować spotkanie z panem Bramleyem.

Jedną z rzeczy, na których Milla w dziewiętnastym roku życia znała się lepiej niż ktokolwiek inny, był sposób jak stać się atrakcyjną dla mężczyzny. Im była starsza, tym łatwiej jej to przychodziło.

Nie odznaczała się skończoną pięknnością jak jej siostra. Była niska i o wiele za chuda na obcisłe bluzki i luźne spodnice, które wszystkie dziewczęta tu nosiły. Sprawiała w nich wrażenie kruchej i niedożywionej. Miała ciemne włosy, co było także niekorzystne, proste brwi i wychudzony, niezdrowy wygląd; była całkiem niepodobna do dobrze zbudowanej, jasnowłosej Georgii, w którą bez wątpienia wszystkie z głupawych dziewcząt w sklepie wpatrywały się z podziwem.

Wiedziała dobrze, że nie jest uderzająco piękna, ale była także świadoma, że może przyciągnąć bardzo skutecznie każdego mężczyznę, który wpadł jej w oko. Był to po prostu dar, który posiadała: patrzyła im prosto w oczy, jakby wyzywała ich, aby ją zdobyli, i traktowała z pogardą dramatyczne wysiłki, jakie wkładali w zaloty, aż w końcu przypochebiali się o jej względy, tracąc swoją męskość w miarę, jak wzrastała ich żądza. Nieliczni, których wpuszczala do łóżka, szybko ją nudzili daremnym pragnieniem, aby ich kochać i pożądać; próbowała na nich i ćwiczyła swą sztukę uwodzenia, dopóki nie nadszedł czas, by się ich pozbyć. Wtedy odprawiała ich, w większości wyczerpanych i trochę obawiających się jej zimnokrwistej rozwiązłości. Milla uśmiechała się spokojnie. Szykowała się do większej gry.

Okazało się, że łatwiej będzie spotkać pana Bramleya, niż mogła się spodziewać. Jego pierwszym obowiązkiem na nowym stanowisku było oszacowanie wydajności głównych działów i w kilka tygodni po podsłuchaniu przez Millę rozmowy w szatni ogłoszono, że spędzi on jakiś czas na ocenie bardzo dużego działu obuwniczego i ponad setki zatrudnionych w nim pracowników.

Było to zadanie, które Bramleyowi bardzo przypadło do gustu. Wiedział, że jego doświadczenie do tej pory było ściśle związane z przetwarzaniem liczb. Jeśli miał zająć wyżej, musiał wykazać swoje zdolności również jako kupiec. Był dostatecznie świadom, że może się zdradzić ze swymi prawdziwymi umiejętnościami i znajomością polityki przedsiębiorstwa. Był mistrzem w przedstawianiu pracy innych jako swojej własnej, a im wyżej się wznosił, tym stawało się to łatwiejsze.

Bramley był mężczyzną średniego wzrostu — nie wyróżniał się niczym poza przedwczesną łysiną, która czyniła z jego głowy świecącą kopułę ponad wianuszkami włosów, biegnących nieco powyżej dużych, odstających uszu.

Rekompensował to sobie nosząc długie i bujne bokobrody, które sięgały do połowy policzków.

Gustował w brązowych garniturach z marynarką o jeden numer za dużą i długimi, wykładanymi klapami. Zbyt ciasne spodnie wypychały się ponad zamszowymi butami w kolorze piasku. Nosił białe koszule, zwykle z czerwonym krawatem przypiętym do piersi spinką z fałszywego złota, a poniżej — mały, złoty łańcuszek. Pysznił się parując w odpiętej marynarce, a zbyt szerokie ramiona kołysały się nie w takt z jego krokami.

Milla spędziła kilka ostatnich tygodni, ucząc się wszystkiego, czego mogła, o Bramleyu. Czterdzieści pięć lat, żonaty, miał troje dzieci, dom w Surrey i jaguara nowego typu, którym przyjeżdżał do pracy. Rozumiało się samo przez się, że jego stosunki z kobietami w czterech ścianach domu towarowego pozostawały bez skazy. U Matthewsów panowało niepisane prawo, że pozamałżeńskie związki były bardzo niemile widziane, i nie mógłby osiągnąć swej obecnej pozycji, gdyby był posądzony o zabawianie się na boku.

Milla stwierdziła, że należałoby nad tym popracować. Szczęśliwie wyglądała w tym czasie wyjątkowo smukło.

Włożyła obcisłą, czarną spódnicę i śnieżnobiałą bluzkę i użyła swoich najbardziej egzotycznych perfum, Femme Madame Rochas, których używała tylko wtedy, gdy miała do wykonania jakieś ważne zadanie. Przyszła do pracy wcześniej rano i została za to wynagrodzona, jako że była jedną z niewielu osób obecnych, kiedy pan Bramley się pojawił. To dobrze wygląda, jeśli przychodzi się wcześniej od innych.

Milla spędzała większość dnia zajęta niezbyt pasjonującą, a za to wyczerpującą pracą w magazynie. Pozwalano jej zajmować się klientami i dawano szansę zarobienia prowizji tylko w okresach, kiedy w dziale brakowało personelu. Nawet wtedy musiała dzielić się dodatkowym zarobkiem z jedną z przełożonych. Panie sprzedawczynie trzymały się z dala od magazynu, jak tylko mogły, w obawie o utratę stałych klientów, uważając za zadanie niegodne siebie grzebanie w dziesiątkach tysięcy przegródek w poszukiwaniu stylu, rozmiaru i koloru, jaki chciał obejrzeć klient. Była to praca dla Milli i innych juniorów.

Magazyn zajmował Bramleya najbardziej. Było to coś, na czym się znał — numery, porządek, wszystko na swoim miejscu. Był pewien, że nie będzie miał trudności w znalezieniu wystarczającej liczby uchybień, które usprawiedliwią większe zamieszanie, pokazując w ten sposób przełożonym, jakim okazał się przebojowym nabytkiem.

Dla Bramleya stało się nowym doświadczeniem chodzenie po sklepie, gdzie się mógł popisać zarówno przed personelem, jak i klientami, jaką to jest fachową, dynamiczną osobą; słyszeć jak tytułują go „sir”, jak mężczyźni traktują go z pełnym szacunku respektem, a kobiety jękają się ze zdenerwowania i prawią mu komplementy.

Wszystko to bardzo się różniło od jego dotychczasowego życia, wetkniętego pomiędzy księgi rachunkowe na górnym piętrze, gdzie zaledwie kilku zmurszałych urzędasów zwracało na niego uwagę. Upajał go start w życie, do którego został stworzony.

Najbardziej działały na niego kobiety. Sposób, w jaki łąsiły się do niego, nie opuszczając ani słowa z tego, co mówił, szanując go, ponieważ był szefem i robił karierę. Żałował, że nie może zbliżyć się z żadną z nich, pozwolić im się lepiej poznać, aby zobaczyły, jaką naprawdę jest wielką postacią, niezależnie od obowiązków wynikających z jego pozycji.

Mała, czarna dziewczyna, wyglądająca naprawdę bardzo atrakcyjnie, stała na końcu długiego, wąskiego przejścia, biegnącego pomiędzy wysokimi rzędami pudełek z butami. Podszedł do niej, nie było nikogo innego, z kim mógłby porozmawiać o tej porze rano. Dziewczyna była wyraźnie pod wrażeniem, ujrawszy go; wiedziała od razu, kim jest, tytułując go „panie Bramley” i „sir” już w pierwszym zdaniu; podążała usłużnie za nim, odpowiadając na pytania i przynosząc mu filiżankę kawy, zanim o nią poprosił. Była oprócz tego dobrze urodzona, poznawał to po jej głosie. Niezwykle było spotkać dziewczynę z jej klasą pracującą w sklepie. Myśl, że jest przełożonym takiej osoby, podniecała go. Była zupełnie inna od damulek z przedmieścia, będących wszystkim, co znał dotychczas. Pomimo swojej wyższej pozycji społecznej była cicha i rzetelna, w oczywisty sposób poświęcona swojej pracy i pełna szacunku, co powodowało, że kiedy mówił do niej, prostował ramiona i lekko się nadymał.

Zastanawiał się, ile mogła mieć lat. Wystarczająco dużo na to, co chciałby jej zrobić, to było pewne. Wypędził tę myśl z głowy. W przeszłości zdarzyło mu się kilka okazji, kiedy popęd okazał się zbyt silny, i miał krótkie romanse z paniami spotkanymi w pubach — większość z nich trwała jedną noc. I raz dłuższy flirt z czyjąś żoną w klubie tenisowym w Kingston, gdzie był członkiem zarządu, aż do tych wszystkich kłopotów i incydentu na parkingu. Gdyby nie uciekał dostatecznie szybko, jej mąż rzuciłby się na niego. Ale to był koniec klubu tenisowego i diablo trudną rzeczą było wytłumaczyć to wszystko Fionie, jako że owa dama była jej najlepszą przyjaciółką. Pozostała nią nadal, jeśli o to chodzi.

Cały ten wstrząs zniechęcił go do amorów na mniej więcej rok. Jednakże jego nowy status, władza, szybki samochód i wysokie konto, a przede wszystkim tysiące pracowników, którzy teraz musieli go poważać, sprawiło, że zapomniał o wszystkich tych okropnościach. Nie ma po co być bohaterem, jeżeli nie można się tym z nikim podzielić. Fiona zachowywała się ostatnio dziwnie. Podejrzywał, że coś usłyszała, jakiś zawistny gnojek musiał z nią rozmawiać i to całkiem niedawno. Byli tacy w Kingston: zazdrośni o jego sukces i gotowi napadać na niego, jak tylko mogli. Dwóch jego sąsiadów pracowało akurat u Matthews, chociaż do tej pory rzadko się z nimi stykał. Między poszczególnymi

działami była wielka przepaść, ale teraz, gdy jest kierownikiem, lepiej niech uważają. Było mu żal samego siebie. Musiał zerwać z tym podmiejskim światkiem i żyć stosownie do swej nowej pozycji, a jeśli Fiona nie potrafi tego zrobić, tym gorzej dla niej. W każdym razie przerósł ją wreszcie, brudzącą wszędzie naokoło swymi pędzlami i starającą się, aby czuł się mały w stosunku do jej przyjaciół artystów, podczas gdy on urabiał sobie ręce po łokcie, aby utrzymać ją i dzieciaki. Do cholery, miał tego dość.

Przez następnych kilka dni poznał Millę dość dobrze, nie zbyt osobistego, zwykle przypadkowe pogawędki przy kawie, gdy miał ochotę na odpoczynek. Była zawsze bystra i ugrzecznona; widział, że była zadowolona, widząc go i że pochlebiało jej, iż zwraca na nią uwagę. Jakoś zgadało się, że nie ma akurat chłopaka i mieszka sama. Miała własne mieszkanie, niezbyt daleko — niemal dokładnie na jego drodze do domu — tak więc cóż bardziej naturalnego, jak zaproponować jej podwiezienie pewnego wieczoru, i było równie naturalne, że się zgodziła. Na rogu ulicy, przy której mieszkała, w bok od Fulham Road, naprzeciw kina, był jasno oświetlony mały pub. W środku wyglądał dość obskurnie, ale nie mogła sobie pozwolić na nic więcej. Bramley zapytał, czy się czegoś napije, a ona zarumieniła się i odparła, że z przyjemnością, więc zamówił dwie duże szkockie. Ręka mu drżała, kiedy stawiał szklanki. Poza domem towarowym Milla wydawała się zmieniona. W jaki sposób, tego dokładnie nie wiedział, ale była to korzystna zmiana. Była bardziej dojrzała i zdecydowanie bardziej „sexy”, siedząc z nogą założoną na nogę, tak że widział jej kolano. Przypatrywała mu się wzrokiem, którego nie widział u niej nigdy wcześniej.

Bramley pomyślał, że powinien być ostrożny. Nie było sensu się spieszyć, dopóki nie istniała taka potrzeba. Przyniósł drinki do stolika, a Milla nieco się przesunęła, aby usiadł obok niej. Ich rozmowa ograniczała się do spraw zawodowych. Słuchała, kiedy opowiadał o swojej karierze, jak zaczynał jako skromny urzędniczyna i uczył się wytrwale wieczorami, aż w końcu zdobył kwalifikacje księgowego, i tak dalej, i tak dalej; aż wreszcie zaszedł tak daleko, jak nikt się tego po nim nie spodziewał.

Milla była dobrą słuchaczką. Siedziała z lekko rozchylonymi wargami, zadając proste pytania w dokładnie wła-

ściwych momentach z wyczuwalnym w głosie podziwem. I przysuwała się bliżej niego w miarę, jak historia nabierała napięcia, aż w końcu siedzieli blisko przysunięci do siebie, jak dwoje konspiratorów, którymi w istocie byli, aczkolwiek każde z nich brało udział w innym spisku.

Gdy Bramley opowiadał, jego męskie „ja” triumfowało. To był cały sens życia. Sukces miał małe znaczenie, jeśli nie było nikogo, z kim można było go dzielić. Dzielić go właściwie, to jest z kimś, kto mógłby naprawdę docenić wagę jego osiągnięć i widzieć go takim, jakim się stał, pomijając cierpienia i winy przeszłości. Nagle poczuł niechęć do swojego domu i rodziny. Była jak kula u nogi, trzymająca go na zawsze z dala od życia, na które zasługiwał, a które było teraz na wyciągnięcie ręki.

Dochodziła jedenasta i zamykano już pub. Stali na zewnątrz na ulicy. Milla stawała się coraz bardziej atrakcyjna, w miarę jak upływał wieczór; jej twarz była lekko zarumieniona od alkoholu, a on sam czuł zawrót w głowie, lecz wciąż był ostrożny. Zostało mu na tyle rozsądku, by wiedzieć, że złe posunięcie może okazać się katastrofalne, zarówno dla jego przyszłych zamiarów co do Milli, jak i — co ważniejsze — dla jego kariery. Zastanawiał się przez cały wieczór, jak niewinna w rzeczywistości jest Milla. Wiedział, że młode dziewczyny są teraz inne, bardziej niezależne i dostępne seksualnie niż w późnych latach czwartego dziesięciolecia, kiedy odbywał swoje zaloty — a nie było ich zbyt wiele. Spotkał swoją żonę na tanecznej herbatce w Windsorze — swoim rodzinnym miasteczku, wkrótce po odbyciu służby wojskowej, i pobrali się, zanim skończył dwadzieścia jeden lat. Spojrzał Milli uważnie w oczy. Były niemal fioletowe w światłach ulicy. Żałował, że nie zna jej myśli.

Milla także była ostrożna. Tylko spokojnie, myślała. Nie ma potrzeby się spieszyć, mam dużo czasu, żeby cię złowić, mój wielkogłowy przyjacielu. Pochyliła się do przodu i wzięła go za rękę, spuszczając skromnie oczy i dziękując mu za uroczy wieczór głosem, który, miała nadzieję, był przepełniony podziwem i niespełnioną tęsknotą.

Bramley szarmancko uniósł jej dłoń i przycisnął ją lekko do swoich ust, a Milla pozwoliła jej zatrzymać się tam przez chwilę, zanim, ociągając się, cofnęła ją i odeszła kilka kroków w kierunku swego mieszkania. Przy bramie odwró-

ciła się i pomachała mu lekko. Patrzył za nią, jak gdyby rozważając, czy za nią nie podążyć. Podjęła decyzję za niego, podchodząc pośpiesznie do frontowego wejścia i szybko znikając w środku. Gdy się tylko znalazła w swoim mieszkaniu na drugim piętrze, wyjrzała przez okno. Bramley wolno otwierał drzwiczki swego jaguara. Obejrzał się w kierunku domu, zanim wsiadł i odjechał z głośnym rykiem silnika i zgrzytaniem przy zmianie biegów. Dobra robota, powiedziała do siebie Milla. Nalała sobie szklaneczkę whisky i popijała ją rozbierając się. Powinna kupić rano trochę nowej bielizny, czarnej i „sexy”; i nowy pasek do pończoch: Bramleyowi będzie się to podobało.

11

Minęło wiele czasu, nim Milla zasnęła. Leżała w łóżku, rozmyślając nad wieczornymi wydarzeniami i starała się przypomnieć sobie wszystko, co powiedział Bramley, jak to powiedział, i jego odpowiedzi na pytania, jakie mu zadawała. Próbowała odtworzyć nie tylko jego słowa, ale ton głosu, wyraz jego twarzy, a wreszcie rzeczy, o których nie wspomniał: jego wczesne dzieciństwo, dom, rodzinę i przede wszystkim jego żonę.

Jego stosunek do niej zmienił się z protekcyjności w zainteresowanie, a potem wreszcie w pierwsze przebłyki żądzły podczas tego wieczoru; aż wreszcie wystarczyłaby najśłabsza zachęta z jej strony, aby leżał tu, obok niej, w tej chwili. I to byłby ostatni raz, kiedy by go zobaczyła. Co gorsza, prawdopodobnie mogłaby za kilka tygodni być zwolniona przez kogoś ze swoich przełożonych, który nie wiedziałby nawet, jak lub dlaczego otrzymał z góry takie polecenie, ale tak czy inaczej musiałaby odejść. Jakiegokolwiek protesty albo oskarżenia z jej strony mogłyby zostać zlekceważone jako złośliwość. Pan Bramley wzruszyłby ramionami i powiedział, że ledwie pamięta tę dziewczynę, i na tym by się skończyło. Miała zamiar być naprawdę bardzo ostrożna.

Następnego ranka poszła jak zwykle do pracy. O ile wiedziała, nie było logicznego powodu, dla którego Bramley mógłby odwiedzić jej dział. Jego praca tutaj została definitywnie zakończona. Gdyby się pojawił, znaczyłoby to jasno, że zrobił to z jej powodu, ale musiała uważać, aby go nie wystraszyć. Co innego odwiezienie jej do domu i niezbyt pośpieszny drink, akt dobroczynności wobec młodszego członka personelu, chociaż nawet to mogłoby być źle widziane, gdyby się o tym dowiedziano. Dom Matthews, jak wszystkie instytucje zdominowane przez żeńską obsługę, był kipiącą kadzią plotek i drobnych skandali, a odwożenie do domu było dobrze znanym wstępem do innych rzeczy — banalnym jak oklepany dowcip.

Jeśli Bramley szukałby dalszego kontaktu z nią, byłaby to już zupełnie inna sprawa. Przeszedłby od stadium konwencjonalnych gestów wielkoduszności i dał jasny sygnał, że szuka dużo głębszego zaangażowania. Tę decyzję musiał podjąć sam. Milla wiedziała, że najmniejsza oznaka z jej strony, iż nie jest jedynie pełną uwielbienia i bierną małą dziewczynką, która czeka ulegle, co zdecyduje wielki bożek Bramley, spowoduje, że ucieknie on w popłochu do swego biura na ostatnim piętrze, a ona straci na zawsze swoją szansę. Była to gra na przeczekanie, ale Milla była cierpliwą osobą i nie miała zamiaru popełnić błędu.

Było już dobrze po południu, kiedy Bramley się pojawił. Miał ze sobą skoroszyt i natychmiast zaciągnął w kąt kierownika działu; zaczął rozmawiać z nim, pokazując na skoroszyt i przerzucając kartki papieru trzymane w ręku. Tego popołudnia Milla pracowała na sali sprzedaży. Była środa, zwykle spokojny okres i ulubiony czas brania wolnego na pół dnia przez starsze sprzedawczynie. W rejonie Milli nie było klientów i aby się wydawało, że pracuje, zajęła się prostowaniem na wystawie szeregów dość nudnych, sportowych butów na niskim obcasie. Ważne było, aby wyglądać zawsze na zajętą, nawet kiedy nie było akurat nic pożytecznego do zrobienia.

Milla zwracała dużą uwagę na swoje zajęcie, starając się, aby Bramley nie złapał spojrzenia kierowanego na jego osobę. W tym samym czasie usiłowała dać mu do zrozumienia, że jest świadoma jego obecności, to ustawiała się tak, że kierowała linię piersi w jego stronę i ściągała wargi o uła-

mek mocniej, niż była potrzeba, kiedy się odwracała. Ale cały czas miała spuszczoną głowę, pochłonięta pracą, z dbałością prezentując swój obraz, jak miała nadzieję — zarówno uwodzicielski, jak uległy.

Bramley także wiele przemyślał, od kiedy pożegnał ją poprzedniego wieczoru. Był w kłopotliwym położeniu. Zdrowy rozsądek nakazywał mu dać sobie spokój. Każdy poważniejszy związek z dziewczyną ze sklepu mógł doprowadzić do nagłego i przedwczesnego zakończenia jego kariery, z nikłą perspektywą znalezienia jeszcze kiedyś porównywalnego w jakikolwiek sposób zatrudnienia. Z drugiej strony, gdzie miał znaleźć kogoś, kto prawdziwie doceniłby stopień jego ważności i osiągnięć, jeżeli nie wśród ludzi, którzy pracowali pod jego zwierzchnictwem? Ogromny wzrost zarobków i nienormowany czas pracy, idące w parze z jego awansem, dawały mu wszelkie sposobności do nawiązywania przygody. Ale krótkie doświadczenia, jakie miał w przeszłości, były niemal poniżające, a szacunek dla samego siebie, jakiego wymagało jego nowe stanowisko, nie pozwoliłby, aby kiedykolwiek to się powtórzyło. Tymczasem nie ulegało wątpliwości, że Milla jest wyjątkową dziewczyną. Była przede wszystkim dobrze urodzona, prawdziwa dama — poznawał to po jej akcencie i sposobie zachowania. Żałował, że nie dowiedział się o niej czegoś więcej, kiedy miał szansę. Była też wyraźnie zainteresowana nim jako mężczyzną, nie tylko jako szefem, i rozumiała dokładnie jego znaczenie i potrzebę dyskrecji. Czuł suchość w ustach, gdy zerkał na nią kątem oka, czekając aż tępy kierownik wyczerpująco odpowie na jego pytania. Zastanawiał się, czyjej piersi będą dokładnie takie jędrne i wysoko osadzone, kiedy będzie naga w jego ramionach. Na samą myśl poczuł wzbierającą erekcję. Zwolnił kierownika, mówiąc głośno, że musi sam zajrzeć do magazynu, aby było wiadomo, co będzie robił. Kiedy szedł do drzwi, Milla zniknęła sprzed wystawy. Serce w nim zamarło. Teraz, kiedy podjął decyzję, niecierpliwił się, aby zacząć. Miał nadzieję, że nie była jakąś podpuszczalską; a może źle obrachował całą sprawę i teraz ona śmiała się z niego za jego plecami, opowiadając wszystko swoim głupim, małym przyjaciółkom, tak że cały gmach wkrótce będzie się trząsł od historyjek na temat jego nieostrożności.

Pocił się na samą myśl, ale żądza i męska próżność pchały go naprzód.

Milla stała daleko na końcu jednego z przejść. Sięgała w górę na wysoką półkę, tak że cała jej sylwetka była wyraźnie widoczna pod światło. Podszedł cicho do niej, ale musiała słyszeć go, kiedy wchodził, ponieważ opuściła ramiona i odwróciła się do niego. Wyglądała nawet bardziej atrakcyjnie, niż zapamiętał — niepiękna, ale mająca w sobie obietnicę głębokiej, prawie groźnej zmysłowości — kiedy na niego spojrzała. Na jej ustach błąkał się leciutki uśmiech i przez chwilę przestraszył on Bramleya swoim triumfem oraz wiedzą, ale zaraz zniknął i patrzyła na niego w skromnym oczekiwaniu, gotowa zrobić, cokolwiek jej poleci.

— Dzień dobry — powiedział.

— Dziękuję panu bardzo za ostatni wieczór — powiedziała Milla. — To było bardzo miłe z pana strony.

Czuł, że mówi to poważnie. Odpowiedział niedbale, jakby właśnie o tym pomyślał:

— Mam zamiar zrobić to samo dziś wieczorem, jeśli zechciałaby pani, abym ją podwiózł.

— Będę wychodziła wcześniej — odparła. — Ale możemy się spotkać w pubie, jeśli ma pan czas. Z radością porozmawiam z panem znowu, to było takie interesujące.

Doskonale. Nie wiedząc o tym, usunęła jego ostatnie zmartwienie, że ktoś zobaczy go odjeżdżającego z nią z parkingu dla zarządu. Jakkolwiek niewinne by to było, mogłoby pociągnąć za sobą komentarze, gdyby ich ujrzano, co należało wziąć pod uwagę.

— W takim razie, dobrze — powiedział. — Powiedzmy

o szóstej?

A więc stało się. Przełamał barierę. Pozostała mu tylko ostatnia szansa odwrotu, po prostu zafundować jej szybkiego drinka i stwierdzić, że musi uciekać. Pomyślał, że może

1 tak robi, ale co szkodzi najpierw wypić tego drinka.

Milla obserwowała jego twarz i spostrzegła na niej wyraz ulgi, kiedy powiedziała, że spotka się z nim poza domem towarowym. Jeśli potrzebowałaby jakiegoś potwierdzenia jego intencji, to właśnie je otrzymała. Była ciekawa, w jaki sposób Bramley podejmie dziś wieczorem swoje zadanie. To było interesujące. Będzie ostrożny, posuwając się powolutku

naprzód, krok po kroku, a ona będzie musiała pozwolić mu na czynienie tych kroków. Jedna oznaka, że gra we własną grę, może go odstraszyć, co do tego nie miała wątpliwości.

Zaraz po przyjściu do domu wzięła kąpiel i umyła włosy. Zmieniła pościel na łóżku, odwinęła róg kołdry, co wyglądało zapraszająco, i wyłączyła górne światło. Zapaliła laseczkę kadzidła i pozwoliła mu się tlić, podczas gdy robiła makijaż, nakładając grubą warstwę tuszu — tak, by oczy wyglądały na możliwie jak największe. Ale użyła niewiele szminki — nie chciała, żeby rozmazała się jej po całej twarzy, w razie gdyby natarł na nią wcześniej wieczorem.

Ubrała się prosto, w czarną sukienkę z łódkowym dekoltem, z długim sznurem prawdziwych pereł opadającym w dół na suknię. Zwróciła szczególną uwagę na bieliznę. Po drodze do domu kupiła nowy komplet: czarny stanik z nylonowej koronki — bardotkę, dla zaakcentowania dekoltu — z czarnymi majtkami i pasem do pończoch oraz cieliste pończochy ze szwem. Omal nie kupiła elastycznego gorsetu, aby podkreślić talię, ale rozmyśliła się. Był zbyt ciężki do zrzucenia w pośpiechu, a tak sprawy miały wyglądać dziś wieczorem.

Stała patrząc na siebie w lustrze. Doskonale. Nawet jej buty były seksowne, błyszczące lakierki na wysokich obcasach i mocno wycięte do przodu, tak że widać było kawałek palców. Wyjęła tabletki antykoncepcyjne z szuflady nocnego stolika i schowała je pieczołowicie na dnie szafy. Nie chciała, żeby były zauważone francuskie napisy na nich, które stanowczo nie pasowały do obrazu tej nocy. Wolała pewne ryzyko.

Bramley siedział już przy stoliku w zacisznym kącie baru. Kiedy ją zobaczył, wstał i uniósł jej dłoń w pół drogi do ust, ale zmienił zdanie i uściśnął ją, zapraszając, by usiadła. Nie uważała go za zbyt atrakcyjnego mężczyznę. Miała nadzieję, że nie zobaczy ich żaden z jej znajomych. Był średniego wzrostu, o krótkich nogach i głowie całkiem łysej od czoła aż po ciemię, ale jeszcze wciąż z okazałą kępką włosów po bokach, gdzie były zaczesane do tyłu, ukazując duże, odstające uszy. Jak ogrodowy krasnal, pomyślała, uśmiechając się do niego z niewinną słodyczą i przysuwając swoje krzesło bliżej do niego. Założyła nogę na nogę, żeby mógł zerknąć na jej udo. Powiedziała, że owszem, chętnie napije

się whisky i poprosi do niej tylko czystą wodę. Kiedy wrócił, spostrzegła, że dla niej kupił podwójną. Wypiła szybko i zgodziła się na następną. Mogła wychylić jeszcze kilka, zanim zaczęłoby to na nią działać, ale nie zamierzała mówić mu o tym.

Bramley zatrzymał się już na drinka jadąc na spotkanie z Millą. Odczuwał chęć zapomnienia o całej tej historii, pojechania prosto do domu i jakichś bezceremonialnych przeprosinach nazajutrz rano, dla zakończenia całej sprawy. Ale byłoby to coś więcej niż tylko rezygnacja z wieczoru z młodą dziewczyną z działu obuwia. Wiedział, że nigdy w przyszłości nie będzie miał takiej wspaniałej okazji. Milla odzwierciedlała jego fantazje: była młoda, atrakcyjna i dobrze urodzona — wszystko, czego brakowało jego żonie i kilku innym kobietom, z którymi był na krótko związany w ciągu kilku ostatnich lat. Fakt, że pracowała w tej samej instytucji, co on, miał swoje dobre i złe strony. Nie ulegało wątpliwości, że pociągało to ogromne niebezpieczeństwo odkrycia i wstydu, ale jednocześnie nigdy nie byłby zdolny do nawiązania takiego związku, którego nierozzerwalną część stanowiłaby pełna demonstracja jego władzy i pozycji, jak ze swoją pracownicą. Myśl o całkowitej dominacji, jaką da mu to nad seksualną partnerką, przyprawiała go o dreszcze. Jeśli się teraz wycofa, być może wycofa się na zawsze, a jego fantastyczne marzenia o nowym, podniecającym życiu, na które sobie zarobił, pozostaną bez pokrycia. Teraz była właściwa chwila i Milla czekała na niego w zasięgu ręki.

Wydawało się to wystarczająco łatwe, dopóki nie przyjechała. Potem ogarnęły go wątpliwości. Wciąż bowiem była ogromna różnica między siedzeniem w pubie, popijaniem drinków — jakkolwiek zgubne mogłoby się okazać, gdyby wyszło na jaw — a kontaktem fizycznym. Nigdy nie zastanawiał się nad tym następnym etapem i jak ma zamiar do niego przejść. Myśl, że mogłaby go odtrącić, nie przemknęła mu przez głowę, dopóki nie usiadł przy niej w zatłoczonym pubie. Co się stanie, jeśli ona mu odmówi? To było nie do pomyślenia. Stałby się pośmiewiskiem całego domu towarowego. Nawet jeśli Milla nie powie o tym nikomu, nigdy nie będzie mógł być pewny. Wyobrażał sobie te trącenia łokciami i chichoty, towarzyszące mu, gdziekolwiek by się pojawił, aż w końcu opowieści nieuchronnie doszłyby do ucha jego

zwierzchników. Musiał być absolutnie przekonany o jej zgodzie, nim zrobi pierwszy krok. Spoglądał ostro na Millę, próbując z jej zachowania wyciągnąć jakieś wskazówki co do jej przypuszczalnej reakcji.

Wieczór przeciągał się. Milla pomyślała, że Bramley mógłby się pośpieszyć. Było widać, że odporność Bramleya na mocne trunki jest ściśle ograniczona, tak samo, jak jego zdolność do inicjatywy na polu seksu. Zastanawiała się, co powinna zrobić. Nie byłoby właściwe dobierać się do niego pod stołem, ani pytać go wprost, czy nie miałby ochoty zdjąć z niej ubrania. Jedynym sposobem na zatrzymanie go było sprawienie, by poczuł, że ma nad nią przewagę, uwodzi ją i zmusza do poddania się jego woli.

— Kręci mi się w głowie od tych wszystkich drinków — powiedziała. — Czy nie ma pan nic przeciwko temu, żebyśmy poszli do mnie na kawę? Mam w domu trochę brandy, którą moglibyśmy wypić. — Kupiła ją po drodze do domu, wylewając kilka cali do zlewu, żeby wyglądało, iż stoi tu już od jakiegoś czasu.

Mówiąc to obserwowała jego twarz. Wydawało się, że nie może uwierzyć we własne szczęście, więc wszystko było w porządku. Jego próżność została nietknięta i nie podejrzewał, że to ona wykazywała inicjatywę.

Musieli przejść przez ulicę, żeby dojść do frontowych drzwi. Dało mu to okazję do wzięcia jej pod rękę, a ona przycisnęła jego ramię mocno do siebie. Miał na tyle wyczucia, aby nie puszczać jej, gdy się znaleźli na chodniku. Faktycznie trzymał się jej kurczowo jak tonący brzytwy, wbijając palce głęboko w jej ramię, ale zacisnęła zęby i nie uczyniła żadnego ruchu, aby go odtrącić.

Schody były wąskie i musiał ją puścić. Po chwili stała blisko niego, gdy przekreślała klucz w drzwiach mieszkanek. Wynajęła je razem z umeblowaniem, ale wyglądało dość przytulnie w przyćmionym świetle lampki do czytania, którą zostawiła włączoną. Zapaliła świece na długim stoliku przed kanapką. Był też tam fotel, który odsunęła na bok, zanim wyszła, położywszy na nim stos gazet, żeby nie można było usiąść. Mimo to zauważyła, że Bramley zerka w jego stronę i szybko usadowiła go na sofie, zanim zdążył zrobić coś głupiego.

Siadł niepewnie, podczas gdy ona nalewała dwie duże brandy. Po chwili powiedział, że musi skorzystać z toalety, właśnie gdy szykowała się, aby usiąść obok niego. Stała, dopóki nie wrócił, aby nie dopuścić go do fotela, gdyby znowu kierował się w jego stronę. Ale wizyta w łazience sprawiła, że był bardziej rozluźniony i usiadł z powrotem na kanapie. Ona usiadła przy nim, blisko, ale nie na tyle blisko, by pomyślał, że go ponagla. Pragnęła, żeby się wreszcie zabrał do zdobycia jej. Obawiała się, że lada chwila może sobie przypomnieć o żonie i powiedzieć, iż musi już iść. W łazience Bramley był bardzo zajęty. Żona była ostatnią rzeczą, która przyszlaby mu do głowy. Przygładził włosy do tyłu, rad, że wciąż są jeszcze gęste po bokach. Łysi mężczyźni byli uważani za świetnych kochanków — czytał o tym kilka tygodni temu. Był ciekawy, czy Milla też o tym czytała. Wziął do ust trochę jej pasty do zębów, rozcieńczył wodą, wypłukał szybko gardło i wypluł. Poprawił krawat

I wyprostował ramiona. Spojrzał surowo i dynamicznie w lustro i uśmiechnął się do swego odbicia: pomyślał, że wygląda dziarsko i zadziwiająco młodo, jak na dyrektora, nawet jeśli nie jest jeszcze w głównym zarządzie. Jeszcze nie, lecz z pewnością niedługo, jeżeli dobrze to rozegra. Był lekko oszołomiony alkoholem i wyrwany ze swoich marzeń przez chwilę zastanawiał się, gdzie właściwie jest. Nagle przypomniał sobie i jeszcze raz poprawił krawat. Milla wciąż stała, kiedy wrócił. Pomyślał, że wszystko zależy od tego, gdzie usiądzie. Było jeszcze za wcześnie, aby przykucnęła na podłodze u jego stóp, chociaż byłby to wspaniały pomysł, ale tak czy owak będzie musiał naprawdę bardzo uważać, co teraz robi. Mógłby mieć kłopoty, gdyby po prostu podszedł do niej i rzucił się na nią, a ona zaczęła się opierać. Konsekwencje były zbyt przerażające, aby je rozważać. Poczul znowu chęć powrotu do domu, ale wiedział, że przeklinałby się za to przez resztę życia.

Usiadł, a ona, ku jego uldze, usiadła obok niego. Mowa ciała — żałował, że nie zna się na niej lepiej. Nie miał pojęcia, jakie wysyłała sygnały. Założyła nogę na nogę, co jak sądził, musiało być dobrą oznaką. Podniosła swoją szklankę i powiedziała „na zdrowie”, co niewiele znaczyło. Zauważył, że dwa guziki przy jej sukience są odpięte i po-

ciągnął łyk brandy, zanim odstawił szklanekę na niski stolik. Odchrząknął, odwrócił się w jej stronę i wziął ją za rękę. Milla powiodła kciukiem wzdłuż kostek jego dłoni. Całe napięcie, które w sobie gromadziła, już dawno opadło. Przyciągnęła do siebie jego rękę i z ulgą poczuła, że reszta jego ciała podążyła za nią. Zaczął całować jej twarz i ścisnąć jej piersi, czego nienawidziła. Wykonała lekki skręt całym ciałem, wysuwając nogi naprzód tak, aby kolana rozchyliły się zapraszająco. Zrozumiał od razu i wsunął jej rękę pod sukienkę, podczas gdy ona zaczęła jęczeć i powtarzać, że nie powinien, powoli rozchylając nogi pod naciskiem, jak gdyby namiętność nie pozwalała się już jej dłużej opierać. Miała nadzieję, że nie przesadza, ale Bramley dosięgnął! wreszcie szczytu jej pończoch i zagłębił się w jej udach.

12

Milla myślała, że Bramley już nigdy nie wyjdzie. Teraz wiedziała, dlaczego był tak dobrym pracownikiem: jak już raz zaczął, było prawie niemożliwością go zatrzymać, dopóki nie wyczerpał wszystkich sił. Na szczęście dla niej w tej sytuacji jego łożkowe doświadczenie i umiejętności były mocno ograniczone, tak więc jego wyczyny polegały tylko na wbijaniu się w nią i kołysaniu w napinającej mięśnie płataninie kończyn, podczas gdy ona jęczała i oddychała ciężko, robiąc najlepsze, jakie mogła, wrażenie młodej dziewczyny, która ulega przed męskością i mistrzostwem swojego kochanka.

Zanim wreszcie wyszedł, było dobrze po północy. Dobrze, że miał żonę, inaczej spędziłby u niej całą noc. Nie wiedziała sama, gdzie odczuwa większy ból — między nogami od ciągłego tarcia czy w gardle — całe to jęczenie nadwreżyło jej struny głosowe bardziej, niż mogłaby się spodziewać. Pomyślała, że musi uważać, aby nie wtajemniczać go w żadne arkana bardziej wymyślnego seksu. Gdyby bowiem potraktował to w ten sam intensywny sposób, zbyt by

ją wyczerpał fizycznie. Miała tylko nadzieję, że się opłaci jej robienie tego, co już uczyniła. Bramley prowadził autostradą swego jaguara. Samozadowolenie uderzało mu do głowy. Wreszcie to się stało: awans, samochód, a teraz kobieta pasująca do tego wszystkiego; dokładnie tak, jak zawsze to widział w marzeniach. A cóż za dziewczyna z tej Milli! Musi ją nauczyć tego czy owego, ale ona jest niezwykle chętna do nauki. Uśmiechnął się do siebie, przekręcając lusterko wsteczne i oglądając sobie zęby. Trzeba było prawdziwej damy, żeby doceniła wszystko, co miał do zaoferowania, teraz się o tym przekonał. Marnował czas z tymi wszystkimi pętakami z gminu, zajmował się głupstwami na przedmieściach, podczas gdy powinien przebywać w centrum miasta, tam gdzie jego miejsce. Musi to wszystko zmienić i to szybko. Skręcił w bok i jego nastrój się zmienił, kiedy minął drogowskaz pokazujący kierunek na Kingston Road. Jeszcze dwadzieścia minut i znowu znajdzie się w samym środku tego wszystkiego. Spojrzał na zegarek na tablicy rozdzielczej. Było wpół do drugiej w nocy, najpóźniej, jak mu się zdarzyło przyjechać do domu od dłuższego czasu. Zastanawiał się, co powiedzieć, nie tylko dziś, ale w ciągu następnych dni, które miały nadejść, kiedy będzie przyjeżdżał mniej więcej o tej samej porze — lub nawet później — lub może nie przyjedzie wcale. Może wynajmie sobie mieszkanie w mieście. Cała jego euforia zniknęła, kiedy wjeżdżał w krótką alejkę wiodącą do garażu dwurodzinnego, pseudozabytkowego domku w stylu epoki Tudorów, w którym mieszkał przez całe piętnaście lat swego małżeństwa. Był on taki sam, jak pozostałe dwadzieścia domków na tym osiedlu, wszystkie budowane w trzecim dziesiątku lat i ukazujące swój wiek pomimo ciągłego malowania i napraw. Była to jednak niezła inwestycja. Kilka miesięcy temu jeden z nich został sprzedany za prawie dziesięć tysięcy funtów. Byłby bogaty, gdyby nie Fiona i dzieci. Poczul się winny, że ma takie myśli, ale szybko odrzucił to uczucie. Czyż nie opiekował się nimi? Czego jeszcze można by wymagać? W każdym razie, gdyby teraz sprzedał dom, ulokował ich gdzieś taniej i wziął zapłatę w gotówce, może mógłby sobie pozwolić także na mieszkanko. Teraz, kiedy ceny poszły w górę, mądrze

byłoby to zrobić. Musiał to przemyśleć, ale pomysł był rozsądny, chociaż Fiona nie będzie z tego zbyt zadowolona. Do diabła z Fiona.

Następnego ranka Milla wciąż była obolała. Poszła wcześniej do pracy, aby Bramley miał wszelkie szanse nawiązać z nią kontakt. Wiedziała, że dzisiejszy dzień jest przełomowy dla jej planów. Stale istniała możliwość, iż Bramley zdecyduje, że ma dosyć: zabawił się, a ona za swoje wysiłki nie zyska nic oprócz bólu gardła. W miarę jak dzień mijał bez żadnej wiadomości od niego, nabierała przekonania, że się przeliczyła, ale na tak wczesnym etapie niewiele mogła zrobić. Mogłaby zaledwie rozgłosić historię

o tym, jak ją nagabywał, a może nawet zgwałcił, ale byłaby to marna zemsta i prawdopodobnie zakończyłaby się zwolnieniem jej, nie wyrządzając istotnej szkody Bramleyowi

i jego głupiej karierze. W każdym razie nie myślała o zemście. Szantaż traci rację bytu z chwilą, kiedy jego przedmiot zostaje ujawniony.

Była w złym nastroju, kiedy wychodziła wieczorem z budynku. Nie zniosłaby powrotu prosto do domu, a umyślnie nie robiła żadnych planów, spodziewając się, że czas całkowicie zajmie jej Bramley. Poszła sama do kina, co normalnie nawet by się jej nie śniło, i kiedy wracała do domu, dochodziła dziesiąta. Kiedy wyszła zza rogu, zauważyła jaguara.

Bramley siedział przy stoliku na samym końcu pubu. Wyglądał żałośnie, ale na jej widok jego twarz przybrała wyraz ulgi, a następnie gniewu.

— Czekam tu od siódmej. Gdzie byłaś? — domagał się wyjaśnień.

— Mam swoje życie, wiesz? Poszłam coś zjeść z przyjaciółmi.

— Z mężczyzną?

— Nie twój interes. — O Boże, pomyślała, typ zazdrośnika, będzie wiecznie pytał, gdzie była, i oskarżał ją o chodzenie do łóżka z każdym, z kim się spotyka. W tej chwili zdecydowała, że związek z Bramleyem powinien jak najszybciej przynieść zaplanowane przez nią owoce, aby go nadal w tym celu ciągnąć.

Bramley wyglądał na zaskoczonego. Przypuszczalnie myślał, że będzie na niego czekała w łóżku całkiem naga, pragnąca pożądliwie jego męskości.

— No, w każdym razie już jesteś — powiedział. Zaczął się podnosić z miejsca.

— Dokąd się wybierasz? — Milla usiadła przy stoliku. Bardzo się pomylił, jeżeli uważał, że popędzi z nim biegiem po schodach, ściągając po drodze ubranie. — Dla mnie szkocką, poproszę. — Zauważyła, że kupił jej tylko pojedynczą. A więc w dodatku jest skapy. Wiedziała, że robi się niecierpliwy, i jeżeli nie będzie ostrożna, może przeszarżować. Ale Bramley musi się nauczyć, jak właściwie traktować dziewczynę lub inaczej cała ta sprawa zacznie wyglądać jeszcze podlej niż do tej pory.

Kiedy sączyła swojego drinka, Bramley spoglądał na zegarek. Zapytała, co się stało. Odpowiedział, że ma później zebranie, w którym musi uczestniczyć, i nie spodziewał się, że ona tak się spóźni. Milla była ciekawa, czy jego żona miała pretensję do niego za tak późne przybycie ostatniej nocy. Co to byłaby za osoba, gdyby godziła się z czymś podobnym?

Bramley podrygiwał z niecierpliwości, kiedy kończyła drinka. Stwierdziła, że czas, żeby troszkę zmiękła. Gra trwała zbyt krótko, aby stać się naprawdę podłą: wciąż zbyt łatwo mógł odejść. Powiedziała więc:

— Pomyślałam, że skontaktujesz się ze mną jakoś w ciągu dnia. Ani mi się śniło, iż spodziewasz się, że będę na ciebie czekała. Wiesz, że mam dla ciebie wiele sympatii, ostatnia noc powinna cię o tym upewnić, ale nie mam pojęcia, czego ode mnie oczekujesz.

— Co masz na myśli? — Spoglądał na nią, przestraszony i podejrzliwy. Psiakrew, pomyślała, teraz go spłoszyłam, co za cymbał. On naprawdę wierzy, że uprawianie z nim seksu powinno każdemu wystarczyć do szczęścia.

— Nie przejmuj się — odparła. — Niczego od ciebie nie oczekuję. Wiem, że jesteś żonaty i tak dalej, ale muszę wiedzieć, gdzie jest moje miejsce, o ile w ogóle gdzieś jest. — Rzuciła mu spojrzenie, miała nadzieję, bardzo poważne, myśląc o tym, jak każe mu zapłacić za swoje poniżenie i za to, że czuła się jak prostytutka, pozwalając mu używać swego ciała. Ale chciała, żeby się w końcu okazało to coś warte.

Twarz Bramleya rozjaśniła się. Jego ambicja znów triumfowała, chociaż wciąż szaleńczo pragnął zaciągnąć ją do jej mieszkania.

Wstała, a on złapał ją za ramię, prawie ciągnąc ją przez ulicę. Cóż za różnica w ciągu jednego dnia! Mówił coś o mieszkaniach w Kensington i o tym, jak przeprowadzi się do Londynu na dni robocze — i że nie mogą rozmawiać w pracy, bo to zbyt niebezpieczne. Wszystko pomieszane naraz, aby tylko wciągnąć ją do łóżka.

Tym razem przynajmniej odbyło się to szybko. Jeszcze dobrze się nie rozebrał, a już z powrotem wciągał spodnie i patrzył na zegarek. Było piątkowe popołudnie i powiedział, że zadzwoni do niej jutro, punktualnie o dwunastej trzydzieści i jakoś się umówią. Słyszała, jak schodzi z hałasem po schodach i zapala znowu swój lśniący wóz, śpiesząc z powrotem do żony. Biedna, głupia kobieta, będzie go miała ostatecznie za parę miesięcy, może wcześniej, jeśli wszystko pójdzie gładko.

Dział kosmetyków mieścił się na piętrze. Być asygentką, oznaczało sporadyczne zajęcia trzy lub cztery razy w tygodniu, i większą część czasu spędzoną na staniu bezczynnie, lecz sprawianiu wrażenia bystrej i czujnej, a także na przechadzaniu się wokół z dziarską i zaaferowaną miną, gdyby na horyzoncie pojawił się ktoś znaczący. Było to lepsze od rozwożenia stosu butów, ale Milla zaczęła rozczarowywać się do samego pomysłu pracowania dla innych. Drażnił ją widok marnotrawstwa towaru i ludzkiego czasu, co przyjmowano jako normę. Myśl o spędzeniu reszty życia w tym świecie, składającym się z nic nie wartych mężczyzn

o kurzych mózdkach, którzy tworzyli większość kierownictwa, zaczynała ją przerażać. Chwilami czuła, że sama potrafiłaby rzucić wyzwanie im wszystkim i samodzielnie się zająć handlem detalicznym. Była to tylko kwestia okazji —

1 pieniędzy.

Bramley uwielbiał rozmawiać o pieniądzach: ile mógłby dostać, jeśli sprzeda dom — wyrzucając rodzinę do jakiejś nory w Kingston, o ile się orientowała, podczas gdy sam kupiłby sobie luksusowe gniazdko w Londynie. Było to posunięcie, do którego dotychczas udawało się jej go zniechęcić. Jeśli chodziło o nią, byłaby to najgorsza z możliwych rzeczy, które mogłyby się zdarzyć.

Po pierwsze, znaczyłoby to, że nie miałyby żadnego odpoczynku od jego przeklętego członka, którego uparcie wyjmował przy każdej sposobności, zagłębiając go w niej

godzinami, podczas gdy ona jęczała i krzyczała, jak jest cudownie, aby powstrzymać go przed wbijaniem się w nią jeszcze mocniej. Czasami miała ochotę mu go odciąć podczas snu: rozumiała, jak można doprowadzić człowieka do zrobienia czegoś takiego.

Po drugie, chciała się upewnić, że wszystkie jego pieniądze są łatwo dostępne. Nie wiedziała jakim sposobem zmusić go, aby się nimi podzielił z nią, wyjąwszy jawny szantaż, który zawsze jest niebezpieczny. Bramley mógłby zawiadomić policję. Nie było warto ryzykować. Była pewna, że sposób w końcu sam się znajdzie. To tylko kwestia czasu. Nikt nie mógł jej zarzucić, że nie zarabia tych pieniędzy.

Oprócz połowy wolnej dniówki w środku tygodnia jedynym dniem, w którym Milla musiała zostawać sama, była niedziela. Bramley wciąż nie miał dość odwagi, aby ostatecznie zerwać z żoną, więc spędzał ten dzień w swoim domu w Kingston, grając rolę głowy rodziny i bez wątpienia podtrzymując wszystkie swoje podmiejskie znajomości. Milla sama miała kilku przyjaciół, lecz większość z nich stanowili mężczyźni, a myśl o dalszych przeżyciach seksualnych po tygodniu zalotów Bramleya była ponad jej wytrzymałość.

Zdjęcie Georgii sprawiło, że zaczęła rozmyślać o siostrze i o ich dzieciństwie. Chociaż jej nienawiść do ciotki i wszystkiego, co sobą przedstawiała, nie osłabła, nie mogła nic poradzić na uczucie pewnej melancholii na myśl o siostrze i jej cieplarnianym, beztroskim życiu wśród śmietanki towarzyskiej; zwłaszcza gdy porównywała je ze swoim niskim stanowiskiem, pozwalającym jej tylko obsługiwać ludzi, których Georgia zaliczała do swoich przyjaciół, i dzielić łóżko z parweniuszem, podczas gdy Georgia tańczyła z baro-netem.

Nie, żeby czuła się zawstydzona, daleka była od tego. Jeśli masz zamiar iść przez świat własną drogą, musisz używać wszelkich dostępnych środków. Jej związek z Bram-leyem już wyciągnął ją z mroku magazynu. Wkrótce stanie się młodszym kierownikiem, a mając za sobą jego wpływy, mogła się spodziewać za kilka lat nawet awansu na szefa działu zakupów. Jednakże teraz, gdy była w drodze na szczyt kariery w branży obuwniczej, nie wydawało się jej to już tak ważnym celem. Nadal oznaczało to życie pełne ukłonów, płaszczenia się i zadowalania zwierzchników; grania

we wszystkie małe gierki, które szły w parze z pracą w dużej instytucji. Nawet Bramley, będąc członkiem zarządu, żył w strachu przed rozgniewaniem kogoś ponad nim. Cały system był zbudowany na strachu i protekcji. Pomyślała z goryczą, że ciocia Ewa musiałaby się znaleźć w bardzo ciężkiej sytuacji, która by ją zmusiła do zajęcia się handlem. Wiedziała jednak, że jej ciotka prędzej umarłaby z głodu, niż tak się poniżyła. I Milla także czuła się poniżona.

W niedzielę po tym, jak zobaczyła zdjęcie siostry, snuła się bez celu ulicami South Kensington, przyciągnięta w swej samotności do części Londynu, gdzie spędziła większą część dzieciństwa. Było około południa i ulice były pełne dobrze ubranych, zamożnie wyglądających ludzi w drodze do domów z sumy w Brompton Oratory. Ciotka Ewa zawsze nalegała, aby obie z siostrą chodziły na tę samą mszę. Był to bardziej towarzyski rytuał niż obrządek religijny dla tysięcy emigrantów, zamieszkałych w sąsiedztwie: nieoficjalne centrum informacji, skandali i ogólnych kontaktów.

Stała u wejścia na stację metra, patrząc jak przechodzą, nienawidząc ich jako części Ewy i swego dzieciństwa, ale w jakiś sposób ciągnąc do nich w swej samotności. Była tylko trochę zaskoczona, widząc księcia zmierzającego w jej stronę. Postarzał się wyraźnie przez trzy lata, odkąd go ostatnio widziała. Jego garnitur wyglądał nędznie w jasnym świetle dziennym i on sam prezentował się ubogo i nie pasował do eleganckiego tłumu dookoła niego. Była zdumiona jego degeneracją. Bezwiednie postąpiła naprzód i dotknęła jego ramienia.

Księżę był także zaskoczony jej widokiem. Rozejrzał się szybko, jakby obawiał się, że ktoś znajomy mógłby zobaczyć ich razem. Nigdy nie użyła wyznania, do którego podpisania zmusiła go kiedyś. Zniszczyła je wiele lat temu, lękając się, że znajdzie je ciotka.

— Bez obawy — uspokoiła go. — Nie ugryzę pana. — Wzięła go pod ramię. — Dokąd pan idzie?

Księżę odzyskał rezon. W jego odpowiedzi był cień dawnego uroku.

— Panno Millu, proszę mi wybaczyć, to był szok zobaczyć panią tak niespodziewanie. Czy pani ciocia wie, że jest pani w pobliżu?

Jeszcze raz rzucił spojrzenie wokół siebie, przestraszony, że Ewa może stać gdzieś niedaleko, obserwując ich. Taki właśnie wpływ miała jej ciotka na tych, którzy byli od niej zależni.

Milla się zaśmiała.

— Proszę pozwolić, że zaproszę pana na lunch. Czas, żebyśmy zostali przyjaciółmi, w końcu znamy się już od tak dawna. — Być może, nie było to szczególnie taktowne, żeby poruszać wspomnienia z przeszłości. Po owym niefortunnym lunchu, wiele lat temu, książę dokładał wszelkich starań, aby trzymać się od niej jak najdalej. Unikał pozostawiania z nią sam na sam i spoglądał niezwykle nerwowo w jej stronę. Musiał przeżywać koszmar, niemal mu współczuła. Odczuwała pokusę, aby mu powiedzieć, że list już nie istnieje, ale zdecydowała, że tego nie robi.

Głupio byłoby tracić możliwość szantażu bez logicznego powodu.

Widziała, że książę waha się pomiędzy perspektywą darmowego lunchu a żądaniami, jakie mogła mu postawić.

Zwyciężył darmowy lunch. Poszli do hinduskiej restauracji, w pół drogi do Karl's Court Road. Było mało prawdopodobne, aby znajomi ciotki Ewy odwiedzali takie miejsce. Powszechnie uważano, że hinduskie curry przyrządza się z bezpieczeństwa kotów. Krążyła nawet teoria, iż należy zawsze żądać pokazania sobie nerek spożywanego zwierzęcia, kocie nerki bowiem wyróżniają się, chociaż nikt zdaje się nie pamiętał, w jaki sposób.

Książę wciąż był nerwowy, nawet w stosunkowo bezpiecznym zaciszu restauracji. Zamówiła mu duży gin z tomkiem, potem następny i butelkę Frascati do posiłku. Książę pił dużo chłodnego, białego wina. Nie był przyzwyczajony do jedzenia curry, a dania, jakie zamówili, były naprawdę gorące. Po chwili pot zalewał mu oczy, a usta zaczęły obrzmieć od przypraw. Jedząc pojękiwał cichutko do siebie, ale walczył z determinacją do końca. Posiłek rozczarował Millę. Oczekiwała co najmniej jakichś wieści o ciotce i Georgii, być może jakiejś wzmianki o skandalu na balu i reakcji ciotki, ale książę nie nadawał się do rzeczowej rozmowy i musiała wsadzić go do taksówki zaraz po zakończeniu posiłku. Narzekał, że boli go żołądek.

W każdym razie jego widok wyzwolił niespokojne

1 przynębiające wspomnienia. Przypomniała sobie ciotkę

i jej nie kończące się morały. Wciąż nienawidziła jej i cierpień, jakie powodowała, ale gdzieś w głębi duszy wiedziała, że ciotka miała trochę racji. Istniała granica, której przekroczenie stawało się złe i upadające. Georgia mogła robić, co chciała ze swoim baronetem — i mogło to być złe według staromodnych, przedwojennych zasad. Ale jej własne wyrachowane uwiedzenie mężczyzny tak nisko stojącego w skali społecznej jak Bramley, było czymś zupełnie innym, zbliżonym do jawnej prostytutki, jeśli by pozwoliła sobie na rozmyślania na ten temat. Zaciśnęła zęby. Było za późno, aby żałować czegokolwiek. Jeśli ma być dziwką, to jej w tym głowa, żeby godziwie opłacono jej usługi.

Wróciła do mieszkania i usiadła, patrząc w okno. Na stole stała butelka brandy, dowód przyjaźni pana Bramleya. Uniosła szklankę wznosząc toast. Rób to nadal, dopóki możesz, mój mały.

13

Hrabia był właścicielem dużego apartamentu na bulwarze Haussmanna. Było w nim kilka sypialni, olbrzymi salon do przyjmowania gości i specjalny salonik, do którego później wycofywały się panie. Ewa wyjaśniała to wszystko Drusce, kiedy zwiedzały swój nowy dom. Przybyły do Paryża późnym popołudniem, wyczerpane pięciodniową podróżą, z uczuciem ulgi, że osiągnęły wreszcie miejsce przeznaczenia.

Rzucało się w oczy, iż apartament nie był zamieszkały od dłuższego czasu. Zastony były ściągnięte, a meble przykryte wielkimi, białymi pokrowcami; wszystko pokrywała warstwa kurzu i Druska załamała ręce w popłochu na myśl, że ktoś mógłby zastać ją w takim miejscu i obarczyć winą za panujący w nim bałagan. Natychmiast ruszyła do kuchni i wynurzyła się z miotłą i ścierką do kurzu, sprzątając zawzięcie, dopóki Ewa nie kazała jej przestać. Rozpakowały swoje sfatygowane walizki i posłały łóżka. Pościel pachniała starością i pleśnią, ale były zbyt zmę-

czony, aby zwracać na to uwagę. Ewa wybrała sypialnię drugą pod względem wielkości. Stało w niej wielkie łóżko z materacem puchowym i baldachimem z czerwonego pluszu oraz toaletka z taboretami i dwoma fotelami. Wszystko pokryte tym samym materiałem. Jedne z drzwi prowadziły do łazienki. Leżała w gorącej wodzie i oceniała sytuację, w jakiej się znalazły.

Miały mnóstwo pieniędzy, więcej niż kiedykolwiek marzyła. Hrabia dał jej skórzany portfel z wytłoczonym z przodu złotym herbem Lubińskich. W środku było kilka tysięcy franków: wielki plik sztywnych, pomiętych banknotów, które Ewa schowała w bieliźnie, gdy nie była obserwowana. Był tam także list kredytowy na następne piętnaście tysięcy franków, który Ewa miała pokazać w banku prowadzącym interesy hrabiego i długi list do jego dyrektora, który, jak powiedział hrabia, miała dostarczyć mu zaraz po przyjeździe.

Poza tym były absolutnie same w wielkim mieście, nie mając pojęcia, co powinny robić i nie mając nikogo, kogo mogłyby się poradzić. Ewa poczuła dreszcz emocji. Włożyła swoją najlepszą sukienkę i poszła na poszukiwanie Druski. Obok kuchni znajdował się pokój dla służby, prowadzący do kilku małych sypialni. Druska rozgościła się w najmniejszej z nich i właśnie zmywała kamienną podłogę w spiżarni.

— Chodź, Druska. Nie ma potrzeby robić tego w tej chwili. Włóż sukienkę i wyjdziemy rozejrzeć się na zewnątrz. Druska pokręciła głową.

— Jeśli madame pozwoli, mam tutaj obowiązki. Tyle trzeba zrobić, żeby to miejsce wyglądało tak, jak madame mogłaby sobie życzyć.

Ewa spojrzała na nią ostro, zastanawiając się, czy nie robi sobie żartów, ale Druska wpatrywała się w nią, czekając na rozporządzenia. Ewa uśmiechnęła się i objęła ją ramionami.

— Rób, co uważasz za stosowne. Spiszmy listę wszystkiego, czego nam potrzeba, a ja pójdę i znajdę kogoś, kto nam to dostarczy.

Druska rozpromieniła się z radości. Myślała, jaka jest szczęśliwa, mając tak dobrą panią, jak pani Ewa.

Następnego ranka Ewa udała się do banku. Była załękniowana i zdenerwowana, stojąc w marmurowym hallu, który odbijał echo kroków mężczyzn z ważnymi minami, w dłu-

gich czarnych płaszczach z pluszowymi kołnierzami i długimi laskami o złotych gałkach. Wchodzili i wychodzili z pewnością, która sprawiała, że poczuła się jak uboga dziewczyna do posług, którą, co uświadomiła sobie z przerażeniem, właśnie była.

Stała przez chwilę pod ścianą, czekając, aż któryś z imponujących mężczyzn za drucianą kratą nie będzie zajęty. W końcu nastąpiła przerwa w ciągłym strumieniu klientów i Ewa się zbliżyła nieśmiało. Zorientowała się, że francuski, którego nauczył ją monsieur Ribot, wystarczał jedynie na wyrażenie najprostszych żądań, chociaż rozumiała dość dobrze, co do niej mówiono. Bez słów podała przez kraty list hrabiego. Urzędnik przypatrywał się jej podejrzliwie. Wreszcie zerknął na kopertę i kazał jej poczekać, na wypadek, gdyby miała otrzymać jakąś odpowiedź. Odeszła od kontuaru i wycofała się pod bezpieczną ścianę.

Czekała od dziesięciu minut, marząc, aby mogła już odejść, ale urzędnik zniknął bez śladu. Wtem otworzyły się boczne drzwi i pracownik pojawił się w towarzystwie innego mężczyzny. Ten drugi był wysoki i dostoyny, ubrany w czarny frak z kokardką ze wstążki w butonierce. Urzędnik rozejrzał się po hallu i Ewa skurczyła się pod ścianą, przerażona, że mógłby ją zobaczyć, ale było za późno. Wskazywał ją już swemu towarzyszowi. Obaj się zbliżyli do niej. Człowiek we fraku skłonił się i wzięwszy jej dłoń, uniósł ją do ust.

— Mamzelle Lubiński, cóż za przyjemność. Pani ojciec wydał mi szczegółowe instrukcje na piśmie, abym służył pani pomocą we wszystkim podczas pani pobytu w naszym mieście. Będzie to dla mnie przyjemność. Proszę bez wahania zwracać się do mnie we wszystkim, czego będzie pani potrzebowała. — Mówiąc to prowadził ją przez drzwi z boku kontuaru i posadził na krześle w swoim obszernym gabinecie. Zapoznał ją ze szczegółami dotyczącymi pokaźnego funduszu pozostawionego do jej dyspozycji przez hrabiego i wyszedł, by przygotować papiery, które musiała podpisać. Ledwie słyszała cokolwiek z tego, co mówił. Nazwał ją „mamzelle Lubiński”, nie była w stanie myśleć o niczym więcej. Hrabia wreszcie dał jej swoje nazwisko.

Dyrektor wrócił i położył przed nią dokumenty. Podpisała się z rozmachem: Ewa Lubińska. Prowadząc ją do wyj-

ścia dyrektor zastanawiał się, dlaczego płakała. Westchnął sam do siebie. Strasznie uczuciowi ludzie, ci Polacy. Ewa pośpieszyła do domu, chcąc podzielić się swym szczęściem z Druską, ale na Drusce nie zrobiło to wrażenia. Właśnie zawiesiła z powrotem wszystkie zasłony ze śliwkowego pluszu i zdejmowała pokrowce, odsłaniając obite tkaniną meble ze stolarką pokrytą złożonymi zdobieniami, fotele i szezlongi, i stoły pokryte marmurem ze srebrnymi kandelabrami. W świetle dziennym ukazały się tapety, z wzorem uwydatnionym w złocie i okrągły sufit z wypływającymi cherubinami ulatującymi ponad olbrzymim kryształowym żyrandolem. Druska miała twarz zarumienioną z wysiłku i dumy.

— Mam nadzieję, że panienka będzie ze wszystkiego zadowolona — rzekła, dygając. Panienka oznajmiła, że jest zachwycona. Miała ochotę ją uściskać, ale wiedziała, że to by wszystko zepsuło. Druska na swoim nowym stanowisku gospodyni powinna być traktowana z dystansem.

Były szczęśliwe w swoich nowych rolach. Ewa chodziła na spacer po okolicy, otwierając rachunki u rzeźnika, w sklepie warzywnym i we wszystkich sklepach, które mogłyby być użyteczne. Czasami wieczorem, gdy nikt nie mógłby jej zobaczyć, Druska wychodziła z razem nią, ale zawsze cieszyła się, wracając do domu.

Były pozostawione same sobie prawie przez tydzień i Ewa już wyczerpała wszelkie możliwości przypatrywania się okolicy, odchodząc coraz dalej i dalej. Odkrywała rozkosze Champs Élysées i wałęsała się godzinami, wpatrując się w zachwyce w wystawy domów towarowych i sklepów na Rue de la Paix. Wiedziała, że jej ubrania są stare i niemodne, ale nie mogła się odważyć, aby stawić czoło jednej z tych vendeuses tkwiących za drzwiami sklepów z odzieżą i patrzących na nią z pogardą przez szyby.

O trzeciej po południu pierwszej niedzieli po ich przybyciu rozległo się pukanie do drzwi. Nie było to pojedyncze zapukanie, lecz cała seria szybkich, nerwowych, drobnych stuknięć, jak gdyby jakiś ptak złapał się w pułapkę po drugiej stronie. Był to szok dla nich obu: przyzwyczajały się już do swojej izolacji, poza tym, jako że nie znały nikogo w Paryżu, któż by to mógł być?

Jak zwykle, Druska miała na sobie oficjalny strój, przystający do służby na jej nowym stanowisku. Szafa była pełna uniformów używanych przez służących, kiedy rezydował tu hrabia, i Druska upewniła się, że zawsze nosi się odpowiednio do pory dnia i zadania, jakie wykonuje. Teraz była godzina podawania herbaty i Druska była w czarnej sukience z białym koronkowym fartuszkim i małą tiarą z koronki, umieszczoną na czubku głowy.

Ewa właśnie wróciła z następnego spaceru po Champs Elysées. Była przygnębiona. Przez ostatni tydzień była jedną z tłumu, ciągle przechodząc obok kawiarenek pełnych elegancko ubranych paryżan: szczęśliwych i roześmianych kobiet i mężczyzn — gładkich, wyrafinowanych i zawsze ugrzeczionych. Wiedziała, że wygląda niegustownie i pospolicie w swoim prowincjonalnym ubraniu i z włosami zebranymi w ciasne, małe warkocze owinięte wokół głowy.

Nikt nie zaszczyił jej ponownym spojrzeniem. Wiedziała, że musi coś na to poradzić, ale od czego miała zacząć?

Druska, idąc otworzyć drzwi, pokraśniała z podniecenia. Ewa doszła do wniosku, że to jakiś dostawca, który pomylił wejścia. Weszła do salonu i stanęła wyglądając przez okno, zastanawiała się, czym wypełni resztę wieczoru.

Wróciła Druska. Trzymała w ręku kartę wizytową. Za-jąkiwała się z radości.

— Panienko, to jakaś wielka dama chce się z panią widzieć. — Podała kartę Ewie. Widniało na niej „Madame Lilianę de la Revé” oraz adres mieszkania, które — jak Ewa rozpoznała — znajdowało się niedaleko.

Druska wprowadziła gościa do salonu. Była to dama mała i krucha, ubrana w długie i obszerne futro z szynszyli i jasny kapelusz w kształcie hełmu, zachodzący nisko na jedno oko. Nosiła połyskliwe pończochy z szarego jedwabiu i szare buty z koziej skóry. Wyciągnęła dłoń opiętą ciasną rękawiczką z jakiejś cienkiej tkaniny. Była uosobieniem wszystkich dam, które Ewa chciałaby tak bardzo naśladować.

— Jakże mi miło poznać panią — powiedziała dama. — Monsieur le Comte pisał mi o pani. — Otworzyła z trzaskiem małą torebkę, wiszącą na łańcuszku przewieszonym przez ramię, i wyjęła list. — Prosił mnie, abym zaopiekowała się panią tu w Paryżu aż do jego przyjazdu, ale nie mam pojęcia, kiedy to nastąpi. Pani ojciec to bardzo zagadkowy

człowiek. —Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się, dając do zrozumienia, że Ewa sama powinna wiedzieć to najlepiej. Zdjęła futro i rzuciła je niedbale na krzesło. Ewa dostrzegła jej inicjały wyszyte na jedwabnej podszewce. Miała na sobie miękką sukienkę z dzianiny w tym samym kolorze, co płaszcz. Przylegała ściśle do jej ciała, uwypuklając jej małe, wysoko osadzone piersi.

Druska dawała jej znaki od drzwi. Ewa zapytała, czy pani nie miałaby ochoty na poczęstunek, na co dama poprosiła, by nazywać ją Liliannę i stwierdziła, iż może napije się trochę szampana, bo dzień jest taki upalny. Ewa spojrzała badawczo na Druskę, która pokiwała ochoczo głową i wyszła z pokoju.

Liliannę usiadła. Przez jakiś czas przyglądała się Ewie uważnie, a Ewa odwzajemniała się tym samym, taksując ze szczegółami jej ubiór i biżuterię, żałując, że nie może być tak samo piękna, światowa i pewna siebie.

— Pani ojciec, który jest mi bardzo drogim przyjacielem — zaczęła Liliannę — poprosił mnie, żebym wprowadziła panią w życie Paryża i w świat, którego będzie pani częścią. Myślę, że będzie pani jego chlubą, kiedy już kupimy dla pani jakieś ładne stroje i zrobimy coś z tym tutaj — pochyliła się i dotknęła lekceważąco warkoczyków Ewy. —To absolutnie musi zniknąć. Zaraz zamówię wizytę u mojego fryzjera. — Rozejrzała się dokoła. — Gdzie tu jest telefon? Proszę tylko nie mówić, że go pani nie ma. Zamówię go dla pani natychmiast, gdy wrócę do domu. Bez tego nie można żyć.

Mówiła i mówiła, sącząc szampana i nalegając, aby Ewa dotrzymywała jej towarzystwa.

— Nie ma miejsca w nowoczesnym towarzystwie dla damy, która nie pije, jest po prostu zbyt nudna. — Podczas rozmowy wtrącała inne rady, wspominała co pięć minut hrabiego, mówiąc, jak blisko się znali i ile mu zawdzięcza, chociaż nie wyjaśniła, dlaczego. Po około godzinie Ewie kręciło się w głowie; musiała nabyć większej praktyki w picciu szampana, ale nie opuściła ani jednego słowa z tego, co mówiła Liliannę. Kiedy szampan się skończył, Liliannę zebrała się do wyjścia i umówiła się, że zabierze ją ze sobą następnego ranka. W drzwiach ucałowała ją czule.

— Jest pani uroczą dziewczyną, całkiem jak pani ojciec. Widzę w pani tyle podobieństwa do niego. — Ta myśl

wyraźnie ją rozczuliła i mówiąc „do widzenia” przyłożyła do oczu jedwabną chusteczkę. Ewa zdecydowała się poćwiczyć jeszcze trochę picie szampana. Druska była niechętna przyłączeniu się do niej, zwłaszcza w salonie, więc poszły na kompromis i zasiadły w kuchni, pociągając wino i omawiając wizytę Liliannę. Ewa wyrażała się o niej entuzjastycznie, przytłoczona przez nową przyjaciółkę i perspektywę wejścia w świat, z którego pochodziła. Druska była mniej pewna; coś w madame Liliannę nie podobało się jej, nie umiała powiedzieć, co to było, ale trwała uparcie przy swojej opinii, aż Ewa rozgniewała się na nią i poszła do swego pokoju. Dokładnie siedem dni później Liliannę wydawała przyjęcie, aby wprowadzić swoją protegowaną do cywilizowanego świata. Była tak zachwycona wynikami swojej pracy, że nie mogła się doczekać, kiedy pochwali się Ewą przed przyjaciółmi z wielkiego świata, do czego wciąż nawiązywała. Lubowała się w opowiadaniu Ewie, że jest kaczątkiem, które zmieniło się w łabędzia i zaraz jednym tchem ostrzegła ją, aby miała się na baczności przed wszystkimi dżentelmenami, których pozna, i nie robiła absolutnie niczego bez uprzedzenia jej o tym. Ewa sama z trudem wierzyła w tę zmianę. Kiedy szła ulicą, nie ginęła już w tłumie. Widziała, jak mężczyźni odwracają głowy, oglądając się za nią, a niektórzy z nich byli naprawdę bardzo atrakcyjni. Włosy miała upięte z tyłu w kok, tak jak Liliannę. Fryzjer przyszedł do niej następnego ranka po wizycie Liliannę, która nadeszła zaraz po nim, nadzorując każdy szczegół, upewniając się, czy cytrynowa płukanka nie rozjaśni zbyt mocno włosów i badając szczegółowo wielkość i kształt uszu przed podjęciem decyzji, ile ich odsłonić. Tak samo pieczołowicie zajmowała się Ewą w magazynach z ubraniami. Spędziły większą część trzech dni, przy mierząc i zestawiając niezliczone kreacje, wreszcie Liliannę dobrała garderobę Ewy; buty i dodatki zajęły resztę tygodnia. Zanim to się skończyło, Ewę całkiem wyczerpało. Na wieczorku było około trzydziestu osób. Ewa stanęła w drzwiach spoglądając na nich. Właśnie przybyła i czuła się niezdarnie i nie na miejscu wśród wyrafinowanego tłumu ludzi stojących w szemrzących grupkach, między którymi przemykali kelnerzy roznoszący tace z szampanem.

Lilianę zauważyła jej przybycie i pośpieszyła ją powitać.

Wziąwszy Ewę pod ramię zaczęła obchód po pokoju, przedstawiając ją po drodze gościom. Ewę zainteresowało, że mężczyźni byli hrabiaami, książętami lub co najmniej kawalerami orderu, podczas gdy kobiety, bez wyjątku, zwykłymi madame, bez śladu tytułu; nie zachowywały się też jak wdzięczne damy. Miały twarde spojrzenie, były zaborcze wobec otaczających je mężczyzn i pozdrowiały ją lodowatymi półukłonami lub ignorowały, odwracając się do niej plecami i angażując się w ożywione rozmowy z sąsiadami, kiedy się zbliżała Lilianę.

Mężczyźni także, pomimo swych tytułów, nie traktowali jej ze spokojnym szacunkiem, jak to widziała podczas swego krótkiego pobytu w Warszawie. Byli zdecydowanie bardziej spoufalerzeni, niż można by to uznać za właściwe, i spoglądali na nią w sposób, który jej się nie spodobał. Pomyślała, że to dlatego, że Francuzi traktują kobiety w inny sposób. Słyszała, że mężczyźni we Francji mają swoje sposoby na kobiety. Panie też się zachowywały inaczej i czasem były ostre wobec swych towarzyszy. Niektóre nosiły skąpe stroje — z całkiem odsłoniętymi ramionami i głębokimi rozcięciami, co było niemal nieprzyzwoite. Ewa była trochę wstrząśnięta.

Jeden z panów okazał się bliskim przyjacielem Lilianę. Był wysoki, z tendencją do tycia i z ciemnym odcieniem skóry. Miał czarne, gładko przyczesane do tyłu włosy oraz grube, czarne wąsy. Miał także na koncie znaczną ilość alkoholu i mówił po francusku głośno, z silnym akcentem, przez co Ewie trudno było go zrozumieć. Nazywał się Anzar, ale wszyscy mówili na niego Pasza i traktowali go z szacunkiem.

Po chwili podszedł do Lilianę i poprosił ją, aby przedstawiła go swojej nowej przyjaciółce. Pocałował jej dłoń z wielką paradą, po czym poklepał ją po policzku, powtórzył kilka razy ravissante i poklepał ją znowu. Potem otoczył Lilianę ramieniem i zaczął gładzić jej pośladki na oczach wszystkich gości, lecz nikt nie wydawał się zaskoczony. Lilianę spłonęła rumieńcem i spojrzała wściekle, ale widocznie była zbyt skonfundowana lub wystraszona, żeby kazać mu, aby przestał. Ewa poczuła się bardzo niezręcznie. Lubiła Lilianę, ale dama nie powinna się zachowywać w ten

sposób; nie dama tego rodzaju, jaką miała zamiar zostać. Zastanawiała się, czy hrabia zdawał sobie sprawę, jakiego rodzaju osobą była naprawdę Liliannę. Zaczekała, aż jej gospodyni zajmie się czymś w drugim końcu pokoju i wymknęła się ukradkiem. Jeden z mężczyzn usiłował za nią podążyć i dobrze się złożyło, że kiedy wyszła z budynku, ulicą właśnie przejeżdżała taksówka. Mężczyzna stał na chodniku patrząc, jak odjeżdża.

14

Kiedy Ewa przyjechała z przyjęcia do domu, Druska czekała na nią. Spojrzała raz na twarz Ewy, poszła cicho do łazienki i zaczęła odkręcać gorącą wodę. Ewa siadła na brzegu łóżka i zastanawiała się, jakiego zachowania oczekiwał od niej hrabia. Miała niewielkie życiowe doświadczenie, ale napatrzyła się dość na towarzystwo i sposób, w jaki się zachowuje — zarówno w pałacu, jak i podczas krótkiego pobytu w Warszawie — aby zdać sobie sprawę, że Liliannę i jej przyjaciół różnili się bardzo od dobrze urodzonych dam i dżentelmenów przyjmowanych przez rodzinę Lubińskich.

Był to koniec euforii, która podtrzymywała ją na duchu przez kilka tygodni, odkąd hrabia ostatecznie uznał ją za swoją córkę. Łzy płynęły jej po policzkach, kiedy Druska wyszła z łazienki. Usiadła obok Ewy i wzięła ją w ramiona, kołysząc ją, jakby była dzieckiem. Zasnęły obok siebie w wielkim łóżku z czterema ozdobnymi kolumnami i baldachimem z ozdobnej tkaniny.

Kiedy Ewa się obudziła, było jeszcze ciemno. Wstrząsały nią dreszcze; owinęła się jedwabnym szlafrokiem, który znalazła w jednej z szaf i wyjrzała przez okno. Na dworze padał deszcz, kąpiło mocno, a ulica była pełna wczesnych przechodniów pędzących do pracy pod osłoną otwartych parasoli. Ewa żałowała, że nie może znaleźć się między nimi, śpieszyć się dokądś, mieć cel w życiu, przyjaciół i kogoś kochanego, czekającego na nią przy końcu dnia. Jej samo-

tność była wręcz fizycznym bólem i objęła się ramionami w udęce.

Słyszała, jak Druska brzęczy filiżankami, przygotowując poranną kawę. Istniała przynajmniej jedna istota zależna od niej i dla dobra ich obu musiała być silna. Ubrała się szybko i poszła do kuchni. Wzięła Druskę w ramiona i ucałowała.

— Zeszłej nocy byłam zmęczona i nie byłam sobą. Od dzisiaj zaczynamy nowe życie. Wypijemy kawę w salonie i zrobimy plany na przyszłość. — Miała nadzieję, że większa pewność od tej, którą czuła, zabrzmiała w jej głosie. W każdym razie Druska wyglądała na szczęśliwszą, co było już jakimś osiągnięciem.

Gdy weszły do salonu, zadzwonił telefon. Druska skoczyła, aby go odebrać, ku wielkiej uldze Ewy, która nie miała pojęcia, na czym ma polegać jej wielki plan. Dzwoniła Liliannę. Ewa była zaskoczona, że obudziła się tak wcześnie; myślała, że przyjęcie będzie trwało do późna.

Liliannę miała skrzeczący, zachrypnięty głos, jak gdyby była przeziębiona. Kiedy Ewa odezwała się, w głosie Liliannę zabrzmiała ulga.

— Wszyscy tak się martwiliśmy, kiedy zobaczyliśmy, że cię nie ma. Pasza chciał iść cię szukać. Zrobiłam wszystko, co mogłam, aby go powstrzymać od pójścia prosto do twojego domu.

Jestem pewna, że zrobiłaś, pomyślała Ewa. Gdyby raz przyjechał, znacznie trudniej byłoby się go pozbyć, o czym bez wątpienia myślała także Liliannę.

— Czy coś się stało? — Głos Liliannę przeszedł w niemiłe skamlanie. Pewnie zaniepokoiła się, że hrabia będzie niezadowolony, jeżeli ktoś zdenerwuje jego córkę.

Ewa zdecydowała nie śpieszyć się z zawieraniem przyjaźni. Odpowiedziała chłodno i z rezerwą. Zanim się odezwała, usłyszała męski głos pytający Liliannę, która godzina, i rozkazujący jej wracać do łóżka. Głos był gardłowy, ochryply, przypominający Paszę. Liliannę zniżyła głos i zapytała, czy może złożyć jej wizytę późnym popołudniem.

— Proszę bardzo, madame — odparła Ewa najzimniejszym głosem, na jaki mogła się zdobyć. Zrobiło się jej lżej na sercu, że ma jakieś zajęcie i czas, aby to najpierw przemyśleć. Jeśli tylko będzie właściwie postępować z Liliannę, wszystko będzie się mogło dobrze ułożyć.

— Druska, to będzie bardzo ważna wizyta, musimy się przygotować, żeby wszystko było, jak należy. Madame Liliannę nie może odnieść wrażenia, że jesteśmy jak dwójka dzieci, samotne i bezradne wśród ludzi. Myślę, że jednak za dużo sobie pozwala, i postaramy się to zmienić. Podamy koktajle, żeby zobaczyła, że umiemy się znaleźć.

Druska spojrzała z powątpiewaniem, ale Ewa wyciągnęła magazyn, w którym przeczytała przepisy na takie napoje. Przygotowanie większości z nich zdawało się bardzo skomplikowane, ze względu na wielką liczbę składników, o których nigdy nie słyszała, więc zdecydowała się na wytrawne martini i wysłała Druskę do sklepu po gin i wermut oraz trochę cytryn, oliwki i woreczek lodu.

Spędziły większą część popołudnia mieszając i próbując, aby upewnić się, że trunek jest już właściwie przyrządzony, aż wreszcie Ewa zasnęła i Druska z trudem obudziła ją w porę, aby zdążyła się przebrać. Dobrze się złożyło, że Liliannę się spóźniła.

Kiedy w końcu przyszła, wyglądała strasznie. Na twarzy miała grubą warstwę pudru i policzki jej błyszczały od różu, ale nie mogła ukryć przekrwionych oczu i napuchniętej skóry.

Z westchnieniem zagłębiła się w fotelu i stwierdziła, jak niezwykle męczącą rzeczą jest wydawać przyjęcie, na wet tak skromne jak to wczorajszej nocy. Druska, stojąca za jej plecami przy kredensie, przewracała oczami, tak że Ewa musiała siłą powstrzymywać się od śmiechu.

Kiedy zaoferowano jej koktajl, Liliannę stała się o wiele weselsza. Pociągnęła ostrożnie, po czym wychyliła go do dna

1 Druska pośpieszyła, by podać jej jeszcze jeden. Spędziły chwilę na małej pogawędce i Liliannę zaczęła zwierzać się ze swoich kłopotów z Paszą, który według jej słów był bardzo bogaty i dobrze urodzony, ale pochodził ze Wschodu i czasem trudno mu było dostosować się do reguł panujących w zachodnim społeczeństwie. Ewa wyraziła swoje współczucie i westchnęła, że to zapewne musi być bardzo trudne.

Pomyślała, że już czas, aby rozmowa przybrała bardziej poważny ton. Liliannę i jej problemy szybko się stały nudne i Ewa się cieszyła, iż Druska nie śpieszyła się z podaniem jej następnego martini. Potrzebowała Liliannę z całym jej sprytem.

— Wczorajsze przyjęcie i wszyscy ci interesujący ludzie, których tam spotkałam, sprawili, że pomyślałam, iż czas, abym znalazła męża, dopóki wciąż jestem młoda. — I wciąż jestem dziewczcą, powinna dodać, ale nie było potrzeby: Liliannę zdawała się z miejsca wyczuć jej intencje. Sądziła, że to cudowny pomysł i całkiem mocno się nim przejęła, sporządzając listę odpowiednich mężczyzn wśród tych, których znała, i tych, o których tylko słyszała od innych, ale odnotowała ich także, ponieważ nigdy nic nie wiadomo.

Dała Ewie długi wykład na temat miłości i małżeństwa, i jak to nie powinny nigdy mieszać jednego z drugim, ponieważ znaleźć męża jest ciężko; miłość może przyjść później i kiedy tylko dama uzna to za dogodnie. Ewa przyjęła to jako dobrą radę i pomyślała o Andrzeju, przysięgając sobie, że aczkolwiek nie spełniona, jej miłość dla przyrodniego brata będzie wspierać ją przez resztę życia.

Nawet po uwzględnieniu wszystkich mężczyzn, którzy przyszli do głowy Liliannie, i kilku, których oznaczyła jako rezerwowych (gdyż kochała wyścigi i patrzyła na całą sprawę w kategorii zawodów sportowych), lista spisana w małym notesie oprawnym w skórę aligatora była niezbyt długa. Zdawało się, że właściwi panowie są w tym roku przeważnie nieosiągalni, ale Liliannę stwierdziła, że darowanemu koniowi nie zagłada się w zęby i że zobaczy, co się da zrobić. Nie było to pocieszające zakończenie rozmowy.

Dwa razy zadzwonił dzwonek, co było znakiem danym im przez konsjerżkę, iż ktoś stoi w drzwiach na ulicy, i Liliannę stwierdziła, że to na pewno Pasza, który przybył, aby ją zabrać. W pośpiechu podniosła się do wyjścia, a kiedy Ewa spytała, czy nie przyłączyłby się do nich, podziękowała bardzo stanowczo.

Ewa miała uczucie, że Liliannę usiłuje trzymać Paszę z daleka od niej. Te starania mogłyby zdopingować jej przyjaciółkę do znalezienia jej męża tak szybko, jak to możliwe. Rozbawiła ją ta myśl. Druska pomogła jej skończyć martini i poszły wcześniej spać. Druska niepokoiła się już o wyprawę panienki.

Liliannę uwielbiała tego rodzaju projekty. Wtrącanie się do życia innych było właśnie tym, co robiła najlepiej, i Ewa musiała czekać tylko do następnego popołudnia na pierwsze spotkanie z potencjalnym kandydatem na męża.

Markiz de Saint George był starszym panem, tak dojrzałym i wykwintnym, jak opisała go Liliannę; prócz tego bezdzietnym i przeżywającym przez kilka ostatnich lat tragedię posiadania żony w szpitalu dla umysłowo chorych. Miał pochodzenie bez zarzutu, dom w Paryżu, posiadłość gdzieś w Prowansji oraz towarzyszącą tym nieruchomościom fortunę. Ewa była zaskoczona i pod wrażeniem, że Liliannę zdołała zaaranżować tak świetną partię w tak krótkim czasie.

Zadzwoił do niej następnego dnia o pół do trzeciej i pojechali do restauracji opodal Opery. Miał miejski samochód hotchkisa z szoferem w szarej liberii, który salutował, otwierając przed nią drzwi. Markiz z pewnością odpowiadał we wszystkim opisowi jej przyjaciółki. Był wysoki i chudy, o haczykowatym nosie i wodnistych oczach, dobrze ubrany w oficjalny poranny garnitur z kołnierzykiem ze skrzydełkami i szarym jedwabnym krawatem przypiętym do koszuli diamentową spinką.

Nie mówił zbyt wiele podczas jazdy, spytał tylko, czy ma inne zajęcia dziś wieczorem i zamruczał, kiedy odpowiedziała przecząco. Tak, jak pouczyła ją Liliannę, ubrała się w prostą białą sukienkę z perkalu, białe pończochy i słomkowy kapelusz z szerokim rondem. Martwiła się, że może wydać się zbyt młoda tak dostojnemu dżentelmenowi, ale Liliannę roześmiała się i zapewniła, że nie ma się czego obawiać.

Przyłapała markiza na rzucaniu ukradkowych spojrzeń na jej nogi i uważała, aby sukienka zakrywała jej kolana. Nie zniosłaby, aby pomyślał, że go prowokuje.

Kiedy przyjrzała mu się ze swojego miejsca przy stoliku, nie był już tak ujmujący. Był starszy, niż myślała. Drżały mu ręce, kiedy łamał bułkę na kawałki i miała ochotę pochylić się i strzepnąć okruchy przyczepiające mu się do wąsów. Nie był też zbyt rozmowny; w samej rzeczy, wyrażał się dość niejasno i zdawał się mylić ją z kimś innym, mówiąc, jak jest zadowolony z agencji i prosząc, aby przekazać madame jego najlepsze życzenia.

Ewa jadła mało i odmówiła drugiego kieliszka wina, okazało się to właściwym posunięciem — markiz stwierdził, iż nienawidzi, kiedy dziewczęta się upijają, co zdarzyło mu się już przedtem i zrujnowało mu cały wieczór. Sam zdawał się pić zbyt wiele i w miarę trwania posiłku jego ręce dygo-

tały coraz silniej; poczerwieniał na twarzy i wiercił się na krześle. Był to nieprzyjemny sposób spożywania posiłku, lecz Ewa pomyślała, że markiz musi być speszony; poszukiwanie żony jest dla mężczyzny wielkim przeżyciem. Podczas oczekiwania na deser markiz pochylił się do niej i zaczął głaskać ją po ramieniu, mamrocząc, że jest ślicznym maleństwem i czy uczyni starego człowieka szczęśliwym. Była już zdecydowana, że nie wyjdzie za niego; było w nim coś, co przyprawiało ją o gęsią skórkę, była jednak zbyt grzeczna, aby powiedzieć mu to wprost. Pomyślała, że zostawi to Liliannę.

Zaraz gdy podano deser, markiz poprosił o rachunek. Ewa właśnie miała wstać, kiedy sięgnął poprzez stół i wziął ją za rękę.

— Wolałbym najpierw zadbać o szczegóły — odezwał się. Poczula, jak wciska jej coś do ręki. Spoglądając w dół zobaczyła, że jest to mały zwitek banknotów. — Najpierw przelicz, moja droga. Byłbym rozczarowany, gdybyś pomyślała, że chcę cię oszukać. Będziemy robili dziś wieczorem kilka dość szczególnych rzeczy i chcę, żebyś się upewniła, że zapłaciłem dosyć.

Ewa zmieszała się na moment, a potem wpadła w furję, rzucając pieniądze na stół i wypadając jak burza z restauracji. Była zła bardziej na Liliannę niż na markiza i wściekła na siebie, że była tak głupia, jakby spadła z księżycy. Do chwili, kiedy dotarła do domu, zdążyła się uspokoić. Przyjrzała się sobie w lustrze w łazience, żałując, że nie przeliczyła pieniędzy. Byłoby miło wiedzieć, ile miał zamiar zapłacić za jej usługi. Przypuszczała, że zawsze było to coś, w czym mogłaby znaleźć pociechę.

Zadzwoiła do przyjaciółki i opowiedziała, co się wydarzyło. Oczekiwała co najmniej przeprosin, ale Liliannę uważała, że cała ta historia jest okropnie zabawna. Nie mogła przestać się śmiać i Ewa słyszała jak Pasza, dowiedziawszy się, co się stało, z monologu Liliannę, zaśmiewa się również. Liliannę stwierdziła, że wynagrodzi jej to natychmiast. Umówiła ją na spotkanie na obiedzie z synem damy, którą spotkała na przyjęciu kilka tygodni temu. Była to bardzo bogata dama i pewnego dnia jej syn także będzie bogaty, ale jest jeszcze młody i potrzebuje uczucia silnej kobiety, która pomoże mu dorosnąć.

Henri du Boeuf tego wieczoru zabrał ją swoim błyszczącym delarge roadsterem z opuszczonym dachem. Był przystojnym młodym mężczyzną, chociaż nie tak młodym, jak Ewa przypuszczała. Był wysoki, o smukłej, atletycznej sylwetce i czarnych, kręconych włosach powiewających twarzowo na wietrze, kiedy jechali odkrytym wozem przez Pont Neuf w stronę Lewego Brzegu. Samochód hałasował i nie można było rozmawiać, ale Henri uśmiechnął się do niej kilka razy i zaczęła cieszyć się na ten wieczór, zadowolona z okazji wyrzucenia markiza na zawsze z pamięci.

Zatrzymali się przed małym i najwyraźniej popularnym bistro, gdzie Henriego powitano jak stałego klienta. Zaprowadzono ich do stolika w głębi sali, odciętego od pozostałych wysokim parawanem. Henri upierał się, aby usiąść przy niej. Nie mówił dużo, zajmując się budowaniem małego zamku z kawałków bagietki, używając wykałaczek do ich połączenia i rozrywając niektóre z nich na pół, aby pasowały do całości.

Przez chwilę udawała zainteresowanie, ale wkrótce stół był cały zasłany okruchami pieczywa. Kelner chciał je zmieść, ale Henri nie pozwolił mu na to; obawiał się, że jego zamek może ulec zniszczeniu. Na stole stał dzban z winem i Henri nalał im z niego po kieliszku, ale odstawił go tak niezręcznie, że się rozlało na okruchy, tworząc rodzaj różowej masy, co było bardzo nieapetyczne.

Zamówili steki au poivre i podczas gdy jedli, Henri był nadal milczący, ale bardzo usłużny, podając jej sól i zamawiając jeszcze więcej wina. Kilka okruchów spadło jej na spódnicę. Henri zaczął je strzepywać, używając najpierw serwetki, a potem rąk, strzepując wszędzie, z całego jej ciała, nawet tam, gdzie nie było wcale okruchów. Zdawał się doskonale przy tym bawić, nagle objął ją ramieniem i zaczął pieścić jej piersi, prowadząc rękę w dół po jej sukni. Złapała go za palce i starała się oderwać je od siebie, na co on zaryczał z rozkoszą, jakby to była najlepsza zabawa na świecie. Położył jej dłoń na ustach i na pół stojąc, pociągnął jej nogi w górę, tak iż leżała wzdłuż parawanu. Wtedy podniósł jej spódnicę i śliniąc się z radości wepchnął rękę pomiędzy jej uda.

Walczyła wściekle, aby go powstrzymać. Była zbyt zawstydzona, by wołać o pomoc i ryzykować pokazanie się w takiej pozycji. Miejsce było zatłoczone i hałaśliwe i prze-

rażała ją myśl o wszystkich tych ludziach gapiących się na jej ponizenie. Henri pogrzebał przy swoim pasku i spodnie opadły mu do kostek. Bielizna poszła w ich ślady i rzucił się na nią, rozwierając kolaniem jej uda, a jego ciężar prawie wyciskał jej powietrze z płuc, kiedy opadł na nią.

Na stole paliła się świeca. Ewa miała lewą rękę wolną i delikatnie sięgała tak długo, aż miała ją w ręku. Zmusiła się do spokoju, unosząc drugie ramię i przyciągając Henriego do siebie. Powiodła palcami wzdłuż jego pośladków, a on zamruczał z satysfakcji, że jego zaloty odnoszą sukces i wy-jęczał coś, czego nie zrozumiała, podczas gdy jego dłoń szarpała jej bieliznę. Prawą ręką rozchyliła mu pośladki i wetknęła w nie zapaloną świeczkę.

Musiało to być bardziej bolesne, niż przypuszczała. Reszta sali zamilkła, wstrząśnięta straszliwym krzykiem, z jakim Henri zerwał się na nogi i potykając się, wypadł za róg parawanu na widok publiczny. Spodnie miał ciągle spuszczone do stóp i potknąwszy się, runął na stolik, gdzie jego członek napotkał talerz bardzo gorącego tripe à l'oignon, właśnie podanego pewnej damie z Nimes. Tym razem jego krzyk był naprawdę przeraźliwy i Henri padł, zwijając się i krzycząc, na podłogę.

Rozległy się okrzyki i ludzie zaczęli zerkać na Ewę znad parawanu, ale ona uporządkowała już ubranie i siedziała z nieruchomą twarzą i niewinną miną, więc gapie odeszli. Wychodząc dostrzegła Henriego leżącego w kącie sali.

Spodnie nadal zwisały wokół jego stóp, a jakaś litościwa osoba obłożyła mu pośladki lodem, aby złagodzić ból. Były na wpół zakryte białą, lnianą serwetką.

Kiedy wychodziła, było cicho, ale wychodząc na ulicę słyszała za sobą rosnący gwar.

Pasza zaaranżował wycieczkę na wyścigi w Long-champs dla uczczenia jej pojednania z Liliannę. Ewa miała zamiar zadzwonić do niej nazajutrz z samego rana, ale to Liliannę zadzwoniła pierwsza, pytając, co na miłość boską zrobiła temu biednemu chłopcu? Jego matka spędziła ostatnie pół godziny przy telefonie, krzycząc i wymyślając, jak to Ewa skrzywdziła jej ukochanego jedynaka, wpędzając go we wstrząs psychiczny, z którego wyleczyć będą go mogły jedynie całe lata miłości i czułości. Jak Ewa mogła być taka złośliwa i nieodpowiedzialna po wszystkim, co Liliannę zrobiła dla niej, przedstawiając ją wszystkim najwspanialszym ludziom bez żadnej nagrody oprócz nieuprzejmych telefonów z rana, kiedy jeszcze na wpół spała?

Ewa także powiedziała parę słów o tym, co sądzi o przedstawianiu jej opóźnionemu w rozwoju gwałcicielowi i perwersyjnemu starcowi, którzy byli widać jedynymi ludźmi, jakich mogła znać osoba taka jak Liliannę. Obydwie trzasnęły słuchawkami w tej samej chwili i na następnych kilka dni zapadło między nimi milczenie, aż do chwili, gdy Pasza orzekł, że ciągnie się to zbyt długo i osobiście udał się do Ewy, czyniąc wysiłki w celu przywrócenia pokoju. Ewa ucieszyła się, widząc go. Czuła się znudzona i zobojętniała bez Liliannę, która ją bawiła, odcięta od reszty świata; swoje niezadowolenie wyładowywała na Drusce, wiedząc, że to nieuczciwe.

Liliannę wydawała się równie zachwycona jej widokiem. Powiedziała, że Henri i jego mała przygoda stała się sławna w paryskim towarzystwie, kawiarnie wciąż brzęczały od opowieści, wszyscy pytali, kim jest dziewczyna ze świecą i okrutnie naśmiewali się z Henriego. Nalegała, aby Ewa opowiedziała całą historię, podczas, gdy wyjeżdżali z miasta duisenbergiem tourer Paszy.

Zanim dojechali do hipodromu, wszyscy niemal stracili siły ze śmiechu. Był jasny jesienny dzień i Pasza urządził piknik z szampanem, przepiórczymi jajeczkami i małymi

skowronkami w auszpiku. Usiedli na trawie opodal toru i Ewa pomyślała, że to najszcześniejszy dzień jej życia. Po lunchu udali się na przechadzkę na padok, aby obejrzeć konie startujące w pierwszej gonitwie. Otaczał ich elegancki tłum — mężczyźni w tweedowych garniturach i miękkich kapeluszach, kobiety ubrane w długie prześwitujące suknie i romantyczne nakrycia głowy w kształcie koła. Pasza za pomocą lornetki obserwował tłum stojący na trybunie za nimi. Nagle mruknął coś i poklepał Liliannę po ramieniu.

— Tam na górze jest człowiek, którego próbuję złapać od dwóch tygodni. To bankier, nazywa się Jack Powers. Ponad miesiąc temu dostał ode mnie ofertę w sprawie fabryki na Śląsku, którą się staram kupić i potrzebuję jego szybkiej odpowiedzi, inaczej cała sprawa upadnie. Myślę, że się przejdziemy na górę i po prostu wpadniemy na niego przez przypadek. Wy, moje panie, możecie być bardzo przydatne.

Pasza pokazał im Powersa, kiedy stanęli na szczycie olbrzymiej trybuny. Był schludnie wyglądającym mężczyzną, o białych włosach i bardzo prostych plecach. Stał samotnie w środku podnieconego tłumu. Pasza stwierdził, iż ma nadzieję, że Ewa zostawiła wszystkie świece w domu, nie mogą bowiem pozwolić sobie na denerwowanie pana Powersa. Ewa szykowała gwałtowną ripostę, lecz Pasza wziął Liliannę pod ramię i oddalili się od niej. Nie było jej śpieszno, aby do nich dołączyć, i kiedy się zbliżyła, rozmawiali już z panem Powersem od kilku minut. Powers nie wydawał się zachwycony ich obecnością. Zauważyła, że jest ledwie uprzejmy, a Pasza przestępował z nogi na nogę, starając się kontynuować rozmowę. Liliannę stała obok niego, zaśmiewając się jak szalona z czegoś, co przed chwilą powiedział, i patrząc na Powersa w nadziei, że jej zawtóruje, lecz jego twarz pozostała grzeczna i niewzruszona, jak gdyby czekał, aż odejdą.

Pasza z ulgą przyjął przybycie Ewy, wypychając ją naprzód i przedstawiając z wielką pompą jako córkę hrabiego Lubińskiego, potem zaś stając z tyłu i robiąc wrażenie, jakby byli zaszczyceni jej obecnością. Pan Powers nachylił się nad jej dłonią i rzekł, iż miło mu ją poznać. Ku jej zaskoczeniu był Amerykaninem. To był pierwszy Amerykanin, jakiego poznała w życiu i powiedziała mu to, co zdało się go rozbawić. Zapytał

ją, jak jej się podoba w Paryżu i czy przebywa tu od dawna. Pasza dbał o swoje interesy i zaprosił ich wszystkich na kieliszek szampana. Ku zaskoczeniu Ewy, pan Powers wyraził zgodę i znaleźli stolik na balkonie u szczytu trybuny. Kiedy podano szampana, pan Powers poprosił, aby nazywać go Jack i wypił zdrowie Ewy; zauważyła, że Pasza zaczyna się rozluźniać. Wtedy Powers zapytał ją, czy nie zechciałaby mu pomóc w obstawieniu zakładów; może przyniesie mu szczęście. Zobaczyła, jak Pasza uśmiecha się do niej zachęcająco, więc odparła, że będzie zaszczycona i zeszli w dół do maklerów przyjmujących zakłady. Jack zapytał, jak to się stało, że przyjechała do Paryża, a Ewa odpowiedziała, że przysłał ją ojciec, nie kłamiąc, ale też nie mówiąc całej prawdy. Cieszyła się z bycia wielką damą i obawiała się, że może nie zechce mieć z nią więcej do czynienia, poznawszy tajemnicę jej urodzenia. Kiedy wrócili do stolika, Liliannę i Pasza dokądś poszli. Ewa nie chciała zepsuć Jackowi popołudnia, zmuszając go do ciągnięcia jej ze sobą dokądkolwiek pójdzie, powiedziała więc, że uda się z powrotem do samochodu; pozostali wkrótce się tam pojawiają. Ale Jack nalegał, że powinien jej towarzyszyć, a kiedy przybyli na miejsce, nie było tam ani śladu jej przyjaciół.

Jack stwierdził, że wygląda na to, iż jest na niego skazana, a Ewa wzięła go pod ramię i odparła:

— Niech pan nie będzie niemądry.

Uśmiechnął się i zapytał, czy chciałaby wrócić do pado-ku. Spędzili resztę popołudnia razem. Z Jackiem czuła się dobrze i bezpiecznie. Był pierwszym starszym mężczyzną, z którym naprawdę rozmawiała — nie można było liczyć markiza — i odkryła, że mówi o rzeczach, o których nigdy przedtem nawet by się jej nie śniło rozmawiać z nieznajomym.

Jack był wdowcem: jego żona umarła pięć lat wcześniej. Miał dwie córki, obie starsze od niej, obie zamężne i zamieszkałe w Ameryce. On wybrał życie w Europie; po śmierci żony nie miał nic do roboty w Stanach Zjednoczonych i przybył do Paryża jako szef europejskiej gałęzi banku z Waszyngtonu, będącego własnością jego przyjaciela.

Ewa przypominała sobie Paszę i zauważyła, jak mógł być rozczarowany, że się zgubili; tak bardzo chciał porozmawiać z Jackiem o swoim interesie.

Jack spojrział na nią z namysłem.

— Jak bliskim przyjacielem jest dla pani Pasza? — zapytał.

— Właściwie nie jest nim wcale. To Liliannę jest jego przyjaciółką. — Opowiadała mu już o tym, jak Liliannę się opiekowała nią, kiedy ona czekała na przyjazd ojca.

Zaczął ją wypytywać o jej dzieciństwo w Polsce. Wcześniej przemknęła pobieżnie przez ten temat, mówiąc jedynie, że nazywa się Lubińska i tworząc historyjkę o swoim życiu w pałacu. Ale teraz on chciał usłyszeć ją znowu, poważnie rozważając jej odpowiedzi i zadając następne pytania, na które trudno było odpowiedzieć. Odniosła wrażenie, że jej nie wierzy i poczuła wzrastające wzburzenie, ale w tym momencie on przerwał wypytywanie jej i powiedział, że czas już iść, jeśli chcą uniknąć tłoku po ostatnim wyścigu.

Zapytał ją, czy zje z nim obiad. Zatrzymali się w restauracji w Bois de Boulogne. Czuli się ze sobą spokojni i zrelaksowani, prawie jak starzy przyjaciele. Od niechcenia zadał jej jakieś niewinne pytanie o Warszawę i nie mogła już dłużej znieść wybiegów i półprawd, którymi maskowała hańbę swojego pochodzenia.

— Równie dobrze może pan usłyszeć to teraz — powiedziała. — Nie mogę dłużej trzymać tego w tajemnicy, nawet jeżeli nigdy więcej nie będzie pan chciał mnie widzieć. Nie powiedziałam panu całej prawdy. Hrabia jest moim ojcem i nazywam się Lubińska, ale on nie ożenił się z moją matką. Zostałam odesłana z pałacu i nigdy nie mogę wrócić. Nikt oprócz Liliannę nie zna prawdy, a ona stara się mi pomóc, jak może najlepiej. .

Jack przyglądał się młodej dziewczynie, zaczerwienionej, lecz zbuntowanej, z głową podniesioną wysoko, jakby wyzywającej świat do szydzenia z jej wstydu. Wyciągnął rękę i położył ją delikatnie na jej ramieniu.

— Nie będziesz już nigdy samotna. Mam zamiar opiekować się tobą tak długo, jak długo mi na to pozwolisz. — Ucałował leciutko jej wargi, a ona pochylała głowę, aż spoczęła na jego ramieniu. Poczula się bezpieczna, kiedy objął ją ramieniem.

Pobrali się dwa tygodnie później, w bocznej kaplicy kościoła Sacre Coeur na Montmartrze. Pasza prowadził ją do ołtarza, a Liliannę była druhną. Po ceremonii wszyscy po-

szli do bistro w pobliżu Bastylli, gdzie Pasza się upił i pytał Jacka, dlaczego nie zainwestuje pieniędzy w jego śląską fabrykę. Jack się rozzłościł i odparł, że Pasza jest głupcem, jeśli myśli, że Hitler zatrzyma się na Czechosłowacji; Polska będzie następną, a Brytyjczycy nie będą mieli dość siły, aby do tego nie dopuścić.

Ewa się przeraziła. Orientowała się niejasno, że z Niemcami są duże problemy, ale byli oni gdzieś daleko i nie mieli z nią nic wspólnego. Myśl o napaści na Polskę przypomniała jej Andrzeja i straszliwe niebezpieczeństwo, jakie mogło mu grozić.

Zrobiła wszystko, co mogła, aby wymazać Andrzeja z pamięci od chwili, gdy opuściła pałac. Z początku było to stosunkowo proste. Podniecenie spowodowane podróżą i nowe życie w Paryżu uśmierzyło jej ból, tak że stał się ledwie tępy uciskiem zawsze obecnym w głębi duszy, ale możliwym do zniesienia, jeśli nie pozwalała sobie na rozmyślanie

O beznadziejności swego uczucia. W takich nie strzeżonych momentach, nachodzących ją mimo woli, śniła o cudownym dniu, kiedy wyjdzie na jaw — nie miała pojęcia w jaki sposób — że jej matka skłamała i że hrabia nie jest jej prawdziwym ojcem. Wtedy mogłaby wziąć Andrzeja w ramiona

I być z nim na zawsze.

Spotkanie Jacka zmusiło ją do porzucenia tych fantazji. W jego obecności znalazła wygodę i bezpieczeństwo, jakich nigdy przedtem nie zaznała, i postanowiła być mu dobrą i wierną żoną nawet w swoich snach. Przeklinała Paszę i jego pijackie bredzenie. Jeśliby nie poruszył sprawy Śląska i swoich idiotycznych interesów, nigdy nie padłaby wzmianka o Polsce i byłaby po prostu jeszcze jedną młodą dziewczyną, zdenerwowaną własną nocą poślubną i niespokojną tylko o swojego męża i o to, jak to będzie, kiedy wreszcie znajdą się sam na sam.

Czuła ogarniające ją głębokie przygnębienie. Śluby małżeńskie, które składała tak ochoczo ledwie kilka godzin temu, teraz ukazały całą grozę skazania na życie bez nadziei szczęścia. Usiłowała z tym walczyć. Zbyt lubiła Jacka, aby pozwolić, by cokolwiek zakłóciło jego weselną noc, ale cała radość uciekła. Później, kiedy leżał obok niej, była sztywna i odrętwiała i kiedy zakończył swoje zaloty, nie mogła już dłużej wstrzymać żalu i rozplakała się histery-

cznie, z głową ukrytą na jego piersi, a on uspokajał ją, aż w końcu się uciszyła i zasnęła w jego ramionach. Uznał, że to utrata dziewictwa spowodowała jej łzy.

Gdy obudziła się w nocy, wciąż była przytulona do niego. Światło księżycy padało na jego twarz. Patrzyła na niego dłuższą chwilę, przysięgając sobie, że nigdy nie zawiedzie jego miłości i dobroci, cokolwiek przyniesie jej przyszłość.

Dwa dni po jej weselu Niemcy napadły na Polskę i Wielka Brytania wypowiedziała wojnę. Gazety były pełne opowieści o bohaterstwie Polaków, walczących, by zatrzymać pochód niemieckiej armii. Z ich przestarzałym sprzętem i źle przygotowaną armią skończyło się to prawie tak szybko, jak się zaczęło. Czytała z przerażonym niedowierzaniem o samobójczych szarżach kawalerii, wyobrażając sobie leżącego Andrzeja i czołgi przejeżdżające po jego zgruchotanym ciele.

Nie mogła ukryć swojego strapienia, ale Jack sądził, że jest to naturalny smutek wygnańca, którego ojczyzna uległa zniszczeniu. Z całych sił starał się ją uszczęśliwić, znosząc jej prezenciki, kwiaty, traktując ją łagodnie jak dziecko, nocą zadowalając ją w łóżku, ujarzmiając swe własne, oczywiste požądania stosownie do jej strapienia. Wiedziała, że powinna czuć się winna za sposób, w jaki go traktuje, nadużywając jego dobroci, podczas gdy wzdychała do Andrzeja, ale odrzucić pochłaniającą ją melancholię było ponad jej siły.

Trzy tygodnie po wypowiedzeniu wojny Jack przyszedł do domu i oznajmił, że otrzymał instrukcję, aby przenieść się do Genewy, gdzie bank zamierzał założyć swoje główne przedstawicielstwo na czas trwania wojny. Mieli tylko tydzień na przeniesienie.

Następnego ranka Jack wyruszył do Szwajcarii, zostawiając Ewę z Druską, aby spakowały najpotrzebniejsze rzeczy, które zabiorą ze sobą. Większość dobytku miała tu pozostać. Nikt nie wierzył, że wojna potrwa zbyt długo, być może najwyżej sześć miesięcy, i Jack złościł się na panikarzy z Waszyngtonu, których niepotrzebny pesymizm przynosił im takie niewygody.

W apartamencie hrabiego przy bulwarze Haussmanna zostało jeszcze trochę ich rzeczy. Nazajutrz udały się tam, aby je zabrać. Konsjerżka zamachała do nich z okna, kiedy wchodziły do mieszkania. Był list do madame. Zostawił go dla niej jakiś cudzoziemski dżentelmen, nie dalej jak dwa

dni temu. Ewa pomyślała, że zaraz zemdleje, kiedy ujrzała charakter pisma na kopercie. List był od Andrzeja. Pobiegła na górę po schodach, zostawiając Druskę daleko w tyle i zamknęła się w łazience. Ręce jej drżały, kiedy otwierała kopertę. List był krótki:

Najdroższa Ewo!

Będę w Paryżu tylko przez krótki czas. Tęsknię do twego widoku i modłę się, abyś jakimś cudem dostała ten list, zanim będę musiał wyjechać. Mam tylko ten adres i żadnej innej drogi, aby cię odnaleźć. Mieszkam w Hotelu du Dragon na ulicy o tej samej nazwie i czekam w nadziei, że Bóg sprowadzi cię do mnie

Twój kochający Andrzej

Ewa była popielata, kiedy wyszła z łazienki. Druska stała w sypialni. Spojrzała z przerażeniem na swoją panią, ale Ewa minęła ją i pobiegła do drzwi. Zanim je otworzyła, przystanąła na moment.

— Jest ktoś, z kim muszę się natychmiast zobaczyć. To dla mnie ważniejsze niż cokolwiek innego na świecie. Posprzątam tu jutro, a teraz wracaj do domu. — Zobaczyła zaskoczenie i niepokój na twarzy Druski, wróciła i ucałowała ją w policzek. — Nie martw się o mnie, będę z powrotem tak szybko, jak tylko będę mogła. — Zbiegła ze schodów, zanim Druska zdążyła spytać ją, dokąd idzie.

Hotel du Dragon stał przy małej ulicy na Lewym Brzegu. Przed frontowymi drzwiami stali oparci o ścianę jacyś żołnierze. Ich mundury były zmięte i brudne, a jeden z nich miał rękę na temblaku. Serce jej podskoczyło, kiedy z nazywek na ramionach poznała, że są z tego samego regimentu co Andrzej. Gdy się zbliżała, mężczyźni spoglądali na nią tępym wzrokiem, ale kiedy odezwała się do nich po polsku, wrócili do życia. Jeden z nich zapytał, czy przez przypadek nie ma na zbyciu papierosa, gdyż oni nie mają pieniędzy, a kapitan był już wystarczająco hojny płacąc za ich jedzenie i nocleg z własnej kiesy, choć i jego pieniądze zaczynają się kończyć.

— Czy to kapitan Lubiński płaci za was? — Wstrzymała oddech czekając na odpowiedź; mężczyźni pokiwali głowami. Był, jak powiedzieli, wewnątrz, w swoim pokoju, lecząc się z rany. Hall był obskurny i nikt nie odpowiadał,

kiedy uderzyła w mosiężny dzwonek na kontuarze. Wtem usłyszała odgłosy kroków zbliżające się powoli w jej kierunku, w dół po drewnianych schodach, i zza rogu poręczy ukazała się para nóg w zniszczonych oficerkach. Od pierwszego wejrzenia wiedziała, że to Andrzej i podeszła szybko do schodów.

Stali przez chwilę, patrząc na siebie, potem on westchnął ze szczęścia i otworzył ramiona. Ona owinęła swoje wokół jego szyi i przywarli do siebie. Odchyliła głowę i pocałowała go w usta. Czowała, jak jego uczucie jej odpowiada i trudno im było oderwać się od siebie.

Wzięła go za rękę i wyprowadziła na ulicę. Wydał krótkie instrukcje swoim ludziom, a ona zatrzymała taksówkę. Siedzieli blisko siebie i żadne z nich nie odezwało się podczas jazdy na bulwar Haussmanna. Czowała, że dozorczyjni patrzy za nimi, kiedy wchodzili na górę do apartamentu.

— Byłem tu dwa dni temu — odezwał się Andrzej. — Siedziałem w tym hotelu, trzymając bluzkę, którą zostawiłaś, czując twoją obecność. Myślałem, że jestem tak blisko ciebie, jak to możliwe przez bardzo długi czas. W Lionie formuje się polska brygada i mamy rozkaz wyruszyć jutro, wcześniej rano. Już straciłem nadzieję zobaczenia ciebie. Stali na środku salonu. Wokół panowała cisza, przerywana tylko przez ich własne głosy. Nagle poczuli się zmieszani, niemal przerażeni tym byciem sam na sam we dwoje, bez nikogo, kto by im przeszkadzał, bez niczego, co stanęłoby między nimi i ich namiętnością. Andrzej stał, niezręczny i skrępowany, i to Ewa podeszła i przyciągnęła go do siebie. Wiedziała, że będzie niosła wstyd i winę ich miłości do końca swego życia, ale nie było na świecie takiej siły, która mogłaby ją zatrzymać.

Następnego ranka na Dworcu Liońskim było bardzo zimno. Przybyli jeszcze przed świtem. Podczas tej ostatniej godziny, kiedy byli razem i leżeli nadzy w łóżku, obok siebie, dotykając się tylko rękami, zapadła między nimi cisza; kiedy przyszedł czas się rozstać, każde z nich spoglądało w twarz odmiennej rzeczywistości. Andrzej opowiadał jej tej nocy o ich wspólnej przyszłości, kiedy wojna się skończy; jak powrócą do Polski; o życiu, jakie będą prowadzić z powrotem w pałacu; dzieciach, które będą mieli i nie kończącej się rozkoszy. Zgadzała się ze wszystkim, co powiedział: wszystko, aby uczynić go szczęśliwym i trzymać z dala od strasz-

liwej prawdy o jej grzechu. Na stacji objęli się raz jeszcze, zanim pocałował ją i przeszedł za barierkę. Odwrócił się jeszcze raz i pomachał do niej, po czym zniknął w tłumie żołnierzy na peronie. Kiedy widziała, jak odchodzi, jej ciało przeszywał ból, tęsknota za jego powrotem, a jednocześnie strach przed potwornymi konsekwencjami, jakie po tym nastąpią.

Szła w oszołomieniu przez ciemne ulice. Już teraz trudno było przywołać wspomnienia ostatniej nocy, jak gdyby się budziła ze snu. Teraz pomyślała o mężu i jego zaufaniu, zawiedzionym i podeptanym na zawsze, i o kłamstwach, i oszustwie — ciągnących się za nią. Brzemie winy było zbyt ciężkie, by mu stawić czoło i jej umysł cofał się przed nim z przerażeniem. Dotarła do domu szlochając histerycznie i Druska wezwała lekarza, który podał jej środek uspokajający i powiedział, że wróci nazajutrz.

Kiedy Jack wrócił dwa dni później, wciąż leżała w łóżku i ich wyjazd do Szwajcarii opóźnił się do czasu, kiedy wyzdrowiała. Minęło kilka tygodni, zanim poczuła się na tyle dobrze, by odbyć podróż.

16

Georgia wzięła krótki prysznic i przebrała się w brązowy tweedowy kostium i beżowy sweterek polo. Nie mogła ścierpieć myśli o tête-à-tête lady Pameli i ciotki Ewy przy ginie z tonikiem omawiających jej zachowanie; reakcja ciotki będzie taka sama, niezależnie, jak usilnie lady Pamela będzie ją wychwalać i wyjaśniać, jak wszyscy są dumni ze swojej kochanej, małej dziewczynki.

Pomyślała, że to zadziwiające, ile może dać dziewczynie utrata dziewictwa, chociaż byłaby to pierwsz rzecz, o którą oskarżyłaby ją ciotka i — być może — zażądałaby badania lekarskiego, jak raz zagroziła Milli. Była zmęczona rolą grzecznego dziewczynki, spędzającej czas na dogadzaniu najpierw ciotce, a teraz lady Bacon: podczas gdy lady Pamela

krażyła nerwowo między nimi, paplając, łagodząc i robiąc wrażenie, że wszystko idzie jak najlepiej. Cosmo zdążył się już ubrać, kiedy dotarła do jego mieszkania. Był zaskoczony jej widokiem i nawet w przybliżeniu nie tak zadowolony, jak się spodziewała. Miał na sobie ciemnoniebieski oficjalny garnitur i krawat Old Etonian przy koszuli w szerokie niebieskie pasy ze sztywnym, białym kołnierzykiem. Usiadła na łóżku, podczas gdy sprawdzał zawartość portfela i nakręcał zegarek.

— Dokąd idziesz?

— Pogadać z jednym facetem o jego psie — odpowiedział szorstko, prawie niegrzecznie. Zastanowiła się, czy naprawdę interesowało go tylko jedno, jak ostrzegła zawsze ciotka.

Musiała zrobić kwaśną minę lub w inny sposób okazać niezadowolenie, gdyż Cosmo napadł na nią ze słowami:

— Mam dość was, debiutantek, waszego zarozumiałstwa i bogatych rodzin. Powiedziałem ci, że muszę zarabiać na życie i to jest właśnie to, co usiłuję robić w tej chwili. Idę na ważne spotkanie z pewnymi wpływowymi ludźmi i nie mogę sobie pozwolić na spóźnienie.

Georgia rozpięła bluzkę i wzięła go za rękę, kładąc ją na swojej piersi.

— Pozwól mi iść z tobą. Ze wszystkim, co potrafię, mogę ci się przydać w interesach. Mogę ci bardzo pomóc; będę zabawiać twoich klientów i snuć się wokół jako twoja asystentka; będę robić notatki, mówić „tak” i „nie” i tytułować wszystkich „sir”, ilekroć na mnie spojrzą.

Przyłożyła drugą rękę do jego spodni i poczuła, że jej pragnie. Wydała okrzyk triumfu:

— Widzisz, nie możesz się beze mnie obyć!

Cosmo delikatnie oswobodził rękę spod jej stanika. Zapięła bluzkę, patrząc mu cały czas prosto w oczy.

— Bardzo mi przykro, kochanie moje — powiedział — naprawdę bardzo. Jestem kompletnie spłukany: nie mogę nawet zapłacić czynszu za ten marny lokal, nie mówiąc

o jedzeniu. Byłoby wspaniale, gdybyś poszła ze mną, ale ludzie, z którymi będę się widział, są to dość dziwne typy i zupełnie ci się nie podobają. Czy jesteś pewna, że chcesz tam iść?

Kiedy wspinali się w górę po wąskich schodach domu przy bocznej uliczce w Soho, gdzie nigdy przedtem nie była, Georgię ogarnął niepokój, czy powinna była powiedzieć „tak”. Schody były wyłożone nowym, czerwonym dywanem, a na małym podeście na piętrze stało dwóch mężczyzn, próbując pomieścić się za biurkiem, ustawionym ukośnie w poprzek jednego z rogów. Nie było tam zbyt wiele miejsca dla nich czworga. Cosmo zapytał, czy pan Galio jest gdzieś w pobliżu, a mężczyźni wzruszyli ramionami i wskazali w kierunku znajdujących się za nimi podwójnych drzwi wahadłowych.

W środku było ciemno i dopiero po kilku chwilach jej oczy przyzwyczyły się do mroku. Po prawej stronie widziała parkiet taneczny wielkości znaczka pocztowego, otoczony dwoma rzędami krzeseł i z małą sceną na końcu.

Pomieszczenie miało kształt litery L, pod dalszą ścianą znajdował się bar, a wokół niego rozstawiono kilka stolików i krzeseł. Czerwone tapety i dywan, tudzież przytłumione czerwone światło, nadawały miejscu smak dekadencji i pewnej niesamowitości, szczególnie gdy wchodziło się tu z jasnego dziennego światła, jak oni. Georgia czuła się niepewnie i trochę niebezpiecznie.

Przy jednym ze stolików siedziało, rozmawiając, dwóch mężczyzn. Na odgłos otwieranych drzwi odwrócili głowy i jeden z nich podniósł się szybko. Georgia pomyślała, że wygląda naprawdę groźnie. Był niewysokim mężczyzną o wąskich biodrach i bardzo szerokich ramionach, rysujących się pod doskonałym garniturem. Miał gęste, kręcone włosy, obcięte krótko, i przystrzyżoną brodę, sterczącą i nadającą mu w przyćmionym świetle wygląd pirata.

Drugi mężczyzna nadal siedział. Był otyły, łysy i miał na sobie rozpiętą koszulę. Na podłodze obok niego leżał mały, biały, śpiący pudel.

Cosmo podszedł do nich i wszyscy podali sobie ręce. Potem przedstawił Georgię. Był dość niezdarny, całkiem niepodobny do siebie, zwykle tak rezolutnego. Krępy mężczyzna był panem Galio, którego Cosmo nazywał Mike, a drugi nazywał się Maliński i nie odezwał się wcale, podczas gdy pan Galio uścisnął jej rękę i spytał, jak się miewa. Mówił dość szybko, z obcym, lekko gardłowym akcentem.

Powiedział do drugiego mężczyzny:

— To jest ten gość z dzisiejszych gazet, ten o którym ci opowiadałem. — Wydawał się bardzo z siebie zadowolony. — Jak masz zamiar nas zadowolić, robiąc coś takiego w dniu otwarcia? Te twoje przyjaciółki nie pasują do naszej ulicy. Sprzedajemy tu klasę. — Uszczyptał Cosmo w policzek, aż tamten się skrzywił. Georgia była zaskoczona, że się na to godzi. Potem objął Cosma ramieniem i powiedział, że jest prawdziwym dżentelmenem i rycerzem, tak samo jak osobista przyjaciółka.

Zdawało się, że chce zrobić wrażenie na łysiejącym mężczyźnie, który siedząc spokojnie popatrzył na Cosma i zapytał:

— Ile mu płacisz? — Jak gdyby Cosmo był nieobecny. Mike oświadczył, że właśnie zamierzają dojść do porozumienia.

Łysiejący facet wstał.

— Zatrudnij także dziewczynę. Może podawać kapelusze czy coś takiego. Pięć szylingów za noc plus napiwki, tyle może dostać. — Mówił jednostajnym i pozbawionym emocji głosem. Stojąc wydawał się okrągły i wyglądał niezdrowo, z wielkim brzuchem i małymi, cienkimi nóżkami. Pociągnął za smycz zrywając psa na nogi i wyszedł, nie mówiąc „do widzenia”. Georgia chciała powiedzieć coś niemiłego na jego temat, ale przestraszył ją i siedziała cicho.

Galio powiedział, jakby się usprawiedliwiając:

— Ma ciężką robotę przy zbieraniu swoich należności; to go denerwuje. — Ale nie powiedział o nim nic więcej, jak gdyby to wystarczało. Cosmo skinął głową. Był całkiem ujarzmiony.

Teraz, kiedy Maliński odszedł, Galio stał się o wiele miłszy. Poszedł do baru i nalał im wszystkim po drinku, a kiedy wrócił, usiadł obok Georgii. Czują, że spogląda na jej nogi. Udawała, że tego nie zauważa, ale było to dość podniecające. Zauważyła, że Cosmo nie był tym zachwycony.

Galio zapytał ją, czy chciałyby pracować w jego klubie. Stwierdził, że będzie to bardzo wytworny lokal — on i pan Maliński włożyli duże pieniądze, żeby mieć pewność, że to się uda. Mógł ją zapewnić, że zaszłyby daleko w tej branży. Mówiąc to, położył rękę na oparciu jej krzesła. Cosmo spoglądał wściekle, ale siedział cicho. Pomyślała, że zabawne jest widzieć, jaki jest zazdrosny, szczególnie o człowieka o niskim pochodzeniu, jak Mike.

Wy tłumaczyła mu, że kończy szkołę, a Mike, wyciągając z kieszeni skrawek gazety, spojrział na nią i roześmiał się, mówiąc, że jest o wiele piękniejsza w rzeczywistości niż na zdjęciu. Potem odwrócił się do Cosma i spytał:

— A więc ile chcesz, żebym ci płacił?

Cosmo zrobił się czerwony, a nawet brązowawy w tym oświetleniu. Zerknął na Georgię i widziała, że żałuje, iż przyprowadził ją ze sobą. Ale odparł:

— No cóż, myślałem o pięciu funtach tygodniowo i dziesięciu szylingach na członkostwo. — Galio spojrział na niego.

— Żartujesz. Pięć funtów na tydzień i do tego wolny wstęp. Powiedz mu, że zwariował — zaapelował do Georgii. — Dostanie więcej niż ja, a to nie jest w porządku.

Zauważyła, że dobrze się bawi. Jeśli był właścicielem tego wszystkiego, pieniądze mogły nic dla niego nie znaczyć, ale dla Cosma znaczyły niezmiernie dużo. Mrugał, denerwował się i nienawidził się za to, że jest w takiej sytuacji, nienawidził też jej za to, że o tym wiedziała.

— Nie sądzę, żeby to było za dużo — odezwała się Georgia. — Nie na tyle pracy, którą będzie miał, i na tych wszystkich ludzi, których zna.

Galio od razu dał za wygraną. Uściśnął jej ramię, mówiąc, że nie będzie nigdy sprzeczał się z damą i pytając, czy Cosmo wie, jaką ma wspaniałą dziewczynę, bo jeśli nie, to znajdzie się mnóstwo ludzi, którzy zechcą się nią zaopiekować.

Kiedy już byli na zewnątrz, Cosmo nie odezwał się do niej, maszerując ulicą, jakby jej tam nie było. Podążała w ślad za nim, ale niezbyt szybko. Myślała o tym, co powiedział Mike Galio. Może mogłaby zarobić trochę pieniędzy, pracując dla niego. Ta myśl bardzo poprawiła jej humor. W końcu była to szansa ucieczki, gdyby ciocia Ewa naprawdę za mocno ją ograniczała.

Nagle zaczęła się niepokoić, że jest tak daleko od La Circle. Ulicą przejeżdżała taksówka, więc zatrzymała ją. Cosmo przeżyje szok, kiedy się rozejrzy i zorientuje, że zniknęła.

Kiedy przyjechała do La Circle, na tablicy ujrzała notatkę, że ma zadzwonić do ciotki. Jeśli będzie z tym zwlekać, to tylko pogorszy sprawę. Ciocia stawała się nieobliczalna po koktajlach wypijanych po lunchu, a było już późne popołudnie.

Odebrała Druska i powiedziała, że Ewa wyszła. Georgia nie dzwoniła do domu, od kiedy przeprowadziła się do La Circle. Uzgodniono, że chociaż znajduje się niedaleko, pomoże jej to wcześniej dorosnąć, jeśli nie będzie w kontakcie z ciotką. Był to pomysł lady Pamelii i była zaskoczona, że ciotka się na to zgodziła, ale przypuszczała, iż lady Bacon upewniła ją, że zda sprawę z każdego jej posunięcia.

Dobrze było znowu rozmawiać z Druską i przez chwilę czuła, jak się roztkliwia. Byłoby aż nazbyt łatwo robić wszystko, czego chciała ciotka. Powiedziała Drusce, jak bardzo za nią tęskni, ale Druska po drugiej stronie słuchawki była jakaś dziwna.

— Panienko Georgio, proszę nie robić niczego, żeby zdenerwować ciocię — powiedziała. — Ona cierpiała bardzo dużo od wszystkich przez całe życie i to jej złamie serce, jak panienka będzie niedobra.

Było to coś nowego, jej ciotka cierpiąca przez innych ludzi, i Georgia zrzuciła to na karb polskiego sentymentalizmu Druski.

Poza tym Druska zaczynała się starzeć. Co za ulga, że ciotki nie było w domu. Przynajmniej czyniła wysiłki, żeby się z nią skontaktować.

W programie na wieczór był koktajl. Zapomniała o nim. Nie miała zamiaru iść, ale teraz była zbyt rozstrojona, aby spędzić wieczór samotnie. Była pewna, że Cosmo zadzwoni później i nie chciała tu być, kiedy będzie dzwonił. Nie pomyślała o nim, odkąd zostawiła go na ulicy, i kiedy przebierała się w prostą, czarną suknię i szykowała się do wyjścia, znowu wymazała go z pamięci.

Zastanawiała się, czy była głupia idąc z nim do łóżka. Mogła za to winić tylko siebie i wiedziała, że zrobiłaby znowu to samo, gdyby tylko mogła. Może właśnie dlatego wychodziła dziś wieczorem. Rzuciła długie spojrzenie w lustro. Na litość boską, pomyślała, uspokój się. Stawała się dokładnie taką dziewczyną, jaką za żadne skarby nie chcieliby jej widzieć wszyscy, których znała od dziecka. Czuła mrowienie w karku z podniecenia. Być może to oni się mylili. Przyjęcie odbywało się na St. James's Square. W kalendarzu towarzyskim była to spokojna noc i na chodniku stał rząd taksówek rozwożących gości. Wewnątrz sali panował niezwykle tłok, ludzie cisnęli się, wpadali na siebie i rozle-

wali drinki i wszyscy krzyczeli do siebie z całych sił — wydając z siebie wysokie, gniewne porykiwania, co było przerażające, jeśli podeszło się zbyt blisko. Uzbroidła się w cierpliwość i zanurzyła w tłumie, pewna, że za kilka minut otoczą ją znajomi.

Zobaczyła Cosma prawie natychmiast. Przedzierał się w jej stronę. Wyglądał na rozgniewanego, więc się odwróciła i zaczęła rozmowę z młodym człowiekiem, z którym tańczyła kilka wieczorów temu. Nie był to dobry pomysł.

Cosmo przepychając się dotarł do niej i wepchnął się bezceremonialnie pomiędzy nich, zastawiając ciałem młodego mężczyznę i zbliżając do niej twarz.

— Dokąd, do diabła, poszłaś?

— To nie twój interes.

— To jest mój cholerny interes. Nie podoba mi się, kiedy ludzie uciekają ode mnie na ulicy.

— Spodziewam się, że często ci się to zdarza. Cosmo opanował się, zanim cała sprawa zamieniła się w farsę.

Spodobało jej się to. Roześmiał się i powiedział:

— Przykro mi. To była moja wina, ale Galio i jego niesamowity przyjaciel są tacy okropni i poczułem się naprawdę źle, że cię w to wplątuje.

Położyła mu dłoń na ramieniu.

— Nie uważam, żeby byli z nich aż tacy dranie, chociaż ten łysy nim jest i to całkiem sporym. Muszę stwierdzić, że propozycja pięciu szylingów dla mnie nie była zbyt pochlebna.

Oboje roześmiali się i napięcie zniknęło.

— Chodźmy gdzie indziej — powiedział Cosmo. — To dom wariatów.

Potem Cosmo stwierdził, że jest bez grosza i będą musieli iść do pubu. Georgia miała trochę pieniędzy i ofiarowała się, że zapłaci za nich oboje, ale Cosmo się rozgniewał na nią za taką propozycję. To było nie do pomyślenia, żeby kobieta płaciła. Po raz pierwszy Georgia pomyślała o pieniądzach. Były zawsze czymś, co było, nie co się marnowało lub ignorowało, ale co jednak było częścią życia. Prawdziwe pieniądze, rzecz, o którą nauczono ją się troszczyć, były w testamencie ciotki. To była zupełnie inna sprawa. Odkąd pamiętała, ten testament był ostateczną groźbą: wyklucze-

nie z cudownych zysków, które zapewniał, stanowiło karę, wobec której samo piekło byłoby błogosławioną ulgą. Poszli do pubu nad rzeką na Cheyne Walk. Było to spokojne miejsce, odwiedzane tylko przez kilku młodych ludzi — mieszkańców śródmieścia, wnioskując z ich rozmowy — i kilku robotników grających w strzałki w sali z barem. Był to miły odpoczynek po hałasie i podnieceniu panującym na przyjęciu. Czuła się, jakby ktoś wypuścił z niej powietrze, a dwa duże giny z tonikiem — wszystko na co było stać Cosma — nie przywróciły jej animuszu. Była ciekawa, czy Cosmo wziął ze sobą pigułki. Nie miała ochoty na spokojną noc.

Cosmo zaczął miętosić jej udo pod stołem, a potem wziął jej rękę i ocierał ją o przód spodni. Zaczął się już podniecać. Od ich wizyty w klubie w Soho myślała o niewielu rzeczach poza tym, żeby się z nim kochać, ale teraz uznała jego żądania za denerwujące, a nawet obraźliwe. Jak śmiał uważać, że zaciągnie ją do łóżka po kilka drinkach w pubie. Zachowywał się, jakby byli już zaręczeni.

— Jest na to za wcześnie — powiedziała. — Chodźmy gdzie indziej.

Cosmo tylko wzruszył ramionami i odparł, że skończyły mu się pieniądze, i nagle Georgia poczuła, że traci dla niego cierpliwość. Zaczynała rozumieć, że ciotka i lady Bacon miały rację co do pieniędzy: mężczyzna, który ich nie miał, nie był zabawny. Wyglądało na to, że Cosmo był tylko stratą czasu.

— Co z twoimi przyjaciółmi w Soho? — spytała. — Zdawało mi się, że dziś wieczorem świętują otwarcie swojego klubu.

Cosmo uniósł brwi.

— Nie myślałem, że podobało ci się to towarzystwo.

— To lepsze niż nic. Przynajmniej masz wstęp za darmo i powinieneś tam być, jeżeli będziesz dla nich pracował. Wyglądałoby to dziwnie, gdyby cię nie było.

Widziała, że Cosmo nie jest uszczęśliwiony tym pomysłem. Znowu wziął jej rękę i zaczął pociągać ją w swoją stronę, ale Georgia podniosła się.

— Nie masz mnie na własność, wiesz o tym? Nie znoszę, jak mnie ktoś obmacuje przy ludziach. Może miałbyś ochotę zrobić to ze mną na barze, tak żeby każdy mógł się

przyglądać? — Pomyślała, że byłoby to nawet zabawne i poczuła przerażenie, że mogła nawet wpaść na taki pomysł. Cosmo był bardzo nadąsany.

— No, dobra — powiedział — niech będzie, ale tylko na chwilę. — Wstał i zobaczyła, że spodnie z przodu wciąż mu się wydymały, ale zignorowała ten fakt. Wyszła na ulicę i przywołała taksówkę, zanim zdołał zmienić zdanie.

17

Przed drzwiami klubu stał tłum, a schody były napchane szczelnie ludźmi próbującymi się dostać do środka. Cosmo próbował utorować sobie drogę, ale wielki mężczyzna w ciasnym smokingu zawołał: „Uważaj, frajerze!” — i spytał go, czy ma ochotę oberwać. Cosmo był wściekły, ale miał na tyle rozsądku, aby być cicho. Wokół nich było kilku innych potężnych osobników. Okazało się, że wszyscy są przyjaciółmi; wymieniali dowcipy, których Georgia nie rozumiała, i tak ryczeli ze śmiechu, że widać było, iż zdążyli się upić, zanim tu przyjechali. Ich kobiety także wyglądały bardzo podejrzanie. Wszystkie były dużo młodsze od mężczyzn i ubrane w sukienki ze sztywnej, błyszczącej tkaniny, z włosami usztywnionymi lakierem w coś na kształt ula, czego lady Bacon zabraniała — jako pospolite i niestosowne dla młodych panienek. Pachniały mocno perfumami i potem, i rzucały Georgii wrogie spojrzenia, przesuając się powoli naprzód w kierunku szczytu schodów.

Przed drzwiami stał niemile wyglądający młody człowiek w blezerze, a za biurkiem drugi, krępy, o szerokich ramionach i kręconych blond włosach. Każdy pokazywał im zaproszenia, zanim zostawał wpuszczony do klubu. Wielki mężczyzna, który się zachował tak nieuprzejmie wobec Cosma, oświadczył, że zostawił swoje zaproszenie w domu, a jego przyjaciele potwierdzili, że mówi prawdę i zaczęli popychać młodego człowieka w blezerze, wymyślając mu za to, że nie chce go wpuścić. Młody człowiek zaczął się denerwować,

a jego przyjaciel wyszedł zza biurka i wspólnie odpierali atak. Mężczyzna w blezerze uderzył kogoś w głowę i rozciął sobie rękę, co go rozwścieczyło. Walnął więc głową w twarz innego z napastników, tak że wokół połała się krew i Georgia zaczęła się bać. Cosmo stał tak daleko od miejsca bójki, jak było to możliwe, mając za plecami napierający tłum. Był blady i przerażony i widziała, że nie byłoby z niego żadnego pożytku.

Dwóch mężczyzn wyciągnęło z kieszeni noże otwierając je z trzaskiem, tak że słysząc było wyskakujące ostrza. Tłum ucichł, ustępując im miejsca, kiedy posuwali się krok po kroku naprzód, z nożami przed sobą. Dwóch odzwierzytnych obserwowało, jak nadchodzą. Obaj byli przestraszeni, to było widać, ale nie opuszczali pola z oczami utkwionymi w ostrza. W każdej chwili mogło dojść do tragedii. Georgia czuła, że musi coś zrobić, aby im pomóc, ale tylko patrzyła wraz z resztą tłumu, zahipnotyzowana tym, co się stało.

Podwójne szklane drzwi zakołysały się otwarte i pojawił się Mike Galio. Położył ręce na ramionach wykidajłów, odsuwając ich delikatnie na bok. Wyglądał elegancko w smokingu, ze szkarłatnym pasem wokół talii. Stał tam, uśmiechając się spokojnie do dwóch uzbrojonych mężczyzn, którzy na jego widok zbledli i wyglądali na wstrząśniętych.

— To nie ten rodzaj klubu — powiedział. — Idźcie lepiej, chłopcy, pobawić się gdzie indziej. — Georgia zauważyła, że jego oczy nie uśmiechały się wcale.

Mężczyźni zaczęli szurać nogami. Ich noże zniknęły na powrót w kieszeniach i zwiesili głowy. Jeden z ich przyjaciół odezwał się:

— Wybacz, Mike. Bez urazy, bracie. Nie wiedzieliśmy, że to twój rewir.

— Bez urazy — powiedział Galio — po prostu powiedzmy to sobie i oszczędźcie mi dalszych kłopotów.

Rozległ się potakujący pomruk i ktoś powiedział: „Zrobi się, Mike”. Mężczyźni schodzili w dół schodów, a za nimi wlokły się ich panienki. Jakiś człowiek z tłumu powiedział do swojej dziewczyny:

— To Mike Galio. Zrobiłby z nich cholerną marmoladę, gdyby mu tu odstawili jakąś rozróbę.

Georgia kątem oka dostrzegła Cosma. Wracały mu kolory, kiedy rzucił się do przodu i poklepał Galla po plecach, mówiąc:

— Co za tchórzliwe szumowiny. Uciekają zaraz, jak tylko ktoś im się postawi. — Stał obok Galla, tak jakby był tam przez cały czas, i spoglądał groźnie na tłum na schodach. Młodzieniec w blezerze zaśmiał się nieprzyjemnie. Georgia poczuła, że zaraz powie Cosmie coś niemiłego, ale Galio złapał go za rękę, wyszeptał mu coś do ucha i roześmiał się, już bardziej odprężony. Tłum ruszył w stronę drzwi.

Galio odwracał się już, kiedy ujrzał Georgię, stojącą pod ścianą. Zignorował Cosma i pomachał na nią, aby podeszła do przodu. Tłum rozstąpił się z szacunkiem, aby zrobić jej przejście. Mike ciepło uściskał jej dłoń i zapytał, jak się czuje i czy przyłączy się do przyjęcia przy jego stoliku. Podziękowała mu bardzo gorąco, mówiąc, że będzie zachwycona, i podążyła za nim do klubu. Czowała, że Cosmo idzie za nią.

Ledwo mogła rozpoznać miejsce, które odwiedziła tego ranka. Było wypełnione po brzegi ludźmi; kelnerzy biegali wokół z tacami pełnymi drinków, a na scenie przygrywała orkiestra. Panował nastrój podniecenia i oczekiwania; i ze wszystkich stron słabo oświetlonego pomieszczenia dobiegał śmiech. Galio zaprowadził ją do podłużnego stołu, który postawiono na jednym z podwyższeń, tak że można było widzieć scenę i parkiet ponad głowami tłumu. Przy jednym końcu stołu siedziało już kilka osób: dwóch milczących mężczyzn o orientálním wyglądzie i starszy pan o białych włosach, którego Galio przedstawił jako lorda Monahana, który wstał, ściskając jej dłoń, mówiąc, jak jest zachwycony, że mógł ją poznać. Było jeszcze dwóch ordynarnie wyglądających mężczyzn i ich towarzyszki, które zdaniem Georgii wyglądały jak kokoty, ale były dla niej bardzo miłe i mówiły „Miło panią poznać” takim tonem, jakby myślały tak naprawdę. Dały jej miejsce obok Galla u szczytu stołu. Cosmo pętał się dokoła pozostawiony bez krzesła. Georgia udawała, że go nie zauważyła. Było jej wstyd za niego i za jego zachowanie, za to, że nic nie zrobił, kiedy ci dwaj biedni bramkarze ryzykowali życie, a potem popisował się przed Gallem, jakby sam w jakiś sposób brał w tym udział.

Odwróciła się, aby spojrzeć na Mike'a. Z bliska wyglądał na młodszego, niż myślała, prawdopodobnie był niewiele starszy od Cosma. Żałowała, że nie wie o nim nic bliższego. Sposób, w jaki tamci brutalni mężczyźni nagle spotul-

nieli na jego widok, robił wrażenie i przerażał. Zastanawiała się, co zrobił, aby zasłużyć na taki respekt. W wiaderkach z lodem rozstawionych wzdłuż stołu stały butelki szampana, Galio sięgnął po jedną i nalał jej kieliszek. Był to bardzo dobry szampan — Dom Perignon, sądząc z kształtu butelki. Gdy go przelykała, zaczynała się nieco rozluźniać. Zauważyła, że Galio sam nie pije alkoholu, popija tylko wodę z lodem ze szklanki, a jego oczy biegają po całej sali. Nagle wydał pomruk niezadowolenia i przeprosił ją na chwilę. Zaczął zdążać w stronę baru, posuwając się powoli przez tłum ludzi pozdrawiających go i ściskających mu rękę. Rozejrzała się wokół po gościach. Cosmo wyglądał żałośnie siedząc po przeciwnym końcu stołu. Znalazł gdzieś krzesło, ale ponieważ nikt nie posunął się, aby mu ustąpić miejsca, siedział ściśnięty w samym rogu, potrącany co parę sekund przez przechodzących. Trudno było mu współczuć. W tej chwili spojrzał w górę i zauważył jej wzrok. Czując, iż wciąż jest zły, że został zignorowany, kiedy wstał i podążył wzdłuż stołu w kierunku pustego krzesła, gdzie przedtem siedział Galio. Pomyślała, że byłoby bardzo głupio z jego strony, gdyby to zrobił, ale i tak było już za późno. Zanim zdążył dojść do krzesła, ktoś na nim usiadł, zmuszając go do powrotu na swoje miejsce. Georgia poznała zapach wody kolońskiej, jeszcze zanim odwróciła głowę i ujrzała siedzącego obok niej Malińskiego. Była rozczarowana, ale uśmiechnęła się na powitanie. Maliński mruknął coś i pochylił się, by podnieść z podłogi białego pudła. Siedział — gruby, spocony — podczas gdy zjawiał się kelner i nalewał mu szampana. Kelner pozostał stojąc za nim wyczekująco — spoglądał niespokojnie, nerwowo poprawiając muszkę i czyszcząc paznokcie widelcem wziętym z sąsiedniego stołu. Wrócił Galio i uścisnął przyjaźnie dłoń Malińskiego. Nie wydawał się wcale gniewać, że zajęto mu krzesło i wcisnął się na miejsce obok niej. Maliński pochylił się do niego i powiedział coś, czego nie usłyszała. Wtedy Galio wstał i poprosił, żeby zamienili się miejscami, tak iż siedziała pomiędzy dwoma mężczyznami. Zdawało się jej, że Galio nie jest zadowolony z tego układu; zaczynała także rozumieć, że jakkolwiek ważną osobą mógł być Galio, wpływy Malińskie-

go były nawet potężniejsze. Była to przerażająca myśl. W spokojnym obejściu Malińskiego było coś, co nakazywało posłuch, co było dużo bardziej przerażające od brutalnych, awanturujących się mężczyzn sprawających kłopoty przy wejściu. Reszta sali zdawała się traktować go z równym respektem. Nagle przestano potraćać ich przy stole i zauważyła, że jej sąsiedzi ucichli. Przyglądała im się po kryjomu. Rozmawiają szeptem, nie chcąc zwracać na siebie uwagi.

Postanowiła, że będzie dobrze się bawić; Maliński nic ją nie obchodził. Niemniej, cień ostrożności padł na cały stół; nawet Galio wydawał się napięty i uważny pod pozorami podniecenia. Po chwili poprosił ją do tańca. Czowała, że Maliński obserwuje, jak idą w kierunku parkietu.

Galio był lekki jak kot. Czowała twardość jego ramion i krągłość mięśni, gdy jego ramię otoczyło jej talię. Przez parę minut tańczyli w milczeniu, a inne pary odsuwały się od nich, uważając, aby nie wejść im w drogę. Galio przyciągnął ją blisko siebie i zrobił ruch, jakby chciał ukryć twarz w jej szyi. Była zaskoczona jego brakiem oglądy; oczekiwała po nim czegoś więcej. Musiał wyczuć, o czym myśli, gdyż zaśmiał się cicho.

— Proszę mi wybaczyć — powiedział. — Nie próbuję żadnych sztuczek — w każdym razie jeszcze nie. Chciałem pani tylko coś powiedzieć, ale musi to zostać między nami, obiecuje pani?

Georgia pokiwała głową, zaniepokojona, co takiego ma zamiar jej powiedzieć. Zniżył głos jeszcze bardziej.

— Niech pani uważa na Malińskiego. Jest moim współnikiem w interesie, to wszystko. Ma złą reputację, jeśli chodzi o kobiety, a nie zniósłbym, gdyby zdarzyło się cokolwiek, co by się pani nie spodobało. Dziś wieczorem nie będę w pobliżu przez cały czas. Muszę obchodzić klub. Później odwiozę panią do domu, więc proszę nie przyjmować żadnych propozycji. — Wyprostował się i odprowadził ją z powrotem. Była rozczarowana, że ich taniec skończył się tak szybko. Cosmo patrzył gniewnie w jej stronę, kiedy dotarła do stołu.

Na miejscu Galla siedziała inna dziewczyna. Georgia nie mogła usiąść gdzie indziej, jak tylko pomiędzy nowo przybyłą a Malińskim. Dziewczyna przedstawiła się jako Linda i przyjaciółka Joego. Mówiąc to wskazała na Maliń-

skiego, aby Georgia wiedziała, kogo ma na myśli. Była blondynką, ubraną w zieloną suknię z lichego materiału, która błyszczała nawet w słabym świetle, podkreślając białość jej głębokiego dekoltu. Miała na sobie gigantyczne perłowe klipsy i dopasowane, długie do łokcia rękawiczki z satyny z nałożonymi na nie wulgarnymi pierścieniami i bransoletami. Mówiła z pospolitym akcentem z przedmieścia i odstawiała mały palec, trzymając go sztywno, kiedy podnosiła kieliszek, co musiała robić wiele razy podczas trwania wieczoru. Mimo to wydawała się być przyjacielską osobą, a ponieważ Galio odszedł, by zająć się swoimi sprawami, Georgia była zadowolona, że ma z kim porozmawiać oprócz groźnego Malińskiego i Cosma, który, jak zauważyła, wciąż siedział nadąsany po drugiej stronie stołu.

Spojrzała na zegarek. Minęła już północ i kelnerzy roznosili wazy ze rżniętego szkła pełne lodu, z zanurzonymi w środku srebrnymi wanienkami z kawiozem. Jasnowłosa dziewczyna mówiła, że jest przyjaciółką Malińskiego od sześciu miesięcy i że jest to bardzo miły człowiek, jak już raz się pozna jego małe słabostki.

Zapytała Georgię, czy pali i — zapalając papierosa — podała jej, zanim zdołała odmówić. Georgia zaciągnęła się nim z grzeczności i zorientowała się, że to marihuana. Chciała go oddać, ale Linda powiedziała, że w porządku, ma ich dużo więcej. Georgia wiedziała, że nie powinna, ale zaciągnęła się mocno jeszcze raz i poczuła działanie narkotyku. Dlaczego nie, pomyślała. Zaczynała się gniewać na Galla, że ją zostawił. Dobrze by mu zrobiło, gdyby zwróciła nieco uwagi na Malińskiego. Nie mógł być aż tak niebezpieczny w środku sali pełnej ludzi, jakkolwiek zła była jego reputacja.

Nalała sobie jeszcze jeden kieliszek szampana — straciła rachubę, ile ich już wypila — a wtedy Linda sięgnęła znowu do torebki i wyciągnęła jakieś pigułki, mówiąc, że może łyknąć je oprócz szampana, jako że noc jest jeszcze młoda. Powtórzyła to kilka razy, a Georgia czuła, że jest już lekko wstawiona. Wtedy Linda sięgnęła ponad nią i złapała Malińskiego za ramię, powtarzając znowu:

— Noc jest wciąż młoda, nieprawdaż, Joe?

Georgia myślała, że Maliński będzie zły na taką poufałość, ale on sączył swoje wino i kiwał głową, głaszcząc kciukiem rękę Lindy. Miał bardzo gruby kciuk, biały z długim,

wypielegnowanym paznokciem. Poruszał się wolno, niczym najedzony próżniak. Było to odrażające i Georgia wstrząsnęła się, patrząc na niego. Linda się pochyliła, przycisnęła się blisko do Georgii, która poczuła piersi Lindy wbijające się w jej ramię. Przez chwilę miała wrażenie, że Linda ociera się o nią i odsunęła się tak daleko, jak mogła do tyłu, dotykając plecami parawanu. Spojrzała ostro na Lindę, która odwzajemniła się spojrzeniem bez wyrazu i zdecydowała, że się pomyliła.

Sala stawała się hałaśliwa, a kobiety tak samo głośnie, jak mężczyźni. Wszyscy krzyczeli, ryczeli i obmacywali się nawzajem. Na parkiecie było mokro od rozlanych drinków i na jej oczach jedna z dziewczyn wywróciła się na nim. Dziewczyna siedziała, wyglądając na oszołomioną, z nogami sterczącymi przed sobą, podczas gdy pozostali tancerze skupili się wokół, pokazując na nią i rycząc ze śmiechu. Jej partner zniknął bez śladu. Georgia zobaczyła Galla kiwającego na jednego z bramkarzy, który brutalnie przedarł się przez kłęb ciał i podniósł dziewczynę na nogi. Jej głowa opierała się na jego ramieniu, a on się rozglądał dookoła w poszukiwaniu kogoś, kto się do niej przyzna, aż wreszcie dał za wygraną i rzucił ją na puste krzesło. Głowa jej opadła na stół i dziewczyna leżała tak, z ramionami zwisającymi po bokach.

Był to niesmaczny widok i Georgia ucieszyła się, kiedy Linda powiedziała:

— Zbierajmy się stąd. Te pigułki w ogóle na mnie nie działają, a Joe ma w samochodzie coś dobrego, czego wszyscy spróbujemy. — Maliński musiał ją usłyszeć, gdyż podniósł się od razu. Linda pociągnęła Georgię za nim. Czuła, że nogi jej się trzęsą, kiedy schodziła za nimi po schodach, ale Linda obejmowała ją w pasie ramieniem tak, że wszystko było w porządku. Kiedy wychodzili, nigdzie nie było śladu Galla, i Cosmo także zniknął. Dobrze im tak, że nie wychodzi z żadnym z nich.

Wyjście na świeże powietrze przyniosło ulgę, ale nogi miała wciąż słabe i była wdzięczna Lindzie za to, że ją podtrzymywała. Opierały się o ścianę, podczas gdy Maliński poszedł odszukać swojego szofera, który powinien czekać przy drzwiach. Linda trzymała ją bardzo mocno i Georgia

pomyślała, że czas, aby poszła do domu. Spojrzała na zegarek, ale tarcza tańczyła jej przed oczami, i zrezygnowała. Przed nimi zatrzymała się taksówka przywożąca spóźnionego przybysza, lecz kiedy zaczęła iść w jej kierunku, Linda zatrzymała ją na miejscu.

— Dokąd masz zamiar iść? — spytała. Jej głos był wysoki i wymuszony i napała na Georgię, przyciskając ją z powrotem do ściany. — Nie odchódź teraz, kochanie. Chyba by mnie zabił, cholera, gdyby cię tu nie było, kiedy wróci. — Georgia się zastanawiała, co Linda ma na myśli, ale czuła się bardzo, bardzo zmęczona i nie wydawało jej się to ważne, poza tym Linda była miłą dziewczyną i to grzecznie z jej strony, że ją podtrzymuje. Była pewna, że gdyby ją puściła, upadłaby natychmiast.

Długi czarny austin-limuzyna wynurzył się zza rogu i ujrzała z ulgą Malińskiego, dającego im znaki z tylnego okienka. Szofer obszedł samochód dookoła i otworzył drzwiczki. Wyglądał dość ordynarnie, jak na tak piękny samochód. Gdy doszła do krawężnika, Maliński pochylił się, aby pomóc jej wsiąść. Poczowała jego pulchne ręce wokół talii, kiedy pociągnął ją na miejsce obok siebie. Na siedzeniu przy niej leżało futro i Georgia instynktownie wyciągnęła rękę i pogłaskała je. Podniosła rękaw i przytuliła do policzka, czując na skórze wspaniałą miękkość. Usłyszała obok chichot Malińskiego. Był to szyderczy, zadowolony z siebie odgłos, sprawiający, że natychmiast odrzuciła rękaw, zawstydzona, że mogła okazać słabość, której nie odczuwa.

— Lubisz norki, nieprawdaż, moja droga? — spytał Maliński. — Może ci się poszczęści i staniesz się ich właścicielką, jeżeli zachowasz się, jak należy.

W jego głosie było coś nieprzyzwoitego i zostawiłaby go tam i poszła prosto do domu, ale w tej chwili wsiadła Linda i usiadła na jednym z opuszczonych siedzeń, twarzą do nich. W drzwiczkach była przegródka; Linda sięgnęła do niej i wyjęła małe, czarne pudełko.

— Dokładnie tego potrzebujemy wszyscy, żeby się lepiej poczuć — powiedziała, zupełnie, jakby miała zamiar zaparzyć herbaty.

Było jej zimno. Sięgnęła ręką w dół, szukając koca, ale zrezygnowała, kiedy Druska zaczęła nią potrząsać, by ją obudzić. Na zewnątrz było jasno, czas wstawać, ale ona była taka zmęczona. „Jeszcze troszeczkę, Druska, proszę”—jęknęła. Jej poduszka zniknęła, a łóżko było twarde jak kamień. Druska ścisnęła jej ramię, sprawiając ból. Obudziła się zupełnie, do jej świadomości dotarła obca twarz i męski głos pytający: „Czy wszystko w porządku, panienko?”

Świat przed oczami Georgii zaczął nabierać ostrości. Widziała pochylającego się nad nią policjanta i mały tłumek gapiów, głównie mężczyzn, tworzących półkole za jego plecami. Widziała błysk flesza, słaby w porannym świetle, a chodnik pod jej ręką był szorstki i nierówny. Obok stał śmietnik cuchnący rybą. Ten odór i głos policjanta stały się nagle bardzo ważne, były realiami, których nie mogła zagubić, istotną wskazówką, którą musiała zostać odnotowana.

Policjant pomógł jej stanąć na nogi. Manipulował przy jej talii i odskoczyła od niego z przerażeniem. Nadeszło krótkie wspomnienie innych rąk, szarpiących i natrętnych.

— Proszę się okryć panienko, oni wszyscy na panią patrzą. Spojrzała w dół, z niedowierzaniem, na własną nagość. Miała na sobie czyjeś futro. Było to bardzo kosztowne futro z norek. Zastanawiała się, do kogo należy. Sięgało jej prawie do kostek. Kiedy spojrzała w dół, widziała jego czern, kontrastującą z gołymi nogami i białością brzucha. Powoli owinęła się nim, patrząc prosto w oczy policjanta, rozpaczliwie pragnąc zrobić właściwą rzecz.

Do jej nóg wróciło czucie, kiedy policjant wziął ją pod ramię i prowadził przez grupę otaczających ich ludzi. Ale gdy szła, jej pięciocalowe szpilki wciąż się chwiały. Inni przybiegli zobaczyć, co się dzieje i kiedy się zbliżyli, wylot wąskiej uliczki był zablokowany przez masę ciał. Na ulicy obok rozległ się dźwięk syreny i wóz policyjny podjechał do nich, gdy doszli do krawężnika. Była wdzięczna za przyjem-

ne ciepło panujące wewnątrz, siedząc na tylnym siedzeniu, za drzwiami odcinającymi ją od reszty świata. Wóz przedzierał się przez poranną pustkę ulic Soho, a ona siedziała, opierając się plecami o miękkie obicie z umysłem pustym, oprócz uczucia grozy i zagrażającej jej zemsty, tak strasznej, że aż nie do uwierzenia. Wtedy odgłos silnika i dotyk futra przyniósł niejasne, chaotyczne wspomnienia ostatniej nocy. Pamiętała dziewczynę w błyszczącej, zielonej sukience klęczącą przed nią i tył jasnowłosej głowy, która ukryła się między jej rozłożonymi nogami; uderzający zapach wody kolońskiej i nieświeżego lakieru do włosów, kiedy mężczyzna obok niej pochylał ją w dół, do swego małego, obwisłego członka.

Jej żołądek zaczął falować. Radiowóz się zatrzymał z hałasem i ktoś trzymał jej głowę, kiedy wymiotowała do rynsztoka. Poczowała się trochę lepiej, gdy jechali dalej. Jeden z policjantów usiadł obok niej. Troszczył się o nią, używając własnej chusteczki, aby wycierać jej twarz, naciągając futro ciasniej wokół niej i wydając pocieszające odgłosy, jakby była jego własną córką. Przywarła do jego dłoni, żałując, że nie jest jej ojcem, tęskniąc za kimś, kto obejmie ją ramieniem i powie, że wszystko będzie dobrze.

— Głowa do góry, panienko — powiedział policjant. — Jesteśmy już prawie na miejscu i lepiej niech pani się trzyma. Będzie tam masa ludzi zadających pytania naraz, i gdybym był na pani miejscu, uważałbym, co im odpowiem. Jeśli pani sobie życzy, zadzwonię do pani ojca i powiem, żeby przyjechał. Będzie pani potrzebowała kogoś, kto odwiezie panią do domu.

Georgia potrząsnęła głową. Miała ochotę płakać, ale w głowie miała pustkę, która blokowała wszystkie uczucia. Przed wejściem do komisariatu czekał następny tłum.

— Nie mamy tu tylnego wejścia, panienko — powiedział posterunkowy. — Obawiam się, że będziemy musieli przebić się szybko przez tę małą bandę. Wygląda, że ktoś dostał poufną informację. Widzę kilku reporterów z aparatami. Możemy zasłonić pani twarz, jeśli pani zechce.

Georgia potrząsnęła głową. Było coś haniebnego w fotografiach ludzi przemykających się do komisariatów policji z kocami na głowach. Było to prawie jak przyznanie się do

winy, a wszyscy przyjaciele i tak ich rozpoznawali, więc cóż w tym za sens?

Policjant pożyczył jej grzebień i szarpała się z płataniną włosów. Nie było czym zapiąć futra i trudno jej było wysiąść z wozu z rękami w kieszeniach, bo musiała przytrzymać je na sobie. Policjant prowadził ją prosto do wejścia z ręką na jej ramieniu. Trzymała głowę bardzo wysoko przechodząc przez chodnik, zwracając uwagę, aby nie mrugnąć powieką, gdy kamery błyskały blisko przy jej twarzy, ignorując gwar pytań towarzyszący jej do wielkich drewnianych drzwi, które otworzyły się przed nią.

Najpierw polecono jej siedzieć na ławce z trzema kobietami i pijanym jegomościem, który się gapił prosto przed siebie, od czasu do czasu podśpiewując urywki piosenki. Była to zawsze ta sama piosenka: „Słodka jesteś rano, słodka i wieczorem”... Tu urwał, siedząc z twarzą pozbawioną wyrazu, jakby to ktoś inny śpiewał. Nikt nie zwracał na niego uwagi.

Później policjantka zabrała ją do małego, nie umeblowanego pokoju na końcu długiego korytarza. Była to ogromna, gburowato wyglądająca osoba i Georgia oczekiwała najgorszego. Kazano jej usiąść na jednym z dwóch krzeseł ustawionych naprzeciwko siebie po obu stronach odrapanego, drewnianego stołu. Innych mebli nie było. Policjantka zostawiła ją na kilka minut i wróciła z kubkiem parującej herbaty. Dała Georgii papierosa i — kiedy popijała wrzącą herbatę i paliła głębokimi, nerwowymi zaciągnięciami — siedziała w milczeniu.

Po chwili kobieta wyjęła notatnik i oznajmiła, że czas zadać parę pytań. Miała zmęczony głos, jakby wiedziała, że ciężko będzie uzyskać odpowiedzi i Georgii zrobiło jej się żal. To musiała być paskudna praca.

Georgia zeznała, że nie ma pojęcia, jak to się stało, że została znaleziona nago na bocznej uliczce w Soho, ani nie pamięta, gdzie była wcześniej tego wieczoru — w zasadzie zupełnie nic, prócz swego nazwiska. Kiedy to mówiła, wciąż wracały do niej przebliski tamtych zdarzeń: klub i Cosmo siedzący przy końcu stołu, samotny i zły; taniec z Gallem; jego ostrzeżenie. O Boże, gdyby go tylko posłuchała. Siedziała cicho, przerażona, że jeśli powie cokolwiek, może zostać wplątana w jeszcze brudniejszy skandal. Pamięta-

jąc, jak wszyscy drżeli ze strachu przed Malińskim, przeraziła się, co mógłby jej zrobić, gdyby wspomniała jego nazwisko.

Policjantka spytała o jej adres. Georgia zawahała się, niepewna, co ma odpowiedzieć. Lękała się odesłania do ciotki w obecnym stanie. Wyobrażała sobie szok, jaki by spowodowała, gdyby zjawiała się u jej drzwi eskortowana przez policjanta, ubrana w futro z norek, należące do kogoś innego.

Lady Bacon także nie będzie szczęśliwa z jej powrotu, ale przynajmniej jej reakcja prawdopodobnie nie byłaby aż tak gwałtowna jak ciotki. Z ociąganiem podała adres i numer telefonu do La Circle. Policjantka spojrzała na nią zaskoczona.

— Jedna z tych debiutantek, czy nie tak? — prychnęła i jej podejście uległo natychmiastowej zmianie. — Cóż, w takim razie nie masz żadnych kłopotów. Tata wszystkim się zajmie, nie wątpię w to. — Zamknęła swój notes i wyszła z pokoju. Georgia miała ochotę zawołać ją, wytłumaczyć jej, że to wcale tak nie wygląda, ale odpowiednia chwila minęła i siedziała, jak jej się wydawało, bardzo długo, zanim drzwi znowu się otworzyły i inna kobieta oznajmiła jej, że ktoś na nią czeka i że może iść do domu.

Georgia była zaskoczona, widząc lady Pamełę, stojącą w poczekalni wśród pijaków i prostytutek, którzy zdawali się stanowić stały element tego krajobrazu. Lady Pamela nie pasowała do tego miejsca i wyglądała na przerażoną swoim otoczeniem. Trzymała przy nosie chusteczkę i stała sztywno wyprostowana, wpatrując się w zegar ponad kontuarem, biegnącym wzdłuż jednej ze ścian pomieszczenia.

Georgia oczekiwała, iż ktokolwiek, kto po nią przyjedzie, przyniesie jej jakieś czyste ubranie, ale lady Pamela przybyła z pustymi rękami i była wyraźnie wstrząśnięta, gdy zobaczyła, w jakim jest stanie.

— Gdzie, na Boga, są twoje rzeczy? — brzmiało jej pierwsze pytanie. Nagle uderzyło w nią pełne znaczenie sytuacji, w jakiej znajduje się Georgia. Pobladła i sprawiała wrażenie, jakby chciała osłonić sobą Georgię przed resztą świata.

— Och, kochanie — powiedziała. — Przeziębisz się, jeżeli wyjdiesz stąd w ten sposób.

Lady Pamela zaparkowała samochód daleko na ulicy i Georgia czekała za drzwiami, aż go przyprowadzi. W dREW-

nianych drzwiach były szklane szybki i widziała, że na zewnątrz stoi wciąż jeden czy dwóch mężczyzn, wyglądających na reporterów. Trudno było uwierzyć, że czekają na nią i kiedy lady Pamela dała znak klaksonem i Georgia otworzyła drzwi, aby przejść przez wąski chodnik, na wół przekonała już samą siebie, że wypatrują kogoś innego. Gdy tylko się pojawiła, mężczyźni podskoczyli naprzód i zaczęli krzyżeć, zadając pytania wszyscy naraz, tak że byłoby niemożliwością odpowiedzieć na nie, nawet gdyby chciała. Było ich więcej, niż sądziła; zablokowali drogę do samochodu i musiała się przeciskać pomiędzy nimi. Wokół nie było śladu policjanta, który by jej pomógł. Zaczęła rozumieć, że bycie debiutantką nie jest zbyt popularnym zajęciem.

Kiedy tylko znalazła się bezpiecznie w środku samochodu, lady Pamela ruszyła z impetem naprzód. Georgia spojrzała w tył, ale wydawało się, że nikt ich nie ściga. Przez chwilę jechały w milczeniu, pozostawiając za sobą West End i wracając w stronę bardziej eleganckich ulic Knightsbridge. Lady Pamela wzięła ostry zakręt przy Hyde Parku i zatrzymała się pod drzewem. Zgasiła motor i odwróciła się do Georgii:

— Nie wiem, co zrobimy — odezwała się. — Obiecałam twojej drogiej cici, że nic ci się nie stanie, a teraz patrz, jakiego narobiłaś zamieszania. Jak mogłaś, po tym, co wszyscy dla ciebie zrobili? Taki zawód im sprawiłaś. To bardzo, bardzo brzydko z twojej strony, pewnego dnia będziesz żałowała całego nieszczęścia, które spowodowałaś. Georgia miała ochotę wysiąść z samochodu. W końcu to nikt inny, tylko ona została wykorzystana, nie lady Pamela ani Ewa. Wtem przypomniała sobie, że nie ma na sobie ubrania i zrezygnowała.

— Nie ma sensu tu siedzieć — powiedziała. — Możemy równie dobrze wracać do La Circle. Potrzebuję kąpieli i jakiegoś ubrania.

— Ty nadal nic nie rozumiesz, prawda? — Lady Pamela zatrzęsła się z irytacji nad jej głupotą. — Koniec z La Circle, koniec z sezonem i koniec z myślami o jakiegokolwiek przyzwoitej osobie z towarzystwa, koniec na zawsze. Pan jeden wie, co na to powie twoja ciotka.

— Jak to? To ona jeszcze o niczym nie wie? — Georgia zaczynała rozumieć przyczynę niepokoju lady Pamelii. —

Chce pani powiedzieć, że nikt nie ośmielił się jej zawiadomić? — To było zabawne, ale lady Pamela była tak wyraźnie przygnębiona, że Georgii zrobiło się jej żal. — Przypuszczam, że ja będę musiała w końcu jej to powiedzieć. Proszę się nie martwić, upewnię się, czy wie, że pani nie ma z tym nic wspólnego. Jak mogłaby pani tu zawinąć? Nie miała pani pojęcia, co zamierzam zrobić... ani ja, jeśli już o to chodzi. Lady Pamela złapała ją za rękę. — Wiem, że jesteś naprawdę dobrą dziewczyną, przykro mi, że się na ciebie złościłam. Możesz pojechać ze mną do mojego domu i poczekać tam, aż spakuję w La Circle twoje walizki. Potem pomyślimy, co powiemy twojej cioci. Georgia powiedziała:

— Pojadę z panią i spakuję swoje rzeczy. — Ale lady Pamela nie uważała, żeby to był dobry pomysł.

W mieszkaniu było pusto, nie było tam co oglądać, oprócz zdjęć gospodyni: na jachcie w Cowes, w ukłonach w Ascot; i zdjęcia starego króla, z lady Pamelą w tle. Niewielki dorobek jak na całe życie spędzone w towarzystwie. Georgia pomyślała z wdzięcznością, że przynajmniej nigdy nie będzie w takiej sytuacji. Teraz już nie mogłaby, nawet gdyby zechciała. Była to pocieszająca myśl.

Kiedy lady Pamela wróciła, minęło południe. Była zdenerwowana i nie pozwoliła Georgii pomóc sobie w przyniesieniu walizek z samochodu, każąc jej zostać w środku i nie pokazywać się.

Georgia domyśliła się, że miała jakieś większe kłopoty po przyjeździe do La Circle. Korciło ją, aby wybadać, co się stało, lecz lady Pamela nie chciała o tym rozmawiać. Podeszła do kredensu i naląła sobie dużą szklaneczkę whisky, a potem, jakby po namyśle, drugą dla Georgii. Podała jej drinka, jakby Georgia była upadłą kobietą, którą — jak przypuszczała — faktycznie była na pewien sposób.

Cóż to była za ulga, wziąć kąpiel i włożyć własne ubranie. Wybrała tweedową spódnicę, tabaczkowy bliźniak, pod spód miękkie stanik na ramiączkach. Włożyła praktyczne, sznurowane buty i sznurek perełek na szyję. Rozczesała włosy i puściła je luźno na ramiona, podtrzymywane brązową, pluszową przepaską. Zmyła koralowy lakier z paznokci. Była prawie nie do rozpoznania, jako dziewczyna w futrze z norek.

Dyskutowały właśnie nad tym, jak oględnie zawiadomić o wszystkim ciocię Ewę, kiedy przeszkodził im telefon. Lady Pamela podskoczyła nerwowo i podeszła go odebrać. Georgia poznała, że dzwoni jej ciotka, po sposobie, w jaki lady Pamela przewracała oczami i pociągała długie łyki ze szklanki. Rozmowa była jednostronna i prędko dobiegła końca. Lady Pamela była blada, kiedy dotarła do stołu.

— Piszą o tym we wszystkich wieczornych gazetach — powiedziała. — Ktoś zadzwonił do twojej cioci; jest na mnie zła, że jej nie powiedziałam, i ma całkowitą rację. Nie wiem, co mnie napadło. Miałam nadzieję, że to wszystko jakoś przejdzie bokiem i będę mogła zmyślić jakąś historyjkę, ale teraz widzę, że postąpiłam głupio, nawet przez chwilę myśląc w ten sposób. — Była bliska łez i Georgia otoczyła ją ramieniem. To niedobrze, że tyle osób miało cierpieć przez jej pecha lub głupotę, w zależności od tego, z której strony na to spojrzeć.

Drogę na Pont Street przebyły w milczeniu. Na ulicy nie było reporterów ani nikogo do pomocy przy dwóch ciężkich walizkach, mieszczących prawie cały jej ziemski dobytek. Drzwi otworzyła Druska. Wyglądała na przestraszoną i miała czerwone oczy. Twarz jej się rozjaśniła, kiedy ujrzała Georgię i podbiegła, przyciskając ją do piersi i kołysząc, jak to robiła, kiedy Georgia była dzieckiem.

— Moje biedne, kochane maleństwo. — To wszystko, co mogła powiedzieć i wciąż powtarzała, a Georgia oddawała jej uścisk, czując płynącą od niej miłość.

Druska bez słowa pokazała na drzwi do salonu i Georgia wkroczyła tam nerwowo. Ciocia Ewa siedziała na brzegu sofy. Na stoliku obok niej stał pusty kubek.

Obie stanęły w drzwiach. Georgia pomyślała, że to niedorzeczne, żeby dwie dorosłe Angielki stały w strachu przed taką drobną, małą cudzoziemką jak jej ciotka. Po raz pierwszy pomyślała o ciotce jako o cudzoziemce. Sprawilo jej to przykrość. Wydało jej się to wstrętne wobec całej opieki, jaką Ewa roztoczyła nad jej wychowaniem.

Ewa patrzyła surowo na lady Pamelę. W jej nieruchomych oczach lśnił lodowaty błękit, a wargi były wąską, ostrą linią na jej bladej twarzy.

— Dlaczego zawracasz mi głowę mówiąc, że jesteś moją przyjaciółką? — powiedziała. — Zabierasz ode mnie moją

ukochaną dziewczynkę, niewinną, piękną i czystą jak śnieg, i oddajesz ją z powrotem w takim stanie? — Popchnęła gazetę w ich kierunku. Było w niej niewyraźne zdjęcie postaci leżącej pod ścianą. Była naga od pasa w dół i fotograf umieścił białą plamę w miejscu złączenia nóg. Mimo iż zdjęcie było nieostre, można było bezbłędnie rozpoznać twarz Georgii na jasnym tle chodnika.

Ewa rzuciła gazetę na ziemię.

— W ryszotku. Moja dziewczynka leży w ryszotku, przez zbrodniarzy takich, jak ty i ta lady Bacon, z ustami pełnymi kłamstw. — Wyszczała ostatnie zdanie i nagle wybuchnęła: — Wyjdź z mojego domu i nigdy tu nie wracaj, nigdy!

Lady Pamela, biała na twarzy, odwróciła się na pięcie. Usłyszały, jak frontowe drzwi zamknęły się za nią cicho.

— To nie jej wina — wyrwało się Georgii, zanim zdała sobie z tego sprawę.

Ewa wstała i podeszła do stolika z drinkami. Potem wróciła na swoje miejsce, pokazując Georgii, aby usiadła przy niej. Georgia była zaskoczona widząc, że jej także nałała drinka. Ewa wręczyła jej szklanekę i uniosła swoją do góry.

— Za nas obie — powiedziała i wzięła Georgię za rękę. — Nie chcę znać wszystkich szczegółów, wystarczy mi, że już doszłaś do siebie. — Spojrzała ostro w jej oczy. — Narobiłaś sobie wielkich kłopotów i będzie jeszcze o wiele gorzej, zanim się to wszystko skończy. Siedziałam tu rozmyślając, co będzie najlepsze. Jeśli zostaniesz w Anglii, będą cię szcuć i tworzyć opowieści, aż zostaniesz napiętnowana na zawsze jako dziewczyna w futrze z norek i nikt o tym nigdy nie zapomni. Nie pozwolę na to. To byłby twój koniec. Ludzie będą ci mówić, że jesteś zła, tak długo, aż w końcu im uwierzysz; i tak się skończy. Zadzwońłam do starej przyjaciółki w Nicei. Prowadzi tam coś w rodzaju pensjonatu. Była głupia w młodości, ale może przez trzydzieści lat nauczyła się czegoś. Oczekuje cię jutro, masz już zarezerwowany lot, wcześniej rano, przez Paryż, tak że nikt nie będzie wiedział, dokąd się udajesz. — Przyciągnęła Georgię do siebie i ucałowała w czubek głowy. — Miałas zły start i obwiniam siebie za to, że pozwoliłam ci się oddalić. Spędźmy razem ten wieczór, a jutro zaczniesz od nowa.

Zanim skończyła, Georgia zaczęła płakać . Usnęła na sofie, z głową spoczywającą na kolanach Ewy. Nigdy przedtem nie widziała ciotki takiej, jak teraz, ale też nigdy przedtem nie była w kłopotach.

19

Milli wreszcie się udało zainstalować Bramleya w jego nowym mieszkaniu. Nie było to łatwe. Gdy tylko przygasł pierwszy płomień namiętności, okazał się małym człowieczkiem, podłym i złośliwym w postępowaniu wobec tych, których uważał za stojących niżej od siebie. Był całkiem zadowolony wykorzystując jej dwa małe pokoiki jako swoją bazę w Londynie, ciągle obiecując, że w przyszłym tygodniu porozmawia z agentem od nieruchomości i wciąż wynajdując usprawiedliwienia, dlaczego musi z tym jeszcze poczekać.

Pewnego dnia, przychodząc do domu odkryła, że był tu przed nią i zostawił dwa garnitury w jej szafie, a w jednej z szuflad — skarpety i bieliznę.

Widok rzeczy Bramleya, wciśniętych bez pytania pomiędzy jej ubrania, posłużył jako ostrzeżenie, że jest w niebezpieczeństwie zmiany statusu ze „światła mojego życia” na „romans na boku” w planach Bramleya. Poczula olbrzymią złość nie tylko na niego i jego prostacką arogancję, ale i na siebie, że pozwoliła, aby tak się stało. Ich stosunki wciąż pozostawały w zbyt wczesnej fazie, żeby mogła zastosować pełny nacisk, jaki ostatecznie planowała na niego wyrzucić. Zaczęła się zastanawiać, czy kariera sklepikarza była tym, czego naprawdę chciała. Istniały inne, daleko mniej poniżające, sposoby zrobienia fortuny.

Szczęśliwym trafem zwróciła uwagę na Williama Pig-gota. Uważano, że znajduje się on na drodze do szczytu w hierarchii kierowniczej, a chociaż wciąż o jeden szczebel niżej od Bramleya, był o wiele za wysoko, aby jej kochanek mógł go usunąć.

Willie był o kilka lat młodszym niż Bramley, miłym, wykształconym człowiekiem, z własnym mieszkaniem w South Kensington i sportowym wozem—jaguar SS 100 z odsuwającym dachem — co powodowało, że wszystkie dziewczęta aż skreślały się i posyłały mu powłóczyście spojrzenia, kiedy przejeżdżał obok nich z rykiem silnika po drodze do pracy. Każdą normalną dziewczynę uszczęśliwiłoby, gdyby zakochał się w niej młody mężczyzna taki, jak on. Z początku Milla nie zwracała uwagi na jego awanse — nie osiągnął jeszcze stopnia, z którego mógłby mieć wpływ na jej karierę — ale uważała, aby go nie zniechęcać, bo nigdy nie wiadomo, co może się stać za rok lub później. Zainteresowanie Piggota nadeszło w bardzo odpowiednim czasie. Był on tak znanym wszem i wobec młodym człowiekiem, że reguły o „niebrataniu się z personelem” po prostu nie stosowały się do niego na jego obecnym poziomie w spółce. Milla dołożyła starań, aby zabierał ją wieczorami prosto spod wyjścia dla pracowników, po czym ruszali z hałasem ulicą w jego sportowym samochodzie z odkrytym dachem, a inne dziewczyny widząc, jak odjeżdżają, niepokoiły się i wściekały.

Wiedziała, że plotki o jej nowym podboju wkrótce dotrą do Bramleya, ale — co było nawet lepsze — za trzecim razem, kiedy Piggot ją odwiózł, zauważyła, że Bramley obserwuje ich odjazd. Stał na chodniku z czerwoną twarzą i wściekłym wyrazem w oczach. Był to wieczór, który, jak wiedziała, musiał wraz z żoną spędzić na tańcach w lokalnym klubie tenisowym. Wyobrażała go sobie dąsającego się przez cały wieczór, może nawet wymykającego się chyłkiem, aby zadzwonić do jej mieszkania i sprawdzić, czy jest w domu. Dodało to smaczku jej wieczornej zabawie i pozwoliła, aby Willie pocałował ją po obiedzie. Zawiózł ją na parking z widokiem na Serpentyne i wsunął rękę w pół drogi pod jej suknię, zanim go zatrzymała. Było jej go żal — tego, w jakim był stanie — ale postanowiła odgrywać dziewicę i to był po prostu jego pech.

Tej nocy kilka razy dzwonił telefon, ostatni raz o drugiej nad ranem. Wyobraziła sobie Bramleya, skradającego się w dół po schodach w rannych pantoflach, podczas gdy jego niechlujna żona przewraca się z boku na bok i zastanawia, co się stało. Z pewnością musiała już zacząć coś podej-

rzewać. Bramley rzadko docierał do domu przed świtem, a jego wymawianie się pracą do późna musiało stać się oklepane w ciągu tych trzech miesięcy, odkąd byli kochankami — chociaż miłość nie była słowem, którego by tu użyła.

Następnego ranka Bramley załomotał do jej drzwi

O siódmej rano. Wyglądał okropnie, jakby nie spał całą noc,

1 miał brzydką szramę na górnej wardze, gdzie ześliznęło się ostrze brzytwy. Ogólnie sprawy przedstawiały się zadowolająco.

Nie mógł się zdobyć na zapytanie jej, gdzie była, a ona nie miała zamiaru mu powiedzieć. Przemierzał w tę i z powrotem mały salonik, z czerwoną twarzą i groźnym spojrzeniem, podczas gdy ona szykowała sobie kąpiel. Kusilo ją, aby pojawić się mając na sobie tylko buty na wysokich obcasach i pończochy, co — jak wiedziała — przyprawi go o śli-notok, ale czuła, że nadszedł czas, aby ustalić jasno pewne sprawy między nimi.

Kiedy znów weszła do pokoju, była ubrana skromnie w zwykłą, czarną sukienkę sprzedawczyni.

— To się musi skończyć — odezwała się. — To twoje przychodzenie tutaj, kiedy ci się podoba, nawet kiedy mnie nie ma. Jeśli mam być twoją przyjaciółką, to oczekuję, że będę właściwie traktowana, nie po prostu jak jakaś panienka dla twojej wygody. Mam swoje własne życie i zamierzam dobrze się bawić czy to z tobą, czy z kimś innym.

Nalała mu brandy. Było trochę wcześniej, ale sądząc z wyglądu, potrzebował tego. Nie był przyzwyczajony do kobiet, które wyrażały swoje zdanie i potrzebował trochę czasu i jeszcze brandy, żeby przewyciężyć szok. Potem zaczął ją obłapywać i nazywać swoim kochaniem, ścisnąć jej rękę w swojej i jęczeć, że nie mógłby bez niej żyć.

Wszystko to razem dawało niesmaczne widowisko i cokolwiek pozostało z jej respektu dla niego, szybko zniknęło.

Niemniej przekonała się w ten sposób, jak z nim postępować i obiecała zobaczyć się z nim tej nocy.

Zadzwoił do niej podczas lunchu. Miał ochrypły głos i sprawiał wrażenie pijanego. Poprosił, aby spotkała się z nim zaraz w pubie w pobliżu Notting Hill Gate. Kazał jej wziąć taksówkę; zapłaci za nią. Kiedy przyjechała, stwierdziła, że jest nieźle wstawiony, ale wyglądał triumfująco. Gdy tylko ją zobaczył, sięgnął do kieszeni i wyjął kartkę

papieru, którą kazał jej przeczytać. U góry widniało nazwisko agenta do spraw nieruchomości, a dalej szczegóły dotyczące pobliskiego mieszkania na jednej z bocznych ulic Bayswater Road. Ledwie zerknęła na druk. Na dole strony widniała cena: siedem i pół tysiąca funtów za dwadzieścia jeden lat dzierżawy. Przynajmniej nie próbował mydlić jej oczu jakimś tanim, wynajętym mieszkaniem, a za taką sumę można kupić coś naprawdę ładnego.

Uśmiechnęła się więc i westchnęła, jak to cudownie, a później, kiedy dumnie oprowadzał ją po pustych pokojach, pozwoliła mu, żeby podniósł jej spódnicę, kiedy pochylała się nad zlewem w kuchni. Wzdychał i mruzczał, i bez wątplenia sądził, że jest wspaniałym facetem, ale był to krok we właściwym kierunku. Wziął sobie dzień wolny i chciał, aby spędziła z nim popołudnie, lecz powiedziała, że mogłoby wyglądać podejrzanie, gdyby oboje byli nieobecni w tym samym czasie. Teraz, kiedy ta część jej planu została zakończona, nie mogła się doczekać, aby się od niego uwolnić.

Obiecała, że wróci do mieszkania wieczorem. Gdy przyszła, spał na plecach na dywanie, a o bok niego stała na pół opróżniona butelka whisky. Wyszła, by kupić trochę kawy i zrobiła wszystko, żeby go otrzeźwić. Nie byłoby dobrze, gdyby zrobił jakieś głupstwo i stracił pracę, zanim ona zrealizuje resztę swojego planu.

Był zbyt pijany nawet, by chcieć się z nią zabawić; wsadziła go do samochodu i patrzyła, jak odjeżdża. Jechał bardzo wolno, po całej szerokości jezdni i miała nadzieję, że nie potrąci kogoś po drodze do domu. Potem zapomniała o nim i zadzwoniła do Williego z budki na ulicy. Wszystko, aby pozbyć się smaku Bramleya. Zaczynała czuć się brudna za każdym razem, kiedy myślała o nim. Zdecydowała się, że daje mu jeszcze miesiąc i zobaczy, co się będzie działo, ale będzie to miesiąc, który Bramley sobie zapamięta.

W stołówce grupka dziewcząt zbijała się w kupkę nad gazetą. Chichotały i trącały łokciami jedna drugą, a jedna z nich spytała ją, co o tym myśli, popychając gazetę przez stół w jej stronę. Przeczytała nagłówek: „Zagadka futra z no-rek. Debiutantka w rynsztoku”. Pod spodem była fotografia.

Georgię rozpoznała od razu; profil jej zadartego noska i jasne włosy odcinały się od nawierzchni chodnika. Jej długie, gołe nogi leżały rozrzucone wzdłuż kanału ściekowego.

Milla poczuła znowu przyływ zazdrości, z której myślała już, że wyrosła. Spędziła dzieciństwo złorzecząc na niesprawiedliwy los, który obdarzył jej siostrę wyglądem i zachowaniem, które sprawiało, że każdy, kogo poznawała, natychmiast zaczynał ją lubić. Życie było dla niej tak łatwe, ludzie chwalili ją za najmniejsze drobiazgi i wynajdywali dla niej usprawiedliwienia, jeśli zrobiła coś złe.

Milla spojrzała na fotografię. Było aż nazbyt łatwo wyobrazić sobie, jak jej siostra zdołała znaleźć się nieprzytomna na ulicy. Przez całe życie nikt nigdy niczego jej nie odmówił. Wszystko przychodziło jej tak łatwo, nie wymagano od niej żadnego wysiłku oprócz tego, żeby wyglądała ładnie i oczekiwała następnych darów losu.

Milla pomyślała o swych własnych bataliach z ciotką i o obecnych poniżających intrygach z Bramleyem, o konieczności pozwalania mu, aby używał jej ciała, tylko po to, aby posunąć się o następny żalosny krok naprzód.

— Ona nazywa się tak samo jak pani. — Jedna z dziewcząt uśmiechała się do niej szeroko, a Milla wzruszyła ramionami i odparła:

— Więc cóż z tego. — Oddała gazetę właścicielce i dokończyła kawę, zmuszając się, aby wyglądać na zrelaksowaną i opanowaną. W końcu ona nie miała z tym nic wspólnego.

Gdy tylko zaczęła się przerwa na lunch, poszła do kiosku z gazetami i kupiła po egzemplarzu wszystkich dzienników. Georgia widniała na pierwszej stronie większości z nich i Fleet Street w oczywisty sposób poświęcała tej historii pełną uwagę. Cytowano lady Bacon, która twierdziła, iż nigdy w swoim życiu nie była bardziej zaskoczona i lady Pamelę, która brała Georgię w obronę i kazała dziennikarzom pilnować swoich spraw. Próbowali rozmawiać z ciotką Ewą, ale ta „uchylała się od komentarzy”. Milla zastanawiała się, dlaczego nie jest zadowolona z powodu zamieszania, jakiego narobiła jej głupia, mała siostrzyczka. Zamiast tego, czuła smutek i współczucie dla ciotki. Jakkolwiek źle Ewa ją traktowała, nie zasługiwała na publiczną hańbę. Milla była ciekawa, jak ciotka zareagowała na tę katastrofę. Skłaniała się już, aby do niej zadzwonić, ale wyglądałoby to, jakby się płaszczyła, więc zdecydowała się na razie nie robić nic. Pomyślała o księciu. Mogła zadzwonić do niego, kiedy ucichnie zamieszanie, może on będzie wiedział, co się stało.

Dużo się zmieniło między nią a Bramleyem, od kiedy miał on nowe mieszkanie. Milla dbała, aby nie zapomnieć o jej przyjaźni z Williem Piggotem, zadając sobie specjalny trud, żeby prezentować ją przy każdej możliwej okazji. Bramley zmienił się także, stał się wobec niej bardziej wymagający, jak gdyby nabycie mieszkania nakładało na nią jakieś wobec niego zobowiązania. Był najpierw zły, potem urażony, kiedy odmówiła przeprowadzenia się do niego, i nabrał zwyczaju dzwonienia niespodziewanie do jej mieszkania w Fulham, wysiadając w pubie na rogu, jeżeli nie było jej w domu. Oprócz tego pił zbyt dużo i kiedy pozwalała mu się dotknąć, był brutalny i samolubny. Dość często nie mógł osiągnąć szczytowania, co złościło go jeszcze bardziej i dąsał się całymi dniami, wysyłając do kierowniczki jej działu notki ze skargami na drobne niedociągnięcia, które, jak wiedział, przysporzą Milli niepotrzebnej pracy, a może i nieprzyjemności.

Zaczynał również zwracać uwagę na Williego. Willie nagle spostrzegł, że jest coraz częściej krytykowany przez Bramleya i obwiniany za pomniejsze błędy, które często zupełnie go nie dotyczyły. Bramley wysyłał mu nieprzyjemne pisemka, których kopie szły do pozostałych szefów spółki. Nie było to nigdy nic zbyt poważnego i zawsze było napisane tak, że Willie nie miał żadnego powodu, aby wnieść formalny sprzeciw. Ale zaczynały się one sumować i Willie odczuł zmianę w sposobie traktowania go przez zwierzchników. Bramley był mistrzem zatrutego pióra. Willie nie miał pojęcia, dlaczego jest prześladowany, a Milla była zbyt zazdrosna o ich przyjaźń, aby mu to powiedzieć. Bała się, że mógłby ją pogardzać za jej wyrachowane stosunki z Bramleyem. Zdziwiło ją, w jaki sposób ułożyły się stosunki między nimi. Spędzali większość czasu w kinie albo w pubach i małych bistrach na uboczu, czasem zderzając się z jego przyjaciółmi, którzy wszyscy wydawali się młodzi, interesujący

i twórczy, pracujący ciężko, aby stanąć na nogi, zwykle w swoich własnych firmach. Stanowili nową i nieoczekiwaną stroną życia dla Milli i stwierdziła, że lubi ich towarzystwo i zaczyna drętwieć na myśl o spotkaniach z Bramleyem i jego dusznym, ograniczonym środowiskiem.

Słuchanie, jak mówią o swoich nadziejach i problemach nadało kształt jej planom. Zanim ich spotkała, była

zajęta tylko wzniesieniem się na szczyt systemu, którego nienawidziła od dziecka. Nie było wielkiej różnicy pomiędzy pracą w domu towarowym czy jakimkolwiek innym wielkim przedsiębiorstwie, odpowiednim dla dziewczyny w jej sytuacji — a życiem, które prowadziła pod dominacją ciotki. Były tam takie same bariery klas i urodzenia; istniał wciąż właściwy rodzaj ludzi oraz tacy, z którymi przyjaźń mogła być poczytana za sprzeniewierzenie się własnej pozycji społecznej. Wszystko, co się mówiło i robiło, od akcentu począwszy do sposobu, w jaki się trzymało filiżankę z herbatą i jadło jajko na miękko, było odnotowywane i katalogowane jako dowód takiego lub innego urodzenia.

Świat dzielił się na klasę wyższą i resztę: wyższe i niższe sfery, zgodnie z najlepiej sprzedawaną książką, którą czytała z przejęciem dużo większa część społeczeństwa, niż się do tego przyznawano. Studiowano instrukcje w niej zawarte i rozwodzono się nad takimi niuansami, jak: kiedy dolewać mleka do herbaty, jak prawidłowo ułożyć sztucze na talerzu.

Życie z cicią Ewą było straszne, a jeszcze gorszym czynił je fakt, że jako cudzoziemka nie miała właściwej znajomości podstaw obowiązującego w Anglii dobrego tonu, jak ktoś, kto został wychowany w tym systemie od urodzenia. W rezultacie Ewa była nie tylko faktyczną obserwatorką tych podstaw, ale też często niewłaściwie je stosowała.

Milla wzrastała w nienawiści do klasy, w której się urodziła, a na przynależność do niej czuła się skazana przez resztę życia. Zanim poznała Williego i jego przyjaciół, nie znała alternatywnego świata, do którego mogłaby uciec, i nie miała innego pomysłu, jak tylko wspiać się na pierwszy napotkany szczyt i uplasować się na zawsze powyżej małostkowości ciotki i wszystkich jej podobnych.

Jej nowi znajomi pochodzili ze wszystkich możliwych klas i środowisk, połączeni wspólną więzią twórczego myślenia i pragnienia, aby oprzeć na nim swoje życie. Z początku była zaszokowana, kiedy Willie przedstawił jej ludzi z East Endu i z takich prowincji, jak Liverpool czy Manchester, jako swoich przyjaciół. Witali ją w różnych akcentach i nawet śmiali się z jej własnego, szyderczo zdejmując czapki i nazywając ją „lady Millą”, kiedy myśleli, że nie słyszy. Przypuszczała, że są także podejrzliwi wobec niej, czekając,

kiedy wyśmieje ich słowa, obserwując uważnie jej reakcję na ich pomysły. Szybko nauczyła się siedzieć cicho i słuchać. Nic jej to nie szkodziło, wiedziała, że musi się wiele nauczyć.

Im większą część w jej życiu zajmowali Willie i jego przyjaciele, tym ciężiej było jej stawiać czoło Bramleyowi i wzrastającym wymaganiom, jakie jej stawiał. Musiał kupić sobie gdzieś nieprzyzwoitą książkę, gdyż jego amory zaczęły tracić wszelkie pozory uczucia i wciąż wymyślał nowe i poniżające rzeczy, które upierał się z nią robić.

Willie także odczuwał presję. Bramley przypuścił teraz słabo zamaskowaną kampanię nienawiści przeciwko niemu. Czasem wieczorami Willie był rzeczywiście przygnębiony i wylewał przed nią swe żale, wciąż nie pojmując, dlaczego jest szykanowany. Im dalej to się posuwało, tym trudniej było Milli wyznać prawdę. Biedziła się nad pytaniem, co powinna zrobić, wiedząc, że oszukuje przyjaciela, lecz niezdolna do znalezienia wyjścia, które utrzymałoby ich przyjaźń nienaruszoną.

Wiedziała, że musi skończyć z Bramleyem, raz na zawsze, ale teraz musiała to zrobić w taki sposób, żeby nie mógł wyładować swego gniewu na Williem — być może nawet wyrzucając go z pracy i to w sposób, który uniemożliwi mu zdobycie innej posady. Na stanowisku Bramleya było łatwo rozpuścić plotki o jego nieuczciwości, które zrujnowałyby Williemu resztę życia.

20

To wymagania Bramleya dały Milli okazję, na którą czekała. Pewnego wieczoru, około tygodnia po pierwszym spotkaniu z przyjaciółmi Williego, przyszła z niechęcią do jego apartamentu. Kiedy weszła, Bramley leżał na łóżku. Był ubrany w nowy szlafrok z wzorzystego jedwabiu i widać było po nim, że wyczekiwał niecierpliwie jej przybycia. Na łóżku leżało pudełko, opakowane jak prezent. Wręczył je Milli, gdy tylko weszła do pokoju. Wewnątrz było coś w rodzaju skórzanej upręży i czarna, jedwabna maseczka.

Na dnie pudełka leżała para kajdanek, połyskujących i złowrogich. Mogła sobie wyobrazić, co za niesamowite rzeczy planował z nią robić.

Powoli odłożyła ohydne przedmioty z powrotem do pudełka. Bramley spoglądał na nią z łóżka dziwnym wzrokiem. Była ciekawa, jaką książkę pornograficzną przeczytał, z której zapewne zaczerpnął pomysły. Sam miał niewiele wyobraźni. Uważaj, jak to rozegrasz, pomyślała. Ale myśl podporządkowania się mu i wynikający z tego brud były czymś więcej, niż mogła znieść.

— To już za dużo z twojej strony, wyskakiwać mi nagle z tymi wszystkimi rzeczami, które chcesz, żebym robiła — powiedziała. — Potrzebuję czasu, żeby je przemyśleć. Nie mogę po prostu, ot, tak tu przychodzić, nie wiedząc, co na mnie czeka; a ty oczekujesz, że będę od razu w nastroju. Musimy wymyślić co do tego nową zasadę. Najpierw napiszesz do mnie, zanim zechcesz, żebym robiła coś tak... daleko idącego jak to. Wtedy oboje będziemy wiedzieli, co się święci. W ten sposób to będzie o wiele bardziej podniecające.

— Gdy tylko to wypowiedziała, zdała sobie sprawę, co to będzie oznaczało, jeżeli Bramley się zgodzi, ale z pewnością nawet on nie będzie tak głupi, żeby przelewać na papier wszystkie brudne rzeczy, które chciał jej zrobić. Bramley pomyślał, że to wspaniały pomysł. Odłożył pudełko wraz z zawartością i natychmiast poszedł po aktówkę, chętny do kontynuowania wieczornej rozrywki. To nie będzie takie proste, mój zepsuty przyjacielu, pomyślała.

Podeszła do frontowych drzwi.

— Możesz to później włożyć do mojej skrzynki na listy.

— Była już za drzwiami i zbiegała po schodach, zanim spróbował ją zatrzymać.

Nazajutrz była niedziela, dzień, który Bramley zawsze spędzał w domu w Kingston, bez wątpienia udając człowieka poświęconego rodzinie i popisując się przed sąsiadami. Milla zastanawiała się, czy ma jakichś przyjaciół, którym mógłby się chwalić swoim małym romansem w Londynie. Jeśli nie, lepiej niech się pośpieszy i znajdzie kilku, dopóki ma jeszcze szansę.

Kiedy doszła do domu, była w złym nastroju. List od Bramleya leżał wciśnięty przez frontowe drzwi. Zaniósła go na górę i zrobiła sobie filiżankę kawy, zanim go otworzyła.

Mógł stanowić aż za dobry przykład sprośności, pełen nieprzyzwoitych słów i ordynarnie wyrażonych pomysłów, zaopatrzone w kilka wyglądających jak dziecinne rysunków, dorzuconych dla sprecyzowania zagadnienia.

Najważniejszą jego częścią był podpis, nakreślony wyraźnie i mocno, na dole w poprzek strony, z rozmachem, którego Bramley nabrał po awansie. Na jego widok wydała głębokie westchnienie. Jej dni jako seksualnej zabawki skończyły się. Siedziała długo, wpatrując się w list, cały czas rozmyślając, jak najlepiej go użyć.

W ciągu następnych kilku godzin sprzątała swoje mieszkanie, wyrzucając wszystko, co nie było jej absolutnie potrzebne, i pakując swoje rzeczy do walizki. Nie było tego dużo. Miała bardzo niewielki dobytek i walizka zamknęła się z łatwością nad wszystkim, co posiadała. Zapłaciła jeszcze tylko tygodniowy czynsz i zostawiła zawiadomienie dla właściciela domu, wyjaśniając, że została zmuszona do wyjazdu w pośpiechu i już tu nie wróci. Wsiadła w autobus odchodzący na północ i zameldowała się w tanim hotelu w okolicy dworca Paddington.

Oznajmiła urzędnikowi, że zostanie tu około tygodnia.

Zanim się ulokowała, nadszedł wieczór, zwykły czas, kiedy Bramley wyprowadzał psa na spacer i dzwonił do niej z budki, gdzieś dostatecznie daleko od domu. Zastanawiała się, dlaczego jego żona wciąż nie podejrzewa, że jej małżonek ma inną panią, ale może wiedziała, tylko już jej to nie obchodziło. Być może, próbował najpierw na niej sztuczki z kajdankami i maseczką, w którym to przypadku prawdopodobnie rozglądałaby się za prawnikiem, żeby przeprowadzić rozwód. Jeśli myślała, iż zaprowadzi Millę do sądu jako współpозwaną, to źle obliczyła szanse. Zadzwoiła do Williego. Próbował wykręcić numer jej mieszkania bez przerwy od kilku godzin i ulżyło mu, kiedy się odezwała. Zawiadomił ją, że jej linia dwa razy była zajęta, kiedy próbował się połączyć. Bramley musiał pracować w pocie czoła przy aparacie.

Telefon do Williego nasunął jej inny pomysł. Lepiej byłoby utrzymać kontakt z Bramleyem tak długo, jak to będzie możliwe. Wróciła do mieszkania i usiadła w pustym pokoju, czekając aż zadzwoni. Było po dziewiątej, późna pora dla mieszkańców sennego Kingston, ale nie wątpiła, że

jego żądza wskaże mu drogę. Mógł nawet wpaść na pomysł, żeby wykonać jakąś małą sztuczkę z kajdankami czy inny sadystyczny kawałek rano, po drodze do pracy — załatwiając sobie wspaniały start w nowy dzień.

Minęło pół godziny, zanim zadzwonił. Sądząc z dochodzących odgłosów, był w miejscowym pubie i pewnie przechwalał się przyjacielom dziewczynką czekającą na jego rozkazy. Właściwie miała nadzieję, że tak jest; uczyniłoby to dużo cięższym do zniesienia szok, który go spotka po tym, co usłyszysz.

— Wydzwaniam do ciebie cały wieczór — powiedział. — Spodziewam się, że w przyszłości będziesz czekała na telefon.

— Ach, tak — odparła. — Dlaczego miałabym to robić? Był nieco zbity z tropu, ale widocznie zdecydował się zignorować jej ton.

— Będę przechodził obok jutro rano, około siódmej. Chciałbym, żebyś włożyła te rzeczy, które ci kupiłem w zeszłym tygodniu. — Musiał mieć na myśli pończochy, podwiązki i sześciocalowe szpilki. Wyrzuciła je do śmieci parę godzin temu.

— Obawiam się, że mam złe wiadomości — odezwała się Milla. — Ktoś jeszcze widział twój list, właściwie zabrał go i ukrył w bezpiecznym miejscu. Wydaje się, że on cię nie bardzo lubi, ten człowiek, i zacznie pokazywać list wszystkim naokoło, jeżeli nie namówię go, żeby mi go zwrócił.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Kiedy się odezwał, jego głos był wyższy, nie dowierzający i przerażony, i przede wszystkim wstrząśnięty.

— Ta osoba — ciągnęła — chce dostać dwadzieścia tysięcy funtów, zanim odda list, i chce je mieć w przyszłym tygodniu. — Zastanawiała się, jak on zdobędzie w pośpiechu dwadzieścia tysięcy. Miała nadzieję, że nie prosi o zbyt wiele, ale dwadzieścia tysięcy to było tyle, ile potrzebowała, a skąd Bramley je weźmie, było to jego zmartwienie, i jej to nic nie obchodziło.

— Musimy porozmawiać. — Bramley teraz niemal skamlał, kiedy zaczął zdawać sobie sprawę z wagi swojego problemu. Zanosilo się, że będzie miał parszywą noc. Milla uśmiechnęła się do tej myśli.

— Zadzwonię do ciebie jutro do biura — powiedziała. — Powiedzmy o trzeciej. Lepiej, żebyś miał mi do powiedzenia coś bardzo konkretnego. Ten człowiek, który ma twój

list, ma do ciebie urazę z jakiegoś powodu, którego nie mogę pojąć, i mogę mieć kłopoty ze skłonieniem go do przyjęcia jakichkolwiek pieniędzy, jeżeli będzie czekał zbyt długo. To naprawdę bardzo niemiły człowiek i wielka szkoda, że to on pierwszy zdobył ten list, nie uważasz?

— Ty cholerna, mała szantażystko — powiedział Bramley. Miał zamiar kontynuować, ale Milla przerwała mu.

— Jestem w takich samych kłopotach jak i ty. Czemu, u diabła, wypisałeś moje nazwisko na twoim brudnym świstku papieru? Ten gość mówi, że pokaże go mojej ciotce, jeśli nie pójdę z nim do łóżka, tak więc płyniemy na jednej łódce i do ciebie należy, żeby nas z tego wydobyć.

Odłożyła słuchawkę. Telefon znów dzwonił, kiedy zamykała cicho drzwi i schodziła po schodach.

Nazajutrz zadzwoniła do pracy i zawiadomiła, że jest chora. Potem zatelefonowała do Williego, mówiąc mu to samo, ale oświadczając, że wieczorem będzie się lepiej czuła i umawiając się na spotkanie. Spędziła resztę dnia na kalkulacjach obejmujących dwadzieścia tysięcy funtów. To zdumiewające, co można zrobić z niewielkim kapitałem.

O trzeciej zadzwoniła do Bramleya. Połączyła się z jego sekretarką, która oznajmiła, że pan Bramley będzie nieobecny przez całe popołudnie. Udała się na poszukiwanie kserokopiarki i wreszcie znalazła jedną w hotelu Great Western, przy dworcu Paddington. Zaniepokoiła się, że urzędnik może zerknąć na zawartość listu, ale się śpieszył na herbatę i sporządził jej sześć kopii nie rzucając nawet okiem w dół. Poszła na pocztę, skąd wysłała jedną kopię jego żonie. Będzie zabawa przy stole podczas śniadania, jeśli Bramley spędził noc w domu.

Nic więcej nie mogła na razie zrobić. Wyobrażała sobie, jak Bramley czeka na nią w mieszkaniu, które porzuciła.

Przy odrobinie szczęścia, mógł wpaść na właściciela i mieć kłopoty z wyjaśnieniem swojej obecności. Był bardzo głupi, nie czekając na jej telefon. Jak przypuszczała, sądził, iż to wszystko jakoś się rozejdzie, ale rysunki, które wysłała jego żonie, powinny dać mu do myślenia. Wahała się, czy złapać go w mieszkaniu w Bayswater, ale zdecydowała się czekać, aż poczta zrobi swoje. Miała mnóstwo czasu.

Willie był bardzo zdenerwowany, kiedy się spotkali. Zanim przyszła, wypił już dużo whisky i gdy rozmawiali, za

mówił szybko następną. Zapytała, siadając, co się stało, ale odparł, że nic takiego, i zmienił temat. Dała mu na razie spokój, rozmawiając o niczym. Czekala, aż się uspokoi, żeby odsłonić przed nim swój wielki plan, ale drink wydawał się tylko go rozdrażnić i poczuła złość.

— Nie wiem, co się z tobą dzieje. Jeśli wolałbyś być z kimś innym, na miłość boską, idź; jeżeli nie ty, ja idę. Nie mogę znieść, jak robisz z siebie męczennika. — Wstała, ale Willie złapał ją za rękę i przeprosił. Bramley przejeżdżał się po nim przez cały dzień, wysyłając swoje pisemka i prawie oskarżając go o niedbalstwo, z powodu drobnego błędu, popełnionego przez młodego urzędnika, tak małego, że niemal w ogóle nie miał znaczenia.

— Wyżywa się na mnie od tygodni, o czym wiesz, ale dzisiaj przeszedł sam siebie. Widziałem to już przedtem, kiedy się chciał kogoś pozbyć. Niedobrze się robi od patrzenia na to, nawet jeżeli się nie jest celem.

Milla postanowiła, że nie jest to właściwy czas, aby przedstawić mu swój pomysł. Powiedziała tylko, że wkrótce ma zamiar rzucić pracę, ponieważ ma plan, który chce zrealizować. Willie nie zwrócił na to większej uwagi. Był zbyt mocno skupiony na swych problemach. Roześmiał się tylko, pytając:

— Czyżbyś doszła do pieniędzy? — Potem wrócił do Bramleya i tego, jakim jest gnojkiem — aż uznała, iż nasłuchiwała się dość, i stwierdziła, że zobaczą się jutro.

Następnego ranka poszła do pracy. Przyszła kilka minut po pozostałych pracownikach, nie chcąc być sama. Dobrze zrobiła. Bramley przemaszerował przez salę, gdy tylko się pojawiła. Przez chwilę nie widział jej. Spoglądał gniewnie, twarz mu płonęła. Kiedy ją zobaczył, podszedł prosto do niej.

— Muszę się z tobą rozmówić — powiedział, chwytając ją za łokieć i ciągnąc siłą do bocznego wyjścia.

Na korytarzu na zewnątrz okręcił ją, aż znalazła się twarzą do niego.

— Jak śmiesz wplątywać moją rodzinę do swojej brudnej gierki? — Niemal warczał ze złości, potrząsając nią tak, że głowa latała jej z boku na bok. — Chcę mieć list z powrotem, zaraz. — Złapał jej torebkę i wywrócił ją do góry dnem na podłogę. Chociaż stali w mało używanej części budynku,

podejmował olbrzymie ryzyko zostania przyłapanym z nią w takiej sytuacji. Wciąż myślał, że będzie mógł ją sterroryzować i zmusić do poddania się i przyznania, że to ona sama jest szantażystką.

— Może poczujesz się inaczej, kiedy przeczytasz gazety jutro rano — powiedziała. — Ostrzegałam cię, że mój przyjaciel ma bardzo gwałtowny temperament, kiedy chodzi o ludzi takich jak ty. — Wyrwała mu się i upychała swoje drobiazgi z powrotem do torebki. Patrzył za nią, kiedy wracała na salę. Zastanawiała się, co ma teraz zrobić. Wpadła na pomysł podczas przerwy na kawę. Zadzwoiła do księcia, który, na szczęście, był w domu. Umówiła się z nim w porze lunchu, na stacji metra Green Park.

21

Milla żałowała, że rzuciła tę głupią groźbę o gazecie. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było to, aby cała rzecz dostała się do publicznej wiadomości, a Bramley stracił pracę i oskarżył ją publicznie, rujnując jej plan, zanim jeszcze zaczął działać. Ale zrozumiała, że będzie musiała pomyśleć o innym sposobie, jeśli Bramley miał potraktować ją poważnie. Inaczej mogli to tak ciągnąć w nieskończoność — ona grożąc mu, on — próbując ją zastraszyć; i żadnego z nich donikąd to nie zaprowadzi.

Książę był idealny jako wspólnik; nie mógł być zbyt zaskoczony dnem moralnym, w jakim szykowała się pogrążyć w poszukiwaniu swego kapitału, ale mógł uratować ją przed całym wstrząsem, niedowierzaniem i prawdopodobnie odrzuceniem, z którymi spotkałaby się, gdyby zwróciła się do kogoś innego, chociażby do Williego. Następnym plusem było to, że nie wiedział, iż dawno temu zniszczyła obciążający list, do którego podpisania go zmusiła, obawiając się, że ciocia znajdzie go pomiędzy jej rzeczami.

Książę wyglądał nawet nędzniej, niż gdy widziała go ostatnim razem. Był ubrany w ciemnoniebieski garnitur

w prążki, wyświecony na łokciach; mankiety przy spodniach były wytarte i było widać, gdzie zostały odcięte luźne końce. Twarz miał chudsza, niemal zapadniętą i kiedy pochylił się, aby ucałować jej dłoń, poczuła od niego alkohol. W jasnym świetle dnia można by go było wziąć za włóczęgę, co się dobrze składało, pomyślała, kiedy mijali wejście do Ritza. Księżę spojrzał z nadzieją, gdy przechodzili obok ozdobionego kolumnami frontonu wielkiego hotelu, ale Milla pośpiesznie stanęła między nim a wejściem i trąciła go łokciem, kiedy skręcał w stronę obrotowych drzwi.

Portier spojrzał z ulgą, że przeszli dalej.

Na rogu był pub i księżę bardzo dobrze się prezentował na tle ochryplego tłumu sprzedawców i urzędniczek chichoczących i rozpychających się wzdłuż lśniącego kontuaru. Znalazła dla nich stolik w rogu, księżę od razu usiadł i powiedział, że poprosi o dużą brandy. Milla pomyślała, że równie dobrze mogłaby kupić drugą dla siebie; to był męczący dzień.

Tak jak przypuszczała, księżę nie wydał się ani zdziwiony, ani przerażony ideą małego szantażu. Faktycznie był wdzięczny, że włącza go w swoje plany. Nie zdradziła mu oczywiście wszystkich szczegółów — były sprawy, o których raczej nie powinien wiedzieć — ale musiała wspomnieć o kajdankach i liście, i o paru innych rzeczach, i nie sprawiło mu trudności, aby dośpiewać sobie resztę. Zaskoczyło ją, jakim okazał się znawcą przedmiotu, zadając szczegółowe pytania i ożywiając się w miarę, jak zaczynała działać druga szklaneczka brandy. Wtedy stwierdziła, że księżę przeciąga sprawę w nadziei na trzecią, i lepiej będzie, jeśli położy temu kres, dopóki jest jeszcze w stanie mówić.

Przy stacji metra była budka telefoniczna. Milla kazała księciu odwrócić się, kiedy wykrecała najpierw numer do mieszkania Bramleya, a następnie, ponieważ nikt nie podnosił słuchawki, do jego domu w Kingston. Gdyby księżę wiedział, jak się skontaktować z Bramleyem, mógłby wpaść na jakiś własny wspaniały pomysł, na przykład uniezależnienie się od niej i wydzwanianie do Bramleya z żądaniem zapłaty za drinki lub za jedzenie, psując wszystko w trakcie realizacji.

W Kingston ktoś odebrał telefon. Poczekwała, upewniając się, czy to Bramley jest na linii, po czym wręczyła słu-

chawkę księciu. Złapał ją odwrotną stroną i nastąpił moment zamieszania, zanim zaczął mówić, tak jak został poinstruowany. Wypadł całkiem dobrze, kiedy już wszedł w rolę, chociaż z trudem można go było zrozumieć, tak starał się zmienić głos.

— Panie Bramley, panna Milla była bardzo niemądra — mówił. — Zostawiła pański nieprzyzwoity list w miejscu, w którym nie był zbyt bezpieczny, więc ktoś go przechwycił, co dla was obojga jest dość przykrą okolicznością. Odwrócił głowę, czekając na jej pochwałę, a ona dała mu kuksańca w krzyż, aby uważał. Trzymała ucho blisko słuchawki, usiłując podsłuchać odpowiedź Bramleya, lecz dochodziło do niej tylko gniewne brzęczenie po drugiej stronie.

— Nie ma potrzeby, aby być nieuprzejmym — powiedział książę. — To tylko sprawi, że poproszę pana o więcej pieniędzy za pańską małą notatkę. W tej chwili cena wynosi dwadzieścia tysięcy funtów, to znaczy, jeśli zapłaci mi pan do jutra wieczór. Jeśli nie, cena będzie rosła o dwieście funtów za godzinę — co będzie bardzo kosztowne — więc myślę, że zapłaci pan szybko, nieprawdaż?

W słuchawce rozległo się kolejne gniewne trzeszczenie i książę powiedział:

— Powinien pan o tym wszystkim pomyśleć, zanim zaczął pan robić te brzydkie rzeczy z taką miłą, młodą dziewczyną. Zadzwoń do pana znowu jutro w samo południe i powiem, co ma pan dalej robić. — Odłożył słuchawkę z triumfującym wyrazem twarzy i pokiwał na nią z pewnością siebie. — W porządku — stwierdził. — Wszystko dobrze poszło. Powiem mu, dokąd ma wysłać pieniądze, a jutro je odbiorę. Podasz mi numer i wszystkim się zajmę; potem pójdziemy i wypijemy szampana.

Millę rozgniewało jego przypuszczenie, że jest idiotką, podającą mu Bramleya na talerzu, siedzącą w domu, czekającą naiwnie aż pieniądze zostaną wrzucone do skrzynki na listy. Utkwiła w księciu ostre spojrzenie i wymuszony uśmiech dobrego przyjaciela powoli gasł na jego twarzy. Wzruszył ramionami i przez chwilę myślała, że stanie się przykry i zacznie sprawiać kłopot, ale zamiast tego zapytał, czy może mu pożyczyć pięć funtów awansem; wyszedł bez portfela. Dała mu trzydzieści szylingów, umawiając się na spotkanie

nazajutrz, o jedenastej trzydzieści na stacji metra w Knigh-tsbridge. Stali nos w nos w ciasnej budce i była zadowolona, wydostając się na wieczorne powietrze.

Pojechała autobusem do hotelu i przebrała się w bluzkę i spódnicę. Zadzwoiła do Williego, który był w domu, i powiedziała, że wyprowadziła się z mieszkania do prowizorycznego lokum bez telefonu. Nie chciała, aby ktokolwiek wiedział, gdzie ją znaleźć, do czasu, kiedy pieniądze znajdą się w bezpiecznym miejscu. Nawet wtedy musiała być ostrożna. Bramley mógł nigdy nie zapomnieć, co mu zrobiła, jego ugodzona duma się o to postara, i dostawszy szansę, spróbuje się zrewanżować przy pierwszej okazji.

Willie zaprosił ją na przekąskę, ale wymówiła się zmęczeniem i powiedziała, że zobaczą się jutro. Musiała się skoncentrować na wydarzeniach, jakie miały nadejść następnego dnia. Nazajutrz rano Bramley nie dawał znaku życia, a nie miała wymówki, aby zajrzeć na piętro, gdzie się mieścił zarząd, aby sprawdzić, czy jest w pracy. Na lunch poszła wcześniej, o jedenastej. Przy wyjściu kolejka dziewczyn oczekiwała na przejście przez kontrolę. Całe szczęście, że miała kilka minut w zapasie, wyglądało, że sklep przechodził kolejne z okresowych przeszukiwań profilaktycznych. Widziała, jak dziewczyny przed nią otwierają torebki, a kierowniczka, której nie znała, przewracała bez zbytniego entuzjazmu ich zawartość. Kiedy podeszła bliżej, przeżyła szok widząc Bramleya, na wpół ukrytego za otwartymi drzwiami, zaraz za kierowniczką. Utkwił w niej oczy i napotkawszy jej spojrzenie posłał jej zjadliwy uśmiezek.

Takie wyrywkowe przeszukiwania odbywały się raz lub dwa razy w miesiącu i były traktowane na odczepnego zarówno przez kierownictwo, jak i pracowników. To prawda, że sporadycznie łapano jakąś szczególnie głupią lub niedbałą osobę na wynoszeniu do domu towarów nie należących do niej. Ale istniało tyle bezpieczniejszych sposobów, na które ukradzione produkty lub pieniądze mogły się ulotnić ze sklepu, że całe przedsięwzięcie z kontrolą było uważane za stratę czasu i dziewczyny dobrodusznie poddawały się tej niedogodności.

Dzisiejszy przegląd wydawał się nawet bardziej pobieżny niż zazwyczaj. Tak więc pomimo obecności Bramleya i wyrazu jego twarzy na jej widok, Milla poczuła się zasko-

czona, kiedy nadzorująca kobieta chwyciła ją za ramię i wyciągnęła z tłumu, wpychając ją siłą przez drzwi, w których stał Bramley, i przyciskając ją do ściany. W pokoju stała druga kobieta z działu osobowego i obie zaczęły wywracać na stół zawartość jej torebki.

Bramley stał o kilka metrów dalej. Wyglądał na zawiedzionego, kiedy nie znaleziono nic podejrzanego, i dał znak ręką. Dwie kobiety wprowadziły ją do małej wnęki i kazały jej zdjąć ubranie. Milla miała ochotę odmówić albo przynajmniej zaprotestować. Wtedy pomyślała o drwiącej twarzy Bramleya i o księciu, który przyjdzie na stację metra za kilka minut i na którego nie można liczyć, iż będzie czekał zbyt długo. Oczywiście było, że to Bramley zaaranżował całą sprawę, prawdopodobnie oskarżając ją o jakieś przestępstwo, w nadziei, że poszukiwania wykryją obciążający go list, który bez wątpienia zagarnąłby, zanim ktokolwiek inny miałby szansę go przeczytać. Był to desperacki ruch z jego strony; musiał w końcu zdać sobie sprawę z powagi swojej sytuacji.

Wyskoczyła z sukienki i, zanim mogły ją zatrzymać, ściągnęła bieliznę i stała przez chwilę zupełnie naga, po czym wyszła do głównego pokoju, wypinając pierś do przodu. Bramley rozdziawił usta ze zdumienia na jej widok, a obie kobiety wypadły za nią, narzekając na jej zachowanie i każąc jej się okryć. Milla udała, że pierwszy raz widzi Bramleya. Wydała cieniutki, zawstydzony okrzyk, schowała się za jedną z kobiet i wbiła palce w jej ramię, trzymając ją między sobą a Bramleyem. Kobieta piszczała z bólu, Milla także zaczęła krzyczeć, pokazując palcem na Bramleya, dopytując się, kim jest ten stary świntuch i jak śmiało pozwalać mu, aby się na nią gapił. Nagle wybuchnęła płaczem i oświadczyła, iż powie wszystko swojemu chłopcu, który ma czarny pas w judo i nie lubi, kiedy mężczyźni na nią patrzą, nawet gdy ma na sobie ubranie.

Bramley w furii postąpił naprzód, ale obie kobiety zaczęły także krzyczeć na niego, a jedna z nich krzyczała naprawdę głośno: ręce Milli wbijały się w jej ciało na ramionach. Bramley się obrócił na pięcie i usiłował zachować godność, krocząc do drzwi, lecz były to żalosne usiłowania. Kobiety, bardzo zdenerwowane, kazały jej się ubrać. Jedna z nich pożyczyła jej chusteczkę do nosa, a druga kręciła ramionami, postępując, że bardzo są obolałe.

Wszystko to trwało raptem dziesięć minut i Milla prawie się nie spóźniła na spotkanie z księciem. Napisała mu na kartce papieru wszystko, co powinien wiedzieć i kazała mu przejrzeć ją kilka razy, zanim wykręciła numer bezpośredniej linii łączącej z telefonem na biurku Bramleya. Oddech księcia nie poprawił się przez noc, ale miał na sobie dużo porządniejszy garnitur, w kolorze węgla drzewnego w wąskie, jasnoszare paski. Można już się było bez wstydu pokazać z nim na ulicy.

Odezwał się Bramley i podała księciu słuchawkę, uważając, aby tym razem trzymał ją właściwą stroną do góry. Książę powiedział:

— A więc, przygotował pan pieniądze? — I usłyszała głos odpowiadającego mu Bramleya. Książę wyglądał na bardzo zadowolonego z tego, co słyszał i powtarzał „tak” i „doskonale”, kiwając cały czas głową, na znak, że wszystko przebiega zgodnie z ich planem. Potem rzucił: — Do zobaczenia wieczorem, panie Bramley, o szóstej trzydzięci w pubie Green Man, i niech pan przypnie biały kwiat do butonierki. — Uśmiechnął się do Milli, kiedy opuszczali budkę telefoniczną. — Wszystko jest w porządku. Spotkam się z nim dziś wieczorem.

Milla przysłuchiwała się bezradnie zakończeniu jego konwersacji z Bramleyem. Gdyby nie zależało jej na przekonaniu Bramleya, że nie ma z tą sprawą nic wspólnego, i że to książę szantażuje ich obydwój, wyrwałaby słuchawkę albo przynajmniej kopnęła go w kostkę, aby jej powiedział, co się dzieje. Teraz było już za późno.

— Wszystko z całą pewnością nie jest w porządku — powiedziała. — Kazałam ci się umówić z nim w parku, żebym mogła uważać na ciebie, mieć pewność, że nie będzie żadnej pułapki. — Nie dodała, że tak samo martwiło ją, co książę może zrobić mając w ręku dwadzieścia tysięcy funtów, jak sztuczki, które w ostatniej chwili mógł zastosować Bramley; mimo że zaproponowała księciu dziesięć procent udziału. Za dwa tysiące funtów można kupić mnóstwo brandy, ale nigdy nic nie wiadomo z książętami, jak pisał Machiavelli, którego książkę czytała kilka razy.

Książę był urażony. Pub był najnaturalniejszym miejscem na świecie na prowadzenie interesów, a Green Man był instytucją dobrze znaną wśród ludzi, z którymi bez wąt-

pienia zwykł obcować. Milla nigdy tam nie zaglądała; to nie było odpowiednie miejsce.

Niepokoili się przez całe popołudnie. Bramley dziś rano postępował jak szaleniec w swoim oporze; zaszła w nim zbyt gwałtowna zmiana, że teraz godził się na wszystko, czego żądali, ledwie w dziesięć minut po tym, jak załatwił, żeby ją przeszukano. Ale to dlatego wysunęła księcia na pierwszy plan: aby mieć pewność, że cokolwiek Bramley zamyśli, ona nie będzie w to wmieszana. O ile się orientowała, był na tyle zdesperowany, że mógł zawiadomić policję. A więc w razie czego każdy, kto się ujawni tego wieczoru, może się znaleźć w więzieniu. Nadal sądziła, że to nieprawdopodobne, by Bramley był aż tak głupi, aby to zrobić. Nie teraz, kiedy wiedział, że w grę wchodzi więcej niż jedna osoba; ale księżę nie będzie cierpiał w milczeniu, jeżeli go złapią; nagle poczuła pewność, że wszystko poszło źle. Opuściła piętro handlowe i udała się do publicznego telefonu na innym piętrze, ale księżę nie podnosił słuchawki, chociaż próbowała dodzwonić się do niego kilka razy przez całe popołudnie.

Mogła opuścić sklep dopiero o szóstej i wzięła taksówkę na Belgrave Square. Green Man mieścił się niedaleko w budynkach przerobionych ze starych stajni. Zanim tam dotarła, było już dwadzieścia po szóstej i obawiała się wejść do środka, lokal bowiem mógł być obserwowany przez policję. Dała księciu oryginał listu do wymiany na pieniądze, ale Bramley wiedział, z rysunku przesłanego jego żonie, że zrobiła przynajmniej jedną kopię. Niemożliwe, aby był tak głupi, żeby wręczyć dwadzieścia tysięcy nieznajomemu i mieć nadzieję, że wszystko będzie wspaniale. Teraz już ogarnęła ją panika, ale nie mogła nic zrobić. W rogu stajni stała ławka, usiadła na niej, aby obserwować, co się będzie działo.

Nie czekała długo. Księcia nie było widać, jedynie kilku mężczyzn minęło ją w drodze do pubu. Jeden z nich zapytał ją, czy czeka na kogoś, ale nie zwrócił na niego uwagi i poszedł sobie. Domyśliła się, że księżę przybył wcześniej, prawdopodobnie zaraz po otwarciu, co dało mu godzinę picia, zanim pojawi się Bramley. Miała nadzieję, że nie zapomni, po co tam się znalazł.

O szóstej czterdzieści pięć przeszło obok niej dwóch mężczyzn. Było w nich coś, co wyróżniało ich od innych,

których widziała. Byli potężni i zdecydowani w sposobie poruszania się. Ich ciemne garnitury skrywały szerokie barki, a kiedy skręcali, zobaczyła, że jeden z nich ma biały kwiat w butonierce. Zrozumiała od razu, co się stanie. Siedziała, jak przymurowana do ławki, kiedy mężczyzna z kwiatkiem ukazał się w drzwiach, a za nim zobaczyła księcia. Przyciskał do piersi dużą, skórzaną aktówkę. Drugi z mężczyzn wyszedł za nimi i obaj złapali księcia, każdy za jedno ramię, i pociągnęli w głąb, na koniec stajen. Starła się zobaczyć coś poprzez mrok, ale zniknęli w ciemności. Było cicho, a potem rozległ się łoskot pokrywy śmietnika. Dwaj mężczyźni pojawili się nagle, przechodząc szybko przez smugę światła padającą z okna baru. Jeden z nich poprawiał sobie krawat, a drugi niósł pod pachą aktówkę. Skurczyła się jak mogła, bojąc się poruszyć, a oni przeszli obok, o mniej niż dziesięć metrów od niej. Jeden z nich śmiał się.

Odczekała, dopóki nie doliczy do stu, a potem poszła za nimi. Zorientowała się mniej więcej, w którą stronę poszli, ale czekał już na nich samochód. Usłyszała trzask zamykanych drzwi, po czym wóz ruszył i zniknął wśród ruchu ulicznego na skwerze. Podeszła na róg Hyde Parku i wykręciła numer 999 z telefonu przed szpitalem. Tylko tyle mogła zrobić dla księcia, ale trudno było mu współczuć. Sam sobie napisał biedy.

22

Miała wciąż godzinę do spotkania z Williem w kawiarence w Notting Hill Gate, lubianej przez jego twórczych przyjaciół. Poszła w górę Park Lane, a potem zaczęła schodzić wzdłuż Bayswater Road, prawie nie wiedząc, co robi. Miała to samo nieznośne wrażenie, że się dusi, jakie czuła przez lata spędzone z ciotką i które w końcu spowodowało, że odcięła się od swojej rodziny.

W zachowaniu Bramleya wobec niej, gdy byli kochankami, nigdy nie było zainteresowania, co może odczuwać, bo zawsze uważając, że wie najlepiej, ignorując ją, jeżeli nie była mu potrzebna do zadowalania jego męskości, odnosił się w stosunku do niej w niemal ten sam sposób, jak ciotka. Wszystko, co każde z nich od niej chciało, to aby była gotowa — chętna i posłuszna, czekając jak bezwładna kłoda — na następne polecenie.

Nawet pod groźbą pewnej ruiny Bramley odmawiał potraktowania jej poważnie, odnosząc się do niej tak, jak gdyby uległa napadom dziecinnych humorów i postępując wobec niej brutalnie, każąc ją obnażać i przeszukiwać, wreszcie nasyłając zbirów, bijących człowieka.

Były takie chwile w ciągu ostatnich kilku dni, kiedy zastanawiała się, czy dobrze postępuje. Być może, posługując się wcześniej prowokacją, a potem szantażem posunęła się za daleko, nawet jeśli była to jedyna szansa na wyrwanie się z dławiącego świata establiszmentu i zrobienie czegoś na własny rachunek; stworzenie własnego świata, gdzie ona i tylko ona sprawowałaby władzę. Teraz, idąc, czuła ogarniające ją uczucie głębokiej ulgi. Bramley i jego podłe terrorystyczne metody zniszczyły w niej na zawsze jakiegokolwiek poczucie winy. Gdy zbliżała się do kawiarni, była wciąż wściekła, lecz teraz był to oczyszczający gniew, który skupiał jej myśli i determinację na jednym celu. Jej niezależność była ważniejsza niż cokolwiek innego, nieważne, ile szkody narobi dążąc do niej.

Przyszła za wcześnie, Williego jeszcze nie było. Przy jednym z szarych stolików o lśniących blatach siedział chłopak z dziewczyną. Poznała ich przelotnie jakiś czas temu. Chłopak nazywał się Fizzy i niedawno ukończył Royal College of Art, gdzie studiował projektowanie mody, a dziewczyna imieniem Wanda była projektantką tkanin. Wszyscy twierdzili, że są bardzo dobrzy i zajdą daleko. Zapytałaby się może do nich dołączyć, zanim pojawi się Willie, a Fizzy wskazał jej krzesło.

_ Pracujesz w domu towarowym — powiedział. —

Może ty nam doradzisz, co powinniśmy zrobić, żeby skłonić handlowców do traktowania nas serio? — Wyczuła, że mowi tylko pół żartem.

— Dlaczego, jaki problem? — spytała.

— Problem jest wciąż ten sam, ma go każdy, jeśli nie chce się stać komercyjnym wyrobnikiem, projektując sukienki na zamówienie, dwa rękawy, dwie fałdki, rąbek trzy cale za kolano, inaczej to się nie sprzeda, a przynajmniej każdy tak mówi. Próby, aby być innym, są beznadziejne,

O ile nie pracujesz w Paryżu, a nawet wtedy potrzebujesz dużej forsy, co oznacza bogatych wspólników. Wszystko jest okay, jeśli zostawia cię w spokoju, co też tam robią, bo szanują projektantów, ale ci tutaj uważają, że mają cię na własność, tak więc to się nigdy nie zmieni.

Wanda przytaknęła i dodała:

— To dlatego ten kraj jest tak beznadziejny, jeśli chodzi o modę czy cokolwiek twórczego z tej dziedziny. Projektowanie to tutaj brzydkie słowo.

Milla cieszyła się z możliwości myślenia o przedmiocie nie dotyczącym Bramleya i tego, co będzie musiała zrobić jutro. Przyszło jej do głowy, że może nauczyć się czegoś pożytecznego od Fizzy'ego i jego przyjaciółki. Wydawali się tak samo wrogo nastawieni do establiszmentu jak ona, chociaż z zupełnie innych powodów.

— Bardzo bym chciała zobaczyć wasze prace — powiedziała. — Być może, będę mogła porozmawiać o nich z kimś z działu zakupów firmy. Nigdy nie wiadomo, co się może zdarzyć.

W tej chwili nadszedł Willie, a Fizzy i Wanda zapalali chęcią zabrania ich obojga do siebie. Wydawali się zachwyceni posiadaniem słuchaczy i zapraszali gorąco Williego, kiedy się zorientowali, że zajmuje wyższe stanowisko niż Milla. Willie słuchał uprzejmie, ale było widać, że nie jest zbyt zadowolony z zakłócenia swych planów na wieczór. Dwójka projektantów zajmowała trzy małe pokoje przy wąskiej uliczce równoległej do Portobello Road. Latarnie stały tu daleko od siebie, niektóre — rozbite, więc kiedy wysiadali z samochodu Williego, wokół panowała ciemność i nastrój lekkiej niesamowitości. Milla była wciąż pod wrażeniem napaści na Belgrave Square i zaczęła żałować, że znaleźli się w tak ponurej okolicy. Dziwiła się, jak ktoś może mieszkać tu z własnej woli. To miejsce należało do takich, których trzeba unikać, znane z opowieści o czarnych, pobi-ciach i ludziach napadanych na ulicach; nawet policja trzy-

mała się od niego z daleka, patrolując je sporadycznie w grupach po dwóch albo trzech i trzymając się w miarę możliwości większych ulic.

Na rogu był sklep monopolowy i Fizzy zaproponował, aby kupili coś do picia. Wyciągnął z kieszeni półkoronówkę i stwierdził, że jest bez grosza, a Wanda odparła, że Fizzy ma więcej pieniędzy od niej, więc w końcu zapłacić musiał Willie. Nie przeszkodziło to Fizzy'emu domagać się whisky, a ponieważ Wanda oznajmiła, że pije tylko Drambuie, całe zakupy kosztowały Williego prawie funta, był jednak zbyt uprzejmy, by się sprzeciwiać.

Kiedy przechodzili przez ulicę do drzwi mieszkania Fizzy'ego, na rogu stało dwóch czarnych mężczyzn. Pierwszy raz Milla zobaczyła z bliska czarnych i spoglądała na nich z obawą, upewniając się, czy Willie idzie pomiędzy nią a nimi. Wydawali się całkiem nieszkodliwi, ale Wanda i Fizzy ucichli i wszyscy w pośpiechu weszli przez drzwi i wbiegli po wąskich schodach do mieszkania.

Milla była zaskoczona widząc, że sypiają w oddzielnych pokojach. Przypuszczała, że żyją w grzechu, co zaczęło stać się modne, aczkolwiek nigdy nie marzyła o czymś takim dla siebie. Nie widziała sensu w przywiązywaniu się do jednego mężczyzny. Przypomniało jej to Bramleya, więc napiła się whisky i starała się jak mogła wymazać go z pamięci.

Mieszkanie było pełne kawałków materiałów, a ściany pokryte rysunkami projektów tkanin. Fizzy trzymał własne rysunki w zamkniętym pokoju. Czyniąc wiele hałasu wokół otwieranych drzwi, kazał im obiecać, że nie powiedzą nikomu o tym, co właśnie mieli zobaczyć. Wejście do środka przyniosło im rozczarowanie. Nie znajdowało się tam nic wielkiego w porównaniu do tych wszystkich ceregieli, po prostu kilka rysunków na ścianie i jeszcze kilka tuzinów w tece na łóżku. .

Fizzy nalał sobie pełną szklankę whisky i zabrał się na serio do opowieści. Wkrótce stało się jasne, że jest gotów tak ciągnąć całą noc, mówiąc o sobie i swoich pomysłach, przeklinając wszystkich ludzi, którzy odrzucili ich prace, podczas kiedy Milla i Willie siedzieli, potakując na znak zgody, a Wanda wtórowała mu we wszystkim, mówiąc, jakim to Fizzy jest geniuszem i że ona projektuje swoje wzory specjalnie dla niego.

Po mniej więcej godzinie Fizzy zaczął się upijać, wypowiadać szalone opinie i twierdzić, iż ludzie pożałują, że traktowali go w podobny sposób. Milla poczuła ulgę, kiedy Willie zerknął na zegarek i stwierdził, że się robi późno. Zajęło im jeszcze dobre pół godziny, zanim wreszcie mogli stamtąd wyjść. Przez ten czas Fizzy dokończył whisky i zabierał się do Drambuie. Wyglądał na obrażonego, kiedy powiedzieli, że muszą już iść. Schodząc ze schodów słyszeli, jak nazywa ich zadzierającymi nosa gówniarzami.

Odjechali w milczeniu. Dochodziła północ i Willie powiedział, że zna pewne miejsce na Earl's Court Road, które powinno jeszcze być otwarte. W czasie jazdy Milla rozmyślała o Fizzym i jego problemach. Był pierwszym projektantem, którego spotkała.

— Czy oni wszyscy są tacy? — spytała. Willie zastanawiał się przez chwilę.

— Mniej więcej — odparł. — Nie wszyscy piją tak dużo, ale większość z nich uważa, że świat jest im winien utrzymanie. To wszystko wina college'ow nabijających im głowy ideałami, a kiedy z nich wychodzą i konfrontują je z rzeczywistością, są rozczarowani i zaczynają wszystkich nienawidzić. Fizzy jest tego klasycznym przykładem. Prawdopodobnie za kilka lat skończy jako kierowca autobusu.

Milla wiedziała, że powinno jej być żal Fizzy'ego i wszystkich innych jemu podobnych. Poczekajmy, aż zdobędzie pieniądze, pomyślała; w Londynie muszą być tysiące takich Fizzych. Znajdę kogoś, kto nie jest tak głupi jak on, i zobaczymy. Potem zastanowiła się, dlaczego miałyby znosić cierpliwie wszystkie te kaprysy, hołubiąc przez resztę życia jeszcze jakichś egocentryków? Mogła równie dobrze robić to samo. Musi to być całkiem łatwe, jeżeli takie półgłówki jak Fizzy i Wanda wydają się tacy wspaniali. Nie wiedziała jeszcze, jak by się mogła do tego zabrać, ale była pewna, że coś wymyśli. Ale najpierw musi skończyć z Bramleyem. Z niecierpliwością oczekiwała jutra.

Obudziła się wcześniej i wypila kawę w barze dla robotników na swojej ulicy. Przebiegała w myśli swój plan, rozważając dziesiątki szczegółów, które mogły się nie udać. Plan był bardzo ryzykowny, lecz musiała rzucić Bramleya na kolana, zadać mu potężny cios i skończyć z nim, zanim będzie miał szansę, żeby się otrząsnąć.

Przyszła do pracy o zwykłej porze i udała się do swoich zajęć, pilnując się, aby nie zrobić nic, co wydałoby się nie-
zwykle i zwróciło na nią uwagę. Był to moment krytyczny, w którym rozstrzygało się, czyjej plan się uda.

Problem przerw dla personelu rozwiązywano w taki sposób, iż zawsze ktoś przebywał poza działem; czasami brakowało ponad połowę pracowników. Rano mieli przerwy na kawę i na lunch, a po południu przerwę na herbatę, tak więc ustawicznie trwał pochód ludzi wchodzących i wychodzących z pomieszczeń dla personelu, szczególnie w porze lunchu, kiedy każdy chciał wyjść poza budynek, żeby chociaż zaczerpnąć świeżego powietrza.

Milla skorzystała ze swojej porannej przerwy bardzo późno, kiedy zbliżał się już czas, aby pierwsza zmiana udała się na lunch. Miała niewiele czasu, około pięciu minut, zanim zacznie się pora lunchu. Stołówka dla personelu znajdowała się na ostatnim piętrze, dokąd prowadziła specjalna winda zarezerwowana dla pracowników. Oprócz windy były jeszcze kamienne schody, biegnące przez całą wysokość budynku; była to główna droga przeciwpożarowa, rzadko używana. Zarówno w windzie, jak i w stołówce wisiały tablice informacyjne, a jeszcze jedna, na którą spoglądano najczęściej, znajdowała się na parterze obok wyjścia dla pracowników.

Milla odczekała, aż stołówka będzie pusta. Wyjęła z torebki kopię listu i przypięła ją do tablicy, na samym środku, gdzie nikt nie mógł jej nie zauważyć. Odcięła swoje imię u góry i podpis Bramleya z dołu, ale poza tym prezentował się w całej swojej wulgarności.

Udała się żwawo do windy i nacisnęła guzik. Dawała sobie trzydzieści sekund na sprowadzenie kabiny. Sekunda dłużej, a zostawi ją i zejdzie po schodach. Miała szczęście, winda zjawiała się od razu i Milla nacisnęła guzik następnego piętra. Kiedy drzwi zamknęły się za nią, wyrwała następną kopię z torebki i przymocowała ją do tablicy w windzie. Nikt nie czekał przed drzwiami, kiedy się otworzyły, wypadła więc i pomknęła w dół po schodach na parter. Przystanąła na ostatnim podeście, by złapać oddech i zerknęła ostrożnie zza rogu. Trzy dziewczyny wyszły z pokoju dla personelu i szły w kierunku wyjścia. Powiedziały coś do portiera, który wyszedł z nimi na ulicę. Milla zesłała ostatnie kilka

schodów w dół i już było po wszystkim. Rzuciła się z powrotem do schodów i weszła na drugie piętro, gdzie pracowała. Nikt nie zauważył, kiedy wśliznęła się do magazynu. W domu towarowym pracowało ponad tysiąc dziewcząt i, jak przypuszczała, prawie połowa z nich zauważy list w ciągu następnych dziesięciu minut.

Zapowiadało się ciekawe popołudnie.

Około pięciu minut trwało, zanim wiadomość o liście dotarła na piętro handlowe. Ujrzała dwie dziewczyny szepcące w rogu, wkrótce dołączyła do nich trzecia. Milla od niechcienia zbliżyła się do nich. Jedna z dziewczyn spojrzała w górę i zauważyła ją. Zaróżowiona na twarzy i zmieszana wyrzuciła z siebie:

— Czy pani już widziała?

— Czy widziałam... co? — Milla miała nadzieję, że wygląda niewinnie, chociaż trudno było zachować spokój, kiedy serce jej waliło na myśl, jaką burzę rozpętała.

— Ten nieprzyzwoity list, proszę pani. — Dziewczyna zachichotała i rozejrzała się, ale jedna z pozostałych przerwała jej:

— On chciał ją związać, a potem zbić, i wtedy chciał... — Tu jej towarzyszka kuksańcem nakazała jej zamknąć buzię. Obydwie były zaczerwienione i pękały z niecierpliwości, aby opowiedzieć o tym przyjaciółkom, chociaż wyraźnie były wstrząśnięte i zaniepokojone myślą o równie perwersyjnych poczynaniach, szczególnie w tak wyrafinowanym otoczeniu.

Kiedy Milla poszła na herbatę, cała stołówka brzęczała od przypuszczeń. Każdy zdawał się wiedzieć na pewno, czyje imiona zostały wycięte z listu i cała sala trzęsła się od śmiechu, kiedy łączono w pary coraz to nowe nazwiska. O ile się zorientowała, listy zostały zdjęte prawie natychmiast, ale ich treść była przekazywana i upiększana, aż przeszła już do legendy.

Tego wieczoru przeżyły następne przeszukiwanie przed wyjściem do domu. Jeszcze raz Bramley stał z tyłu, a ta sama kierowniczką otwierała torebki. Bramley był blady i miał ściągniętą twarz. Kiedy ją zobaczył, postąpił naprzód i spytał, czy może zamienić z nią słowo. Musiała przyznać, że rozegrał to dobrze, zatrzymując ją na oczach setki innych, otwarcie, tak że nikt nie mógłby niczego podejrzewać.

A nawet gdyby tak było, wśród powodzi krążących dokoła plotek nikt nie wzięłby sobie tego do serca.

Wyszli razem na ulicę. Teraz, gdy ta chwila nadeszła, poczuła spokój.

— Tutaj wystarczy — odezwała się, kiedy stanęli na skrzyżowaniu prowadzącym na parking. Ulica za nimi była pusta i słabo oświetlona, nie miała ochoty wystawiać na próbę jego dobrych manier.

Odwrócił się do niej, drżąc z wściekłości. Włożył ręce do kieszonki na piersi i wyjął grubą brązową kopertę.

— Mam tu wszystko, ty mała dziwko. Dwadzieścia tysięcy. Zrujnowałaś mnie i moją rodzinę, i mam wielką ochotę cię zabić. Jeżeli usłyszę o tobie jeszcze kiedykolwiek, przysięgam, zrobię to.

Milla włożyła pieniądze do torebki. Roześmiała się i odparła:

— Gdybyś to zrobił, byłaby to ogromna strata pieniędzy. Pomyślałam już o tym po zdarzeniu, które się przytrafiło temu głupiemu staruszkowi zeszłego wieczoru. Jeśli kiedykolwiek coś by mi się stało, nawet jeśli nie będziesz miał z tym nic wspólnego, gazety dostaną list, ale tym razem nazwiska będą w nim na swoim miejscu! Powinieneś modlić się, żebym nie miała żadnego wypadku. Może nawet warto by było zachodu, abyś dał mi ochronę, dla pewności, że jestem cała i zdrowa?

Myślała, że ją uderzy, ale odwrócił się na pięcie i odszedł.

Pod koniec tygodnia dała ogłoszenie i znalazła sobie eleganckie mieszkanie na Prince's Gate. Jeżeli miała zostać kobietą interesu, powinna prezentować się odpowiednio do swej roli.

Willie nie mógł uwierzyć, kiedy powiedziała, że odchodzi. Był bardziej zmartwiony, niż mogłaby przypuszczać.

Zabrał ją na lunch do miasta i zapytał, co ma zamiar robić; powiedziała mu, że odziedziczyła trochę pieniędzy i potrzebuje czasu, żeby pomyśleć. Nigdy nawet nie próbował jej pocałować, od chwili, gdy odrzuciła jego pierwsze awanse, ale teraz poprosił ją, żeby poszła z nim na spacer do parku. Coś mu chodziło po głowie.

W parku było przyjemnie. Liście zaczynały opadać, powietrze było czyste, z leciutką nutą dymu z ognisk, podkre-

ślającą zbliżanie się jesieni. Spacerowali nad Round Pound i tam Willie wziął ją za rękę. Powiedział jej, że ją kocha i chce, aby została jego żoną. Przeraziła się, że uklęknie przed nią na oczach wszystkich, więc przyspieszyła kroku, a on szedł obok niej, z oczami utkwionymi w jej twarzy. Zastanawiała się, dlaczego musiał wszystko zepsuć. Po Bramleyu na myśl o związaniu się z mężczyzną, nawet tak szlachetnym i kochającym jak Willie, kurczyła się od środka ze strachu.

Powiedziała mu: nie, tak delikatnie, jak tylko mogła, tłumacząc mu, że nie ma nikogo innego i że ma nadzieję, iż zawsze będą przyjaciółmi. Twarz miał pobladła, kiedy wracali do samochodu. Powiedziała „do widzenia” i pocałowała go w policzek. Kiedy odjechał, poczuła się zrozpaczona i samotna.

23

Jack umarł w Sylwestra, w przeddzień Nowego Roku 1944.

Ewa była przy nim do końca. Była przy nim cały czas przez trzy tygodnie, które spędził w szpitalu, od kiedy guz zaczął przeżerać mu mózg. W ostatniej chwili wydawał się żywszy i przez moment trzymali się za ręce i byli blisko siebie, zapewne bliżej, niż kiedykolwiek byli ze sobą przez pięć lat małżeństwa. Poprosił ją, aby nie płakała nad jego odejściem i wyznał, jak szczęśliwie dzięki niej spędził ostatnie lata swego życia.

Obrócił głowę, żeby spojrzeć na nią, dysząc z wysiłku, rurki, którymi był obwieszony, podtrzymywały jego gasnące siły. Jego oczy spotkały się z jej oczami, pełne rozpaczliwego nalegania, i mocno uścisnął jej dłoń, pytając:

— Moja najdroższa, czy uczyniłem cię szczęśliwą? Próbowałem, ale nigdy nie będę wiedział na pewno.

Położyła głowę na jego piersi, delikatnie, żeby nie odczuwał ciężaru. Nie mogła znieść jego szlachetnego spojrzenia, ani nie mogła skłamać, teraz, gdy wiedziała, że już

niedługo pozna prawdę. Szlochała na jego ramieniu, czując, jak jego pierś faluje, walcząc o oddech. Jego ręka pogładziła jej ramię i umarł z jej imieniem na ustach. Wiedziała, że go zawiodła, nawet w tej ostatniej chwili. Dziękowała Bogu, że wojna uniemożliwiła jego córkom wzięcie udziału w pogrzebie. Wiedziała, że nie pochwałyły mariażu ojca i drżała przed ewentualnym spotkaniem. Miały także za złe, że Jack pozostawił jej cały swój majątek, wart ponad pół miliona dolarów, ulokowany w niezawodnych akcjach i obligacjach, z porządnie wypełnionymi zaświadczeniami, zdeponowanymi w sejfie jego banku.

Nie minęło dużo czasu od cichego pogrzebu na cmentarzu z widokiem na jezioro, kiedy Ewa poczuła różnicę pomiędzy młodą, posłuszną żoną, którą była do tej pory, a bogatą i wysoce atrakcyjną wdową, którą się teraz stała, wzmagając swój urok tysiącrotnie dzięki posiadanej fortunie.

Na długo przed końcem zwyczajowo przyjętego okresu żałoby została zarzucona liścikami i telefonami od wszelkiego rodzaju mężczyzn, z których większość podawała się za starych przyjaciół Jacka. Po przekazaniu jej kondolencji albo prosili ją o spotkanie, albo oświadczali, że Jack był im winien pieniądze — często całkiem błahę sumy — oczekując od niej honorowania długu.

Wkrótce znużona przestała osobiście odbierać telefony i Druska stała się ekspertem od selekcjonowania jej rozmów do czasu, gdy rozeszło się widocznie wokół, iż wdowa nie jest warta zabiegów i w końcu zostawiono ją w spokoju. Dało to jednak Ewie powód do rozmyślań. Myślała o tym, jak będzie wyglądało jej życie, kiedy się skończy wojna i kiedy będzie mogła opuścić drobnomieszczańską nudę Genewy i wrócić do Paryża.

Przez ostatnie pięć lat nasłuchiwała wiadomości z frontu, śledząc ruchy różnych polskich jednostek, poszukując jakiegokolwiek wskazówki co do miejsca pobytu Andrzeja. Było to niewykonalne zadanie. Wojska polskie były rozproszone, bo Polacy działali na wszystkich frontach wojny, a ona przebywała niemal w całkowitej izolacji, w spokojnej Szwajcarii, więc nie mogła odnaleźć tropu.

Wróciła do Paryża jesienią czterdziestego piątego roku. Miasto, aczkolwiek wyzwolone w zeszłym roku, wciąż znajdowało się w stanie dalekim od normy. Wszędzie istniały

ślady niemieckiej okupacji i w całym mieście było pełno uchodźców ze wschodniej Europy, szukających wiadomości

O swoich rodzinach i próbujących rozpaczliwie przeżyć w nowym świecie, w którym byli intruzami. Ulice wypełnili cudzoziemcy, wędrujący bez nadziei i bez celu, próbujący dostosować się do nowego życia.

Przeprowadziły się z powrotem do apartamentu przy Parc Monceau. Kiedy przyjechały po raz pierwszy, był późny wieczór. Ewa zostawiła Druskę, by rozpakowała bagaże,

I pośpieszyła na bulwar Haussmanna. Brak benzyny powodował, że niewiele było taksówek, i kiedy szła szybko ulicami, czuła przyływ energii. To było tak, jakby została uwolniona z klatki i teraz, w końcu, mogła rozpocząć prawdziwe życie, kształtować własne przeznaczenie, wolna od przymusu zadowalania kogokolwiek oprócz samej siebie.

Dom był ciemny, a elegancki kiedyś fronton wyglądał nędznie, z odpadającą płatami farbą i kruszącym się tynkiem. Jedna połowa wielkich dębowych drzwi, prowadzących na główny dziedziniec, zwisała na wyłamanych zawiasach. Wewnątrz budynku panowała cisza, chociaż w rogu piętrzył się stos zamiecionych liści, a pod ścianą stała oparta o nią miotła.

Mieszkanie wyglądało tak jak kiedy je opuściła pięć lat temu. Łóżko było nie zasłane i widziała ślad głowy Andrzeja odcisnięty na poduszce, tuż obok jej własnego. W zlewie stały dwa kieliszki do wina, a na suszarce pusta butelka po Dom Perignon. Ręcznik w łazience leżał wilgotny i przeżarty pleśnią tam, gdzie został niedbale rzucony. Na podłodze obok niego widniał samotny, biały kościany guzik od koszuli. Podniosła go i trzymała w ręku. Nie dotykała niczego więcej i usiadła na chwilę w fotelu, patrząc na łóżko, a jej umysł wędrował po mieszkaniu, ożywiając tamtą noc sprzed pięciu lat. Było tak, jakby był tu razem z nią i dwa razy obejrzała się szybko, bo zdawało jej się, że słyszy go za sobą.

Była już północ, kiedy schodziła wolno po szerokich kamiennych schodach. Idąc przez podwórze, usłyszała nagle stukanie do okna wychodzącego na bramę. Szyba odchyliła się i Ewa wpatrując się w półmrok, dostrzegła słaby zarys głowy.

— Kto tam? — Rozpoznała skrzeczący głos konsjerżki.

— Jestem Ewa Lubińska — odpowiedziała, na co rozległo się grzechotanie i posapy wanie konsjerżki, która zdejmowała łańcuch z drzwi i wyłoniła się z ciemności, zezując na nią.

— Czy to naprawdę pani, madame? — Kobieta była wstrząśnięta jej widokiem. — Po tylu latach, myślałam, że zniknęła pani na dobre. — Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Ewie przyszło do głowy, iż kobiecina wydaje się rozczarowana odkryciem, że Ewa nadal żyje.

Konsjerżka szarpała ją za rękaw, nalegając, aby napiła się z nią razem, by uczcić stare czasy. Udała się do swego pokoju i wróciła z dwiema szklaneczkami Pernoda, którego Ewa nie cierpiała, ale przełknęła połowę słuchając urywkowych wspomnień z okresu wojny. To jedna ze złych stron przebywania w Paryżu, pomyślała Ewa: upór, z jakim wszyscy nalegają, aby ci opowiadać o życiu pod okupacją „Boszów” i jego potworności. Po jakimś czasie stawało się to nudne, jako że wyraźnie nie wydarzyło się nic, poza niedostatkiem żywności, czego należało się przecież spodziewać.

Słuchała jednym uchem, jak kobieta wyczerpywała zwykły zestaw żalów; zdawała się szczególnie rozjątrzona ceną cieleciny. Ewa szykowała się już do wymówienia się od dalszej gościny, kiedy konsjerżka powiedziała:

— Ten dżentelmen przyszedł jeszcze tylko raz. Zostawił dla pani wiadomość. Wciąż gdzieś tu jest. — Powlokła się z powrotem do swojego pokoju i Ewa słyszała, jak przeszukuje wszystko dokoła, strącając szklankę na ziemię i przeklinając pod nosem.

Ewa czekała z szumem w głowie. Konsjerżka wróciła po pięciu minutach. W rękę trzymała pomietą kopertę. Na środku widniała rozmazana, okrągła plama po kawie, ale charakter pisma rozpoznała natychmiast. Kolana ugięły się pod nią, a kobieta zaskrzeczała z trwogą i przyniosła krzesło, aby mogła usiąść. Ale Ewa podziękowała i zapowiedziała, że wróci za kilka dni. Zanotowała swój adres i zostawiła gospodyni, prosząc ją o podanie go każdemu, kto o niego poprosi.

Kawałek dalej na ulicy znalazła wciąż jeszcze czynną kafejkę. Zamówiła kawę i usiadła wpatrując się w kopertę. Wreszcie zdecydowawszy się, otworzyła ją szybko. Pismo rozmazywało jej się w oczach i musiała trzymać list blisko przy twarzy, zanim zdołała go przeczytać.

Wiadomość nosiła datę z września czterdziestego czwartego roku i zawierała te słowa:

Moja Najdroższa!

Przez dwa dni będę w Paryżu i spędzę cały ten czas szukając ciebie. To jest mój pierwszy postój i zostawiam tę wiadomość w nadziei, że wydarzy się następny cud i powrócisz, kiedy wciąż będę tutaj. Zatrzymałem się w tym samym hotelu, Hotel du Dragon, i będę szukał cię uparcie, chociaż mam nikłą nadzieję. Konsjerżka mówi, że nie widziała cię od trzech lat i modłę się, obyś była bezpieczna. Wojna wkrótce się skończy i wrócę, by być z tobą już na zawsze. Kiedy to się stanie, zostawię dla ciebie wiadomość pod tym adresem. Zawsze będę cię kochał i żył tylko dla ciebie.

Twój oddany Andrzej

Czytała tę wiadomość setki razy. Wyobrażała sobie Andrzeja stojącego na podwórzu, kiedy ją pisał. Zastanawiała się, co robiła w chwili, kiedy jej ukochany próbował tak rozpaczliwie ją odszukać, ale życie w Szwajcarii było tak mdłe i pozbawione wydarzeń, że nie mogła sobie niczego przypomnieć. Wiedziała teraz, że popełniła straszliwy błąd, opuszczając Paryż; powinna była zostać, czekając na powrót Andrzeja. Siedziała w kafejce aż do zamknięcia, po czym wróciła do apartamentu przy Parc Monceau, trzymając list w ręku. Za każdym razem, kiedy go odczytywała, rósł w niej strach. Minął przeszło rok, odkąd go napisano, i sześć miesięcy, odkąd się skończyła wojna. Z pewnością powinien był wrócić do tej pory, jeśli byłoby to tylko możliwe.

Następne tygodnie spędziła nawiedzając biura przeróżnych organizacji, które wyrastały teraz jak grzyby po deszczu, a których zadaniem było śledzenie milionów bezdomnych ludzi przemierzających Europę zachodnią w poszukiwaniu swoich najbliższych. Niedobitki polskiej armii rozproszyły się po całym świecie. Ci, którzy mieli dość szczęścia, by przeżyć, a także uciec przed Rosjanami, znaleźli przytułek w obozach ciągnących się od Wielkiej Brytanii aż po Stany Zjednoczone; a wieści o tym, kto przeżył i gdzie się znajduje, były sporadyczne i często nieścisłe. Wszędzie panował chaos i niewypowiedziany smutek. Agencje pękały w szwach od uchodźców, ogłuszonych i na wpół obłąkanych przez swoje nieszczęście, błagających i apelujących do prze-

ciążonego pracą i bezradnego personelu o pomoc w ich rozpaczliwej sytuacji.

Bogactwo okazało się przydatne. Ewa spostrzegła to na samym początku swoich poszukiwań. Odnalazła młodego Polaka, który pracował dla Czerwonego Krzyża. Był to miły, młody człowiek i nie ukrywał, z jaką radością pomaga pani Lubińskiej, szczególnie mając na uwadze niewielkie zwitki banknotów, które wciskała mu do ręki przy codziennych spotkaniach. Uważała, że jest on jej największą szansą na penetrację olbrzymiej masy urzędowych dokumentów, nie kończącej się listy nazwisk, zmieniającej się czasem trzy razy dziennie, w miarę jak dodawano do niej nowe informacje, aż w końcu było kwestią czystego przypadku natknięcie się na nazwisko, którego się szukało. Ewa była zdecydowana nie zostawiać niczego przypadkowi. Myśl o Andrzeju i o tym, co by się mogło stać, gdyby tylko pomyślała o podaniu konsjerżce nowego adresu, zmuszała ją do rozważania i badania każdego szczegółu, który się przed nią odsłaniał. Wiedziała, że gdzieś pośród tego chaosu musi się ukrywać informacja, która doprowadzi ją do ukochanego.

Minęły trzy dręczące miesiące, zanim uzyskała jakąkolwiek wiadomość. Młody Polak oczekiwał na nią, kiedy się zjawiała z codzienną wizytą w biurze Czerwonego Krzyża. Pomachał do niej w podnieceniu i wyszedł zza kontuaru. Udali się na zewnątrz, na spokojną ulicę. Miał w ręku kawałek papieru.

— Pani Lubińska — rzekł — nie chcę wzbudzać w pani nadziei, ale wczoraj późnym wieczorem dostaliśmy tę listę. Pochodzi z Koenigsberg Camp, pod Wiedniem. Przyjęli tam jakiegoś Lubińskiego nie dalej niż dwa tygodnie temu. Proszę spojrzeć, przepisałem to tutaj: „A- Lubiński”. — Podał jej papier i cofnął się, z powagą na twarzy. — Niech pani nie będzie zbyt rozczarowana, jeśli to nie ten człowiek, którego pani poszukuje. — Ale Ewa już biegła w dół ulicy.

Obóz leżał na skraju lasu, jakieś pięć mil od miasta. Składał się z rzędu drewnianych baraków, na pół schowanych wśród jodeł, odciętych od reszty świata wysokim ogrodzeniem z siatki. Było przeraźliwie zimno i nigdzie nie było oznak życia, z wyjątkiem cienkich smużek dymu unoszących się z każdego baraku.

Bramy strzegł amerykański żołnierz. Sprawdził jej paszport i wydawał się zdziwiony, że pani Jackowa Po wers, obywatelka amerykańska, nie mówi po angielsku, ale zaprowadził ją do nie umeblowanej poczekalni w drewnianej chacie po drugiej stronie obozu. Po krótkim oczekiwaniu pojawił się następny Amerykanin, urzędnik. Wyraźnie zrobił na nim wrażenie widok eleganckiej i pięknej kobiety w tak ponurym miejscu. Wyjaśniła mu przyczynę swojej wizyty i wyszedł, wracając z listą nazwisk. Stwierdził, iż owszem, nazwisko Lubiński ciągle na niej figuruje i jeśli chwilę zaczeka, on zaraz dowie się czegoś więcej. Był grzeczny, ale bezceremonialny, wyraźnie nie zainteresowany losami jeszcze jednej wędrującej Polki. Czekala, z umysłem burzącym się z niepokojem. Usłyszała kroki dwóch osób odbijające się od drewnianej podłogi, zmierzające w kierunku pokoju, gdzie przechadzała się tam i z powrotem, prawie płacząc z niecierpliwości.

Drzwi się otworzyły z hukiem i zastygła w bezruchu, kiedy do pokoju weszła powoli kobieta i przystanąła, skuliwszy się pod ścianą: spod gęstwiny prostych, przetłuszczonych włosów, które opadały na twarz, nie uczesane i zmierzwiłone, patrzyły na nią dzikie, zaczerwienione oczy. Za nią do pokoju wszedł urzędnik.

— Proszę bardzo, proszę pani. — Sprawdził w swoim notesie. — „Alexandra Lubiński”. Do usług — dodał sarkastycznie po chwili.

Kobieta rozejrzała się wokół rozpaczliwie, jakby szukając drogi do ucieczki.

Na środku pokoju stał stół i dwa krzesła i Ewa usiadła ciężko na jednym z nich. Rozczarowanie było zbyt ciężkie do zniesienia i rozplakała się, wtuliwszy głowę w ramiona.

Urzędnik odezwał się, że przyniesie jej szklanek wody i wyszedł w pośpiechu. Widział zbyt wiele takich łzawych spotkań i marzył, aby wrócić do Brooklynu, skąd pochodził. Pomyślał, że nowo przybyła jest nawet niezła, jeśli się gustuje w tym typie kobiety. Wyobraził sobie, jak by było, gdyby zabrał ją do domu; mógłby się założyć, że w porządeczku. Postanowił, że da im pół godziny na opanowanie wzruszenia, zanim wróci. To był cały kłopot z Polkami, jak na jego gust były zbyt uczuciowe. Małżeństwo z taką musi być wy-

kańczające dla człowieka, ale przypuszczał, że ich mężczyźni zdążyli do tego przywyknąć.

Ewa dała upust swemu smutkowi. Straciła rachubę czasu siedząc z twarzą w dłoniach, ramiona jej dygotały po wstrząsie spowodowanym rozczarowaniem.

Poczuła na dłoni dotknięcie i spojrzała w górę. Rękawy miała mokre od łez. Kobieta siedziała po drugiej stronie stołu. Zniżyła twarz, zbliżoną teraz do jej twarzy tylko na kilka cali.

— Ewa? Czy to ty, Ewo?

Kobieta wpatrywała się w jej oczy. Zaczęła gładzić rękawy futra Ewy. Były to brązowe sobole, prezent od Jacka. Ewa nagle poczuła się zawstydzona swoim bogactwem, kiedy spojrzała na zniszczony szal, który kobieta otulała wokół ramion. Pochyliła się i zgarnęła splątane włosy z czoła kobiety. Skóra na jej twarzy była czerwona i spękana od słońca, a twarz pobrużdżona cierpieniem, ale oczy i nos należały do jej przyrodniej siostry. Nie było żadnych wątpliwości.

Oczy patrzyły na nią, dzikie i przestraszone, jak u zbłąkanego dziecka. Ewa wstała i zdjęła futro. Delikatnie okryła nim chude ramiona. Mogła pod dłonią wyczuć kości.

— Tak, Aleksandro, jestem Ewa, przyjechałam zaopiekować się tobą. — Powiedziała to prawie niechętnie, jak gdyby walcząc z odpowiedzialnością, jaką jej narzucano; ale była jedną z Lubińskich, a rodzina musi się troszczyć o siebie. Wiedziała, że Bóg karze ją za jej grzech. Zastanawiała się, czy jego kara nigdy się nie skończy.

24

Minęły dwa dni, zanim machina biurokratyczna przekazała Aleksandrę pod opiekę Ewy, a jeszcze później musiała spędzić godzinę, udzielając wywiadu angielskiemu psychologowi. Próbował wytłumaczyć Ewie, że rehabilitacja jej przyrodniej siostry nie będzie równie prosta, jak wycieczka

na zakupy po rue St Honore zakończona gorącym posiłkiem w Cafe Lipp, jak planowała uczcić ich powrót.

Psycholog, doktor Frayne, spędził jakiś czas z Aleksandrą, kiedy została przyjeta do obozu. Zdołał dowiedzieć się częściowo historii jej przeżycia, od czasu gdy pałac Lubińskich został zrównany z ziemią przez niemiecką artylerię, grzebiąc hrabiego, hrabinę i większość domowników, aż do momentu, kiedy postępujące oddziały aliantów znalazły ją, samotną i umierającą z głodu, w jakimś węgierskim rowie. Od tej pory była przenoszona z obozu do obozu, aż w końcu przysłano ją do Koenigsbergu.

Od innego uratowanego dowiedziano się, że była członkiem grupy partyzantów i brała czynny udział w akcjach przeciw wrogowi. Ktoś inny twierdził, że rozpoznaje ją z powstania warszawskiego, chociaż słyszał, że została zabita przez pocisk z moździerza i był zaskoczony, widząc ją przy życiu.

Doktor Frayne stwierdził, że mówi to wszystko Ewie, aby nie lekceważyła zadania, jakie przed nią stoi, jeśli ma być odpowiedzialna za dobro swojej siostry.

Ewa słuchała go tak długo, jak mogła, ale to miejsce było zbyt podobne do więzienia, aby w nim pozostać i niecierpliwie czekała na wydostanie się stąd i powrót do domu, do Paryża. Obawiała się, że mogą nadejść wiadomości o Andrzeju i że mogliby znowu się minąć, jeżeli zbyt długo będzie nieobecna.

Kupiła Aleksandrze w Wiedniu trochę nowych ubrań, akurat wystarczająco na podróż. Sklepy były nieciekawe i pozbawione wszystkiego prócz najniezbędniejszych przedmiotów. Kupi jej nową garderobę zaraz po powrocie.

Dziwne było przebywać z nią sam na sam, w odwróconych rolach. Teraz to Aleksandra była zależna od swojej siostry we wszystkich swoich potrzebach. Pożywienie, które będzie jadła, łóżko, na którym będzie spała, dostarczy jej Ewa i najmniejszy kaprys mógł sprawić, że cofnie swoje wsparcie.

Spoglądała w bok na Aleksandrę, kiedy razem opuszczały obóz wynajętym wozem. Zastanawiała się, czy zdaje sobie sprawę, jak bardzo zmieniła się sytuacja między nimi przez ostatnich kilka lat, ale jej siostra siedziała wyglądając nerwowo przez okno. Gdy zbliżały się do miasta mijaly kolumnę jeńców wojennych. Musieli mieć specjalne powody,

aby ukrywać się tak długo. Kiedy podjechały bliżej, rozpoznała po mundurach, że należeli do SS. Aleksandra była przerażona. Rzuciła się na podłogę samochodu i usiłowała ściągnąć Ewę w dół na siebie. Kwiliła ze strachu. Uspokojenie jej zabrało Ewie całą drogę na stację kolejową, ale nadal była podenerwowana, a w nocy w wagonie restauracyjnym Ewa przyłapała swoją siostrę chowającą pod bluzkę nóż do chleba i miała trudności z przekonaniem jej, żeby go odłożyła z powrotem.

Druska nie posiadała się z radości, kiedy Ewa powróciła do domu razem z Aleksandrą. Rozpoznała ją od razu, dygała i kiwała głową, jakby wciąż mieszkały w pałacu. Przeżyła pewien wstrząs, gdy Ewa nie oddała Aleksandrze wielkiej sypialni, którą tak krótko dzieliła z mężem i wieczorem usiadła u szczytu stołu, dając jasno do zrozumienia, że oczekuje, iż Druska obsłuży ją pierwszą, jako głowę domu.

Nie oznaczało to, iż Ewa chciała, by Aleksandra czuła się źle traktowanym czy niemile widzianym gościem, ale powinna zrozumieć, że Ewa musi od razu ustalić nowy porządek rzeczy. Oszczędzi to na przyszłość wielu nieprzyjemności.

Aleksandra nie zwracała uwagi na nic, co działo się wokół niej. Wydawała się przytłoczona nagłą zmianą otoczenia, ledwo mogąc uwierzyć w luksus, w którym się znalazła po wyrzeczeniach i ciągłym strachu towarzyszącym jej od tak dawna. Przez pierwszy miesiąc niechętnie opuszczała apartament, spędzając całe godziny w kuchni z Druską, siedząc i przyglądając się jej podczas pracy. Ilekroć próbowała jej pomóc, Druska przeganiała ją lamentując zgorzonna, że żadna latorośl domu Lubińskich nie powinna tak się poniżać.

Ewa spędzała czas odwiedzając biura różnych agencji do spraw uchodźców, jednak bez żadnego skutku. Młodego Polaka już nie zastała w biurze Czerwonego Krzyża, kiedy poszła tam na drugi dzień po powrocie z Wiednia i nie znalazła nikogo na jego miejscu. Fala uchodźców z wolna opadała w miarę upływu czasu, gdy wielu z nich w rozpacz porzuciło wszelką nadzieję ujrzenia jeszcze kiedykolwiek swoich bliskich, znikając gdzieś w świecie, by rozpocząć nowe życie w obcym kraju.

Ewa również zaczęła odczuwać napięcie swojej codziennej pielgrzymki. Uczucie i nadzieja popychające ją do przodu tak długo, zaczynały wysysać z niej siły i tak naprawdę nie oczekiwała już, że jej starania zostaną wynagrodzone.

Dzięki poszukiwaniom nawiązała kontakt z wieloma członkami Polonii urządzającej się teraz w mieście. Stanowili dziwną mieszaną krwi starych rodów powiązanych z parweniuszami i oszustami, złączonych wspólną rozpaczą i samotnością, nieutulonym żalem po stracie ojczyzny, do której, to było jasne, nigdy nie wrócą. Wielu zdecydowało się na powrót i wołało raczej ryzykować śmierć z rąk komunistów, niż pozostać na zawsze wygnańcem w obcym kraju. Ewa uważała, że sporo z tych, którzy pozostali, powinno jechać z nimi. Byli niezdolni zaadaptować się do nowego środowiska, nienawidząc Francuzów i ich niepodległości, tak jak będą nienawidzić ludzi w każdym innym kraju, który udzieli im gościny.

Żaden z nich nie miał wieści o Andrzeju. Spotkała pewnego majora, któremu zdawało się, iż słyszał o nim pod Monte Cassino, inny znów widział go w Normandii, chociaż nie był tego całkiem pewny. Ale od czasu, kiedy zostawił ową wiadomość na bulwarze Hausmanna, ślad po nim zaginął i nie znalazła nikogo, kto mógłby jej pomóc.

Jednakowoż, znalazło się mnóstwo ludzi, głównie mężczyzn, chętnych do pomocy. W Paryżu było niewiele młodych i atrakcyjnych Polek z dużym majątkiem i niezameżnych. Prawdę mówiąc, bardzo niewielu Polaków miało pieniądze w ogóle. Większość z nich straciła wszystko, co posiadała po upadku Polski, a nawet ci, którzy nie posiadali nic, obwiniali Niemców lub Rosjan za swoje dzisiejsze kłopotliwe położenie. Ewa była zasypywana telefonami proszącymi ją na obiady, za które wiedziała, że będzie musiała zapłacić, i prośbami rozważenia wspaniałych pomysłów na wielkie interesy, będących nieudolnie zamaskowanymi próbami wyłudzenia pieniędzy do dnia, kiedy Polska zostanie oswobodzona.

Wkrótce znudziło ją bezustanne nagabywanie i postanowiła, że dalsze poszukiwania są bezcelowe. W zamian za to płaciła za codzienne zamieszczanie we wszystkich gazetach ogłoszenia, proszącego Andrzeja o kontakt z Ewą i podającego numer skrytki pocztowej przyjmującej odpowiedzi.

Z początku codziennie nadchodziło ponad tuzin wszelkiego rodzaju anonsów, ale i one po kilku tygodniach zawężyły się do kawałów i powoli musiała przyznać się sama przed sobą, że tylko w ręku Boga leżało, czy usłyszy jeszcze kiedyś o swym ukochanym.

Czuła, jak melancholia zatapia swoje czarne macki w jej umyśle.

Teraz, kiedy zniknęła jakakolwiek nadzieja na odnalezienie Andrzeja, jej życie nie miało sensu. Nie miała nic do zrobienia, nie zajmowała się nawet walką o przetrwanie. Czuła, jak ześlizguje się w depresję, która, jeśli pozwoli jej sobą zawładnąć, nie opuści jej już nigdy. Wiedziała, że otaczali ją ludzie, którzy nie oparli się pokusie. Wstrząs spowodowany nową sytuacją był większy, niż mogli znieść i albo odbierali sobie życie, albo też widziano ich snujących się po ulicach, nie dbających o wygląd, egzystujących na ulicach, w bramach i pod mostami, żyjących zamkniętą w ich wnętrzach tragedią, odgradzając umysł na zawsze przed jakimkolwiek kontaktem z ludzkością. Ewa wiedziała, że przyjdzie jej aż nazbyt łatwo do nich dołączyć. Przez kilka dni nie wychodziła ze swego pokoju, odmawiając jedzenia i prawie nie sypiając, wymykając się w otchłań, skąd nie było powrotu.

Pewnego poranka budząc się z drzemki spostrzegła Aleksandrę siedzącą obok niej na łóżku. Prawie nie rozmawiała z siostrą, odkąd przywiozła ją do domu. Była zbyt zajęta poszukiwaniami, by pozwolić, aby coś rozpraszało jej uwagę. Aleksandra wyglądała dużo lepiej. Nabrała nieco ciała, włosy jej lśniły, a policzki trochę się zaróżowiły, odkąd zaczęła towarzyszyć Drusce w jej wyjściach do miasta z różnymi poleceniami.

Aleksandra zauważyła, że Ewa nie śpi i posłała jej nieśmiały uśmiech. Zacisnęła kurczowo ramiona wokół ciała i zaczęła kołysać się w tył i w przód, cały czas obserwując Ewę, jak gdyby się obawiała jej reakcji. Ewa usiadła i zwróciła się w stronę łazienki. Ruch wystraszył jej siostrę, która zerwała się także i stanęła przed nią. Wyciągnęła rękę i bojaźliwie dotknęła włosów Ewy, gotowa uciec na pierwszą oznakę niezadowolenia. W jej oczach była rozpaczliwa prośba, która kazała Ewie stać nieruchomo. Aleksandra otworzyła usta i Ewa wiedziała, że próbuje znaleźć właściwe słowa. Wreszcie zdołała przemówić:

— Proszę... Nie zostawiaj mnie... — powiedziała. Opuściła rękę i stała, czekając na odpowiedź Ewy. Ewa otworzyła ramiona, a siostra wśliznęła się pomiędzy nie, i obejmowały się przez dłuższą chwilę. Ewa wyczuwała desperacką

potrzebę uczucia w przytulającej się do niej siostrze i depresja rozwiała się, kiedy uprzytomniła sobie, że co najmniej dla jednej osoby jest uosobieniem życia.

— Chodź — powiedziała. — Już czas, żeby ci się polepszyło. Zjedźmy śniadanie i zaplanujemy sobie dzień.

— Czuję, podczas gdy mówiła, jak życie napływało do ciała jej siostry. Kiedy weszła do kuchni, Druska uśmiechnęła się do niej promiennie. Objęła je obie ramionami i przytuliła do siebie.

Minęło następnych sześć miesięcy, zanim Aleksandra poczuła się lepiej, i dla żadnej z nich nie były to łatwe miesiące. Czasami Ewa wpadała w rozpacz, że siostra nigdy nie będzie zupełnie normalna. Podczas wojny nabrała pewnych przyzwyczajęń, nie do przyjęcia w paryskim towarzystwie. Pojawił się na przykład problem śmietników, mogący ujawnić się w najmniej oczekiwanym momencie i uczynić niewinny spacer po ulicy potencjalnym źródłem kłopotów, zwłaszcza jeśli była to jakaś wytworna okolica, jak rue de Rivoli czy bulwar St Germain. Spotykało się tam znajomych ludzi, którzy mogliby zwrócić uwagę na jedną z Lubińskich grzebiącą we wczorajszych odpadkach w poszukiwaniu Bóg wie jakich pożywnych kąsków. Był to zwyczaj, który Aleksandra zdobyła podczas miesięcy głodu po upadku powstania warszawskiego, kiedy żyła w ukryciu, odważając się wychodzić tylko nocą, kiedy resztki pozostawione za dnia były jej jedyną szansą na pożywienie.

Nawet po sześciu miesiącach ożywionych dyskusji następujących po każdym takim potknięciu, Aleksandra dalej patrzyła tęsknie na każdy mijany śmietnik, niespokojna i nieswoja na myśl o nieznanym rozkoszach, które porzuca. W istocie jedzenie było główną przeszkodą na drodze rehabilitacji Aleksandry. Niezależnie od obsesji na punkcie śmietników — gromadziła z uporem wszystko, cokolwiek nawinęło się jej pod rękę i było jadalne. Ani Ewa, ani Druska nie przypuszczały, że mają powód do niepokoju, do pewnego dnia, kiedy Druska postanowiła, że pościel w całym apartamencie powinna być oddana do pralni o jeden dzień wcześniej niż zwykle. Aleksandra zawsze nalegała, aby samej słać swoje łóżko i sprzątać pokój i to był pierwszy raz, kiedy Ewa bądź Druska miały okazję tam wejść od czasu jej

przyjazdu. Aleksandra była z wizytą u dentysty, a Ewa poszła z nią razem, aby się upewnić, że nie zgubi się po drodze.

Kiedy wróciły, Ewa wyczytała z twarzy Druski, że stało się coś niedobrego. Nie odezwała się ani słowem, dopóki Aleksandra nie poszła do siebie. Wtedy spytała:

— Co się stało? Wyglądasz, jakbyś miała zaraz pęknąć. Druska podeszła blisko niej i zerknęła dokoła, aby mieć pewność, że Aleksandry nie ma w pobliżu.

— Jej pokój jest pełen jedzenia. Zawsze myślałam, że wszystko wychodzi za szybko, takie rzeczy, jak dżem czy ziemniaki, i cztery pełne paczki kawy na tydzień. To wszystko jest w jej sypialni, schowane wszędzie, gdzie pani sobie może wyobrazić, pod materacem, Bóg jeden wie, jak ona może spać, i cała szafka w łazience jest zapchana. Wydaje mi się, że jedna deska w podłodze jest luźna, ale przyszłyście, zanim to sprawdziłam. Ale jest jeszcze coś gorszego. Tam są rzeczy, których ja nigdy w życiu nie kupowałam: cała wędzona szynka i torba ryżu, te rzeczy mogą być tylko ze sklepu, a ona nie ma pieniędzy, żeby za nie zapłacić. — Druska uniosła oczy i załamała ręce ze zgrozy. Przerastało jej wyobrażenie, że arystokratka, taka jak jej ukochana Aleksandra, mogła być złodziejką. — Proszę pani, czy pani z nią porozmawia?

Ewa myślała przez chwilę.

— Nie sądzę, jeszcze nie teraz. Ona nie kradnie dlatego że jest złodziejką. To wszystko część tego samego problemu co śmietniki. Nie miałam pojęcia, że to tak źle wygląda, a rozmowa może jeszcze pogorszyć sprawę. Po prostu miej ją na oku dopóki nie wymyślę, jak powinniśmy postąpić.

Był to nieznaną teren dla Ewy. Zdała sobie sprawę, że z jej siostrą jest dużo gorzej, niż kiedykolwiek przypuszczała. Przeraziła się, co mogłaby zrobić Aleksandra, gdyby po prostu weszła i stanęła twarzą w twarz z problemem. Mogłaby nawet uciec, gdyby pomyślała, że Ewa gniewa się na nią. Może najlepiej było nie robić nic i mieć nadzieję, że z czasem cokolwiek popychało ją do robienia tych dziwnych rzeczy, wygaśnie. .

Incydent z Algierczykiem zmusił Ewę do zmiany zdania. Ulice Paryża były wciąż pełne rozbitków wojennych ale teraz pozostała tu tylko hołota — ludzie, którzy mieliby trudności z osiedleniem się w każdych warunkach.

Zapełniali ulice, zebrząc, pożyczając i opowiadając historie swoich wojennych bohaterskich czynów każdemu, kto miał dość pieniędzy na drinka, za którego mógł ich wysłuchać. Kobieta musiała być ostrożna, chodząc ulicami po zapadnięciu zmroku, ale Ewa nawet nie pomyślała, że mogą być w niebezpieczeństwie, idąc z Aleksandrą na poobiednie brandy do kafejki obok Champs Elysees, mniej niż kilometr od ich mieszkania.

Mężczyzna był lekko zawiany. Zauważyły to, kiedy szły w jego stronę po drodze do domu. Znajdowały się na bocznej uliczce zwykle pełnej ludzi idących na skróty przez park; ale teraz, kiedy szły w jego kierunku, była pusta. Stał na rogu ulicy. Kiedy się zbliżyły zataczał się lekko, toteż przeszły na drugą stronę, aby go ominąć. Widziały kątem oka, że rusza, aby przeciąć im drogę. Czują, jak Aleksandra sztywnieje obok niej i właśnie miała powiedzieć coś, aby ją uspokoić, kiedy mężczyzna przyśpieszył i nagle stanął przed nimi. Z bliska nie wydawał się tak pijany, jak myślała. Wyglądał na silnego i niebezpiecznego, kiedy wyciągnął rękę po jej torebkę. Instynktownie przycisnęła ją do siebie, mężczyzna uczynił gniewny gest i wsunął rękę za pazuchę. Poczują ruch obok siebie i Aleksandra wysunęła się naprzód. Ewa wyciągnęła rękę, aby ją odciągnąć, przerażona, że stanie jej się krzywda. Przed sobą usłyszała nagłe westchnienie, ale siostra stała jej na drodze i nie mogła zobaczyć, co się stało. Po chwili Aleksandra cofnęła się na bok i Ewa ujrzała klęczącego mężczyznę. Z jego gardła buchała krew. Zacharczał i upadł na twarz. Poznała nóż w ręku Aleksandry. Druska używała go do obierania warzyw, ale narzekała, że nigdzie nie może go znaleźć. Aleksandra pochyliła się i schwyciła krawat mężczyzny. Użyła go do wytarcia ostrza noża, który następnie schowała w ubraniu. Zniknął gdzieś pod jej lewym ramieniem. Odwróciła się, kiwnęła na Ewę i weszły w pośpiechu w tłum na bulwarze Haussmanna. Aleksandra była spokojna i obojętna, jakby nie wydarzyło się nic niezwykłego, a Ewa nie wiedziała, co ma powiedzieć.

Tej nocy zamówiła rozmowę z obozem w Koenigsbergu i poprosiła doktora Frayne'a. Nic więcej nie mogła zrobić.

Georgia stała przed stelażami z prasą na lotnisku w Londynie i dziękowała Bogu, że jej lot zostanie ogłoszony za niecałe pół godziny. Jej zdjęcie było absolutnie wszędzie: wszystkie brukowce dały je na pierwszą stronę, a nawet „Times” zamieścił nagłówek w połowie strony z adnotacją, że zdjęcie się znajduje wewnątrz numeru. Wszyscy używali tej samej fotografii. Zrobiono ją przed komisariatem i wyglądała na niej bardzo wyniośle i dystyngowanie, tylko łatwo było zauważyć, że pod futrem z norek nie ma na sobie ubrania, a sposób, w jaki policjant trzymał ją za rękę, nadawał jej wygląd szpiega lub morderczyni i psuł cały efekt.

Pomyślała, że wyzywa los, stojąc przed własnym zdjęciem, nawet jeśli ma włosy uczesane w kok i duże ciemne okulary. Było nieprawdopodobne, aby ją rozpoznano, chyba że ktoś byłby podejrzliwy, co mogłoby się zdarzyć w przypadku, gdyby powstała tu dłużej.

Pod ścianą stał rząd kabin telefonicznych i podeszła do nich bardziej z chęci zrobienia czegoś niż z pomysłem, do kogo powinna zadzwonić. Stojąc w kabinie musiała coś zrobić, inaczej wyglądałoby to nawet bardziej podejrzanie, więc otworzyła notes z adresami i wertowała go zastanawiając się, do kogo zatelefonować.

Trudno się było zdecydować. Nie przypuszczała, aby lady Pamela była zbyt zadowolona słysząc ją, jak również Cosmo. Ciotce dopiero powiedziała „do widzenia” i nie chciała przechodzić przez to wszystko jeszcze raz. Chociaż zachowała się świetnie pod każdym względem, będzie ją znów ostrzegała przed mężczyznami i rzeczami, które mogą jej wyrządzić, jeśli nie będzie uważać. Nie znaczy to, że ciotka sama wie coś na ten temat, pomyślała Georgia; z jej doświadczeniem życiowym prawdopodobnie wciąż myśli, że dzieci wyrastają pod krzakami agrestu; ale trzeba jej było oddać, że miała dobre chęci.

Nazwisko Galla było nabazgrane na górze strony i pod wpływem impulsu wykręciła jego numer, nie spodziewając się, żeby był w klubie o tak wczesnej porze dnia. Odebrał

telefon osobiście i nagle poczuła się niezręcznie rozmawiając z nim po tym, co zaszło. Omal się nie rozłączyła, ale w końcu się odezwała:

— Dzień dobry, panie Galio. Tu mówi Georgia Frayne. Dzwonię, żeby panu podziękować za uroczy wieczór. — Nie wiedziała, co jeszcze ma powiedzieć. To nie była wina Galla, że dano jej narkotyk i prawdopodobnie zgwałcono oraz zmuszano do robienia różnych rzeczy, których nie pamiętała. Faktem było, że to on ją ostrzegał, ale ona była zbyt głupia, aby go posłuchać.

— Patrzyłem na pani zdjęcie, kiedy pani zadzwoniła — powiedział. — Nie oddaje pani sprawiedliwości, ale pani nogi wyglądają przyjemnie wystając spod tego futra. Przykro mi, że to się stało komuś takiemu jak pani, i przez ludzi, których poznała pani w moim klubie. Mam nadzieję, że nie będzie mi pani miała tego za złe. To było wspaniałe z jego strony, że ujął to w ten sposób. Żadnego: „Mówiłem pani, że tak będzie”, czy: „Dobrze pani tak”; nic, co sprawiłoby, żeby poczuła się jak idiotka, chociaż wiedziała, że nią była.

— Wyjeżdżam na jakiś czas — powiedziała. — Mam tylko nadzieję, że nie będzie pan miał kłopotów, jeżeli policja zacznie pytać, co robiłam tamtej nocy.

Galio stwierdził, że miło z jej strony, iż o tym myśli, ale nie sądzi, aby policja była tym aż tak zainteresowana, jeżeli Georgia ma zamiar wyjechać.

— Czy chciałby pan wiedzieć, dokąd pojedę? — zapytała. — Może mógłby pan dać mi znać, jeśli sprawy przybiorą zły obrót. Nie chciałabym za żadne skarby wrócić w niewłaściwym momencie.

— W porządku. Jeżeli pani sobie tego życzy. — Nie wydawał się zbyt zachwycony, co ją rozczarowało. Miała raczej nadzieję, że wykaże więcej zainteresowania, może powie, że przyjedzie ją odwiedzić za kilka tygodni, ale usłyszała, jak zapowiadają jej lot i musiała się śpieszyć z podaniem mu adresu.

Madame de la Revé była właścicielką pensjonatu na obrzeżach Nicei. Nie był zbyt duży, około tuzina pokoi w starym domu postawionym wokół wyłożonego płytami dziedzińca. Georgia przyjechała po południu i pokojówka sprzątała resztki obiadu, wyraźnie dla kilku osób, ze stołu usta-

wionego na zewnątrz, blisko ściany całej pokrytej kwitnącym dzikim winem.

Służąca pomogła jej wnieść walizki i zapytała, czy panienka życzy sobie trochę zupy. Georgia odmówiła, przyjmując w zamian szklaneczkę wina. Służąca powiedziała, że madame właśnie ucina sobie drzemkę i zejdzie za godzinę, więc Georgia udała się na spacer po okolicy, aby rozprostować nogi. Oprócz kawiarenki na rogu — miejsce zdawało się wymarłe. W drzwiach spał kot, a w cieniu drzewa leżały dwa psy, ciężko dysząc, gdyż popołudnie było gorące nawet jak na koniec sierpnia; i to było mniej więcej wszystko. Z końca ulicy mogła dostrzec wąskie pasma morza. Zdawało się, że jest bardzo daleko, u stóp długiego wzgórza, sterczące dachy domów na ulicy zasłaniały widok. Jeśli ciocia chciała usunąć ją na ubocze, wybrała właściwe miejsce pobytu. Chciałaby wiedzieć, jak długo będzie musiała tu zostać.

Kiedy wróciła, madame de la Revé siedziała przy stole, popijając cytrón pressé. Podskoczyła i ucałowała Georgię w oba policzki, mówiąc, że jest piękną dziewczyną i bardzo podobną do matki. Jednocześnie się przeżegnała, splunęła na palec, twierdząc, że to na szczęście, i kazała dziewczynie przynieść trochę wina.

Madame de la Revé okazała się zupełnie inną osobą, niż Georgia oczekiwała. Była wysoką i kościstą kobietą o przedzających się włosach, jasnoczerwonych i nakręconych na kołki, tak że się uwidoczniły różowe plamy na skórze głowy w miejscach, gdzie schodziła farba. Jej pomarszczona twarz była śmiertelnie biała od pudru, a policzki mocno uróżowane. Miała rozmazaną szminkę na górnej wardze, przez co jej usta wydawały się wielkie i wykrzywione i zostawiały czerwone ślady dokoła brzegu szklanki i na korkowych ustnikach papierosów, które się piętrzyły w popielnicze.

W tym samym czasie madame de la Revé przyglądała się jej uważnie.

— Jesteś dużo bardziej dojrzała, niż mi opisała twoja ciocia — zauważyła. — Myślałam, że będziesz młodą, niezdaną dziewczyną, złożoną głównie z kolan i łokci, wdzięczącą się po kątach na widok chłopaka. Bardzo mi miło gościć cię tutaj, mówiąc szczerze nieoczekiwana to przyje-

mność, ale taka piękność jak ty nie wyjeżdża nigdzie w pośpiechu bez bardzo ważnego powodu, a nagła chęć nauki francuskiego nie jest wystarczająco ważna, cokolwiek twoja kochana ciocia chce mi wmówić. — Wypiła wino i naląła sobie następny kieliszek. — Ale Ewa nigdy nie miała dużego mniemania o mojej inteligencji.

Georgia nadal czuła się wyczerpana po nocy spędzonej na chodniku. Jakikolwiek dali jej narkotyk, wciąż krążył w jej żyłach, i wino sprawiło, iż poczuła senność. Poprosiła

O wybaczenie i poszła do swego pokoju. Spała bez przerwy do wczesnego ranka, lecz do tego czasu poczuła się znowu dobrze i niecierpliwie zerwała się na nogi.

Madame de la Revé piła już kawę na dziedzińcu i Georgia się dołączyła do niej zaraz po rannej toalecie. Włożyła krótką, różową, wełnianą sukienkę z dobraną w kolorze apaszką, którą zawiązała pod brodą, jak Brigitte Bardot.

Kupiła ją kilka tygodni temu od firmy wysyłkowej.

Madame de la Revé — powiedziała, aby nazywać ją Liliannę — była już umalowana, w ten sam sposób, jak wtedy, kiedy Georgia widziała ją po raz pierwszy.

Dzisiaj rano miała na sobie białą bluzkę plisowaną z przodu i puszystymi, jasnoróżowy kardigan z angory, z włosami tak wyczesanymi, że sterczały na wszystkie strony. Spódnica była także plisowana, z purpurowym wzorem i szerokim paskiem. Na dystans wyglądała dwadzieścia lat młodziej niż z bliska.

Obok czajniczka z kawą stała buteleczka z aspiryną, a Liliannę oświadczyła, że ma jeden ze swoich bólów głowy. Na stole stała też butelka brandy i Liliannę mówiąc to naląła sobie kropelkę do kawy.

— Umówiłam się z pewnym młodym człowiekiem, że oprowadzi cię dzisiaj rano po mieście. Nazywa się Roger Testu

1 mieszka na tej samej ulicy razem z matką. Jest w twoim wieku, ale niezbyt dojrzały, tak więc mam nadzieję, że przypadnie ci do gustu. — Nie wydawała się zadowolona z takiej perspektywy. — Faktycznie, patrząc na ciebie dzisiaj rano mam przecucie, że on naprawdę bardzo cię polubi, więc proszę, pamiętaj o dwóch rzeczach, które ułatwią życie nam obu. Po pierwsze, on jest jedynym chłopcem w okolicy, który ma skuter, a do miasta jest kawał drogi. Po drugie, będę musiała mieszkać tu dalej po twoim wyjeździe, a jego

matka jest osobą, której przyjaźń chciałabym utrzymać. Mam nadzieję, że wyraziłam się dostatecznie jasno? Georgia potwierdziła, że to naprawdę niezwykle jasne, i pomyślała, że jeśli nie będzie ostrożna, pobyt tutaj zapowiada się okropnie.

Z głównych drzwi wyszedł mężczyzna i dołączył do nich przy stole. Był otyły i łysiejący, z kosmykami przetłuszczonych loczków zaczesanych na bok przez czubek opalonej głowy. Miał na sobie frotowy płaszcz kąpielowy, który niegdyś był biały, teraz zaś — żółtawoszary, z plamą z przodu, wyglądającą na czerwone wino. Szedł bardzo sztywno, z wyprostowanymi plecami i wielką wypukłością zaraz powyżej pasa, jakby nosił gorset, gdyż brzuch poniżej był płaski.

Kiedy zostali sobie przedstawieni, nachylił się nisko nad dłońią Georgii. Liliannę twierdziła, że w swoim kraju był paszą, co znaczyło to samo, co być markizem we Francji, nawet więcej, ponieważ jest ich teraz o wiele mniej. Pasza usiadł przy niej i zauważyła grube, purpurowe żyły pod jego ciemną oliwkową skórą.

Powiedział, że to przyjemność mieć tak uroczego gościa i nie sprawiłoby mu to żadnego kłopotu, jeśli zgodziłaby się, aby pokazał jej miasto — a później może wizyta w kasynie i mała kolacja. Nalał sobie brandy i sączył ją z namysłem. Przód jego płaszcza rozchylił się i zauważyła, że nosił spłó-wiałe, luźne gatki, tak luźne, że kiedy zrobił nagły ruch, mogła obejrzeć dokładnie ich wnętrze między jego nogami. Pomyślała, że to przypadek i szybko odwróciła wzrok, a on obserwował ją uważnie i nagle przestała być tego taka pewna.

Liliannę kazała mu uważać na siebie przy młodej dziewczynie, która w dodatku jest siostrzenicą Ewy, więc zakrył się pośpiesznie. Jednocześnie zapytał Georgię, czy była w St Tropez, gdzie się znajduje plaża specjalnie przeznaczona dla pań, aby mogły się opalać bez staników. Chociaż mężczyznom także wolno tam wejść, i to jest najbardziej w dobrym guście.

Liliannę orzekła, że to niesmaczne, na co pozwala się teraz ludziom, i że nikt nie zobaczy jej biegającej po plaży bez stanika. Pasza pokiwał głową i potwierdził, że także uważa to za nieprzyzwoite, ale po prostu musiał o tym wspomnieć, ponieważ Georgia jest tu gościem. Położył jej dłoń na udzie i wyraził nadzieję, że nie ma o to urazy. W tym mo-

mencie Liliannę wstała i szybko cofnął rękę, zanim zdołała to zobaczyć.

Zapytał jak się ma droga ciocia, i powiedział, że byli wszyscy przyjaciółmi dawno temu, kiedy byli bardzo młodzi. Zawsze uważał, że Ewa zajdzie w życiu daleko i wydarzenia potwierdziły, że miał słuszność. Oświadczył, że raz także daleko zaszedł, ale wojna sprawiła, że wrócił na poprzednie miejsce i odtąd nigdy już więcej nie próbował, woląc żyć spokojnie wśród przyjaciół. W tym momencie coś zaburczało mu w żołądku i powiedział, że musi wyjść na chwilę. Liliannę nalala sobie trochę koniaku, tym razem bez kawy. Oznajmiła, że Pasza ma bardzo ciężkie życie, wiecznie pracując i poznając najlepszych ludzi i to właśnie on przedstawił ciocię Ewę Jackowi, co jak się okazało, wyszło im wszystkim na dobre. Wyjaśniła, że ludzie tacy jak Pasza, mieli kłopoty w czasie wojny. Często się mylono co do tego, po której stronie stoją ludzie z Lewantu, i prowadziło to nieraz do tragicznych pomyłek po klęsce Niemców.

Georgia nie wiedziała, co powinna na to odpowiedzieć. Odetchnęła z ulgą, gdy parę minut później nadszedł Roger Testu na swojej vespie. Był chłopcem o miłej powierzchowności, ale ubranym jak angielski dżentelmen, w granatowy blezer z mosiężnymi guzikami i odpiętej u góry koszuli z krawatem. Miał fajkę z wrzośca, którą wyciągnął z kieszeni, gdy tylko się zatrzymał. Był dość wysoki i dość chudy z długim, spiczastym nosem i grzecznym uśmiechem, który prezentował przez cały czas. Kiedy ich sobie przedstawiono, pocałował obie jej ręce i powiedział Enchante. Przypominał jej wypchaną lalkę, ale pamiętała, co powiedziała Liliannę, i posłała mu swój najpiękniejszy uśmiech, mówiąc jak to miło z jego strony, że pokaże jej okolice.

Kiedy Roger ruszył, z rykiem silnika i trzaskając sprzęgłem, przytuliła się do niego jak szalona, a on kładł skuter na zakrętach tak, że omal nie uderzył w ciężarówkę i musiał gwałtownie hamować. Ludzie na chodniku kpili z niego, a jeden z nich nazwał go un sale cochon. Roger zaróżowił się i jechał jeszcze szybciej, dopóki nie wysiadła na światłach i powiedziała mu, że jeżeli nie zwolni, ona wróci piechotą do domu.

Potem już było lepiej; zawiózł ją na bulwar des Anglais, biegnący wzdłuż plaży, gdzie się zatrzymali, zjedli lody

i spoglądali w dół z promenady na głowy gości spożywających lunch w restauracjach. Powiedziała Rogerowi, że jest głodna, myśląc, iż zaproponuje, aby zeszli i dołączyli do nich, ale zamiast tego zawiózł ją na skwer, gdzie sprzedawano sałatkę Niçoise na wielkich bułkach. Była bardzo smaczna, ale nie o to chodziło. Chciała siedzieć w eleganckiej restauracji i mieć wokół siebie miłych dorosłych ludzi, nie tkwić na tylnym siodełku skutera, żując olbrzymi kawał pieczywa, z którego oliwa ściekała w dół kapiąc na przód jej sukienki.

Roger zdawał się uważać, że kupienie jej sandwicza uprawnia go do czegoś więcej. Stał blisko niej, jakby miał zamiar zadrzeć jej spódnicę, co uznała za bardzo nietaktowne, w biały dzień na skwerze pełnym ludzi. Tak czy inaczej nie pozwoliłaby mu na to; nawet gdyby byli na osobności. Zdecydowała, że wyrosła z młodych chłopców. Roger pokazał jej uniwersytet, na którym studiował. Teraz był zamknięty pour des vacances, kawiarnia, gdzie chodził na lunch z przyjaciółmi, także była zamknięta: znowu les vacances. Potem poszli odwiedzić jego najlepszego przyjaciela, Michela, ale ten wyjechał do St Tropez i jego matka powiedziała, że nie będzie go pour le weekend. Rzuciła Georgii niechętnie spojrzenie i powiedziała coś o angielskich dziewczynach, czego Georgia nie rozumiała. Po drodze do domu przejeżdżali obok kasyna. Kazała się Rogerowi zatrzymać, chociaż twierdził, że jest późno i dąsał się, kiedy szli obok kawiarni, a damska orkiestra całym sercem grała „Volare”. Gdy się już wspięło po szerokich, kamiennych schodach, wewnątrz rozczarowywało. Pierwsza sala, do której weszli, była pełna turystów; mijali ich autokary zaparkowane poniżej na ulicy. Wszyscy grali w grę będącą rodzajem ruletki, tylko bardzo łatwej, z dużo mniejszą liczbą numerów i z wielkimi, wyraźnie oznaczonymi kwadratami, na których kładło się zakłady. Nie mogło więc być żadnych kwestii spornych, kiedy turyści tracili swoje pieniądze, co wszyscy z nich wydawali się robić. Niektórzy byli Anglikami i zastanawiała się, czy kupowali w Nicei londyńskie gazety. Była zachwycona, kiedy wyszli i wspięli się po następnych schodach do właściwego kasyna, gdzie przebywali eleganccy ludzie, wchodząc i wychodząc w wieczorowych strojach, chociaż było jeszcze wczesnie.

Roger zauważył, że powinni wracać do domu, lecz Georgia zaczęła być na niego zła, że chodził za nią przez cały czas i mówił jej, co ma robić. Przy drzwiach poproszono o jej paszport i powiedziano, że jest za młoda, ale może wejść z kimś dorosłym. Kazała Rogerowi pokazać jego kartę tożsamości, ale on także okazał się zbyt młody, co pogrzyżyło go ostatecznie w jej oczach.

Po drodze do domu była wściekła. Nie miała czego szukać w Nicei, a myśl o miesiącach w twarzystwie Rogera i jego skutera była koszmarem, którego nie zamierzała znosić.

Roger stał się natarczywy, kiedy wrócili do pensjonatu, co nasunęło jej pewien pomysł. Na dziedzińcu pozwoliła mu podejść blisko siebie i obdarowała go dużym francuskim pocałunkiem; wydawało się, że powinien to lubić, będąc Francuzem. Pomyślała, że zrobi sobie krzywdę, z takim zapalem sapał i ocierał się o nią, aż cofnęła się i powiedziała: — Nie tutaj. Nie w Nicei. Jedźmy jutro do St Tropez i zobaczymy. — Pozwoliła mu przez chwilę pogmerać z przodu przy swojej sukience, aby w tym zasmakował, i oznajmiła, że zobaczą się o ósmej. Uniosła rękę do jego spodni, aby się upewnić, że nie zapomni.

26

Georgia czuła, że St Tropez jest jej jedyną szansą ucieczki. Myśl o spędzeniu następnych kilku miesięcy w Nicei, z Rogerem i jego małymi przyjaciółmi obłapującymi ją po całych dniach i Paszą, prawdopodobnie dołączającym się wieczorami, była gorsza niż powrót do Londynu, co zdecydowała się zrobić, jeśli dzisiaj się jej nie uda.

Potrudziła się, aby wyglądać tak zachęcająco, jak to tylko możliwe. Włożyła bardzo krótkie białe szorty, z bladoróżowym bawełnianym podkoszulkiem zawiązanym w talii, tak że pokazywała spory kawałek brzucha. Przewiązała chusteczkę w różowo-białe kropki wokół włosów, które ułożyła na szczycie głowy, włożyła białe baletki, a wielki wiklinowy

kosz ukrywał jej dwuczęściowy kostium kąpielowy, kosmetyczkę i portfel. Miała tylko nadzieję, że po wszystkich tych trudach, które sobie zadała, znajdzie się ktoś wart tego, aby obejrzeć rezultat. Nie miała zamiaru tracić czasu dla Rogera, to prawda.

Przyjechał o ósmej, hałasując swoim idiotycznym skuterem na cichej ulicy i piszcząc małym klaksonem, kiedy się nie pojawiła. Wyraźnie także zadał sobie trochę trudu, aby ubrać się odpowiednio na tę okazję. Miał na sobie marynarski podkoszulek w paski, granatowe płócienne spodnie i także sandały z białymi skarpetkami. Wszystko to robiło takie wrażenie, jakby wyszło prosto z fabryki. Z białą żeglarską czapką na głowie wyglądał jak Popeye, pykając ze swej fajeczki. Georgia była bardzo zadowolona, że nie ma tu nikogo, kto mógłby ich rozpoznać podczas podróży.

Kiedy ją zobaczył, zeskoczył ze skutera i ustawił go na nóżce. Potem popędził do niej, całując ją mocno, jakby byli już kochankami, i zaczął przebiegać dłońmi po jej plecach, na miejscu, na ulicy, w dziennym świetle. Georgia odskoczyła i stanęła obok skutera. Roger podążył za nią. Był już przygnębiony, że nie odpowiedziała na jego awanse. Czuła, że tak będzie wyglądał cały dzień, jeżeli podtrzyma jego zapaly, więc każe się zawieść do St Tropez i nie pozwoli na nagabywanie jej po drodze.

Była to długa droga, o wiele dłuższa, niż jej się zdawało, a Roger zatrzymywał się co dziesięć minut. Albo miał ochotę na kawę, albo miał pełny pęcherz i nie mógł poczekać lub też zbaczał z drogi, aby pokazać jej widoki, obmacywać ją, jęczeć, że ją kocha i starając się zachęcić ją do pójścia z nim w stronę pasa drzew sosnowych okalających drogę.

W końcu dojechali do autostrady, gdzie nie można się było zatrzymywać i nie miał wyjścia, jak tylko zapuścić silnik i jechać naprzód, podczas gdy ona przyciskała się z tyłu do niego, a wiatr szarpał jej ubranie i wszędzie wnikał kurz, powodując swędzenie skóry i łzawienie oczu pod okularami przeciwsłonecznymi.

Przez cały czas mijały ich drogie, błyskotliwie wyglądające samochody, dym z ich rur wydechowych przyprawiał ją o kaszel, a wytwarzany przez nie pęd powietrza powodował, że Roger chwiał się i zbaczał z drogi. Pasażerowie wyglądali elegancko i mile, przejeżdżali odwracając głowy i rzucając im

zadowolone z siebie spojrzenia. Zaczynała być wściekła na całą tę żalosalną szopkę i zastanawiała się, kiedy dobiegnie końca. Wyobrażała sobie, że mają wypadek, w którym Roger łamie nogę, zostawiając ją bez szwanku, stojącą na poboczu, aż ktoś zatrzyma się i ją podwiezie.

Przez chwilę jechał obok nich biały rolls-royce z odkrytym dachem. Dwóch mężczyzn w środku machało rękami krzycząc i pytało ją, czy chce się przejechać. Dałaby wszystko, aby się do nich przesiąść, ale Roger zaczął wykrzykiwać przekleństwa i grozić im palcem w powietrzu, aż w końcu przyspieszyli i zniknęli za zakrętem. Mogłaby z przyjemnością zabić Rogera.

Dojazd zajął im trzy godziny. Była sztywna i obolała, a jej ramiona i nogi przypieczone na słońcu. Roger był bardzo dumny z siebie za dokończenie podróży, kiedy usiedli w kafejce przy drodze z portu. Zamówił sok pomarańczowy i był wstrząśnięty, kiedy poprosiła o dużą whisky. Zaczął przy niej przeliczać pieniądze, otwierał zamek przy niemieckiej skórzanej torebce, którą nosił przewieszoną przez ramię, i przeszukiwał całą jej zawartość. Domyślała się, że miał coś więcej w kieszeniach, ponieważ tu nie zostało mu już zbyt wiele.

Spodziewała się, że w mieście będzie panował ruch, ale Roger wytłumaczył jej, że wszyscy poszli na plażę, które leżą dość daleko, i nie są warte oglądania, ponieważ są zbyt zatłoczone i nie sposób tam zostać samemu. Mówił to z głupim wyrazem twarzy, jak pies czekający na swoją nagrodę. Za chwilę zacznie machać ogonem, do czego w żadnym wypadku nie chciała dopuścić. Całe szczęście, że nie powiedziała mu, żeby się odczepił, jak tylko tu przyjechali. Nie liczyła się z tym, że plaże będą tak daleko.

Przekonanie go, żeby ją tam zabrał, było dość trudne. Mówił, że są dużo lepsze miejsca na wzgórzach, gdzie nie będzie żywej duszy, i zaczął znowu ocierać się o nią, próbując wsunąć jej rękę za pasek. Uraczyła go namiętym pocałunkiem i otarła się o niego, przykładając rękę do przodu jego spodni, co sprawiło, że odskoczył z krzykiem. Zdaje się, że wszystko było w porządku, jeżeli on robił to jej na oczach wszystkich, lecz nie odwrotnie. Znowu nadał się, zapuszczając motor i strzelając silnikiem, aż chmura dymu uniosła się poniżej linii stolików. Jakiś Anglik nazwał go pętakiem

i kazał mu zjeżdżać do diabła. Roger mocno poczerwieniał i rzucił coś na temat angielskich świń, wstrzymując się z tym jednak do chwili odjazdu.

Za plażą był parking, ale Roger powiedział, że tylko turyści płacą za podobne rzeczy i postawił skuter na brzegu trawnika przy wejściu.

Oczekiwała, że będzie to taki sam rodzaj plaży, jakie spotykała w Anglii, gdzie każdy leżał, gdzie mu się podobało, ale ta była inna, podzielona na sektory ogrodzone płotem, z kabinami i leżakami, i chłopcami plażowymi biegającymi dokoła i podającymi napoje. Było pełno ludzi i większość dziewczyn chodziła bez stanika, paradując, jak gdyby to było całkiem naturalne. Był to szokujący widok i nie przypuszczała, aby stać ją było na to — nie, jeśli Roger będzie gapił się na nią przez cały czas, sapiąc, pojękując i próbując ją dotknąć.

Roger objaśnił ją, że tylko turyści płacą za pójście na plażę i jeżeli zejdą prosto w dół na drugi koniec, będzie o wiele spokojniej. Jest tam trochę wydm, po których nikt nie chodzi.

Georgia oznajmiła, że ona jest turystką i chce zachowywać się tak, jak wszyscy. Pomaszerowała do bramy i przekonała się, że wstęp jest bardzo kosztowny, zgodnie z tym, co mówił Roger. Przeliczył jeszcze raz pieniądze i powiedział, że nie wystarczy mu na benzynę. Był bardzo poirytowany i zaczął odchodzić. Georgia otworzyła portmonetkę, zapłaciła dozorczy i wśliznęła się do jednej z kabin. Zamykając drzwi dostrzegła go jeszcze biegnącego z powrotem. Przebrała się w kostium, wahając się przez chwilę i w końcu decydując, że nie jest gotowa na pojawienie się w topleście, jeżeli Roger postanowi zapłacić za wstęp. Mógł bowiem czekać na zewnątrz, gotów rzucić się na nią, gdy ona tylko przejdzie przez drzwi, próbując wepchnąć ją z powrotem i wziąć ją na stojąco w ciasnej kabinie, podczas gdy pół plaży wiedziałyby, co się tam dzieje.

Kiedy wyjrzała, nie było po nim śladu. Był za to chłopiec plażowy, pełen gotowości — z grubym, białym ręcznikiem, który położył na leżaku nad brzegiem wody. Dała mu kilka franków; a on się uklonił i powiedział: „Jeżeli mamzelle życzy sobie jeszcze czegoś...” — Mówiąc to uśmiechał się, nie chcąc jej zniechęcać, gdyby zrozumiała go inaczej, ale

uśmiechnęła się także i odparła, że bardzo dziękuje. Chłopak wyglądał całkiem zachęcająco i czuła, jak znika z niej piętno Rogera i jego infantylnych zalotów. Położyła się na plecach i odprężyła na słońcu.

Podróż była wyczerpująca i właśnie zapadała w drzemkę, kiedy usłyszała niedaleko krzyk i odgłosy bójki. Chłopiec plażowy i Roger walczyli, po kostki w wodzie, a raczej Roger walczył, ponieważ chłopak trzymał go za kark i prowadził z powrotem w stronę parkingu.

Zobaczyła, że Roger odwraca głowę w jej kierunku i zamknęła oczy, udając, że śpi. Słyszała przez chwilę, jak wykrzykuje jej imię, a kiedy ucichł, rozejrzała się ostrożnie dokoła. Większa część leżaków była zajęta, a na widok kobiet poczuła się niezgrabna i niemodnie ubrana. Wszystkie nosiły najkrótsze majteczki bikini, a ich nagie piersi były brązowe, tego samego koloru, co reszta ciała. We włosach miały jasne pasemka i zauważyła, jak dwie z nich moczą czupryny stojąc nad wodą, co — sądziła — musiało mieć z tym coś wspólnego. Postanowiła spróbować sama i wstała z poczuciem, że nie pasuje do tego miejsca. Jej dwuczęściowy kostium był w porównaniu z innymi luźny i niekształtny. Usiadła z powrotem, desperacko odpinając tył stanika i spojrzała w dół na swoje nagie piersi. Były przeraźliwie białe w słońcu, więc gdy wstawała ponownie, myślała, że jest jeszcze bardziej widoczna. Podwinęła dół kostiumu tak daleko, jak się dało, i wiedziała, że już mniej odstaje od reszty, czując, jak kurczą się jej sutki, kiedy zalewa je fala. Zastanawiała się, w jaki sposób dostanie się z powrotem do Nicei.

Bertrand Delpine obserwował jasnowłosą dziewczynę od momentu, kiedy pojawiła się na plaży. Widział, jak chłopczek, który ją eskortował, usiłuje nie dopuścić, aby na nią weszła i jego żalosne wysiłki, aby zmylić nadzór strażników. Nie winił młodzika za to, że próbował zatrzymać dziewczynę dla siebie. Nie miał żadnych szans w momencie, kiedy pozwolił, aby się wydostała na wolność. Plaża była pełna przystojnych, doświadczonych mężczyzn, którzy byliby aż nadto zadowoleni, gdyby mogli mu ją wyrwać z rąk. Na przykład on sam. Zerknął z satysfakcją w dół na swój spalony słońcem, muskularny tors ozdobiony czarnym, kręco-

nym zarostem, i złoty krzyżyk na łańcuszku, połyskujący w jasnym świetle.

Dziewczyna miała szczęście, że różnił się od innych. Miał przeczucie, że to będzie dla nich obojga szczęśliwy dzień. Od kiedy Vadim odkrył Bardot, on spędzał całe lata szukając nie znanej twarzy i ciała, z którego ukształtowałyby nową sensację dnia. Ta dziewczyna miała klasę; jej spadziste ramiona, proporcja między ramionami a talią, jej piersi i krzywizna pośladków, długie młodzieńcze nogi, przyprawiające o suchość w ustach na myśl o leżeniu między nimi — wszystko to składało się na dziewczynę, której szukał. Czas, aby działał, zanim ktoś inny, leżący obok niego na piasku lub w wodzie z oczami czatującymi w pogotowiu na świeży kąsek dla pobudzenia apetytu, spróbuje ruszyć przed nim — co mogło nastąpić w każdej chwili, kiedy dziewczyna wynurzyła się z morza i stała na piasku z wodą ociekającą po jej mlecznobiałych piersiach.

Jego reżyserskie oko ustalało kąt kamery chwytający jej powrót na leżak. Jej twarz była niemal doskonała. Osadzona na długiej szyi, miała pełne usta, wysokie czoło, krótki, zadarty nosek i szeroko rozstawione oczy, istotne dla jego celów.

Wstał i włożył palec pod ciasne slipy, podciągając jądra w górę, aby uwydatnić wypukłość z przodu, a potem przygładził na głowie do tyłu krótkie, mocno tłuste włosy. Włożył lotnicze okulary z lustrzanymi szklami i dokończył swoją margaritę, czując jak sól z brzegu szklanki kłuje mu wargi. Wsunął do ust pigułkę i ruszył przez piach.

Zapomniał, jaki jest gorący, kręciło mu się w głowie z bólu i zapewne od tequila. Musiał wsuwać stopy głęboko w piasek, aby uniknąć palącego gorąca, tak więc zbliżając się wyglądał niezdarnie jak krab. Cieszył się, że dziewczyna spoglądała na morze.

Georgia zastanawiała się, co teraz ma zrobić. Jediną dobrą stroną sytuacji był fakt, że miała pieniądze, ale mimo to dostać się do domu nie będzie łatwo, gdyż jest oddalona od niego o całe nie kończące się mile. Przypuszczała, że zawsze może złapać okazję; być może Roger wciąż kręcił się w okolicy, chociaż raczej poszłaby pieszo, niż miałyby znieść drugą podróż jego skuterem.

Leżak zatrzęsł się pod ciężarem uderzającego o niego ciała. Obejrzała się szybko, myśląc, że Roger znalazł jakiś sposób na ominięcie porządkowych, ale człowiek obok niej wyglądał całkiem inaczej. Po pierwsze, był to mężczyzna dojrzały i przystojny i bardzo pewny siebie, kiedy uśmiechał się, widząc jej zaskoczenie.

— Pardon, mamzelle — powiedział. — Piasek piecze mnie w stopy i rozpaczliwie szukam jakiejś pięknej damy, która przybędzie mi na ratunek. — Wziął ją za rękę i położył na podeszwie swojej prawej stopy. Była to bardzo silna i atrakcyjna stopa i dotknąwszy jej Georgia poczuła, że ciarki ją przechodzą. Przedstawił się jej i ona także powiedziała, jak się nazywa. Był zaskoczony, że jest Angielką. Stwierdził, że nie zgadłby tego przez milion lat; miała w sobie tyle elegancji, tak trudne do zdefiniowania piękno, czyniące z niej istotę bardzo różną od całej reszty. Mówiąc to, powiódł pogardliwie ręką po plaży i Georgia pomyślała, że wreszcie się spełniło jej pragnienie.

Wyglądało na to, że jej koszmarna podróż mimo wszystko okaże się opłacalna.

Bertrand spytał ją, czy jadła już lunch i czy byłaby tak uprzejma, aby się do niego dołączyć. Była to ostatnia rzecz, którą powinien zrobić. Miała zamiar odmówić, wiedząc, że lady Pamela tak by jej doradziła, ale nagle pomyślała, że jest niemądra. Nie było sensu zwlekać ze staniem się częścią tego fascynującego świata i tym samym odrzucić tak atrakcyjnego mężczyznę, który wyraźnie był tu w swoim żywiole. Sama rozmowa z nim uwolniła ją od uczucia, że jest nieobytą i naiwną nieznajomą. Wspomnienie o Rogerze i jego motorze ginęło w głębi jej umysłu.

Na plaży przy kabinach była maleńka restauracja. Stoliki ustawiono na zewnątrz na piasku, każdy zaopatrzony w parasol przeciwko palącemu słońcu. Dziwnie się czuła siedząc i jedząc z nieznajomym, podczas gdy przed nią kołysał się jej nagi biust, ale inne dziewczyny robiły to samo — okazałaby się pruderyjna, gdyby próbowała się zakryć. Obserwowała jego oczy, ale ani razu nie ześliznęły się w dół, więc uznała, że jest przyzwyczajony do nagich piersi przy stole, i poczuła się mniej skrępowana.

Zamówili świeżo usmażoną rybę. Zapytał ją, czy jest aktorką, ale od niechcienia i nie brzmiało to tak, jakby ciągnął ją za język. Odpowiedziała, że jest tu, aby nauczyć się

języka, a on odparł, że mówi już po francusku naprawdę dobrze. To jej pochlebilo, mimo iż wiedziała, że Bertrand kłamie. Spytała, czy jest z teatru, zaprzeczył, odpowiadając, że robi filmy. Czowała, iż czeka na jej reakcję, więc tylko określiła to jako interesujące zajęcie, nie chcąc, aby myślał, że jest pod wrażeniem tego faktu.

Zaraz potem rozmowa się urwała, kiedy ktoś zawołał ją po imieniu zza ogrodzenia oddzielającego plażę od pobliskich zarośli. Wysokie ogrodzenie było zrobione z siatki — i zobaczyła Rogera, jak macha do niej stojąc po drugiej stronie, miotając się na wszystkie strony, aby przyciągnąć jej uwagę.

Bertrand zauważył go również i zapytał, czy to jej chłopak. Kiedy opowiedziała mu o Rogerze i o tym jaki stał się uciążliwy, pochylił się i rzekł:

— Wybacz.

Pokazał palcem na jej prawą pierś, gdzie skapnęła jej odrobina majonezu z sałatki. Sięgnął i wytarł ją palcem.

Poczuła, jak przesunął nim po brodawce, kiedy ją zbierał, po czym wsadził palec do ust i ssał go, cały czas patrząc na nią, aż się zaczerwieniła i wbiła wzrok w swój talerz.

Po tym zdarzeniu krzyki Rogera ucichły, a Bertrand przy lodach zapytał, czy zje z nim obiad. Może powinni najpierw pójść po zakupy; chciałby jej kupić coś do ubrania. Wiedziała, co powiedziałyby na to ciocia Ewa, ale teraz czasy się zmieniły, a ciocia była daleko stąd.

Na parkingu stał aston martin Bertranda — zielony jak brytyjski tor wyścigowy, z opuszczanym dachem i elektrycznie sterowanymi oknami. Zatonęła w skórze na przednim siedzeniu i pomyślała, jak bardzo nienawidzi nędzy. Cierpliwie znosiła ją prawie przez cały dzień i miała już dosyć.

Skuter Rogera wciąż stał zaparkowany przy wejściu. Roger musiał ich śledzić, bo gdy tylko Bertrand wyjechał, ruszył za nimi w pogoń. Wymachiwał rękami i jechał tuż przed nimi, tak że Bertrand musiał skręcić, aby go ominąć. Koło astona zahaczyło o bok skutera i słyszała, jak się przewraca. Kiedy spojrzała w tył, leżał płasko na szosie, a jego przód był cały pokrzywiony. Roger próbował go podnieść.

Posuwali się krok po kroku przez wąskie, zatłoczone ulice St Tropez, zatrzymując się nader często, ilekroć Bertrand nawiązywał rozmowę z jedną z osób z całego sznureczka fascynujących ludzi. A wszyscy wydawali się jego bliskimi przyjaciółmi, sądząc po sposobie, w jaki go całowali, zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Wszyscy na ulicy byli bardzo brązowi i odziani w niedbałe, lecz kosztowne stroje, a wokół panował nastrój podniecenia i wyczekiwania, jakby w każdej chwili miało się wydarzyć coś wielkiego. Sprawiało to wrażenie jednego olbrzymiego planu filmowego, z tysięczną obsadą wtłoczoną w wąską i krótką uliczkę zwróconą w stronę portu. Po jednej jej stronie stał rząd kafejek, ze stolikami zastawiającymi trotuar, a po drugiej — luksusowe krążowniki możnych, przycumowane rufą do ulicy, których właściciele rozwalali się z wystudiowaną nonszalancją, popijając drinki i ostentacyjnie ignorując motłoch tłoczący się na nadbrzeżu.

Apartament Bertranda wychodził na port. Znajdował się na końcu uliczki, nad butikiem, który wystawał ponad jezdnię, tak że z piętra można było dojrzeć zarówno łodzie na kotwicy, jak i tłum poniżej w całej rozciągłości. Do mieszkania wchodziło się po kamiennych schodach, kruszejących od wiekowego używania.

Bertrand nalał jej kieliszek białego wina i poszedł się przebrać, a ona usiadła na wąskim balkonie z rdzewiejącą poręczą z kutego żelaza. Rojący się tłum był faktycznie dość przerażający, kiedy się go widziało z góry. Miała uczucie, że każdy obserwuje pozostałych, i jeśli ktoś się potknie, reszta rzuci się na niego i rozszarpie na strzępy. Kiedy Bertrand wrócił, miał na sobie biały garnitur z białą koszulą rozpiętą pod szyją i inny złoty łańcuszek — krótszy, aby było go widać na tle opalenizny. Wyglądał gładko i wykwintnie całując ją w policzek. Pocałunek był bardzo zdawkowy, niepodobny do karesów Rogera ośliniającego ją całą przy każdej okazji, ale chłodny i zrelaksowany, jakby nie było potrzeby się śpieszyć, a on był świadom, że wszystko

wydarzy się we właściwym czasie. Przeszedł ją dreszcz, ale nie wiedziała, dlaczego. Zapowiedział, że muszą kupić dla niej jakiś strój na przyjęcie.

— Jakie przyjęcie? — spytała, myśląc, że powinna sprawiać wrażenie, iż panuje nad sytuacją.

— Jakikolwiek przyjęcie, które postanowimy uhonorować swoim uczestnictwem. Z tego, co wiem, mogą ich być tuziny. — Uśmiechnął się do niej bardzo niefrasobliwie, odrzucając głowę w oczekiwaniu na dalsze pytania z jej strony. Wzruszyła ramionami i dała mu spokój, a on wziął ją za rękę i poderwał z siedzenia. — Wychodzimy — powiedział.

Butik na dole nazywał się „U Maximilliana”, a Max, właściciel, stwierdził, że przyjaźnił się z Bertrandem od lat. Był Niemcem, niskim i krępy, o jasnym włosach, bardzo mocnej opaleniznie i połyskujących białą zębach. Usiadł z Bertrandem w przedniej części sklepu pozwalając jej wybrać to, na co ma ochotę, ale obserwował ją w tym czasie i rzucał komplementy na temat jej świetnego wyglądu. Sklep był mały, pełen klientek, tak że dwie pracujące tu dziewczyny biegały w kółko wieszając sukienki i podając ludziom ceny. Był to bardzo drogi sklep, ale kupujące nie wydawały się przejmować tym, ile wydają. Na niektóre z nich czekali przy wejściu ich mężczyźni, a wszyscy razem wydawali się znać Maxa i Bertranda.

Wybrała białą sukienkę z wyciętą górą, która ukazywała jej plecy i ramiona. Prezentowałaby się lepiej, gdyby była równie brązowa jak pozostali, ale dzień na plaży nadał już jej skórze pewien kolor; w rzeczy samej zaczynała czuć się mocno obolała.

Przebrała się w sklepie. Max powiedział, że powinna mieć nowe buty do kompletu z sukienką, więc wybrała parę złotych sandałków ze złotymi paskami, które oplotła wokół kostek. Max poradził jej zostawić stare pod ladą, może zabrać je stamtąd rano. Miała zamiar coś powiedzieć — wszak nie mówiło się o tym, że ma zamiar zostać na noc — ale Bertrand wziął ją za ramię i poszli poprzez tłum do restauracji na drugim końcu ulicy. Czowała się o wiele pewniej wśród wszystkich tych ludzi teraz, kiedy miała na sobie nową sukienkę i Bertranda idącego przy niej, machającego po drodze do przyjaciół.

Restaurację tworzyły na chodniku dwa rzędy stolików z błękitnymi obrusami, ustawione bokiem do ulicy. Za nimi byli upchnięci następni, piękni, opaleni klienci, identyczni jak wszyscy pozostali wędrujący na zewnątrz. Cała ich grupa tłoczyła się wokół stolika na samym końcu. Wszyscy machali na Bertranda. Podszedł i ścisnął im ręce, i rozdał całusy; wszyscy uśmiechali się i chichotali, aby pokazać, że dobrze się bawią. Wszyscy ścisnęli się jeszcze bardziej, ustępując im miejsca.

Znalazł się dla niej kawałek wolnej przestrzeni pomiędzy blondynką około trzydziestki — starą w porównaniu z pozostałymi dziewczynami — a ciemnym, żyłastym, małym człowieczkiem o krótko obciętych włosach, lekko wijących się i zaczesanych z czoła do tyłu. Oboje byli Anglikami. Mężczyzna był starszy od kobiety, mógł mieć około trzydziestu pięciu lat. Najwyraźniej miał o sobie wysokie mniemanie i wydawał opinie na każdy temat głosem dość wysokim i płaczliwym, jakby cały świat był przeciwko niemu, i nie mógł zrozumieć, dlaczego. Wszyscy pozostali słuchali jego wypowiedzi; mężczyźni z powagą na twarzach, kiwając głowami i zgadzając się z nim, jakby mówił coś ważnego; dziewczyny — również potakując i przeginając ramiona tak, aby mógł to zauważyć.

Z początku, kiedy Bertrand przedstawił ją wszystkim wokół stołu, mężczyzna nie zwrócił na nią szczególnej uwagi. Rozmawiał z dziewczyną po swojej drugiej stronie i nie zadał sobie trudu, aby spojrzeć w górę. Georgia się niepokoiła, usłyszawszy, że byli Anglikami, mogli zobaczyć ją w gazetach, ale z tego, co zrozumiała byli poza krajem od co najmniej dwóch tygodni, tak więc nie miała powodu do obaw.

Gdy się rozejrzała wokół stołu, stwierdziła, że dziwnym trafem nie było tu wielu młodych mężczyzn, właściwie niemal żadnego. Nie było ich zbyt wielu także na ulicy, chociaż dziewczyny były wszystkie w jej wieku, niektóre nawet młodsze, sądząc po rodzaju ich wypowiedzi, chociaż nikt nie zdawał się tym przejmować.

Jeden z mężczyzn zapytał Bertranda, jak przebiega praca nad jego filmem, po czym zaczął się rozwodzić nad jego talentem i nad tym, jaki to wstyd, że Dino wycofał się w ostatniej chwili. Ktoś zauważył, że Dino ma duże kłopoty,

bo nie jest artystą i pewnego dnia pójdzie na dno, tracąc miliony. Wszyscy się zgodzili, że będzie to dla niego dobrą nauzką.

Ze sposobu, w jaki rozmawiali, można było wywnioskować, iż Bertrand naprawdę jest bardzo utalentowany. Jeden z mężczyzn wspomniął o Vadimie, mówiąc, że traci formę, i rzuca się na każdą młodą dziewczynę, na jaką natrafi, w nadziei, że odkryje nową Brigitte, ale wszystkie wkrótce go opuszczają, kiedy wychodzi na jaw, jakim w rzeczywistości jest oszustem.

Spytali jej sąsiada przy stole, co myśli na ten temat. Nazywali go Geraldem i odnosili się do niego z wielkim szacunkiem. Cały stół zamilkł w oczekiwaniu na jego odpowiedź.

Gerald odchylił się na krzesło, odpowiadając, że doprawdy nie zastanawiał się nad tym zbyt wiele, bo nieraz już obwoływano geniuszami ludzi, którzy w końcu powodowali tylko stratę pieniędzy. On sam woli cegły i zaprawę murarską, chociaż — przy dzisiejszej wartości pieniądza — nawet i to nie jest takim dobrym interesem, jak dawniej. Bertrand wyglądał na nieco urażonego tą repliką. Stwierdził, że to szaleńcy, tacy jak Vadim, przynieśli złą sławę francuskim reżyserom, z czym on sam walczy bez przerwy, a co niezmiernie utrudnia życie. Ale to nie interesowało już Geralda. Obrócił się do Georgii, mówiąc, że się dowiedział, iż jest Angielką, i zapytał, co tutaj porabia.

Miała właśnie odpowiedzieć, gdy Bertrand wykrzyknął z drugiego końca stołu, aby nie mówiła Geraldowi niczego, co ma zamiar robić, ponieważ to wielka tajemnica i nie chce, aby ktokolwiek wiedział o tym, póki nie będzie gotowy. Było to bardzo krepujące, ale kiwnęła głową i usiłowała wyglądać tajemniczo. Gerald położył ramię na oparciu jej krzesła i pochylił się w jej stronę, przyciskając udo do jej nogi. Zaczął opowiadać jej o swoim jachcie, zakotwiczonym zaraz na dole ulicy, i że można wylądować na pokładzie helikopterem; wyraził nadzieję, że Georgia przyjdzie to kiedyś obejrzeć. Wyjął z kieszeni wizytówkę i poprosił, aby ją przeczytała; odchylił się i obserwował jej twarz, stała się więc sprawiać wrażenie przejętej, chociaż nigdy nie słyszała o London Property Co. Na karcie widniał napis: Gerald Rankin, prezes. Chciała wręczyć mu ją z powrotem, ale powiedział,

że może ją sobie zatrzymać. Wcisnęła ją za dekolt sukienki. Miała zamiar zostawić ją na stole, ale nie chciała wydać się niegrzeczna, mimo iż uważała go za małego lizusa i marzyła, aby nie próbował jej więcej podrywać.

Z zadowoleniem przyjęła koniec posiłku i możliwość uwolnienia się od niego, ale się okazało, że wszyscy udają się na przyjęcie na jego łódź. Gdy wracali przez port, Bertrand odciągnął ją na bok. Posadził ją na krzeselko w kawiarence i zamówił dla nich po koniaku. Oznajmił, że nie chciał wyskakiwać z tym od razu, ale — jak wie — jest reżyserem filmowym, i to bardzo poważnym, cieszącym się dużym szacunkiem tych facetów z biznesu. Uważał, że Georgia może na tym skorzystać, jeżeli jest przygotowana na ciężką pracę i robienie tego, co jej każą.

Georgia tak czy inaczej spodziewała się iść z nim do łóżka, faktycznie czekała na to i naprawdę nie było potrzeby, aby zabierał się do tego tak określną drogą. Niemniej pochlebiali jej to i podejmowała tę grę. Dlaczego nie, jeśli tak lubił?

Bertrand powiedział też, że zanim pójdą na przyjęcie, powinna wiedzieć o kilku rzeczach. Po pierwsze, Rankin jest naprawdę bardzo bogatym człowiekiem i jego nowym przyjacielem; niezwykle zainteresował go talent Bertranda i jeżeli wszystko pójdzie dobrze, będzie finansować jego nowy film. Następnie Bertrand wziął ją za rękę i rzekł, że nie zawsze łatwo jest być gwiazdą filmową, co powie jej także Bardotka, kiedy się poznają. Byłoby wskazane, gdyby była tak miła dla Geralda, jak to możliwe, ponieważ ludzie z pieniędzmi lubią przyjaźnić się ze swymi gwiazdami. Ma nadzieję, że Georgia będzie o tym pamiętać.

Zaczynała lekko się rozczarowywać co do Bertranda. Zastanawiała się, jak bardzo miała być miła. Chciała go o to zapytać, ale naprzeciwko usiadł Max i było już za późno. Zamówili jeszcze jedną brandy, a Max wyjął jakieś pigułki, które wszyscy wzięli. Nie chciała być naiwna i pytać ich, co to takiego.

Łódź była wielka, odkryta z tyłu, z długą, wąską kabiną, w której pod ścianą stał stół pełen kwiatów i butelek z alkoholem. Bertrand wskazał Georgii starszą kobietę, siedzącą przy niej przy obiedzie. Poradził jej, aby nie była zbyt miła dla Geralda, kiedy ona będzie w pobliżu. Miała na imię

Rilda i była żoną Geralda. Nie była tak wytworna jak Francuzki i czasem mocno się denerwowała, jeśli dziewczyny zwracały za dużo uwagi na Geralda.

Przyjęcie stawało się dość nudne. Mężczyźni zajęli się rozmowami, a dziewczyny tylko stały dokoła z kwaśnymi minami, nadające, podając z rąk do rąk papierosy nafaszerowane konopiami. Wszyscy robili wielkie ceremonie z paleniem ich, trzymając je w stulonych dłoniach i wciągając dym z głupawym wyrazem twarzy, w nadziei, że będą zauważeni przez innych. Francuski Georgii nie był na tyle dobry, aby mogła zrozumieć, co mówili, nawet gdy próbowali z nią rozmawiać, więc wałęsała się samopas i oczekiwała, że ktoś zaproponuje jej wypad do nocnego klubu — gdziekolwiek indziej, gdzie będą jacyś mężczyźni w jej wieku.

Usłyszała płaczliwy głos Geralda, pytający ją, co porabia tak samotnie i czy nie chciałaby obejrzyć jego łodzi. Miał przebiegłą minę, co kazało jej mieć się na baczności. Ale pomyślała, że lepiej będzie robić co chce Bertrand, więc stwierdziła, że byłoby jej miło. Przypuszczała, że nie może jej zrobić nic nagannego przy tych wszystkich ludziach kręcących się tuż obok.

Na dole było raczej skromnie. Tylko wąski korytarz i trzy czy cztery małe kabiny odchodzące od niego, zawierające niewiele więcej poza łózkami podnoszonymi na zawiasach. Swoją własną kabinę Gerald zostawił na koniec. Nazwał ją luksusową kajutą i był z niej bardzo dumny; otworzył z rozmachem drzwi i nalegał, aby weszła i wypróbowała jego łóżko. Znajdowali się dość nisko i odgłosy przyjęcia dochodziły tu bardzo słabo. Poczula, że dostaje gęsiej skórki, ale usiadła na łóżku, po prostu aby zrobić mu przyjemność, a on, cofając się, zapytał, co o nim myśli, i czekał na jej odpowiedź.

Nie zauważyła z początku, ale było jakieś inne w dotyku, miękkie i twarde zarazem. Gerald wyjaśnił, że materac jest wypełniony wodą, co było całkiem nowym pomysłem. Ze sposobu, w jaki to mówił, wywnioskowała, że powinno to na niej zrobić wrażenie, więc odparła, że to bardzo przyjemne. Właśnie miała zamiar się podnieść, kiedy on nagle rzucił się na nią i zaczął mocować się z jej ubraniem, mówiąc, że zajdzie daleko jako aktorka, a on mógłby być zainteresowany, aby zrobić coś dla Bertranda i jego filmu. To oznacza, że

będą się często widywali, jeśli miałby pomóc w jej karierze. Miała blisko przed sobą jego nędzną, małą twarzyczkę, o zezowatych oczach i zakrzywionym nosie. Odniosła wrażenie, że powiedziałyby wszystko, aby zdjąć z niej ubranie, i już miała odepchnąć go od siebie, kiedy w drzwiach, patrząc na nich, stanęła Rilda.

Trzymała w ręku nóż do krajania mięsa. Ostrze było zużyte od szlifowania; trzymała go przed sobą, tak że widać było, jak się trzęsie jej ręka. Przez chwilę wszyscy zamarli w bezruchu.

Georgia się cieszyła, że jest całkowicie ubrana, chociaż spódnica podciągnęła się jej aż do pasa i poruszyła się, aby ją obciągnąć. Był to błąd, ponieważ Rilda ruszyła do przodu i nóż uderzył w udo Geralda, który zaczął krzyczeć.

Georgia przetoczyła się na drugą stronę łóżka i kiedy to robiła, Rilda pchnęła nożem drugi raz robiąc paskudną wyrwę w materacu, z którego zaczęła tryskać woda. Gerald przestał krzyczeć i zajął się ustaleniem miejsca, z którego uchodziła. Był wściekły na Rildę i zaczął wykrzykiwać, że jest brudną dziwką, i czy widzi, co narobiła. Zdawał się zapominać o swojej nodze, ale krew wciąż płynęła, mieszając się z wodą i nabierając różowego odcienia. Rilda przez sekundę stała, przyglądając się. Nagle odwróciła się i wybiegła z kabiny w górę po schodach, z powrotem do sali z gośćmi. Usłyszeli jej krzyk, kiedy tam wpadła, a potem potężny plusk i dochodzące zewsząd z góry liczne okrzyki. Bertrand zbiegł na dół, mówiąc, że skoczyła do wody, i Gerald powłóczęc nogą zaczął iść po schodach. Pojękiwał i ścisnął ręką udo.

Bertrand okropnie wściekał się na Georgię. Powiedział, że ostrzegał ją przed Rildą, i powinna mieć rozum, aby nie próbować zabawiać się z Geraldem, kiedy była w pobliżu.

Gdy wrócili na przyjęcie, wokół panowało olbrzymie zamieszanie. Wszyscy wylegli na pokład wypatrywać Rildy, na statku była policja, której łodzie kręciły się wszędzie oświetlając reflektorami powierzchnię wody. Zabłysło niebieskie światło ambulansu przybyłego po Geralda, który nie mógł się jednak przebić do niego, gdyż na nadbrzeżu zebrało się pełno gapiów. Reszta gości musiała czekać tu godzinami, odpowiadając na pytania, i Bertrand zabronił się jej przyznawać, że z nim przysła; już dość szkód narobiła.

Pozwolono jej opuścić komisariat policji dopiero o piątej rano. Na łodzi panował ogromny zamęt i krzątanina, ludzie skakali do wody, starając się znaleźć miejsce, gdzie zniknęła Rilda, na nadbrzeżu zgromadził się tłum. Wszyscy turyści z kafejek wzdłuż portu przepychali się i wyciągali szyję, pokazując sobie gości, którym po przesłuchaniu przez policję pozwolono opuścić Łódź.

Bertrand wyszedł jako jeden z pierwszych. Georgia obserwowała go, jak rozmawia z policjantem; w pewnej chwili obaj się odwrócili, aby spojrzeć na nią, i pomyślała, jakim pętkiem okazał się Bertrand, plotkując i pakując ją w kłopoty, kiedy cały czas robiła dokładnie to, o co ją prosił.

Ale Bertrand nie był osamotniony. Kilku pozostałych gości również wskazywało na nią, więc nie zdziwiło jej zbytnio, że policjanci kazali jej pójść z nimi, i prowadzono ją przez ciasno upakowany tłumek, mijając ambulans posuwający się cał po calu w stronę łodzi z buczącą syreną i błyskiem świateł. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Minie trochę czasu, zanim Gerald dotrze do szpitala, na co w zupełności zasłużył, za swoje jęki i zachowanie; za twierdzenie, że nie ma pojęcia, co się mogło stać, podczas gdy była to tylko jego wina, że próbował łapy wkładać jej pod sukienkę, mimo że dopiero się poznali. Był małym, odpychającym człowieczkiem.

Na komisariacie nie było o wiele lepiej. Stało pełno ludzi krzyczących i pokazujących na siebie nawzajem, tak że ciężko się było zorientować, którzy z nich to więźniowie, dopóki nie zabrano ich na tyły pomieszczenia, gdzie się znajdowały cele.

Kiedy już spisano jej nazwisko i adres, i ustalono, że jest Angielką, tak samo jak Gerald i Rilda, wyraźnie przestano się nią interesować. Faktycznie wydawało się, że policjanci traktują całą tę sprawę trochę jak żart, jakby cudzoziemców nie brano poważnie; i pozostawiono ją samą siedzącą w kacie. Ktoś kupił jej filiżankę kawy w pobliskim barze.

Wyglądało, że Gerald nigdy nie dotrze do szpitala. Przyjechał pół godziny później, wciąż podskakując i trzymając się za nogę. Udo miał owinięte kilka razy bandażem. Krwawienie zdaje się ustało, chociaż bandaż miał zaplamiony i jęczał, ilekroć ktoś się do niego zbliżał. Nie miał gdzie usiąść, a ludzie na krzesłach pod ścianą nie mieli zamiaru ustąpić mu miejsca, musiał więc stać w tłoku, skacząc na jednej nodze i przeklinając, kiedy potrącano go ze wszystkich stron.

W końcu zabrano go do pokoju obok i więcej go nie widziała, choć słyszała wciąż jego płaczliwy głos unoszący się ponad zgiełkiem.

Wkrótce po tym, jak wyszedł, wprowadzono Rildę. Można było poznać, że przebywała w wodzie. Miała całkiem przemoczone włosy, jej ubranie było pomarszczone i wciąż częściowo wilgotne, przyklejające się do niej, kiedy się poruszała. Widać było, że zdjęła bieliznę, lub może nie miała jej na sobie od początku, co było błędem z jej strony, ponieważ jej ciało nie zyskiwało na tym, kiedy się stawało zbyt widoczne.

Policjanci byli źli na Rildę, tak samo jak człowiek w fartuchu, który wszedł z nią razem i cały czas krzyczał, że jest złodziejką. Okazało się, że siedziała przez dobrą chwilę w jednej z kafejek, przyglądając się, jak wszyscy jej szukają. Przez cały czas popijała brandy, ale nie miała pieniędzy, aby za nią zapłacić, i dlatego właśnie znalazła się na policji; próbowała wyjść, ale mężczyzna w fartuchu zauważył ją.

Stała spokojnie na środku pokoju otoczona ryczącymi na nią ludźmi, wzruszając ramionami i patrząc w dal, jakby nic się nie działo. Jej oczy miały szalony wyraz, ale nie można było mieć jej za złe, że była stuknięta, zadając się z takim łajdakiem, jak Gerald. Bóg jeden wie, czemu go nie zostawiła.

Wkrótce potem policjanci pozwolili Georgii odejść i poszła w stronę portu, z powrotem do apartamentu Bertranda.

Ulice były puste, jedynie kilku bezdomnych przebierało wśród wczorajszych resztek. Trzymała się świateł latarni.

Niesamowity wydawał się ten spokój, po takim mnóstwie ludzi ledwie kilka godzin temu.

W oknach Bertranda nie paliło się światło, ale weszła po kamiennych schodach i kilka razy zapukała głośno do

drzwi. Mogłaby przysiąc, że kiedy zastukała pierwszy raz, ze środka dobiegł ją jakiś dźwięk, ale na tym się skończyło. Wyobrażała go sobie, przykucniętego na łóżku, czekającego, aż sobie pójdzie. Prawdopodobnie obwiniał ją o zburzenie swoich planów. Miała ochotę zostawić mu nieprzyjemną wiadomość, ale nie miała nic do pisania. Od portu prowadziła wąska, boczna uliczka. Przecięła skwer ze żwirem chrupiącym pod stopami i doszła do szerokiej drogi wyglądającej podobnie do tej, którą przyjechała siedząc z tyłu na skuterze Rogera. Szkoda, że Bertrand go rozbił. Byłaby w tej chwili bardzo zadowolona z widoku głupiej twarzy Rogera; do Nicei było kawał drogi. Nieco dalej na chodniku stała mała grupka ludzi. Słońce wstawało ponad dachami domów i kiedy podeszła bliżej do nich, zobaczyła, że są to miejscowi. Kobiety miały na sobie długie czarne spódnice, czarne bluzki i chusty, a mężczyźni wyglądali, jakby się wybierali do pracy w polu. Gdy podeszła bliżej, wszyscy zbili się w gromadkę i wydali zbiorowy pomruk, kiedy zapytała, czy tutaj staje autobus do Nicei. Uznała to za potwierdzenie i stanęła z nimi, ale oni wydawali się zmieszani jej obecnością i mamrotali pomiędzy sobą, kompletnie ją ignorując. Jazda autobusem była długa, minęły prawie cztery godziny, zanim dotarła na dworzec w Nicei. Droga wiodła blisko morza, wijąc się wzdłuż linii wybrzeża trasą usianą małymi wioskami, bez śladu turystów. Byłoby cudownie jechać tą drogą, śmigając w autokarze z otwartym dachem, ale autobus zatrzymywał się zabierając każdego, kto machał na niego po drodze i po chwili Georgia zasnęła. Kiedy wreszcie wysiadła, była sztywna i obolała, a z jej głową działo się coś okropnego. Wzięła taksówkę z dworca i zatrzymała ją na końcu ulicy, w nadziei, że przemknie się do swojego pokoju i chociaż weźmie prysznic, zanim będzie zmuszona rozmawiać z kimkolwiek. Lecz kiedy weszła na dziedziniec, Lilianę siedziała tam z Paszą przy kawie i nie było sposobu, aby ich ominąć. Na jej widok oboje się poderwali, a Lilianę rzuciła się do niej. Otoczyła ją ramionami i ścisnęła, a Pasza pośpieszył za nią, sapiąc i mówiąc, jacy byli zaniepokojeni, i obwiniając Rogera za to, że ją zostawił.

— Żałuję, że kiedykolwiek przedstawiłam cię temu wstrętnemu chłopcu — powiedziała Liliannę. — Przyszła tu z krzykiem jego matka, wcześniej rano, kiedy wszyscy jeszcze spaliśmy, opowiadając, że próbowałaś zgwałcić jej synusia i rozbiłaś mu skuter, kiedy chciał cię powstrzymać. Nazwała cię prostytutką, zadającą się ze starszymi mężczyznami i rozbierającą się na oczach wszystkich, aż Roger nie mógł na to patrzeć, ten mały półgłówek. Pasza stwierdził, że mówił im, iż tamto miejsce jest pełne nagich kobiet, i następnym razem on także pojedzie, aby upewnić się, że nic się nie stanie. Liliannę kazała mu się zamknąć, więc poszedł z powrotem do stołu i nalał sobie kawy; było jeszcze za wcześnie na brandy.

Przeprosiła towarzystwo i poszła na górę do swojego pokoju. Kiedy się obudziła, był już wieczór. Liliannę i Pasza jak zwykle siedzieli na dole na podwórzu. Było przed obiadem, więc popijali Pernoda; zachowywali brandy na później, po winie. Nie byli tak radośni jak rano, ale przybici i niespokojni; unikali jej wzroku. Na stole leżało otwarte wieczorne wydanie gazety i Pasza podał ją Georgii nie mówiąc ani słowa. Była na pierwszej stronie. Nie mogła w to uwierzyć. Była tu tylko kilka dni i znowu to się stało. Znajdowało się tam jej zdjęcie, które musiało zostać zrobione, kiedy opuszczała Łódź, ponieważ po obu jej stronach szli policjanci, a na następnym zdjęciu, obok jej własnego, Gerald i Rilda siedzieli przy stoliku w restauracji. Zapewne nie spodziewali się sfotografowania, bo wyglądało, że się sprzeczą. Nagłówek mówił coś o „trójkacie angielskim”. Nie zadała sobie trudu, aby czytać dalej. Liliannę i Pasza patrzyli na nią. Byli wyraźnie zdenerwowani.

— Powiedzieliście o tym cioci? — spytała. Miała uczucie, że ciocia Ewa tym razem nie będzie taka skora do wybaczenia. I nie można było mieć jej tego za złe. Dwa razy w tygodniu, to było już trochę za wiele.

— Nie, nie zrobiliśmy tego — odparła Liliannę. A Pasza dodał, że byłoby lepiej, gdyby jej kochana ciocia nie dowiedziała się niczego więcej, co mogłoby ją zmartwić. Bóg wie, że przeszła już dość kłopotów w życiu. Oboje odetchnęli z ulgą, kiedy zgodziła się z nimi, że to nierozważne niepoko-

ić ciotkę Ewę jakimikolwiek złymi wiadomościami. Pomyślała, że są ciężko przerażeni na myśl, co zrobi ciotka, jeśli się o tym dowie.

Następne trzy dni były nudniej sze od czegokolwiek, co pamiętała. Spędzała czas włócząc się po mieście i wzdłuż promenady, zastanawiając się, co dalej ze sobą zrobić. Większość mieszkańców była w bardzo podeszłym wieku, a wszyscy młodszy mężczyźni wyglądali jak Gerald i zachowywali się tak samo, przysuwając się do niej, kiedy ich żony nie widziały, i czyniąc głupie propozycje. Wielu z nich było Anglikami i byli poirytowani, kiedy odkrywali, że ona także jest Angielką — jak gdyby specjalnie ich zwodziła, starając się zrobić z nich głupców. Na trzeci dzień przestała chodzić do centrum i przechadzała się bocznymi uliczkami, ale tam było to samo, tylko tym razem mężczyźni byli Francuzami i byli źli, kiedy kazała im się odczepić.

Na drugi dzień po powrocie z St Tropez ujrzała Rogera. Stał na przystanku autobusowym, z walizkami obok na chodniku. Udawał, że jej nie zauważa i patrzył prosto przed siebie, dopóki nie podeszła blisko niego. Był bardzo nerwowy i powiedział, że nie ma zamiaru więcej się do niej odzywać, bo wciąż ma na pieńku z matką z powodu skutera, którego naprawa będzie kosztowała pięćset franków. Zwał całą winę na nią, twierdząc, że ma do tego pełne prawo, bo wszystko to stało się przez nią. W tej chwili nadszedł autobus i nie mogła mu powiedzieć, co o nim myśli, więc tylko pokazała mu język, kiedy odjeżdżał. Było to najbardziej podniecająca rzecz, która przydarzyła jej się od kilku dni.

Do pewnego stopnia porzuciła już nadzieję znalezienia sobie jakiegoś zajęcia, kiedy na trzeci dzień, wróciwszy wieczorem do domu, zobaczyła samochód Bertranda zaparkowany przed pensjonatem. Bertrand siedział w środku, rozmawiając z Liliannę i Paszą. Miał na sobie ciemny garnitur i białą koszulę z granatowym krawatem. Wyglądał bardzo odpowiednio i poprawnie; i był dość przymilny, przyskakując i całując jej dłoń, mówiąc, jak właśnie rozmawiał na temat jej kariery z monsieur i madame; pokazywał im swoje wycinki prasowe wszystkich pozostałych pięknych dziewcząt o zagadkowym spojrzeniu, które w przeszłości uczynił sławnymi. Z początku myślała, że żartuje, po sposobie, w ja-

ki to wykladał, ale był śmiertelnie poważny, podobnie jak pozostałych dwoje. Przeglądali wielki album pełen wycinków z gazet, który przywiózł ze sobą.

Pasza był bardzo podekscytowany. Powiedział, że nie zamierza stać jej na drodze; taki człowiek jak monsieur Bertrand może zapewnić przyszłość młodej dziewczynie. On będzie bardzo dumny odwiedzając ją kiedyś, gdy zostanie gwiazdą, ponieważ zawsze czuł, że powinien zostać producentem filmowym. Liliannę kazała mu być cicho, ale tym razem grzecznie, z uwagi na Bertranda. Powiedziała, że pozwoli jej pojechać z panem, na początek tylko na dwa dni, aby zobaczyć, jak sobie da radę. Miała zamieszkać w hotelu na koszt Bertranda i mieć zapewnioną opiekę wieczorami.

Georgia spojrzała ostro na Bertranda, ale on kiwał głową z ożywieniem i powtórzył kilka razy: absolument.

Spakowała się szybko, żeby nie zdążyli zmienić zdania.

Całkiem inaczej jechało się do St Tropez astone martinem Bertranda. Trochę psuło efekt wycie silnika, gdy Bertrand próbował bawić się w wyścigi, gwałtownie mijając wszystkie samochody i trąbiąc bez przerwy. Nagle wypróbował poślizgu na czterech kołach i utkwiał w trawie, a wszystkie samochody mijaly go, trąbiąc i migając światłami. Był bardzo zawiedziony. Po tym incydencie pojechali boczną drogą.

Ku jej zaskoczeniu naprawdę zarezerwował jej pokój w hotelu. Był to stary pensjonat z widokiem na port, w pobliżu jego mieszkania. Wrzucili tam jej walizki i poszli prosto do jego apartamentu. Podczas podróży nie mówił wiele, ale teraz posadził ją przy stole i przyniósł z sąsiedniego pokoju kartkę papieru wyglądającą na dokument urzędowy.

Położył go przed nią i odkręcił wieczne pióro Mont Blanc, podając je z rozmachem Georgii i pokazując, że powinna podpisać na dole w miejscu, gdzie zrobiono ołówkiem duży krzyżyk.

Nie zwróciła uwagi na pióro i zaczęła czytać. Dokument napisano po francusku, używając długich słów, których nigdy przedtem nie widziała. Kiedy męczyła się nad nim, Bertrand siedział naprzeciw niej. Zaczął wydymać policzki i wydawać odgłosy zniecierpliwienia. To jej przeszkadzało, nie rozumiała prawie żadnego słowa. Kiedy poprosiła go o przetłumaczenie, rozłościł się mówiąc, że to najzupełniej normalne, że agent bierze połowę gaży młodej gwiazdki. Gdy-

by nie on, byłaby kompletnym zerem, i dziwi go jej niewdzięczność, której się po niej nie spodziewał. W końcu podpisała, po prostu, żeby zamknąć mu usta. Mogła zawsze powiedzieć, że ją do tego zmusił, a poza tym nie miała dwudziestu jeden lat, co z pewnością liczyliby się co nieco, gdyby sprawa kiedykolwiek znalazła się w sądzie.

Po tym akcie się odprężył. Zabrał dokument do sąsiedniego pokoju i zamknął go w szufladzie. Kiedy wrócił, oświadczył, że jest coś, co muszą sobie wyjaśnić, zanim pójdą dalej. Wydaje się, że film zależy wyłącznie od Geralda i jego pieniędzy. Bertrand twierdził, iż Gerald bardzo się interesuje nią i jej karierą, a to może dużo zmienić teraz, kiedy podpisali kontrakt. U 1 Gdy się rozejrzała wokół po nabrzeżu nigdzie nie było śladu po łodzi Geralda, ale Bertrand powiedział, że przeniósł się do Cannes, aby nie mieć więcej kłopotów z Rildą, która będąc Angielką, była bardzo niedelikatna i naiwna; poza tym policja wzięłaby ją pod klucz, gdyby spróbowała jeszcze jakichś sztuczek w St Tropez. Według mego Gerald miał przyjechać za kilka dni, może nawet dzisiaj wieczorem, teraz kiedy wiedział, że ona tu jest, a on, Bertrand, polega na niej, że zrobi co trzeba.

Jeżeli myślał, że miała zamiar pozwolić Geraldowi zabawiać się ze sobą tylko po to, żeby mógł nakręcić swój film, czekał go zawód; ale była głodna i pomyślała, że lepiej będzie, jeżeli zafunduje jej obiad, zanim się pokłóca.

Poszli do tej samej restauracji z błękitnymi obrusami. Ludzie przy stoliku także byli ci sami. Trudno było stwierdzić czy siedzieli tu co wieczór, ale to nie miało znaczenia. Tylko mężczyźni rozmawiali, podczas gdy dziewczyny — wszystkie dużo młodsze, mniej więcej w tym samym wieku, co ona — siedziały przysłuchując się im, udając, że są rozbawione i od czasu do czasu rzucając drobne, nieśmiałe komentarze, na które mężczyźni nie zwracali uwagi.

Naprzeciw niej siedziała młoda Amerykanka, rozmąca się od pozostałych, i wydawała się tak samo znudzona, jak Georgia. Miała na imię Karen i wyglądała jak posążek z długimi blond włosami i w obcisłej ciemnej sukni z błyszczącej tkaniny, ukazującej ramiona i większą część gorsu. Na szyi miała zawieszony mały, satynowy woreczek, spoczywający na wzniesieniu jej dużych, spiczastych piersi.

Powiedziała, że idzie do łazienki i Georgia postanowiła jej towarzyszyć; wszystko, aby tylko odejść od stołu. Kiedy znalazły się w toalecie dla pań, dziewczyna powiedziała, że ma zamiar wziąć działkę, zanim umrze z nudów. Spytała Georgię, czy też miałyby na to ochotę. Georgia zapytała: czy to nie jest niebezpieczne? A dziewczyna odparła, że nie, jeżeli wstrzyknie się tylko w skórę. Robi to od miesięcy i nie ma żadnego problemu, jeżeli się trzyma igłę z dala od żył.

Miała w torebce strzykawkę i napełniła ją płynem ze szklanej fiolki wyjętej z satynowego woreczka, który nosiła na szyi. Georgia nienawidziła wszystkiego, co miało związek z igłami i zastrzykami, ale dziewczyna pokazała jej, jak się to robi, żeby nie bolało i miała rację, bo prawie nic się nie czuło, jeżeli ścisnęło się dostatecznie mocno. Potem Georgia poczuła silny zawrót głowy, ale dziewczyna powiedziała, że zawsze tak jest za pierwszym razem, więc nie ma się o co martwić.

Jednak pomogło. Wieczór minął później niezwykle szybko i ledwie mogła sobie przypomnieć, jak poszła do łóżka. Kiedy się obudziła nazajutrz rano, poczuła ulgę, że nikt nie leży obok niej. Pomyślała, że pamięta, jak Bertrand mówił, że Geraldowi nie spodobałoby się, gdyby się z kimś zabawiała, chociaż nie miała pojęcia, co go to mogło obchodzić.

29

Ewa dręczyła się godzinami, zanim zadzwoniła do doktora Frayne'a. Wiedziała, że musi się skontaktować z kimś, kto potrafi pomóc jej siostrze, i wiedziała także, że powiadomienie miejscowego psychiatry mogło oznaczać aresztowanie Aleksandry. Żaden francuski lekarz nie wziąłby odpowiedzialności za morderczynię chodzącą swobodnie po ulicach, nieważne, jakie składali przysięgi dochowania tajemnicy. We Francji po prostu nie załatwiano się spraw w taki sposób.

Przeżyła zawód, kiedy w końcu zdecydowała się i dowiedziała, że Frayne'a nie ma już w obozie i w ogóle w armii. Został zdemobilizowany w kilka dni po tym, jak Aleksandra opuściła obóz.

Była zdecydowana go odnaleźć, ale nie mogła nic zrobić do następnego ranka, oprócz pilnego obserwowania siostry i zaplanowania, jak razem z Druską będą postępować, zanim nie znajdą doktora.

Powiedziała Drusce, co się stało, kiedy tylko Aleksandra poszła do swojego pokoju. Nie było sensu oszczędzać jej wiedzy o straszliwym czynie, który Aleksandra popełniła; w rzeczy samej było niezwykle ważne, aby Druska dzieliła z nią wszystkie odkrycia dotyczące Aleksandry, jeżeli miały ją uratować.

Praktyczna jak zwykle — Druska niezwłocznie zebrała wszystkie noże w mieszkaniu i zamknęła je w szufladzie w swojej sypialni. Następnie wróciła do salonu i usiadła naprzeciw swojej pani, wpatrując się w nią niespokojnym wzrokiem, czekając na polecenia.

Ewa stanęła przed dylematem. Obawiała się, że zbyt ścisła obserwacja siostry mogłaby sprowokować następny wybuch nieznanego szaleństwa przyczajonego w jej mózgu. Jeśli poczułaby, że jej wolność jest zagrożona, mogłaby nawet uciec od nich i zniknąć na ulicy znacząc za sobą ślad zakrwawionymi ciałami, aż wreszcie zostałaby osaczona. Co nastąpiłoby później, byłoby zbyt straszne, aby można o tym myśleć.

W lepszym przypadku zabrano by ją do szpitala dla obłąkanych, skąd mogłaby nigdy nie być zwolniona, niezależnie od tego, jak przedstawiałby się ostatecznie stan jej umysłu. Francuskie instytucje były znane z takich sytuacji, kiedy zdrowe psychicznie osoby zostawały przez omyłkę uwięzione i nigdy ich więcej nie oglądano - wpędzone w prawdziwe szaleństwo przez warunki, w których je trzymano.

W gorszym — mogłaby zostać zastrzelona na ulicy podczas ucieczki przed ścigającymi.

Dwie kobiety siedziały godzinami, omawiając jak mają się zachowywać i co powinny zrobić, aby trzymać Aleksandrę pod dokładną obserwacją bez niepokojenia jej w żaden sposób. Ewa wiedziała, że będzie trudno udawać zbyt długo.

Następnego dnia wcześniej rano zaczęła dzwonić do wszystkich organizacji, które według niej mogły mieć informacje, gdzie można znaleźć Frayne'a. Zarówno Czerwony Krzyż, jak i Królewski Korpus Medyczny były bardzo uprzejme i całkowicie bezradne. Spróbowała jeszcze raz w Koenigsbergu i rozmawiała z kapralem, z którym spotkała się podczas swojej pierwszej wizyty. Poinformował ją, że kapitan mówił zawsze o Londynie i o tym, jak spędzi tam czas, kiedy skończy się wojna, więc sporządziła listę londyńskich szpitali i dzwoniła do nich po kolei przez cały dzień. Często telefonistce zabierało ponad dwie godziny uzyskanie jednego połączenia. Do końca dnia sprawdziła je wszystkie. W żadnym z nich nie słyszano o doktorze z nazwiskiem Frayne.

Druska spędziła cały dzień z Aleksandrą. Rano było to łatwe, ponieważ miała dużo zajęć gospodarczych, co dało jej wymówkę, aby zostać w domu. Aleksandra, kiedy się obudziła, stwierdziła, że boli ją głowa, ale do południa była gotowa do wyjścia i Drusce nie pozostało nic innego, jak pójść razem z nią. Ewa siedziała jak na szpilkach, dopóki nie wróciły, lecz nie wydarzyło się nic niezwykłego, i obie poczuły ulgę. Ledwie można było uwierzyć, że koszmar ostatniej nocy naprawdę miał miejsce.

Jak o ostatnią deskę ratunku, Ewa poprosiła telefonistkę o spis numerów telefonów wszystkich Frayne'ów w londyńskiej książce telefonicznej. Były ich tuziny i uważała, że obdzwonienie ich wszystkich zajmie prawie całą noc. Szczęście uśmiechnęło się jednak do niej za trzecim razem. Kobięcy głos powiedział, że owszem, jej syn doktor jest w domu, po czym usłyszała głos Frayne'a pytający, czego sobie życzy.

Niebezpiecznie było używać telefonu, aby opowiadać całą tę historię. Wyjaśniła, kim jest, i jak doktor ostrzegał ją, że siostra może czuć się znacznie gorzej, niż na to wygląda. Po czym powiedziała:

— Doktorze, jeżeli wyobraża pan sobie najgorszą rzecz, która mogła się przydarzyć, naprawdę najgorszą, zrozumie pan, że nie mogę powiedzieć nic więcej i dlatego pan jest jedyną osobą, do której mogę się zwrócić.

Głos jej drżał podczas tych usprawiedliwień i Frayne był poruszony jej rozpaczą. Nie pamiętał jednej pacjentki spośród tysiąca nieszczęśników, którzy przeszli przez jego

ręce, ale z całą pewnością przypominał sobie wysmukłą i piękną kobietę, która była tak nieoczekiwanym gościem w obozie ukrytym w lasach. Poza tym ciężko mu było osiąść w Londynie po wstrząsach wojennych, a podróż do Paryża i mała fortuna, którą ta dama mu proponowała, była więcej niż wystarczająca, aby następnego ranka wsiąść na dworcu Victoria w pociąg mający bezpośrednie połączenie ze statkiem.

Spotkał się z Ewą na Gare du Nord. Usiedli w kafejce na dworcu, gdzie zamówiła dwa koniaki; poczekała, aż je przyniosą, zanim zaczęła mówić. Podczas oczekiwania przypatrywała się Anglikowi. Miał gęste, ciemne włosy i był raczej niski, ale o mocnej piersi i ramionach. Wciąż nie była pewna, czy może mu ufać, ale nie miała wyboru.

Obserwował ją, kiedy opowiadała mu wszystko, co się wydarzyło, odkąd Aleksandra opuściła obóz: śmietniki, schowane jedzenie i — na koniec — nóż. Czuł, jak się skończy ta historia i przeklinał sam siebie, że nie rozpoznał rozmiarów choroby Aleksandry, kiedy była pod jego opieką, chociaż zdawał sobie sprawę, że niemożliwością było zajmować się szczegółami w żadnym przypadku, poza najbardziej oczywistymi stanami ostrego zaburzenia. Niemniej była jego pacjentką, a on ją zawiódł. Ale jeśli miała w sobie choć trochę z charakteru swojej siostry, która siedziała tu przed nim milcząca i zdecydowana, kiedy roztrząsał straszliwe zdarzenie, powinien mieć więcej niż dobry materiał, aby zacząć swoją pracę.

Z wahaniem wyciągnął rękę i dotknął dłoni Ewy w skórzanej rękawiczce.

— Proszę się nie martwić bardziej, niż to jest konieczne. Pani siostra jest ekstremalnym przypadkiem bardzo zwyczajnej reakcji na wszystkie okropności, na które była narażona. Bardzo możliwe, że zostanie wyleczona, a jeżeli ja nie będę w stanie tego zrobić, są inni, bardziej doświadczeni lekarze, do których może się pani udać.

Ewa miała ochotę zapłakać, czując jak jego siła i pewność zdejmują z niej wielki ciężar bezradności, który ją przygniatał.

Aleksandra okazała niewielkie zaskoczenie przybyciem doktora Frayne'a. Ewa wyjaśniła, że jest to część warunków, pod którymi została tak wcześnie zwolniona z obo-

zu, i że doktor zatrzyma się u nich przez kilka dni. Aleksandra uśmiechnęła się i powiedziała, że jest jej bardzo miło widzieć go znowu. W jej oczach nie było podejrzliwości i wydawała się prawdziwie uradowana, kiedy odkryła, że doktor zna Paryż jeszcze mniej niż ona. Obiecała, że następnego dnia zacznie pokazywać mu miasto.

To miał być długi proces, Frayne stwierdził to po ich pierwszym wspólnym spacerze. Kupili przewodnik i spędzili poranek na przechadzce wzdłuż Champs Élysées, zaczynając od Łuku Triumfalnego i wolno schodząc w dół zbocza, aż w porze lunchu znaleźli się w pobliżu rue de Rivoli. Zatrzymali się na kanapkę w kawiarence na jednej z bocznych uliczek. Dzień był słoneczny i usiedli na zewnątrz, przy stoliku na ulicy. Aleksandra była szczęśliwa i zrelaksowana, nie zdradzając śladu koszmarów, które czaiły się w głębi jej umysłu.

Ustalili pewną rutynę, codziennie odwiedzając inną dzielnicę miasta, czasem idąc godzinami bez zamienienia ani słowa, a zażyłość między nimi wciąż rosła, i Frayne ostrożnie zaczął sondować kruchą fasadę, za którą Aleksandra nauczyła się maskować ukrytą wewnątrz niej kipiącą gwałtowność. Miało to być długie, być może nigdy nie kończące się zajęcie. Im mocniej drażył, tym głębsze wydawały się korzenie jej choroby.

Nie było wątpliwości, że jest zadowolona z jego towarzystwa, wszyscy mogli to zauważyć. Była inną osobą, niż smutna i cierpiąca dziewczyna, która wyjechała z obozu w Austrii. Ewa i Druska były tak uszczęśliwione jej postęпами, że nie zwracały uwagi na kondycję jej lekarza. Gdyby go obserwowały, także w nim ujrzalyby zmiany, ponieważ doktor Frayne zauważył, że zaczyna zbyt angażować się w sprawy pacjentki, wbrew obowiązującym barierom wyznaczonym przez zawodową etykę.

Coś innego jednak zajęło uwagę Ewy. Aleksandra i Frayne byli na swej codziennej wycieczce, około tygodnia po jego przyjeździe, a ona z Druską siedziały same w mieszkaniu, kiedy rozległ się pojedynczy dzwonek do drzwi. Byłoby niezwykle, aby gość stojący przy frontowych drzwiach nie zwrócił uwagi konsjerżki, więc spojrzały na siebie z trwogą, obie w strachu, że w końcu zjawia się policja. Było powszechnie wiadomo, że rozpytują wszystkich w sąsiedztwie, odkąd znaleziono ciało Araba.

Druska poszła do drzwi, a Ewa usiadła w salonie, usiłując przybrać spokojną i opanowaną pozę, przepowiadając sobie jeszcze raz wszystkie odpowiedzi, jakich będzie udzielać.

W hallu rozległ się gwar głosów i dźwięk przypominający szlochanie. Zanim zdołała się ruszyć, drzwi otworzyły się gwałtownie i na progu stanęła, płacząc, dziwna kobieta. Kiedy zobaczyła Ewę, wydała okrzyk i podbiegła do niej z rozpostartymi ramionami. Ewa ze strachem cofnęła się

o krok. Kobieta była wysoka i chuda, miała pobrużdżoną twarz i zniszczone, przedwojenne ubranie, włosy były ukryte pod spłowiałym szalem. Wyglądała stanowczo na wytrąconą z równowagi, łzy spływały jej po twarzy, a z gardła wydobywały się krótkie okrzyki.

Tył krzesła zagroził Ewie dalszy odwrót i porwało ją kłębowisko kościstych żeber i żyłastych ramion. Dopiero kiedy nieznajoma zaczęła całować ją z szaloną radością, nagle Ewa uświadomiła sobie, kim ona musi być.

— Lilianę? To niemożliwe! — Porzuciła nadzieję zobaczenia znowu swojej przyjaciółki. Nie było śladu po niej, ani po nikim z jej kręgu, w ich zwykłych miejscach, a jej apartament przy ulicy George V zajmowała rumuńska rodzina, która oznajmiła jej, że mieszkają tu co najmniej od trzydziestu lat. Rumuni robili takie rzeczy.

Potrzeba było dłuższej chwili, aby uspokoić Lilianę,

1 dużego kieliszka koniaku, aby mogła zacząć mówić. Wyrażała się niejasno co do miejsca, skąd przybywała i co robiła, odkąd widziały się ostatni raz na początku wojny. Stwierdziła, że wojna była bardzo ciężka dla Paszy, a ona cierpiała strasznie, ponieważ stała przy nim. Nikt nie zdawał sobie sprawy, jak trudno jest zachować neutralność. Z początku wszystko układało się dobrze. Niemcy zajęli Śląsk, a fabryka Paszy produkowała metalowe części stosowane w ich czołgach; nic, co zabijało ludzi, żadnych dział ani pocisków, tylko części wież strzelniczych, wprawiające je w ruch. Mieszkali na Śląsku, ponieważ było tam bezpiecznie i kilka razy odwiedzali Paryż w interesach, które tam miał Pasza. Wszyscy byli bardzo radzi z ich widoku i wdzięczni Paszy za wstawianie się za nimi u swoich przyjaciół z Wehrmachtu. Potem sprawy przybrały inny obrót, bardzo nieprzyjemny, jeżeli było się neutralnym, ponieważ obie strony twierdziły, że wygrywają i nie wiadomo było, komu wierzyć. Wrócili do

Paryża uciekając przed Rosjanami, ale ktoś musiał naopowiadać okropnych rzeczy o Paszy, kiedy się zorientowano, że Niemcy przegrali, i byli zmuszeni wyjechać, zanim nie stało się coś złego.

Opowiadając płakała przez cały czas, a Ewa mogła jej pomóc, jedynie okazując współczucie. Wyglądało, że ostatnie lata spędzili z Paszą na tułaczce, co było dostateczną karą dla kogoś takiego, jak Liliannę.

Druska przyniosła jej jeszcze jedną brandy, tym razem mniejszą. Znad kredensu przewracała oczami do Ewy.

— Jak się czuje Pasza? — spytała Ewa. — Mam nadzieję, że jest z tobą. — Liliannę przyłożyła ręce do ust i powiedziała, że zupełnie o nim zapomniała. Siedzi na dole, czekając na jej powrót.

Ewa poszła wyjrzeć przez okno, a Druska przysunęła się i stanęła obok niej. Na ławce po drugiej stronie ulicy siedział włóczęga. Miał na sobie stary wyciągnięty płaszcz w kolorze wielbłądziej sierści, a na ławce obok niego leżały dwie paczki z brązowego papieru. Druska powiedziała, że pójdzie po niego, a Ewa została sama z przyjaciółką.

— Słuchaj, Liliannę — powiedziała. — Tak długo, dopóki nie spowodujesz niczyjej śmierci, będę twoją przyjaciółką, niezależnie od tego, co zrobiłaś, ale ktoś ze mną mieszka; moja siostra z Polski, która wiele wycierpiała z rąk Niemców, i jest z nią także doktor, będący jeszcze kilka tygodni temu oficerem w armii. Jeśli którekolwiek z nich odkryje, że byliście kolaborantami, to będzie wasz koniec. Zameldują o was natychmiast, a moja siostra mogłaby zrobić nawet coś gorszego. Rozumiesz?

Liliannę obserwowała ją, kiedy mówiła. Wydawała się przestraszona gwałtownością Ewy.

— Moja mała Ewo — odezwała się. — Jak ty się zmieniłaś. Nie martw się, nie zrobię nic, co by kogokolwiek zdenerwowało, i porozmawiam z Paszą. Mam z nim tyle kłopotów. On po prostu nie rozumie, że zrobił coś złego i cały czas uparcie powtarza niemądre rzeczy, przez co ludzie stają się podejrzliwi. Muszę zabrać go daleko stąd, gdzie nikt nas nie zna, inaczej pewnego dnia wyrwie się z czymś i tak się to skończy. W kraju wciąż rozstrzelują ludzi bez sądu. W mieście jest około setki innych takich jak my i chodzą słuchy o tym, co się dzieje.

Usłyszały, jak Druska wraca z Paszą. Gdy stał w drzwiach, wyglądał jak wrak człowieka. Ewa podbiegła do niego i uściskała go. Podprowadziła go do krzesła, a Druska naląła mu pełen kieliszek brandy. Odchylił się do tyłu i powąchał go, cały czas nie mówiąc ani słowa. Podniósł go do ust i wypił ich zdrowie. Był w nim cień dawnego, jowialnego Paszy, kiedy skłaniał głowę przed każdą z nich, ale kiedy teraz sączył drinka, łza kręciła mu się w oku. Gdy tylko Liliannę skończyła swoją historię, Ewa zdała sobie sprawę, że nie mogą z nią zostać. Nie będą mogli ukrywać zbyt długo prawdy przed Aleksandrą i bała się, jaki wpływ może mieć na jej siostrę odkrycie w domu dwojga kolaborantów. Pewnego dnia mogliby zostać oboje znalezieni z podciętymi gardłami, jeśli prawda wyjdzie na jaw. Pomyślała o mieszkaniu przy bulwarze Haussmanna. Wciąż stało nienaruszone od tamtej nocy spędzonej z Andrzejem. Próbowwała zaprzestać odwiedzania go, wiedząc, że życie przeszłością jest bezcelowe, ale nie miała serca go likwidować. Był jakby świątynią wzniesioną jej kochankowi i wiecznym przypomnieniem jej strasznego grzechu. Wiedziała, że nadszedł czas, aby na zawsze wypędzić złe duchy, które je nawiedzały. Postanowiła, że przeprowadzą się tam od razu; Aleksandra nigdy nie dowie się o ich istnieniu. Nawet teraz nagła myśl o Andrzeju napełniła jej oczy łzami. Być może w tej chwili jakaś osoba ofiarowuje mu schronienie w swoim domu. Modliła się, aby był żywy i bezpieczny.

30

Natychmiastowa przeprowadzka okazała się niemożliwa. Ewa i Druska wysunęły się dyplomatycznie do kuchni, aby przedyskutować, co należy zrobić. Nie było ich zaledwie kilka minut, ale kiedy wróciły, Liliannę i Pasza spali na dobre. Brandy i niezwykła wygoda, ulga z powodu znalezienia się wśród przyjaciół, po tylu latach cierpień i czujności,

sprawiły, że teraz pochrapywali oboje, z otwartymi ustami, cuchnąc odrobinę, tak że Druska musiała otworzyć okna i wypuścić trochę świeżego powietrza.

Kiedy Aleksandra wróciła do domu, wciąż jeszcze spali. Bardzo ją podniecił widok dwojga włóczęgów rozłożonych w salonie, i szalenie zdumiał fakt, że Ewa ma podobnych przyjaciół. Stwierdziła, że nie może się doczekać, aby porozmawiać z nimi; na pewno mają ze sobą wiele wspólnego. Ewa musiała wziąć Frayne'a na bok i wytłumaczyć mu, że to nie byłoby zbyt dobry pomysł, jako że jej przyjaciele i ich opowiadanie mogłoby okazać się szkodliwe dla stanu umysłu siostry. Doktor wydawał się mocno przestraszony ich obecnością i przytaknął z ulgą, kiedy zaproponowała, żeby wyszli razem do kina. Na Champs Elysées pokazywali angielski film z Laurencem Olivierem i Vivien Leigh.

Druska poszła przed nią, aby doprowadzić do porządku apartament przy bulwarze Haussmanna. Była tam pierwszy raz od ślubu Ewy. Ta sama konsjerżka zapukała na nią przez okno, kiedy wchodziła przez główną bramę. Była stara, zgrzybiała i minęło trochę czasu zanim rozpoznała Dru-skę i pozwoliła jej przejść. Kiedy wchodziła na schody, kobieta zawołała za nią:

— Powiedz madame, że jej młody człowiek wciąż nie daje znaku życia. Jakby mnie kto pytał, to na pewno poszedł sobie z inną. — Stara wiedźma zarechotała złośliwie na tę myśl.

Głupia stara kobieta. Druska zawsze czuła do niej niechęć. Nigdy nie zapomniała sposobu, w jaki potraktowała je, kiedy pierwszy raz przyjechały z pałacu w Polsce.

Wzmianka o młodym człowieku zastanowiła ją. Nigdy nie zapomniała tej nocy, zaraz po weselu Ewy, kiedy pan Powers był w Szwajcarii, a jej pani zniknęła na cały dzień i następną noc. Siedziała czekając na nią, zasnąwszy w końcu o świcie, i nie zapomniała twarzy Ewy, kiedy w końcu przyszła do domu, białej i pobrużdżonej z napięcia, jak gdyby spojrzała w oczy samej śmierci. Druska pomyślała, że Ewa zmieniła się od tamtego dnia. Wyglądało, jakby zdławiono w niej całą radość. Przez tę noc postarzała się, stała się twarda i praktyczna, a jej głos wiecznie podszyty był smutkiem; zmierzała własną, osobistą drogą, niedostępną dla nikogo z zewnątrz. Druska pomyślała, że istnienie tego mło-

dego mężczyzny może wyjaśnić wiele rzeczy, które niepokoiły ją przez kilka ostatnich lat. Żałowała, że nie wie, kim jest ten człowiek.

Apartament wyglądał już świeżo i czysto, kiedy zjawiła się w nim Ewa z pozostałą dwójką. Cierpiała na myśl o naruszeniu swojej świątyni, ale wszelkie ślady nocy z Andrzejem zostały już usunięte. Zdawało się jej, że Druska spojrzała na nią dziwnie, gdy weszła i od czasu do czasu czuła na sobie jej oczy śledzące ją podczas krzątania, siania łóżek, trzepania koców i zacierania ostatnich śladów siedmioletniego brudu. Było mnóstwo pracy i wystarczająco dużo spraw, o które trzeba było się troszczyć, aby miała się martwić humorami Druski, więc zignorowała je i zajęły się każda swoją pracą. Po jakimś czasie zostawiła ich wszystkich przy pracy i poszła do pobliskiego domu towarowego, kupić jakieś ubrania dla Lilianny i Paszy. Ubrani tak jak teraz, nie mogli się nigdzie pokazać i kupić ich sobie sami.

Kupiła im butelkę najlepszego koniaku w prezencie powitalnym i usiedli naprzeciw siebie na dwóch ozdobnych krzesłach w stylu Ludwika XV w dużym salonie. Kiedy ona i Druska mówiły im „do widzenia”, butelka stała między nimi na rzeźbionym stole chippendale. Ciągle jeszcze nie przebrali się w nowe ubrania.

Po drodze do domu Druska się nie odzywała. Kiedy przyszły, w mieszkaniu wciąż było pusto. Druska zatrzymała się w hallu. Wyjęła rękę z kieszeni i trzymała ją, wyciągniętą przed Ewą, z otwartą dłonią. Oczy miała utkwione uważnie w podłogę. Powiedziała:

— Znalazłam to w mieszkaniu. Było pod jedną z poduszek. Musiało tam zostać jeszcze sprzed wojny.

W rękę miała pierścień. Poczekala, aż Ewa weźmie go od niej, po czym odwróciła się i poszła korytarzem do swojego pokoju. Ewa patrzyła na pierścień. Był to złoty sygnet i sądząc z rozmiaru i wagi, należał do mężczyzny.

Spojrzała na herb wyryty na czarnym kamieniu. Serce powiedziało jej, co zobaczy, zanim oczy mogły rozpoznać unoszącego się orła, którym rodzina Lubińskich się pieczętowała od zarania dziejów. Pobieгла do pokoju i usiadła, trzymając go w dłoni, obracając dokoła, czując jego ciężar i szorstkość herbu na policzku. Andrzej nigdy nie rozstał się ze swoim dziedzictwem przez przypadek. Wiedziała, że zostawił go

tam dla niej, spodziewając się, że wróci do mieszkania po tym, jak pożegnali się na stacji. Znalazłaby go tam, czekałby na nią jako znak miłości i przyszłości, jaką planował dla nich obojga.

Wyjęła złoty łańcuszek z kasetki z biżuterią i powiesiła pierścień na szyi, wsuwając go za dekolot sukni. Będzie go nosić zawsze lub dopóki jej ukochany nie wróci, aby upomnieć się o niego.

Przez następny tydzień rzadko widywała Aleksandrę. Frayne zorganizował jej porządek dnia tak, że prawie bez przerwy wychodzili razem na jakąś wyprawę za miasto, na zwiedzanie muzeum lub na koncert; Ewa była zachwycona, że siostra okazała się tak szczęśliwa w jego towarzystwie. Winszowała sobie decyzji sprowadzenia Anglika. Było oczywiste dla wszystkich, iż cokolwiek czynił dla wyleczenia jej siostry, przynosiło jak najbardziej zachęcające rezultaty.

Gdy tylko ona i Frayne znajdowali się sami, pytała go o postępy jego pacjentki, a on powtarzał, że za wcześnie o tym mówić i ma jeszcze przed sobą daleką drogę, zanim będzie mógł zawyrokować o stopniu poprawy. Tak więc nie wyczuła nic niezwykłego, kiedy pewnego poranka zapytał, czy mógłby zamienić z nią dwa słowa na osobności. Pokój śniadaniowy został uprzątnięty i usiedli twarzą do siebie po obu stronach pustego stołu. Dopiero wtedy zauważyła, że doktor, zwykle tak stanowczy i pewny siebie, był zarumieniony i niezdamny, wpatrując się w obrus i wykręcając ręce, jak dziecko szykujące się do spowiedzi.

Wciąż nie widziała powodu do niepokoju, kiedy, z ociąganiem, zaczął mówić.

— To, co mam zamiar powiedzieć, daje pani pełne prawo rozgniewać się na mnie. Jeżeli zdecyduje pani, aby mnie zwolnić czy nawet złożyć na mnie skargę do stowarzyszenia w Londynie, zrozumiem to doskonale, ale... — Zawahał się

I wyjął z twarzą jeszcze czerwiejszą i zaciskając nerwowo ręce: — Kocham pani siostrę i ona mnie kocha. — Mówił dalej gwałtownie, żeby nie mogła mu przerwać. Nie mógł wiedzieć, że zaniemówiła ze zdumienia, a także z irytacji, w miarę jak jej umysł wychodził z szoku. — Prawdziwym problemem jest, jak prawdziwa i trwała jest miłość Aleksandry do mnie? Może pani śmiało twierdzić, że nadużyłem swego stanowiska. To naturalne, że pacjenci przenoszą

nie spełnione uczucia na swego lekarza, a ona jest naprawdę bardzo chora; i moim zdaniem potrwa to bardzo długo, może do końca jej życia. Tym bardziej powinienem się nią opiekować. Przysięgam, nic niewłaściwego nie zaszło między nami, i jeżeli każe mi pani odejść, wyjadę natychmiast. Błagam panią tylko, aby pani to przemyślała i nie działała gwałtownie.

Ewa wpatrywała się w zielony, rypсовy obrus. To, że związał się z jej siostrą było niewybaczalne, a jednak był człowiekiem honoru, inaczej nie przyszedłby do niej. Byłoby mu aż nazbyt łatwo nic nie mówić. Była pewna, że jako psychiatra mógł przekonać Aleksandrę, aby zrobiła, cokolwiek by zechciał. Poczwała twardego dotyk pierścienia na piersi. Kim była, aby stawać na drodze do szczęścia, nawet jeśli nie miało być trwałe? Całe jej życie zawarte było w tamtej jednej miłosnej nocy, a czuła się więcej niż szczęśliwa, doświadczywszy jej, nawet jeżeli miałyby jej to starczyć na resztę jej ziemskiego czasu. Za drzwiami rozległ się szmer; wiedziała, że Aleksandra słucha i zawołała na nią. Jej siostra weszła z zaczerwienioną twarzą, ale jej oczy błyszczały; szczęście i niepokój walczyły w niej, kiedy stała, czekając, co powie Ewa.

Ewa poczuła się jak stara kobieta, patrząc na nich. Trudno było nie zazdrościć im radości. Przemogła narastającą w niej gorycz. Miała trudności z wydobyciem słowa. Wstała i objęła siostrę. Aleksandra przywarła do niej. Obie szlochały, nie wiedząc dlaczego.

— Bądź szczęśliwa, dopóki możesz, moja kochana — szepnęła Ewa. Kiedy się uściśniły, pierścień znowu się werżnął w jej pierśi poczuła się tak, jakby jej serce miało pęknąć.

Ewa wolała, aby ceremonia była cicha jak w jej przypadku: tylko kilku przyjaciół, potem dobry lunch i kilka garści ryżu na pożegnanie. Na nieszczęście rodzina Frayne a była innego zdania, wskazując na fakt, że ich syn i jego świeżo poślubiona małżonka będą wiedli życie w Angli, oraz na niedogodność przepłynięcia z Londynu do Paryża przez setkę gości — nie mówiąc o kosztach i uszczerbku, jaki bez wątpienia poniosłoby zdrowie pana Frayne'a seniora, którego stan nie podlegał dyskusji. ,

Po trzech tygodniach płaczliwych listów, pełnych niedomówień i dwuznaczności, których nie rozumiała — nawet

kiedy Frayne czytał je na głos, chociaż jemu wydawały się wystarczająco przejrzyste — zdecydowała, że jest jej wszystko jedno. Zgodziła się, z bardzo wielką niechęcią, aby ceremonia odbyła się w Londynie. Straciła nieco szacunku dla Frayne'a, a wcale go nie miała dla jego rodziców i ich metody uczuciowego szantażu. Frayne stawał się wyraźnie coraz bardziej zmartwiony, w miarę jak stawało się coraz jaśniejsze, z każdym przesłodzonym listem i telefonem, że nie pozwoli mu się na samodzielne działanie w tej sprawie. Zresztą było ich tylko troje. W Paryżu nie miała nikogo innego, kogo mogłaby zaprosić na taką uroczystość rodzinną, oprócz Liliannę i Paszy, a oni niechętnie wychodzili gdziekolwiek na zewnątrz z bezpiecznego mieszkania. Ich oczywiste przerażenie przed dekonspiracją pozwoliło Ewie przypuszczać, że w wojennej działalności Paszy było coś więcej niż zwykła, oportunistyczna kolaboracja ze zwycięskimi nazistami. Zdecydowała jednak, że są rzeczy, o których lepiej jest nic nie wiedzieć. Nawet po udzieleniu przez Ewę zgody na zawarcie małżeństwa w Anglii, nie było końca potokom wścibskich pytań z Londynu. Pani Frayne najwyraźniej stwierdziła, że jej syn żeni się poniżej swego stanu, a panna młoda i jej rodzina, będąc Polakami, nie rozumieją z pewnością eleganckich subtelności cywilizowanego ślubu. Poczta pękała od instrukcji, źle udających życzliwe sugestie. Dotyczyły wszystkiego od jakości i ilości szampana i adresu miejscowego kościoła, do którego rodzina Frayne'ów należała od co najmniej dziesięciu lat, aż do nazw pobliskich sal do wynajęcia, gdzie, jak przypuszczano, powinna zamówić przyjęcie. Ze sposobu, w jaki sformułowano listy, wynikało jasno, że oczekuje się od Ewy sfinansowania uroczystości. Im więcej ich czytała, tym bardziej upadała na duch. Frayne'owie nie mieszkali nawet w Londynie, tylko na jakimś małym przedmieściu kilka mil od miasta. To było niemądre; nigdy nie wyobrażała sobie, że Frayne jest arystokratą. Nigdy w ogóle nie myślała o jego rodzinie. Był tak silnym i przebojowym mężczyzną, prócz tego tak inteligentnym, iż nie miała wątpliwości, że zrobi błyskotliwą karierę. A jej siostra była tak wyraźnie zależna od niego, nie tylko w kwestii swego szczęścia, ale i zdrowia psychicznego, że odegnała wszelkie nie dopowiedziane do końca marzenia o przywró-

cenie jej należnego dziedzictwa jako Lubińskiej i całym sercem wyraziła zgodę na ich związek.

Teraz nie była taka pewna. Co innego wychodzić za mąż za młodego i przystojnego człowieka z ludu mającego przed sobą jasną przyszłość, ale inna sprawa, jeżeli jego rodzina zamierza ściągać go z powrotem do swego drobnomieszczańskiego poziomu. Ziemie i fortuna Lubińskich mogły przepaść, ale krew nadal żyła. Nie zamierzała pozwolić na jej poniżenie bez walki.

Zaczęła odwiedzać katedrę Notre Dame, nie uczestnicząc we mszy czy żadnych oficjalnych obrzędach, lecz chodząc tam, kiedy olbrzymi gmach stał spokojny i cichy, z wyjątkiem szmeru kroków w bocznych kaplicach i okazjonalnego poruszenia wywoływanego przez grupę turystów, którzy się przewalali przez odpowiadający echem mrok. Pewnego dnia nawiązała rozmowę z angielskim księdzem, ojcem Williamem Ganningiem odkomenderowanym ze stowarzyszenia Jezusowego z Farm Street w Mayfair, w centrum Londynu. Był odpowiednią osobą, zorientowaną, co powinna zrobić, aby się upewnić, że jej siostra wejdzie na nową drogę życia w sposób odpowiadający jej urodzeniu.

Wybór ojca Ganninga był bez wątpienia właściwy. Jezuici z Farm Street uważali się za zakon znajdujący się na szczycie rzymsko-katolickiego Kościoła, a ksiądz popadł na dźwięk nazwiska Lubińskich w taki entuzjazm, że dla kogoś mniej cynicznego niż Ewa byłoby to równie zaskakujące, jak pochlebne. Jej doświadczenia po śmierci męża uświadomiły jej potęgę, jaką dawał jej majątek, chociaż pierwszy raz miała okazję jej użyć.

Pojechały do Londynu na kilka tygodni przed datą ślubu, a ksiądz wkrótce do nich dołączył. Ewa zainstalowała się w dużym apartamencie w hotelu Connaught, ulicę dalej za Farm Street. Niezwłocznie rozpoczęli kampanię od zaaranżowanego przez kaznodzieję lunchu ze starą przyjaciółką jego rodziny, lady Pamelą Berry, która sama niedawno uczestniczyła w sezonie, i która, tak samo jak jej brat, znała każdego, kto się liczył w londyńskim towarzystwie. Lady Pamela była dokładnie taką osobą, jaką Ewa miała nadzieję spotkać. Była dobrze urodzona, miała właściwe znajomości i nie posiadała ani pieniędzy, ani własnej woli. Doskonale się nadawała do celów Ewy. W ciągu kilku dni

otrzymała więcej zaproszeń na koktajle, lunche i weekendy na wsi, niż mogłaby skorzystać przez rok. Jedno było pewne, w dzień ślubu ława kościoła po stronie Lubińskich będzie się uginać od wspaniałych gości, choćby wszyscy mieli być przyjaciółmi lady Pamelii. Nie miało być dla nikogo żadnych wątpliwości, która rodzina zniża się przez ten związek.

Aleksandra była zbyt szczęśliwa, aby zaprzętać sobie głowę towarzyskimi szczegółami. Kontrast między tym wszystkim co się teraz działo — a jej cierpieniami podczas wojny, był za wielki do pojęcia i dni mijały jej w wirze rozkoszy i wdzięczności dla siostry za wszystkie wspaniałości, które sprawiła. Fala jej radości porwała Frayne'a. On również był przytłoczony nagłością swojej nowej sytuacji. Raptowna inwazja Ewy na londyńską scenę zmieniła go w ciągu jednej nocy z młodego człowieka o stosunkowo skromnym pochodzeniu i perspektywach, w przyjaciela, jeśli jeszcze nie członka establiszmentu. Mówiono już o jego prywatnej praktyce na Harley Street i każdego dnia spotykał mnóstwo potencjalnych pacjentów. Żałował, że jego własna rodzina nie jest troszeczkę bardziej zadowolona z jego nagłego wyniesienia.

Odwiedziły rodzinę Frayne'ów pod koniec pierwszego tygodnia pobytu w Londynie; Ewa chciała przed spotkaniem oszacować swoją pozycję towarzyską. Wpadły na cichą podmiejską uliczkę na obrzeżach Epsom w Surrey w dużej czarnej limuzynie deimler z szoferem w liberii, który otworzył drzwiczki i podprowadził Ewę do bramy małego ogrodu przed domem. Cofnęła się i rozejrzała po ulicy.

Jak okiem sięgnąć, rozciągał się rząd domów, jednakowych i ponurych. Była niedziela i mężczyźni myli samochody przed garażami; w niektórych ogrodach znajdowały się stawy, przy których stały dumnie małe krasnale. Było to dużo gorsze, niż myślała.

Rupert Frayne wyszedł im na spotkanie, biegnąc po ścieżce. Był zastraszony i zdenerwowany, cała jego zwykła pewność siebie zniknęła w obecności rodziny. Ewa poczuła nagle złość na niego za groźbę ściągnięcia jej siostry w ten mały nędzny świat. Sapnęła głośno i wkroczyła na ścieżkę.

— Po moim trupie — zamruczała do siebie mijając go.

We frontowych drzwiach było małe okienko z kryształowego szkła, a hall — doprawdy raczej korytarz — zapcha-

ny był płaszcami i parasolami. Salon czy też świetlicę, jak go nazywała pani Frayne, wypełniały ozdobne, wypolerowane na wysoki połysk meble; był tam trzyczęściowy garnitur mebli spowity w luźne okrycia z kwiecistego perkalu dobranego kolorem do zasłon. Do małych okien przylegały ściśle białe, siatkowe firanki. Pokój wydawał się przez to ciemny i ponury, chociaż na zewnątrz wciąż świeciło słońce. Rama kominka była pełna fotografii dość mało urodziwych ludzi, stojących sztywno i bez uśmiechu, jakby się bali poruszyć i zepsuć zdjęcie. Pozostała powierzchnia była tak wypełniona stojącymi lampami, że trudno było się o nie nie potykać, kiedy prowadzono panie do stołu. Czekala na ich przybycie nalana już w kieliszki ciepła, lekko słodka sherry. Lunch przyniósł mniejszy sukces, niż Ewa oczekiwała. Między nią a rodziną Frayne'ów natychmiast zrodziła się niechęć, pogłębiająca się w miarę trwania posiłku. Pan Frayne był kierownikiem banku, w wieku zbliżającym się do emerytury. Przez całe życie szczyił się wartościami, którymi się kierował, i domem, jaki stworzył swojej rodzinie. Jego zona uważała się za lojalną i pobłażliwą kobietę, która poświęciła swe życie dla dobra bliskich i spełniła swoje zadanie mimo strasznych i niesprawiedliwych niedostatków, które narzuciła im wojna. Przejawiała głęboką nieufność do cudzoziemców, szczególnie do kobiet, które uważała za niemoralne z natury i intryganckie w postępowaniu z mężczyznami. Widok Ewy i Aleksandry, lśniących i nieskazitelnych w swych eleganckich paryskich kostiumach i małych, okrągłych kapelusikach, potwierdził jej najgorsze obawy; spiskowały aby usidlić jej syna, odcinając go od wszystkiego, co dobre i rzetelne, dla jakichś tajemniczych i egoistycznych celów, daleko przekraczających pojęcie przyzwoitych ludzi. Już po wszystkim Ewa musiała przyznać się sama przed sobą, że zachowała się okropnie, ale nie mogła znieść widoku ich zadowolonej z siebie kołtunerii. Niemniej, być może nie powinna rozdrażniać ich tak mocno, szydząc ze wszystkiego i mówiąc, cóż to za szkoda, że wojna zrujnowała karierę pana Frayne'a, i że to samo dzieje się we Francji, gdzie ludzie zmuszeni są egzystować w najskromniejszych warunkach, dużo poniżej swojego stanu, skazani na resztki i dobroczynność — kiedy pani Frayne prezentowała dumnie niedzielną pieczeń, atrakcję tygodnia.

Zdołała przy okazji wetknąć im jeszcze kilka szpilek, koronując wszystko wiadomością, że ślub odbędzie się w supermodnym kościele na Farm Street, po czym nastąpi przyjęcie u Connaughta, i że dobrze by było, aby Frayne'owie ograniczyli możliwie jak najbardziej swoją listę gości, w kaplicy starczy miejsca tylko dla trzystu osób; jest pewna, że to zrozumieją.

Frayne miał odwieźć je z powrotem do Londynu. Podróż upłynęła w milczeniu. Wydawał się oszołomiony tym, jaki obrót przyjęły sprawy.

Gdy tylko wrócili do hotelu, Ewa zawezwwała do siebie Aleksandrę i Frayne'a. Siedziała przy stole w jadalni. Przed nią piętrzył się stos dokumentów. Była poważna i zdecydowana. Usiedli przed nią, ciekawi, co jeszcze mogło być przeoczone.

Ewa czekała, aż usiądą i zaczęła:

— Myślałam dużo o waszej przyszłości i bardzo mnie ona niepokoi. — Zwróciła się do Frayne'a: — Mam obowiązki wobec siostry i wobec naszej rodziny. Ona i ja jesteśmy ostatnie, które noszą to nazwisko. Mówiąc szczerze, na razie nie jest pan zdolny zapewnić w żadnym stopniu odpowiedniego utrzymania komuś z jej sfery.

Aleksandra wtrąciła się nagle, stając gwałtownie w obronie narzeczonego, ale Ewa powstrzymała ją władcym skinieniem dłoni. Aleksandra ucichła. Wiedziała, iż lepiej było nie sprzeciwiać się Ewie, gdy była w takim nastroju. Ewa ciągnęła dalej, jak gdyby jej siostry nie było w pokoju.

— Postanowiłam, że dam wam prezent ślubny, który pozwoli wam żyć na poziomie, jakiego powinno się oczekiwać od Lubińskich. Poszłam wczoraj obejrzeć pewien dom w Kensington. Będzie kosztował piętnaście tysięcy funtów, ale jestem gotowa kupić go wam w prezencie, jeżeli oczywiście spotka się z waszą aprobatą.

Lata by minęły, zanim Frayne mógłby pozwolić sobie na taki dom. Zaczął uświadamiać sobie jej wspaniałomyślność, ale wyciągnęła rękę:

— Oprócz tego założyłam depozyt, z którego moja siostra będzie otrzymywała nie mniej niż pięć tysięcy funtów rocznie do końca życia. Chcę mieć pewność, że będzie niezależna. — Był to następny, zaskakująco hojny dar i oboje,

Frayne i Aleksandra, wstali, aby ją uściskać, ale posadziła ich z powrotem na miejsca.

— Jest jeszcze jedna sprawa, na którą chcę, abyście wyrazili zgodę. Modłę się, aby to się nigdy nie stało, ale musimy być na to przygotowani. Jeżeli coś złego stanie się wam obojgu i umrzecie, pozostawiając po sobie dzieci, chcę abyście uczynili mnie ich prawną opiekunką. Przygotowałam odpowiedni dokument. — Przesunęła przez stół kartkę papieru. Byli zbyt wdzięczni, aby się zawahać; zresztą nie było powodu, dla którego mieliby odmówić.

Ewa poprosiła Druskę, aby nałóż im wszystkim po drinku. Wypiła za ich szczęście i widząc ich radosnych, zapomniała o nieprzyjemnym dniu. Pomyślała, że rozegrała to bardzo dobrze. W tej chwili nic więcej nie mogła zrobić. Zaczeka i zobaczy, jakie okaże się to małżeństwo, zanim upora się z problemem zmiany ich nazwiska. Cieszyła się, że — jak do tej pory — nie została zmuszona do użycia swojej ostatniej woli jako argumentu. Mogła zostawić to na później.

31

Ewa doznała gorzkiego zawodu straciwszy kontakt z Aleksandrą i jej rodziną. Oprócz corocznych wizyt w Londynie i obecności na chrzcie obydwu dziewczynek, rzadko ich widywała przez pięć lat od ich ślubu. Nie wynikało to z umyślnej chęci unikania jej, co do tego była całkiem pewna. Aleksandra pisała do niej regularnie, a Frayne był zawsze szczerze zadowolony z jej widoku, ilekroć przyjeżdżała, zawsze dziękując jej za wspaniały start, jaki im zapewniła i przypisując sukcesy swojej rosnącej praktyki jej wpływom i przyjaciółom, których we wczesnym okresie kierowała do niego. Przypuszczała, że po prostu żyli swoim własnym życiem, a Paryż i jej świat były bardzo daleko.

Jednak nie traciła ich z oczu, upewniając się, że lady Pamela odwiedza ich regularnie i czekając cierpliwie na

sprawozdanie o ich postępach, chcąc mieć wiadomość o ich przyjaciółach i znajomościach i, co najważniejsze, o dwóch małych dziewczynkach i o wpływie, jaki na ich wychowanie wywiera babcia Frayne. Domyślała się, iż niemożliwe jest wstrzymanie jakichkolwiek kontaktów jej siostrzenic ze starszymi członkami rodziny Frayne'ów, ale czuła, że ich wpływ nasycony był zazdrością i egoizmem, podkopujący wszystko, co była zdolna im dać z siebie podczas swoich krótkich wizyt.

Zasmucało ją i doprowadzało do furii siedzenie w Paryżu, podczas gdy ta żałosna kobieta i jej mąż mieli czyste pole. Często myślała, że powinna się przenieść do Londynu, aby być bliżej nich wszystkich, ale czuła, że nie nadszedł jeszcze właściwy czas i że jej obecność może w jakiś sposób uczynić więcej szkody niż pożytku. Frayne'owi powodziło się zbyt dobrze, aby zarówno jej testament, jak i jej książeczka czekowa stanowiły wydajną siłę. Ewa zamierzała złożyć im kolejną wizytę i właśnie wróciła od pośrednika biura podróży, kiedy odbierając telefon usłyszała złamany głos lady Pameli mówiący jej, że zdarzył się potworny wypadek samochodowy, i Aleksandra, i jej mąż nie żyją. Dwie małe dziewczynki były żywe, ale znajdowały się w szpitalu, a lady Pamela nie wiedziała, co powinna zrobić.

To dziwne, jak Ewa się czuła, kiedy odłożyła słuchawkę. Wiedziała, że smutek przyjdzie później, ale wszystko, o czym mogła myśleć, to była ta dwójka dzieci i jej obowiązek — czy też okazja — wychowania ich w sposób odpowiadający ich pochodzeniu.

Tej nocy razem z Druską opuściła Paryż i wcześniej rano przybyła do Londynu. Wysłała Druskę do Connaught, gdzie zarezerwowała swój zwykły apartament, i prosto z lotniska wzięła taksówkę do szpitala na przedmieściach Ealing, gdzie opiekowano się dziećmi.

Lady Pamela czekała na nią przed wejściem do portierni. Według poleceń Ewy przyprowadziła własnego lekarza. Mężczyzna ten był znany z imponujących nazwisk w swojej kartotece, często pojawiając się w kronice towarzyskiej w gronie sławnych pacjentów. Ponieważ obie dziewczynki były tylko w szoku pourazowym i miały być wypisane na drugi dzień, bez większych trudności osiągnął ich natychmiastowe zwolnienie. Na zewnątrz stał ambulans, a kiedy

dotarli do Connaught, czekała już na nich pielęgniarka. Posiadanie stanowi dziewięć dziesiątych prawa, a Ewa nie miała zamiaru być w gorszej sytuacji, gdyby rodzina Fray-ne'ów zakwestionowała legalność jej kurateli. Nigdy nie mogła zapomnieć pogrzebu. Załatwiła, aby ceremonia odbyła się w Farm Street. Otrzymała już od prawnika działającego w imieniu Frayne'ów list, domagający się przekazania przyszłości dzieci w ich ręce, cytujący wszystkie możliwe powody, w większości obraźliwe dla niej, dlaczego powinna zostać pozbawiona opieki nad nimi. W kościele ignorowali się nawzajem, ale na cmentarzu sytuacja się zmieniła. Doszło do bardzo denerwującego incydentu, kiedy pani Frayne próbowała odciągnąć od niej Millę, starszą z dziewczynek. Georgia była jeszcze dzieckiem na rękach, tak więc nie było z nią kłopotu, ale Milla miała już cztery lata i było naturalne, że wołała być z dziadkami. Znała ich o wiele lepiej niż Ewę. Odkąd pamiętała, widywała ich co najmniej raz w tygodniu, i Ewa spodziewała się, że na pogrzebie może narobić nieco kłopotów, ale mimo wszystko to, co nastąpiło, było dla niej zaskoczeniem. Milla kopała, krzyczała i walczyła z nią wściekle, drapiąc i gryząc, w wysiłkach dostania się do swojej babki. Wszystko, co mogły zrobić Ewa i Druska — to zaciągnąć ją z powrotem do limuzyny, która zabrała je do hotelu.

Później nastąpiła zawzięta i przewlekła walka między prawnikami i ostateczne wystąpienie przed sądem, zanim zapadło orzeczenie. Ewa została zmuszona do zaręczenia, że dzieci będą się wychowywać w Anglii i że Frayne'owie będą mogli widywać się z nimi w rozsądnych granicach.

Wydawało się, że Milla nigdy nie zapomniła sceny na cmentarzu. Mimo młodego wieku zostawiło to jakąś skazę w jej umyśle, której Ewa nie mogła wymazać. Starła się dostatecznie mocno, urządzając dla nich luksusowy dom w najlepszej dzielnicy Londynu, wysyłając ją do jednej z najlepszych szkół, jakie mogła znaleźć i — z początku — przelewając na nią tyle starania i miłości, jakiej mała dziewczynka mogłaby tylko zapragnąć. Codziennie spędzała całe godziny opowiadając jej o jej przodkach i urodzeniu i o tym, jak musi być warta swego dziedzictwa.

Ale w tym czasie babka — ta podła stara kobieta — używała czasu przyznanego jej lekkomyślnie przez sąd, aby

nastawić dziecko przeciwko Ewie, szydząc z jej cudzoziem-skości i wielkich pretensji, jak je nazywała, i nalegając, aby Milla była Frayne i aby była dumna z ich trzeciorzędnej prowincjonalnej krwi. Milla przychodziła do domu napełniona opowieściami o nieznanym krewnym ze strony Frayne'ów: wuju Martinie, który był żołnierzem w czasie wojny, chociaż ostatecznie nigdy nie był za granicą, ponieważ nie pozwalały mu na to jego nogi; i cioci Milicent, która grała na pianinie, dopóki nie zrobiła głupstwa z Amerykaninem w dzień VE 1 i została wysłana daleko na północ, aby temu zaradzić. Byli też inni Frayne'owie, o mniej znamienitych życiorysach, ale wszyscy, zgodnie ze słowami jej babki, byli solą tej ziemi i podporą Anglii i stali dużo wyżej niż niezręczna, obca emigrantka, jakkolwiek wysokie mogłyby mieć o sobie mniemanie.

Za każdym razem, kiedy Milla wracała po dniu spędzonym z babką, zdawała się wychodzić ze skóry, aby opowiedzieć Ewie wszystkie złośliwe, dokuczliwe rzeczy, które mówiono na jej temat, siedząc uroczyście przed nią i recytując, słowo po słowie, swoim młodym i niewinnym głosem, litanię obelg i insynuacji, aż w końcu Ewa skręcała się z wściekłości, gotowa udusić ich wszystkich za ich kołtuńskie, małomiasteczkowe pretensje. Czasami w odmianach tonu jej głosu było coś, co sprawiało, że Ewa przyglądała się jej naprawdę uważnie. Zdawało się, że ta mała dziewczynka nie jest tak całkowicie naiwna i prostolinijna, jak chciałyby udawać, i skrycie rozkoszowała się gniewem i zmartwieniem, jakie powodowała. Ewa zaczęła wynajdywać sobie powody, aby wychodzić z domu, kiedy Milla wracała z jednej ze swoich wizyt ze świeżymi wrażeniami z minionego dnia.

Mimo iż próbowała, Ewa nie zdołała przerwać zapór, którymi Milla się otoczyła, i w miarę, jak rosła Georgia, Ewa zaczęła się lękać, że i ona zarazi się tym samym przewrotnym i ponurym oporem. Ta myśl wprawiała ją w przerażenie i furję. Kiedy zaczęła przelewać uwagę na złotowłose dziecko, Milli w ich grze przypadała rola złej siostry.

Nie oznaczało to, że Ewa zaniedbała Millę. Fizycznie troszczyła się o nią jak przedtem, ale uczucia Ewy wobec

niej stały się chłodne i płytkie. Tak długo, jak zachowywała się przyzwoicie i nie przynosiła hańby nazwisku swojej siostry i rodziny, Ewa nie próbowała jej pouczać czy wpływać na nią, czy też utrzymywać jakichkolwiek kontaktów poza tym, co niezbędne dla prowadzenia codziennych domowych zajęć.

Druska obserwowała zmiany w swojej pani i serce jej się ścisnęło z powodu zarówno Ewy, jak i Milli. Mała dziewczynka przypominała jej Ewę, kiedy przywieziono ją pierwszy raz do pałacu, upartą i zdecydowaną postawić na swoim, nie bacząc na przeszkody. Była nawet podobna do Ewy, ciemna i delikatnej budowy, o stalowej woli, której nie sposób było złamać. Kiedyś próbowała pomówić o tym z Ewą i wycofała się przed jej gniewem. Jedyny raz w życiu jej pani potraktowała ją nieuprzejmie, i była zbyt przerażona, aby jeszcze kiedykolwiek podjąć ten temat. Siedziała godzinami w swoim pokoju, paląc świece przed posążkiem świętego Stanisława, modląc się o ich pojednanie. Jej własne wysiłki, aby zaprzyjaźnić się z Millą, spotkały się z chłodną odmową. W oczach Milli była tylko jeszcze jednym narzędziem w ręku Ewy, zesłanym, aby ją męczyć.

Przynajmniej babka ich przestała stwarzać wieczne, dokuczliwe problemy, czego Ewa tak się kiedyś obawiała. Z początku przez ponad rok usilnie się starała zakłócić ich spokój, dzwoniąc w nieodpowiednich momentach i grożąc zawiadomieniem swojego radcy prawnego, jeżeli natychmiast nie zobaczy dzieci. Oczywiście, chodziło jej o Millę. Drugie dziecko było za małe, aby reagować na uporczywy, czułościowy ostrzał — ze zniewagami i ubliżeniami dotyczącymi Ewy — którym zamierzała przeciągnąć Millę na swoją stronę.

Jedną dobrą rzeczą, jaką mogła powiedzieć Ewa na temat zachowania Milli, było to, że presja na jej umysł nie przyniosła rezultatów; w rzeczywistości wywarła skutek wręcz przeciwny, niż spodziewała się jej babka. Nawet jako dziecko Milla nie miała zupełnie szacunku dla przegrywających. Nie cierpiała cotygodniowych wyjazdów do Epsom, wiecznych jęczących tyrad przeciwko ciotce i okropnego, przesłodzonego współczucia dla niej — zmuszonej spędzać życie z takim potworem.

Pewnego dnia nie wytrzymała dłużej. Dziadkowie przyszli jak zwykle, aby zabrać ją na jeszcze jeden dzień nie

kończącego się rzucania oskarżeń. Ich widok, stojących na chodniku, z twarzami już wykrzywionymi grymasem pobłażliwości, jaki przyjmowali zawsze w jej obecności, był dla niej po prostu zbyt ciężki do zniesienia. Pani Frayne wyciągnęła rękę, aby przygłodzić jej włosy, nieznośny zwyczaj, któremu towarzyszyły zwykle małe, uszczypliwe uwagi dotyczące jej wyglądu; Milla całkiem rozmyślnie wzięła tę rękę i włożyła ją do ust. Następnie ugryzła ją tak mocno, jak pozwalały na to jej młode szczęki.

Ewa przyglądała się jej odjazdowi spoza zasłony w salonie. Druska stała za nią. Zanim zdały sobie sprawę z tego, co się stało, usłyszały krzyk. Pani Frayne podskakiwała na chodniku, trzymając się to za rękę, to usiłując trzepnąć Millę po twarzy. Pan Frayne obchodził dokoła swój samochód. Wyraz jego twarzy mówił, że nie ma pewności, jak się zachować w tej sytuacji. Milla stała, zeszywniała w oporze, nie uchylając się przed wymierzanymi w nią ciosami. Ewa pierwsza ochłonęła.

— Szybko, Druska, idź biegiem na dół i zabierz Millę. Jeżeli ta kobieta znowu ją uderzy, sama zejść na dół i zrobić jej coś złego. — Ciągnęła dalej, lecz Druska już odeszła. Ewa widziała jak wchodzi na chodnik i przytuliła Millę do siebie, zasłaniając ją własnym ciałem i otrzymując potężny cios od rozwścieczonej kobiety. Potem usłyszała trzask zamykanych drzwi i Milla stanęła w progu. Jej ciało było zeszywniałe i trzęsła się w pasji, przestraszona, co się z nią stanie, i oczekująca na ciężką karę za swoje zachowanie. Ona i Ewa patrzyły sobie w oczy przez kilka chwil, a potem Ewa uśmiechnęła się.

— Jeśli jesteś tak głodna — powiedziała — że próbujesz zjeść babcię tak krótko po śniadaniu, niech Druska zrobi ci jakąś przekąskę.

Nigdy nie były sobie tak bliskie. Ewa miała ochotę ją uściskać, a oczy Milli wypełniły się łzami; ale ta chwila minęła i nic więcej nie zostało wypowiedziane. Żadna z nich nie zapomniała tych kilku sekund do końca swoich dni.

Obydwie się zastanawiały, jaką to spowodowałoby różnicę w ich kontakcie, gdyby tylko któraś z nich uczyniła pierwszy krok w stronę drugiej.

Życie toczyło się dziwnym torem w mieszkaniu na Pont Street. Ewa zajmowała się swoimi towarzyskimi kontakta-

mi: księżę, lord Harley i lady Pamela byli stałymi gośćmi, była też cała grupa mniej faworyzowanych przyjaciół, którzy przychodzili i odchodzili, wkradali się w łaski Ewy i wypadali z nich, zależnie od jej nastroju oraz zmian i zakrętów politycznych, będących chlebem powszednim dla osób z jej kręgu. Byli także konkurenci, nie wszyscy całkiem nie do przyjęcia. Pewien lord kochał się szaleńczo w Ewie przez ponad trzy lata, zanim dał za wygraną i znalazł bogatą Amerykankę, która pomogła mu spłacić podatki ciężące na jego dziedzictwie. Był także rzutki i wciąż stosunkowo młody artysta, który wyrabiał sobie nazwisko — na jakim polu, tego nikt nie był całkowicie pewien; stwierdził, że prawdziwie szaleje za nią i pisał do niej długie listy. Było też kilku innych wyobrażających sobie, że mają szansę u wciąż atrakcyjnej wdowy. Ewa ignorowała ich wszystkich, specjalnie się starając, aby wyszydzać ich awanse, wynosząc się — jako lodowaty wzór doskonałości — daleko ponad potrzebę zdobywania i bycia zdobywaną.

Przyjaciele pytali się nawzajem, dlaczego tak się dzieje? Z pewnością nie zamierza spędzić reszty życia jako wdowa, bez mężczyzny, który dotrzymałby jej towarzystwa w łóżku. Niektórzy twierdzili, że nie powinna czekać zbyt długo; mógł nadejść dzień, kiedy za wszystkie swoje pieniądze nie kupi sobie kochanka; nie takiego, jakiego pożądałaby trzeźwo myśląca osoba, więc lepiej, gdy zabierze się do tego, dopóki ma szansę. Byli to jednak nieuprzejmi ludzie, których Ewa odtrącała, i którzy poczuli się zlekceważeni, kiedy odrzuciła ich zaloty. Nie był to rodzaj osób, na których opinii można by polegać.

Tylko Druska wiedziała, dlaczego Ewa wciąż czeka. Klęczała przed swoim ołtarzem i modliła się do Boga o wybaczenie dla Ewy. Modliła się też za dzieci i o zmianę życia, jakie prowadziły. Wzrastały razem pod jednym dachem, ale w dwóch odrębnych światach: Georgia — otrzymująca całą miłość i przywiązanie, i Milla — pozostawiona samej sobie, aby sama troszczyła się o siebie, pędząc codzienny żywot przeważnie w samotności. Druska spoglądała na nią i zastanawiała się, co się dzieje w jej głowie, jakie myśli i uczucia ukrywają się pod zaciętą małą twarzączką. Milla liczyła lata do czasu, kiedy będzie mogła opuścić dom. Na pewnym etapie myślała o pójściu do szkoły sztuk

plastycznych. Codziennie spędzała długie godziny sama w kuchni lub w swoim pokoju — kiedy nie było Georgii, odkrywszy, że rysowanie pociągają, pozwala jej zapomnieć

O wstydzie i zawiedzionych nadziejach, o zamknięciu jak w pułapce w świecie, który był tak niegościnnie i obcy, o czekaniu na dźwięk gardłowego głosu ciotki, kładącego kres marzeniom. Pewnego dnia wspomniała o tym, zdobywszy się na odwagę, ale pozwalając, aby wymknęło się jej to od niechcienia, tak aby ciotka nie myślała, że naprawdę jej na tym zależy. Ewa odparła, że to nie jest miejsce dla damy, tylko pospolici ludzie i tacy, którzy nie umieją robić nic pożytecznego, idą do szkoły sztuk pięknych. I tak to się skończyło. Nie miała zamiaru okazywać Ewie słabości.

Z siostrą wszystko dobrze się układało, dopóki była bardzo mała. Milla nie traciła czasu na zabawki, ale Georgia fascynowała ją. Mogła ubierać ją godzinami i bawić się nią, jakby była lalką. Georgia siedziała, spokojna i cierpliwa; nawet w tamtych czasach chcąc się przyzodobać.

Ewa bardzo się gniewała, kiedy łapała Millę na tych zabawach, aż w końcu obiecała, że więcej nie dotknie siostry. Nie miała jednak zamiaru dotrzymać słowa. Robiła to, co przedtem, aż któregoś dnia posunęła się za daleko

i ostrzygła Georgię. Była zaskoczona, jak przez to zmienił się jej wygląd i nie było sensu zaprzeczać, kiedy została oskarżona. Po okropnej kłótni, która potem nastąpiła, postanowiła, że będzie lepiej, jeżeli więcej tego nie robi.

Strasznym faktem było dla niej to, że musiała być wszędzie ze swoją siostrą. Ewa nalegała, aby jeździły razem na wycieczki i wakacje, uczęszczały na te same przyjęcia i robiły te same rzeczy. Utrzymywała, że stanowi to część jej edukacji, i że nie może całymi dniami siedzieć sama w pokoju, patrząc w ścianę. Jeśli będzie robiła to zbyt często, zamieni się w półgłówka. Milla chciała tylko, aby pozostawiono ją samą z jej marzeniami.

Wielkie kłopoty zaczęły się podczas ostatniego szkolnego semestru. Miała szesnaście lat i była bardziej niż gotowa wyjść w świat i zadbać o siebie sama. Egzaminy zdała dobrze, w rzeczy samej zbyt dobrze, bo Ewa zdecydowała, że powinna zostać lekarzem, jak jej ojciec, ponieważ osiągnęła bardzo dobre wyniki z matematyki i biologii. Dla Milli, która latami żyła odliczając dni do wolności, był to szok, kiedy

Ewa od niechcenia postanowiła, że Milla ma spędzić następne siedem lat życia w codziennej zależności od swojej ciotki.

Kiedy Ewa jej to oznajmiła, Milla była zbyt oszołomiona, aby coś odpowiedzieć. Poszła do swojego pokoju, wiedząc, że wkrótce wszyscy wyjdą. Odczekała do chwili, kiedy dom opustoszał i spakowała dwie torby ulubionych drobiazgów. Myślała o zrobieniu przed odejściem czegoś strasznego, jak na przykład podłożenie ognia w salonie albo w sypialni Ewy, czegoś, co by oznaczało, że nigdy nie może wrócić. Ale zamiast tego, kiedy przyszła już ta chwila i jej walizki stały przy drzwiach wejściowych, a mieszkanie było ciche i puste na jej łasce, poczuła, że płacze. Zostawiła wiadomość w hallu. Napisała bardzo niewiele, po prostu, że odchodzi, aby zacząć żyć własnym życiem i prosi, aby nie tracić czasu na szukanie jej, ponieważ nigdy nie wróci. Nie było tam nic o latach cierpienia i rozpacz; paraliżującej, niezrozumiałej nienawiści świata; i jego niesprawiedliwości, która zaczęła się od śmierci rodziców i unaoczniała się w osobie ciotki, symbolu krzywdzącej niesprawiedliwości, która zniszczyła szczęście jej dzieciństwa. Ewa wpadła w furję, kiedy odkryła notatkę. Powiedziała, że Milla jest niewdzięczną małą flądą i że wkrótce wróci, zobaczą, płacząc i prosząc o przebaczenie. Ale w głębi duszy wiedziała, że to koniec. Milla nigdy do niej nie wróci, była tego pewna. Poszła do swojego pokoju i usiadła na krześle. Zastanawiała się, jak dopuściła do tego, aby to się stało, zaczynając uświadamiać sobie rozmiary swojej porażki. Ale teraz było już za późno.

32

Georgia nie wiedziała, dlaczego nie pozwala Geraldowi się dotknąć. Robiła to prawdopodobnie na przekór Bertrandowi, aby dać mu nauczkę za całe to dokuczanie i wykłady, które musiała znosić. Bez przerwy mówił jej, co ma robić i jak się zachowywać, jeżeli chce zostać gwiazdą, tak więc

dość szybko postanowiła, że sama będzie dbać o to, co się z nią stanie, żeby nie wracać do Nicei z całą jej nudą. Ciotka także stała się niespokojna. Liliannę nierozważnie dała jej numer telefonu hotelu Georgii w St Tropez. Teraz mogła dzwonić do niej w środku nocy i gdyby jej nie zastała, następnego dnia zrobiłaby jej piekło.

Czasami nie była zupełnie pewna, co do Bertranda i jego filmu. Wszystko to wydawało się odrobinę naciągane, jeśli się naprawdę nad tym pomyślało; jej nagła przemiana w gwiazdę i Gerald, który gotów jest wybulić miliony, aby oni mogli być bogaci i sławni. A to tylko dlatego, że Bertrand przestawał z Vadimem, zanim ten stał się sławny, a ona przypominała trochę Brigitte Bardot — lub przynajmniej tak mówił Bertrand, chociaż sama nie mogła się tego dopatrzeć, nawet kiedy przymykała oczy, patrząc w lustro. W każdym razie siedzenie do późna w nocy oznaczało, że nie chodziła już na plażę, a blednąca opalenizna i worki pod oczami, prawdopodobnie skutek narkotyków, zaczęły nadawać jej wygląd starej i wyczerpanej. Pomyślała, że Bertrand powinien wykonać jakiś ruch, zanim Gerald od niej odejdzie i będzie po sprawie. Nie miała złudzeń, że pewnego dnia wyląduje z nim w łóżku, ale byłaby to dla Geralda kosztowna zabawa, gdyby miał finansować film, aby w zamian dostać jej ciało, a wiedziała, że Gerald był na to o wiele za sprytny. Uważała, żeby trzymać się od niego z daleka, wbrew ponagleniom Bertranda. Nie miała skrupułów co do pójścia do łóżka z kimkolwiek, ale było coś odpychającego w Geraldzie i jego niskim przeświadczeniu, że jego pieniądze sprawiają, iż nie można mu się oprzeć. Miała uczucie, że pewnego dnia pozbędzie się jej, i Bertranda razem z nią, jeżeli nie będzie ostrożny.

Cała ta sprawa zaczynała być przykra i kilka razy była niemal gotowa wracać do Londynu, ale gdy tylko powzięła zamiar, zawsze zdarzało się coś, co ją zatrzymywało. Był to zwykle Bertrand, który zdołał zapobiec jej odejściu; on i amerykańska dziewczyna. Karen okazała się jego dobrą przyjaciółką, o wiele lepszą niż z początku udawała, i Georgia czasami zastanawiała się, czy naprawdę tylko przypadkiem dała jej pierwszą dawkę heroiny — chociaż miała wówczas w pierwszej chwili rację co do efektów.

Następnego ranka czuła się świetnie, prawie bez śladów kaca, więc wieczorem, kiedy wszyscy poszli na przyjęcie, wzięła trochę więcej. Tylko że tym razem nie poszło tak dobrze i skończyła zabawę z mężczyzną, który chciał, aby robiła z nim różne, bardzo dziwne rzeczy. Tę część pamiętała, ale to, co stało się potem, było wciąż niejasne, a urywki, które pamiętała, nie zachęcały jej do rozmyślenia nad tym zbyt długo.

Kiedy wróciła do domu po tym zdarzeniu, Bertrand był bardzo zły. Zbliżała się pora lunchu i wyglądał, jak gdyby przechadzał się godzinami przed hotelem, czekając na nią. Pierwszy raz Gerald pojawił się w mieście. Bertrand został w jej pokoju, dopóki nie wzięła prysznicu i nie przebrała się, po czym pośpieszyli na spotkanie z Geraldem, na lunch w jednej z restauracji na plaży. Gerald uważał, że ta restauracja jest nastrojowa, ale ona czuła, że chodzi tu tylko po to, aby popatrzeć na nagie biusty. Pełno ich było wokół i ledwo mógł zjeść swój lunch.

Za pierwszym razem rozbawiło ją, kiedy Gerald próbował ją dotknąć. Potem stało to się powodem do dumy: Gerald z wywieszonym językiem i Bertrand obok niej, nalegający, kopiący ją pod stołem albo szczypiący ją mocno w siedzenie, zależnie od tego, gdzie akurat przebywali.

Później odbywały się straszliwe kłótnie, podczas których Bertrand oskarżał ją o sabotaż i sprawianie mu zawodu. Bawiła się całkiem dobrze, kiedy zaczynał ją błagać, mówiąc, jak bardzo jej potrzebuje i pytając, czym sobie na to zasłużył, kiedy wszystko, czego kiedykolwiek pragnął, to uczynić z niej gwiazdę. Georgia uważała, że naprawdę wierzył, iż Gerald ma zamiar dać mu miliony franków na nakręcenie filmu, a wszystko, co go powstrzymuje, to fakt, że nie poszła z nim do łóżka. Pomyślała, że zna takie typy, jak Gerald, lepiej niż on; to był nędzny, mały człowieczyna i chociaż czuł do niej pociąg, był typem człowieka, który potem rzuca dziewczynę i zwiewa, nie mówiąc nawet dziękuję.

Próbowała wyjaśnić to wszystko Bertrandowi za drugim czy trzecim razem, kiedy Gerald wyjechał do Cannes, a ona odesłała go z napęczniałymi spodniami. Ale zaczął krzyczeć, mówiąc, że odpłaci się jej za wszystkie kłopoty,

jakie mu sprawia. Wypadł z pokoju, zostawiając ją w niepewności, co znaczyły jego słowa. Zapomniała o wszystkim aż do wieczora, kiedy oczekiwała na przybycie do hotelu Karen, aby nakłuć sobie trochę skórę przed rozpoczęciem wieczoru. Po pewnym czasie, kiedy Karen spóźniała się już ponad godzinę, Georgia zdenerwowana i zła na nią, że się nie pokazuje, poszła jej szukać w porcie. Nie było dużego tłoku, ponieważ sezon prawie się kończył i niektóre kafejki i butiki zamknięto już na zimę. Odnalazła Karen natychmiast. Siedziała w pierwszej kawiarni, którą minęła Georgia; wyglądało to tak, jakby na nią czekała. Kiedy Georgia spytała ją, gdzie była, wzruszyła tylko ramionami. Odparła, że nie ma nic dla niej dziś wieczorem. Georgia w swoim rozczarowaniu naprawdę się rozgniewała, niemal krzyżąc, pytała, co sobie wyobraża, wyskakując z tym w taki sposób w ostatniej chwili, i co, według Karen, będzie robić przez resztę wieczoru? Karen spojrzała na nią nieprzyjemnie i oświadczyła, że nie powinna denerwować Bertranda, ponieważ to od niego dostaje towar, a dziś wieczorem dał jej tyle, że wystarczyło tylko dla niej. Georgia pomyślała: w porządku, ty draniu, jeżeli tego właśnie chcesz; i znalazła kogoś innego, kto nie był tak skąpy, w końcu łądując z nim w łóżku. Była z siebie naprawdę dumna, za udzielenie lekcji Bertrاندowi i Karen, i znalezienie kogoś tak szybko, i czuła, że nie potrzebuje ich już więcej. Gdy przyszła do domu następnego dnia, Bertrand był bardzo skruszony. Przepraszał ją, mówiąc, iż nigdy więcej na nią nie krzyknie, a kiedy tylko wyszedł, zjawiała się Karen i dała jej wielką porcję. Tym razem wstrzyknęła ją prosto w żyłę, wybierając jedną na wewnętrznej stronie uda, żeby nie było widać śladów. Nadal nie poszła do łóżka z Geraldem. Teraz stało się to dla niej absolutną fobią, nie mogła go znieść, ale on zdawał się uprzejmiejszy niż kiedykolwiek, i Bertrاندowi trudno było zrozumieć, dlaczego tego nie zrobiła. Według jego słów chodziła do łóżka ze wszystkimi innymi i nie sprawiało to jej żadnej różnicy, a on nie oczekiwał od niej, aby poślubiła Geralda; był już żonaty, o czym dobrze wiedziała. W końcu pewnego dnia sezon się skończył i wszyscy wyjechali. Gerald wrócił do Londynu, a Bertrand powie-

dział, że on również się tam udaje. Ciotka przestała dzwonić do niej późno w nocy jakiś czas temu. Georgia opowiedziała jej jakąś historyjkę o centralce, którą zamykają o siódmej, tak że nie łączy się już żadnych telefonów do pokoi. Płaciła nocnemu stróżowi parę franków dziennie, aby podtrzymywał tę wersję. Nie sądziła, że ciotka wierzyła jej naprawdę, ale niewiele mogła poradzić.

Pewnego dnia ciotka podesłała jej Liliannę i Paszę. Szczęśliwie Karen dopiero co wyszła i Georgia była w jak najlepszej formie. Kupiła im lunch, a Pasza był rozczarowany, że plaże, gdzie dziewczęta chodzą w toplessie, są tak daleko; natomiast Liliannę wyraźnie to ulżyło. Martwiła się, że może dostać ataku serca, jeśli zobaczy ich zbyt dużo, po gadaniu o nich od tak dawna. Georgii przykro było patrzeć, jak odjeżdżają. Chciała ich zawołać i zapytać, czy może jechać z nimi. Pobiegła za róg, ale już ich nie było.

Tej nocy Bertrand powiedział jej, że nazajutrz wyjeżdża i zapytał ją, co ma zamiar robić. Była wstrząśnięta, że nie chce zabrać jej ze sobą; przyjmowała to za pewnik.

Nazajutrz rano odwiózł ją do Nicei. I tak jechał na lotnisko — Gerald podrzucał go do Anglii swoim prywatnym samolotem — i nie było stamtąd zbyt daleko do pensjonatu. Wysadził ją na końcu uliczki i zostawił szklaną fiolkę heroiny jako pożegnalny prezent. Było to miłe z jego strony, ale nie mogło wystarczyć na długo, a wszyscy, o których wiedziała, że mogą ją mieć, wyjechali na zimę.

Idąc drogą czuła się zrozpaczona. Nawet Roger wrócił-na uniwersytet, chociaż byłby ostatnią osobą, którą by poprosiła. Jak zwykle, Liliannę i Pasza siedzieli na dziedzińcu na dworze. Byli ubrani w kardigany i wełniane bluzy; robiło się coraz zimniej i zanosilo się, że wkrótce będzie całkiem mroźno. Byli tak uradowani jej widokiem, że wpadli w płaczliwy nastrój i wszyscy łyknęli trochę brandy, żeby się uspokoić.

Liliannę powiedziała, że Ewa dzwoni prawie codziennie. Była niezmiernie zaniepokojona, więc ona i Pasza powiedzieli jej trochę, aby ją rozweselić, jak gdyby widywali Georgię co kilka dni i wiedzieli dokładnie, co porabia. Uważali, że to byłby dobry pomysł, gdyby zadzwoniła do Ewy, i — być może — był już czas, aby wróciła do domu. Ewa wyszła jej na spotkanie na lotnisko. Cudownie było ją ujrzeć, a Ewa była tak zachwycona, że Georgia jest

w domu, że nie zadawała wcale pytań, których Georgia tak się obawiała. Druska była prawie we łzach, kiedy przyjechały na Pont Street, i wszystko byłoby pięknie i miło, gdyby nie to, że fiołka była niemal pusta. Opróżniła ją do reszty następnego ranka, aplikując sobie dawkę na wzmocnienie. Wiele przedtem rozmyślała nad tym, kiedy powinna zużyć tę resztkę, ale czuła się dziwnie, będąc z powrotem w Londynie. Zdecydowała, że powinna być w świetnej formie, jeśli miała zamiar zacząć dzwonić do znajomych i wrócić znowu do życia. Kiedy już zapas się skończył, ciężko było myśleć o czymkolwiek innym, jak tylko o jednym, gdzie można dostać więcej. Była pewna, że to łatwe, kiedy się już wiedziało, kogo zapytać; problem polegał na tym, że większość jej starych przyjaciół nie należała do tej kategorii, a jeśli się powiedziało coś niewłaściwej osobie, można było wpaść w kłopoty. Tylko Cosmo przyszedł jej natychmiast do głowy, a wołała raczej nie biec prosto do niego, jeżeli mogła tego uniknąć; stałby się zaborczy, gdyby pomyślał, że nie ma nikogo innego.

Zawsze był jeszcze Galio. Nie była zbyt pewna, jak by zareagował, gdyby się pojawiła u jego drzwi, prosząc o działkę. Nie sądziła, aby to był dla niego zbyt wielki szok. Przy jego pracy — musiał znać setki ludzi, którzy mogliby pomóc jej znaleźć nowe źródło zaopatrzenia; może sam miał coś przy sobie, chociaż myśląc o nim, raczej w to wątpiła. Był typem człowieka, który mógł nie aprobować takich rzeczy, a nie zniosłaby, gdyby ją zbył, zanim mieli okazję poznać się nawzajem. W St Tropez myślała o nim dość często, zastanawiając się, co mógłby tam zdziałać, mając wokół tylu ludzi chcących wiecznie się bawić. Może miałby ochotę otworzyć tam klub, a ona mogłaby mu go prowadzić. W każdym razie był to dobry pretekst do rozmowy.

Galio wydawał się zadowolony, słysząc jej głos. Zapytał, jak się miewa, a ona odpowiedziała mu, że spędziła jakiś czas w St Tropez i tam zainteresowała się bliżej działalnością klubów. Powiedziawszy to, zamilkła w nadziei, że to go zainteresuje i że poprosi ją, aby opowiedziała mu coś więcej na ten temat, ale powiedział tylko, że miło mu ją słyszeć

I ma nadzieję, że odwiedzi jego klub. Szykował się do pożegnania, więc musiała powiedzieć, że ma pomysł, który chciałyby z nim przedyskutować, i to zaraz, jeśli to jest możliwe.

Zainteresował się tym i zapytał, jaki termin by jej odpowiadał. Czowała się głupio, pytając: a może teraz? — ale nie wydawał się widzieć w tym nic złego i umówili się na spotkanie na lunch.

Żałowała, że w fiołce nie zostało już ani odrobiny; dostarczyłaby sobie nieco energii przed wyprawą. Ciotka spytała, dokąd się wybiera; odpowiedziała, że zobaczyć się z koleżanką. Irytowała ją konieczność tłumaczenia się ze swoich ruchów, ale uznała, że ciocia Ewa słusznie się tym interesuje, biorąc pod uwagę, co wydarzyło się zeszłym razem, kiedy ostatnio, gdy była w Londynie, wyszła sama z domu. Nawet jeżeli to zaistniało kilka miesięcy temu, a ona była teraz inną osobą, o wiele bardziej dojrzałą i opanowaną. Pomyślała, że ciotka nigdy nie uwierzyłaby we wszystkie rzeczy, które przeżyła podczas swego wyjazdu; była tak staroświecka i zacofana.

Ewa patrzyła, jak odchodzi. Działo się z nią coś złego, coś co ukrywała rozpaczliwie, jak gdyby miała głęboki i hańbiący sekret, który za wszelką cenę chciała zataić. Liliannę i Pasza byli najgorszymi kłamcami, jakich kiedykolwiek spotkała, miała też lata praktyki w poznawaniu się na nich. Niemal chciała uwierzyć we wszystkie bzdury, które naopowiadali jej o Georgii, o tym, jaką będzie wspaniałą aktorką, i o specjalnej szkole, do której uczęszcza w St Tropez. Południe Francji oznaczało dla niej coś bardzo zbliżonego do Deauville i Le Touquet zaraz po wojnie.

Nietrudno zgadnąć, jakich przyjaciół ma piękna, młoda dziewczyna. Miała tylko nadzieję, że Georgia się zmieni teraz, kiedy wróciła do Londynu, i przystosuje się do sposobu życia odpowiedniego dla kogoś z jej urodzeniem.

Ewa potarła skronie zmęczonym ruchem. Pochodzenie nie wydawało się już mieć jakiegokolwiek znaczenia. Gazety były pełne nazwisk młodych ludzi, których jedynym tytułem do sławy okazywała się niska kondycja. Pokrzepiła się myślą, że być może to przelotna fantazja. Lubińscy i ich rówieśnicy przetrwali przez tysiąc lat i wciąż będą trwali, kiedy wszyscy ci mali parweniusze razem ze swymi starymi matkami, stojącymi w kapciach na ulicy i pijanymi ojcami, siedzącymi na stopniach schodów, powrócą do rynsztoka, skąd przybyli.

Ewę zaskoczyła jej własna gorycz, ale to było tak, jakby wszystko co uważała za ważne, i o co walczyła najpierw dla

siebie, a potem dla obu dziewczynek, nagle przestało się liczyć. Kilka dni temu w jednej z gazet ukazał się artykuł o Milli i tym ohydny sklep, który otworzyła. Była zbyt zawstydzona, aby go przeczytać, ale wszyscy przyjaciele dzwonili do niej z gratulacjami; nawet lady Pamela była pod wrażeniem. Doprowadzało ją do szału, że wszystko to musiało się wydarzyć właśnie w tej chwili. Gdyby tak można było z tym zaczekać jeszcze trzydzieści lat.

Znowu dokuczał jej ból w żołądku i poszła do pokoju poszukać pigułek, które przepisał jej doktor. Musi dostać jakieś inne, bo te wcale jej nie pomagały.

Galio był nawet bardziej atrakcyjny, niż Georgia zapamiętała. Nad klubem były teraz dwa dodatkowe piętra i spotkali się na pierwszym, w jego gabinecie. Zaskoczyły ją odgłosy pracy biurowej, dochodzące spoza drzwi za jego plecami.

— Nie miałam pojęcia, że ma pan takie przedsiębiorstwo — powiedziała. Roześmiał się i wykręcił dowcipem, mówiąc, że zajmuje się na boku branżą budowlaną, jako że nocne kluby to bardzo ryzykowny biznes, i niewielu z nich pisany jest długi żywot. Mimo wszystko zrobiło to na niej wrażenie, chociaż nigdy nie myślała o nim jako o biznesmenie i trochę ją zdenerwowało poruszanie tematu narkotyków z kimś wyglądającym tak uczciwie, jak on prezentował się w dziennym świetle. Uświadomiło jej to, że widziała go przedtem tylko dwa razy i że może być całkiem inną osobą, niż sobie wyobrażała.

Było za późno, aby się tym martwić. Czowała, jak staje się nerwowa i przygnębiona. Kiedy się obudziła, fiolka była prawie pusta, a wiedziała, że wkrótce będzie potrzebować więcej, inaczej poczuje się naprawdę okropnie. Przyszło jej do głowy, że łatwo może się uzależnić, jeżeli nie będzie ostrożna.

Cosmo i lepiej, żeby się pozbierała albo zaprzepaści i tę szansę i co z nią wtedy będzie?

Pomyślała, że mimo wszystko pomyliła się co do Galla, który wykorzystał ją w taki sposób, stając się nagle po wszystkim taki prawy i wrażliwy; tylko dlatego, że spytała go, czy nie znalazłby dla niej czegoś, co by ją postawiło na nogi. Wyjaśniała mu, że to nie jest prawdziwy nałóg; nie musi robić tego ciągle, ale to bardzo emocjonująca sprawa— powrót do domu po tak długim czasie, i chce czegoś, co jej pomoże przetrwać ten szok.

Po prostu nie słuchał jej, tylko rozwodził się wciąż od nowa nad tym, jaka to straszna rzecz i do jakiego złego końca może doprowadzić, zupełnie jakby była prawdziwą narkomanką i nie mogła przestać brać, kiedy tylko zechce. Głupio postąpiła czekając, aż dostanie, czego chciał, zanim go poprosiła. Mogła się założyć, że sprawy wyglądałyby zupełnie inaczej, gdyby zrobiła to wcześniej. Tak, kochanie? Nie, kochanie, i całą butelkę towaru do łóżka, zanim rozłoży nogi. .

Kawałek dalej na ulicy był telefon, dzięki Bogu czynny. Wykręciła numer Cosma bez wielkiej nadziei, ale kobieta z informacji podała jej inny numer, wyglądało, że do jakiegoś sklepu. Z początku nie byli tam zbyt chętni, aby połączyć ją z Cosmem, pytając ją kilka razy o nazwisko i o to, jaką spółkę reprezentuje, aż w końcu chyba ich zadowolili, i odezwał się Cosmo. Kiedy powiedziała, kim jest, wydał radosny okrzyk. Okazało się, że przypuszczał, iż mogła być jednym z wierzycieli, ponieważ ostatnio bardzo często do niego wydzwaniali i zaczyna go to nudzić. Zapytał ją, gdzie się podziewała i czy nie miałyby ochoty przyjść; umiera z chęci zobaczenia jej. Podał jej adres bocznej uliczki przy Kings Road.

Nigdy nie widziała podobnego sklepu. Mieścił się na bocznej ulicy, niedaleko od Sloane Square, i gdyby przejeżdżała obok niego, wcale by go nie zauważyła. W rzeczy samej myślała, że na pewno udała się pod zły adres. Od frontu nie było nazwy, tylko namalowany wielki, różowy czajniczek do herbaty, zakrywający całutkie okno tak, że nie było widać, co się dzieje w środku.

Cosmo musiał zobaczyć ją dygocącą na chodniku, ponieważ wypadł w pośpiechu, obdarzył ją potężnym usci-

skiem i bardzo sentymentalnym pocałunkiem w usta. On także okazał się niespodzianką. Miał na sobie staromodny mundur wojskowy, szkarłatny, z wysokim kołnierzem i mosiężnymi guzikami z przodu. Jego włosy były długie i zmierzwione i zaczynał zapuszczać małą, kozią bródkę. Skłonił się głęboko i wprowadził ją do środka.

— Witaj w Czajniczku — powiedział. Czują, że jest bardzo dumny z siebie i swego sklepu, więc powtórzyła parę razy: — Jest wspaniały. — Nie mogła sobie pozwolić na urażenie go, ale nie wiedziała, co ma jeszcze powiedzieć. Wewnątrz wyglądało jeszcze dziwniej. Całe pomieszczenie było zawieszane ciemnymi zasłonami w egzotyczne desenie, po całej podłodze rozłożono odpowiednie poduszki, a na końcu widniało podwyższenie, na którym Cosmo usiadł, skrzyżowawszy nogi, jak Budda. Skinął na nią, aby przyszała i usiadła obok niego. Wszędzie wokół unosiła się woń kadzidełek i czegoś jeszcze, i — jak myślała — musiała to być trawka, sądząc po nazwie sklepu². Żałowała, że nie poszła najpierw do Cosma, zamiast tracić tyle czasu z Gallem.

Cosmo przyniósł puszkę z tytoniem i skręcił papierosa. Skręt pomógł jej trochę, stępując nerwy, tak że mogła się odprężyć przez chwilę. W sklepie pracowało jeszcze dwoje ludzi, ale widać było, że to Cosmo jest szefem.

Dziewczyna nazywała się Belinda i była ubrana jak Cyganka, z wielką chustą wokół głowy i długimi włosami rozrzuconymi na plecach. Wyglądała na nieświeżą i nie domytą, ale po sposobie, w jaki mówiła, można się było zorientować, że pochodziła z porządnej rodziny. Była niezadowolona widząc, że Cosmo traktuje ją tak przyjaźnie i miotała się dookoła, potykając się o poduszki, tak że wydawało się, iż jest całkiem oszołomiona.

Był także mężczyzna, który pracował w biurze na zapleczu. Na imię miał Hugo i Cosmo przedstawił go jako lorda Hugo, ale więcej o tym nie wspominał. Miał na sobie zwykły, urzędowy garnitur. Cosmo powiedział, że Hugo ma wprawę w zaciąganiu kredytów, co jest ważną sprawą, jeżeli się zaczyna działanie; i trzyma pieczę nad ich pieniędzmi.

²po ang. teapot — czajniczek, pot — skręt, trawka (przyp. tłum.)

Wyglądało na to, że Hugo ma mały problem. Bez przerwy spoglądał na zegarek, mówiąc, że oni znowu się spóźniają i za chwilę wszystko zepsują. Nie powiedział, kim są ci „oni”.

Georgia nie zauważyła, aby w sklepie wisiało zbyt dużo odzieży. Były tam dwie wielkie sukienki z gładkiej bawełny ecru, z koronkową stójką, zapinane aż do samego dołu na perłowe guziki, a na manekinie krawieckim na środku pokoju wisiała kurtka z czarnego jedwabiu, z ciężkimi złotymi epoletami i obszyta złotą lamówką.

Georgia zapytała Cosma, gdzie jest reszta towaru; odpowiedział, że towaru nie mają w ogóle, robią tylko rzeczy na zamówienie dla bardzo wyjątkowych ludzi. Kurtka jest dla Wilfreda, tego Wilfreda z Wonderboys, którzy wystąpią w przyszłym tygodniu w Palladium. Będzie ją miał na sobie na koncercie. Za chwilę przyjdzie po nią, i po jeszcze jedną, podobną do tej, tylko czerwoną. Spojrzał na nią, oczekując, że będzie wstrząśnięta, więc westchnęła: — O rany! — Wyglądało na to, że dużo się wydarzyło podczas jej nieobecności.

Hugo odezwał się:

— Gdzie są ci cholerni projektanci? On tu może być w każdej chwili i nie zapłaci nam, jeśli nie dostanie drugiej kurtki, a mieli nam ją przynieść wczoraj wieczorem. Mówiłem wam, że to był błąd dawać im czek, choć co prawda niewiele im to pomoże, jeżeli Wilfred nie da forsy. — Georgia nagle wpadła w rozpacz. Nie mogła dłużej skupić uwagi na tym, o czym była mowa. Skręt tylko pogorszył sprawę i żołądek bolał ją tak mocno, iż myślała, że zwymiotuje. Wiedziała, że to nie jest odpowiedni moment, kiedy wszyscy martwili się o pieniądze i umówione spotkania, ale nie mogła już dłużej czekać. Przyszło jej do głowy, że nie przypuszczała, jak bardzo przyzwyczała się do brania. Będzie musiała się ograniczyć, jak tylko się uspokoi.

Przysunęła się bardzo blisko do Cosma i zaczęła mu szeptać do ucha. Starła się zrobić to w miarę możliwości lekkim tonem, mówiąc, że potrzebuje czegoś dużo mocniejszego niż trawka, bo miała ciężki dzień i chciałaby wiedzieć, czy przypadkiem nie ma pod ręką czegoś, co ją postawi na nogi.

Cosmo rzucił jej uważne spojrzenie i przez chwilę się jej wydawało, że ma zamiar odmówić. Potem zawołał bardzo donośnym głosem do Belindy:

— Jak stoimy z twardym towarem? Nasza przyjaciółka potrzebuje odrobinę, żeby się pozbierać.

Georgia była wściekła, że rozgłosił wszystkim, jaki ma problem. Zabrzmiało to, jakby rzeczywiście była na ostrym zakręcie, siedząc tu z zapartym tchem i czekając na działkę, kiedy faktycznie nie potrzebowałaby niczego, gdyby zostało jej więcej dziś rano — przynajmniej do następnego razu.

Słyszała, jak Belinda mruczy pod nosem idąc do małej kuchni, która wychodziła na korytarz, biegnący ze sklepu do tylnego wyjścia. Trzasnęły drzwi lodówki i Belinda wróciła ze szklaną butelką, o wiele większą od fiolki, którą dał jej Bertrand, i wypełnioną do połowy przejrzystym płynem. Tego, co było w środku, starczyłoby jej na tydzień, ale wiedziała, że to zły znak, jeżeli martwi się, co będzie jutro. Na razie powinna się cieszyć, że trafiła we właściwe miejsce.

Wstała i usiłowała podejść do Belindy możliwie jak najspokojniej. Pod koniec musiała widocznie jednak trochę przyśpieszyć, gdyż Cosmo zawołał:

— Spokojnie! Jest tego dużo więcej tam, skąd to przyszło.

Zwolniła i Belinda niechętnie podała jej butelkę. Georgia przyniosła ze sobą własną strzykawkę, na wypadek, gdyby ciotka przeszukiwała jej sypialnię podczas jej nieobecności.

Minęła Belindę i zamknęła się w ubikacji. Czuła, jak jej żyły płoną w oczekiwaniu, kiedy odkręcała korek. Mikstura musiała być o wiele mocniejsza niż ta, do której była przyzwyczajona: kiedy ją wzięła, miała wrażenie, że mdleje.

Usiadła na brzegu muszli wciąż ze spódnicą wokół talii, aż to uczucie minęło. Wkrótce będzie musiała wkłuwać igłę w jakieś inne miejsce. Znaki na wewnętrznej stronie ud zaczynały być widoczne — jeśli się wiedziało, gdzie patrzeć.

Kiedy wróciła, zastała dwoje nowych przybyszy. Był to chłopak o imieniu Fizzy i dziewczyna o imieniu Wanda. Słyszała, jak Hugo mówi Belindzie, aby się ich pozbyła, zanim pojawi się Wilfred, oczekiwana gwiazda pop. Zdaje się, że chciał trzymać ich z dala od niego, ale oni się nie śpieszyli z odejściem.

Fizzy był czymś podniecony i bardzo zadowolony z siebie. Był długi i chudy, z haczykowatym nosem i piórkiem wetkniętym w jasne, potargane włosy. Miał na sobie luźną koszulę i obcisłe spodnie, a w ręku trzymał skórzaną torbę.

Zapytał Cosma, czy nie ma na zbyciu cygara i wyraźnie wpadł w zły humor, kiedy Cosmo powiedział, że nie; musiał otworzyć swoją torbę i wziąć jedno ze swoich. Oświadczył, że nie może się doczekać spotkania z Wilfredem i jego zespołem, aby zobaczyć, jak wygląda w marynarce, którą zaprojektował.

Hugo wyszedł z biura. Powiedział, że Wilfred ma zamiar przyjść bardzo późno, i nie ma sensu, żeby Fizzy i Wanda czekali, ale właśnie w tej chwili na zewnątrz zatrzymał się samochód — nie dostrzegła, jaki — i nagle sklep wypełnił się ludźmi, a przynajmniej tak się wydawało, ponieważ był zbyt mały. Naprawdę było ich tylko czworo: Wilfred, który był niski i drobny i nosił kurtkę bardzo podobną do tej, którą miał Cosmo, dziewczyna z imieniem Vikki i dwóch trudnych do opisanie mężczyzn w oficjalnych garniturach, którzy wyglądali, jakby byli zaniepokojeni i chcieli jak najszybciej wyjść.

Vikki miała na sobie najkrótszą spódniczkę, jaką Georgia kiedykolwiek widziała, bardziej przypominającą nisko noszony pasek niż cokolwiek innego. Dobrze chociaż, że nosiła rajstopy, inaczej wszyscy patrzyliby prosto w jej krocze, kiedy wyciągnęła się na jednej z poduszek. Miała długie nogi i była ubrana w obcisły trykot z zapięciem poło i mocno wyciętymi pachami, bez rękawów. Uwidaczniał jej płaskie, małe piersi. Włosy miała ciemne, obcięte krótko z tyłu głowy, a dłuższe z przodu, szesane płasko w poprzek czoła, a potem opadające w dół przed uchem i okalające policzek. Miała prostą, małą, wymalowaną twarz z ogromnymi sztucznymi rzęsami, oblepionymi i aż ciężkimi od tuszu. Pochodziła gdzieś z East Endu, sądząc po głosie, wysokim i jęczącym, którym przerywała w połowie każdą wypowiedź.

Georgia była zaskoczona widząc, jaki Cosmo jest dla niej miły, traktując ją jak członka rodziny królewskiej i otwierając specjalnie dla niej butelkę białego wina, podczas gdy pozostali pili whisky. Georgia nie przyjęła ofiarowanej sobie szklanki; było za wcześnie na drinka. Teraz czuła się już naprawdę dobrze. Jej ciało się rozluźniło, a oszołomienie ustąpiło miejsca wrażeniu lekkości i błogostanu, jakby jej dusza popłynęła łagodnie w górę i unosiła się obok jej ciała, i jakby patrzyła w dół na siebie i pozostałe osoby w pokoju.

Nagle zrobiło się bardzo głośno. Fizzy kroczył dumnie w tę i z powrotem, ssąc swoje cygaro i wyjaśniając Wilfredowi, jak czuł się projektując kurtkę, potem wyszedł na zewnątrz i powrócił z drugim egzemplarzem, pokazując wszystkim wysoki, spiczasty kołnierz i zwężoną talię. Powtarzał cały czas: to wspaniale spotkać się z tobą, człowieku — klepiąc Wilfreda po ramieniu za każdym razem, kiedy to mówił i plotąc dalej o tym, jakie występują między nimi korzystne wibracje, i o cudownych rzeczach, które będzie robił, teraz, kiedy się poznali. Wanda także była pełna animuszu. Za każdym razem, kiedy Fizzy kończył mówić, aby zaciągnąć się cygarem, zaczynała opowieść o tym, jak przez całą noc, kiedy projektowała, słuchała muzyki Wilfreda, aby znaleźć inspirację, i o wszystkich bajecznych tkaninach, jakie dla niego zrobi. Fizzy zamykał jej usta, gdy tylko był gotów do dalszej przemowy. Georgia usiadła na podwyższeniu, a Cosmo przyszedł, aby do niej dołączyć. Wyglądał na mocno zniecierpliwionego, a z wyrazu twarzy widziała, że Hugo i Belinda także mieli dość. Zapytała Cosma, w czym tkwi problem. Odpowiedział: — Te podstępne gnojki próbują nas wykiwać, tak żeby Wilfred w przyszłości poszedł prosto do nich, a wtedy stracimy go jako klienta. Na tym właśnie polega kłopot z projektantami, że nie rozumieją, dlaczego ktoś inny miałby zarabiać jakieś pieniądze na ich pracy, mimo że nie mieliby żadnego zajęcia w ogóle, gdyby nie pracowali dla nas.

Było jasne, że Vikki nie cierpi pozostawać zbyt długo nie zauważana. Zaczęła pojękiwać, mówiąc, że potrzebuje czegoś na rozweselenie. Cosmo szepnął, iż to znaczy, że chce dostać trochę prochów, z którego to powodu muszą zawsze trzymać tyle tego w lodówce. Wszystko to było częścią obsługi i stawało się poważnym problemem z powodu ogólnych kosztów.

Wstał i powiedział, że ma coś specjalnie dla niej. Wilfred oświadczył, że sam czuje się trochę przybity, tak więc cała trójka udała się na korytarz. Georgia słyszała odgłos otwieranej i zamykanej lodówki, a w pokoju zapanowała cisza, dopóki nie wrócili. Wilfred zataczał się lekko, ale nie chciał usiąść.

Jeden z mężczyzn w urzędowych garniturach spojrzął na zegarek i powiedział, że są już spóźnieni na próbę. Wyjął

książeczkę czekową i podszedł do stołu w rogu pokoju. Hugo uśmiechał się szeroko, idąc do swego biura i wrócił z czymś, co wyglądało na rachunek. Poczula, że Cosmo także się odprężył, kiedy mężczyzna zaczął wypisywać czek. Nawet Belinda wyglądała na zadowoloną, przyszła i usiadła obok Georgii, szepcząc, że był już najwyższy czas, bo zalegają z jej pensją za trzy tygodnie; ale mówiła to bardzo przyjaźnie i poczęstowała Georgię papierosem. Potem wstała znowu, wzięła kurtkę z miejsca, gdzie wisiała przedtem, i zaczęła pakować ją w wielką, papierową torbę z nadrukowanym z przodu ogromnym, różowym czajnikiem.

Vikki wróciła na swoją poduszkę. Widać było, że nie śpieszy się jej, aby wstać. Zaczęła pisać, że dopiero co tu przyszli, i dlaczego Wilfred nie przymierzy kurtek i nie pokaże im wszystkim, jak się prezentuje? Fizzy uznał to za wspaniały pomysł, porwał kurtkę od Belindy i wyciągnął ją z rozmachem. Wilfred obrócił się i odchylił ramiona do tyłu, a Fizzy wkładał na nie kurtkę.

Było widać od razu, że coś nie jest w porządku. Wilfred wydał cichy pomruk i nagle twarz Fizzy'ego spoważniała. Rozległ się głośny odgłos pękającego materiału i jeden z rękawów oddzielił się od barku, potem oderwał się drugi i Wilfred stał, wyglądając jak tramp. Próbował spojrzeć za siebie, aby się dowiedzieć, co się stało.

Vikki wybuchnęła śmiechem i zawołała: — Za cholerę nie chce wejść! — Była bardzo zadowolona ze swego dowcipu i powtarzała go kilka razy, przewracając się ze śmiechu, aż w końcu spadła z poduszki i uderzyła głową o dolną część ramy lustra pomalowanego na różowo, aby pasowało do czajniczka w oknie.

Biznesmen wstał od stołu i schował książeczkę czekową do kieszeni. Powiedział, że lepiej będzie, jeżeli już pójdą. Pomógł Vikki stanąć na nogi, a drugi mężczyzna otworzył drzwi, podczas gdy Fizzy walczył, aby zdjąć z pleców Wilfreda to, co pozostało z kurtki. Zdawało się, że jest przyklejona. Nikt nic nie mówił, prócz Vikki, która powiedziała mniej więcej wszystko, co było do powiedzenia.

Fizzy stał z kawałkami kurtki w rękach, kiedy Wilfred podążył za resztą w kierunku wyjścia. Wyglądał na zaskoczonego, że odchodzą.

— Nie podoba ci się? — krzyknął za nimi. Jego głos brzmiał żałośnie i gniewnie, jak gdyby robili mu brzydki kawał. Wilfred wsunął głowę przez drzwi.

— To niedobrze, do cholery, jeżeli nie można tego włożyć, koleś — powiedział, i zamknął za sobą drzwi, pozostawiając Fizzy'ego z otwartymi ustami.

Cosmo pociągnął whisky z butelki.

— Oto odchodzą dwutygodniowe dochody, dzięki wam, dwojgu cudownym ludziom. — Poszedł na koniec pokoju i usiadł na podwyższeniu.

Fizzy utrzymywał, że to nie jego wina, jeśli kurtka była nieco przyciasna. Miała być ciasna: taka jak najnowsza moda; to materiał Wandy był za słaby i nie powinno się go używać dla mężczyzn. Wanda powiedziała:

— Dobre sobie. Wiesz cholernie dobrze, że łatwo się strzępi. Powinieneś podwójnie przeszyć w szwach. — Pod koniec już krzyczała. Wyglądała przy tym, jakby wykonywała mały taniec wojenny.

— No cóż — odezwał się Hugo — wygląda na to, że będziemy musieli odebrać nasz czek, jeżeli Wilfred nie chciał towaru, a nie mogę powiedzieć, żebym obwiniął go za to po tym, co się stało.

Na twarzy Fizzy'ego pojawił się chytry wyraz.

— Nie od razu, tak szybko nie dostaniecie go z powrotem. Zadałem sobie dużo trudu robiąc te kurtki, a Wanda musiała zapłacić za materiał. Mogę zebrać całą dolę za kilka dni, najwyżej za tydzień. Nie możecie mnie popędzać, tylko dlatego, że jestem projektantem. Czek jest w banku, i tyle. — Zachowywał się wyzywająco i fałszywie, a Wanda się skręcała z oburzenia, stojąc obok niego. Oświadczyła, że wszyscy są cholernymi oszustami.

— Jeżeli o to wam chodzi, to życzę powodzenia — odparł Cosmo. — Czek tak czy inaczej jest bez pokrycia. Czekaliśmy, aż Wilfred zapłaci, żebyśmy mogli pokryć deficyt. Teraz, jeżeli będziecie tak łaskawi, zostawcie nas samych, muszę naradzić się z moim współnikiem, jak wydobyć się z tego bagna, w które właśnie nas wpakowaliście. Fizzy zaczął skamlać, że Cosmo nie może mu tego zrobić. Pójdzie na policję; co pocnie z tymi wszystkimi czekami, które wypisał, w przekonaniu, że czek Cosma jest w po-

rządki? Jednym zapłacił zamiast dziesiątaka w pubie i właściciel naśle na niego swoich kumpli, jeśli okaże się bezwartościowy. Cosmo jednak nie zwracał na niego uwagi, a Belinda zaczęła gasić światła, tak że Fizzy musiał wyjść, a Wanda poszła za nim.

Kiedy wyszli, Cosmo powiedział:

— Muszę uchylić kapelusza przed twoją siostrą za to, jak się ich pozbyła, na krótko, zanim zaczęli projektować dla nas. Może i jest dziwka, ale wie, co robi.

Georgia wlepiła w niego oczy. Kiedy spotkali się po raz pierwszy, nie mówiła mu prawie nic o swojej siostrze i była tak zaabsorbowana swoimi własnymi sprawami, że minęły miesiące, odkąd ostatni raz pomyślała o Milli.

— Moja siostra? Co przez to rozumiesz? Co ona ma z tym wspólnego?

Cosmo robił wrażenie zaskoczonego.

— Myślałem, że wszyscy wiedzą o Milli. Na okrągło piszą o niej w gazetach. Zbija majątek na tym swoim sklepie. Za minutę będziemy przejeżdżać obok niego. Będzie na miejscu nawet tak późnym wieczorem.

Georgia czuła się dziwnie, słysząc, że Milla odnosi sukces. Pomyślała, że może marnuje swoje własne życie, ale czuła się zbyt dobrze, aby martwić się tym długo.

34

Wkrótce po tym, jak wyjechali, minęli sklep Milli. Wciąż był otwarty pomimo późnej pory. Cosmo zatrzymał samochód i stanęli na zewnątrz, zerkając do ciemnego wnętrza. Z początku trudno było zobaczyć cokolwiek, tylko niewyraźne kształty klientów poruszające się pomiędzy stertami ubrań w żywych kolorach, wiszących w pękach na wysokich, wiktoriańskich drewnianych wieszakach na kapelusze. Pomiedzy ubraniami wisały dopasowane kolorystycznie boa z piór, filcowe kapelusze i małe, pikowane torebki na długich, złotych łańcuszkach, wszystko w pozor-

nym nieładzie. Cały sklep wypełniała atmosfera wibracji i podniecenia, mimo przyćmionego światła i ścian pomalowanych na ciemny kolor. Sufit był wysoki, z betonowymi belkami pomalowanymi na purpurowy kolor i Georgia mogła odróżnić kształty wyłaniających się z mroku i zwieszających się w dół obfitych, surrealistycznych pnączy czarnego, plastikowego bluszczu.

Z tyłu sklepu był długi kontuar, przy którym dwie dziewczyny obsługiwały klientów. W jednym z jego rogów mieściła się duża, czarna kasa, za którą stała inna dziewczyna. W sposobie, w jaki się poruszała, było coś znajomego i Georgia ze zdumieniem uświadomiła sobie, że przygląda się własnej siostrze. Było niemal niemożliwością, żeby rozpoznać w niej tamtą raczej niemodnie ubraną dziewczynę o ponurej twarzy, którą tak długo uczono ją traktować jak wroga. Wyglądała szczupło, niemal chudo, z modnym płaskim biustem, w swojej obcisłej sukience podobna do lalki. Jej niegdyś okrągła twarz wyglądała szczupło pod geometrycznie obciętymi włosami, z długą grzywką zaczesaną na grube, czarne, sztuczne rzęsy. Georgia najpierw rozpoznała jej oczy. Mocny makijaż podkreślał lodowato niebieskie tęczy, których spojrzenie tak ją przerażało, kiedy była dzieckiem. Patrzyła, osłupiała, jak Milla wychodzi zza kontuaru — wstrząśnięta krótkością jej spódniczki i długimi, szczupłymi nogami. Ciotka wyśmiewała zawsze te nogi, mówiąc, że są koślawe i cienkie, ale na ich widok Georgia poczuła, że jej własne długie, dobrze zbudowane nogi są ciężkie i niezgrabne. Tak wiele się zmieniło w tym krótkim czasie, kiedy była daleko. Milla spojrzała w kierunku drzwi i przez moment Georgii się wydawało, że te nieubłagane oczy dostrzegły ją. Wiedziała, że to niemożliwe, aby siostra dostrzegła ją na ciemnej ulicy, ale cofnęła się nerwowo i uczepiła ramienia Cos-ma. Nagle przestraszyła się swojej siostry, jak gdyby znowu cofnęła się do czasów dzieciństwa. Poczula się bezpieczna dopiero wtedy, kiedy znaleźli się w samochodzie.

— Cóż, nie rozumiem, dlaczego uważasz, że tak wspaniale jej się powodzi, w tym brudnym, małym sklepiku. — Wiedziała, że w jej głosie brzmi napięcie.

Cosmo odparł:

— Wierzysz czy nie, z twojej siostry jest twarda sztuka. Dużo się tu teraz zmienia, kiedy wszystkie dzieciaki urodzone po wojnie kończą szkoły i idą do pracy. Moda i sklepiki to całkiem nowa zabawa i wszyscy próbują na niej zarobić, otwierając butikie wszędzie, gdzie się da, ale utrzymując te same ceny, jakie obowiązywały od lat. Milla zrobiła inaczej. Kupiła projekty od ludzi, takich jak Fizzy i wytwarzała tanio, tak aby wszystkie małe eleganki mogły sobie na nie pozwolić, a kiedy projektantom się nie podobało, że ich towar sprzedaje się tak tanio, posłała ich do diabła i zaczęła sama robić projekty. Zdaje się, że miała rację, sądząc po tym, w co Fizzy i ta idiotka Wanda nas dzisiaj wpakowali. Czasami żałuję, że nie wpadłem na taki sam pomysł. Zawsze są problemy z robieniem interesów z gwiazdami pop. Większość z nich to ignoranci lub zarozumialcy, zwykle jedno i drugie, i bardzo męczące jest uganianie się za nimi przez cały czas i mówienie im, jacy są wspaniali, aby ich nie zniechęcić.

Powiedziawszy to zamilkł na jakiś czas, i poszli coś zjeść do bistro w Kensington. Później poczuła się wyczerpana, a wiedziała, że w sklepie jest towar. Jednak mimo wszystko źle by to wyglądało, gdyby zaczęła prosić o więcej. Cosmo wysadził ją na Pont Street i umówili się na spotkanie nazajutrz. W mieszkaniu wszyscy spali. Było o wiele później, niż przypuszczała.

Następnego ranka, kiedy wreszcie wynurzyła się z pokoju, ciotka Ewa czekała na nią. Georgia obudziła się o szóstej. Próbowała zasnąć z powrotem, ale czuła się zupełnie rozbita, jakby przechodziła bardzo ciężką grypę, i przez następne dwie godziny kręciła się i przewracała, pocąc się trochę, co — jak przypuszczała — było skutkiem gorączki. Umówiła się z Cosmem w południe, ale czekanie trwałoby zbyt długo, a kiedy postanowiła pójść do niego wcześniej, poczuła się nieco lepiej. Ubrała się szybko i myślała, że po prostu wymknie się z domu nie przeszkadzając nikomu, była więc zaskoczona widokiem ciotki stojącej w hallu, kiedy wyszła z pokoju. .

Ewa poinformowała się, czy Georgia ma ochotę na śniadanie, po czym spojrzała na nią uważniej i spytała, czy dobrze się czuje. Georgia poczuła się zniecierpliwiona sposobem, w jaki to powiedziała. Nie była już dzieckiem, którym

się komenderuje, ale sama trzymała się w ryzach. Nie miała jednak ochoty na kłótnię. Właściwie nigdy nie kłóciła się z ciotką. Przerazał ją taki pomysł tym bardziej, im więcej o nim myślała. Byłoby straszne, gdyby ją porzuciła, tak jak zrobiła to Milla, i musiała odejść z domu i sama dawać sobie radę. Nawet w St Tropez często myślała o domu i o tym, że on zawsze będzie czekał, jeśli sprawy przybiorą zbyt niekorzystny obrót. Truchlała na myśl, że mogłaby zostać całkiem sama, nie mając nikogo, kto będzie ją kochał, jeżeli wszystko pójdzie źle.

Żałowała, że nie powiedziała Ewie o wszystkich złych rzeczach, które ją spotkały, od kiedy wyjechała, ale wiedziała, że to nią wstrząśnie, a potem rozgniewa, a tego by nie zniosła, nie teraz, gdy się czuła taka chora.

Pocałowała Ewę w policzek i powiedziała, że ma umówione spotkanie i musi już lecieć. Ewa uściśnęła ją.

— Georgio — zapytała — powiedziałaś mi, gdyby się działo coś złego, prawda? — Georgia roześmiała się i odparła, że oczywiście tak, i pocałowała ją znowu. Idąc ulicą Georgia czuła, że wciąż jest obserwowana z okna od frontu.

Do sklepu Cosma nie było daleko, ale zanim tam dotarła, dyszała ciężko, a nogi miała jak z ołowiu. Było dopiero wpół do dziesiątej i kiedy przybyła, Hugo otwierał drzwi. Nie wydawał się za bardzo zadowolony jej widokiem. Przez chwilę myślała, że nie wpuści jej do środka. Na podłodze leżał plik listów, które zabrał do biura. Widziała przez drzwi, jak je otwiera. Usiadła na podwyższeniu i zastanawiała się, o której przyjdzie Cosmo. Nie chciała prosić Hugo. Marszczył brwi nad listami i czuła, że nie chciałby, aby mu przeszkadzano. Zamierzała zapytać go, czy mogłaby użyć odrobiny z butelki w lodówce, ale wzięwszy pod uwagę nastrój, w jakim się znajdował, była pewna, że jej odmówi.

Zanim przyszedł Cosmo, minęły całe wieki. Zdążył tylko jej pomachać, kiedy Hugo zawołał go do biura i zaczęli przerzucać listy, rozmawiając cichymi, poważnymi głosami. Cosmo, kiedy wyszedł, był bardzo zmartwiony, chociaż starał się tego nie pokazywać.

— Belinda odeszła — powiedział — i zastanawialiśmy się, czy nie zechciałabyś pomóc nam przez jakiś czas. Stać nas tylko na płacenie ci trzech funtów tygodniowo, ale wybawiłabyś nas z kłopotu i mogłoby ci się to nawet spodobać.

Georgia oświadczyła, że z rozkoszą się tym zajmie, rzecz jasna, tymczasowo. Nie chciała wydawać się zbyt chętna, ale zrobiłaby to za darmo, byleby być bliżej butelki z narkotykiem. Dodała, że czuje się dziś rano trochę pod psem, i czy nie mogłaby dostać małego dopingu, zanim zacznie. Cosmo przytaknął i nie mogła się niemal doczekać, aby dostać się do lodówki.

W sklepie nie było dużo pracy. Przez cały dzień nie pojawiali się klienci i większość czasu spędziła sama. Hugo i Cosmo wyszli, zostawiając ją tutaj. Myślała, że będzie się nudzić, ale wciąż dzwonił telefon i różni ludzie pytali o pieniądze, a niektórzy z nich stawali się dość nieprzyjemni, kiedy mówiła, że nie ma nikogo, kto by się z nimi rozmówił. Po południu przyszło dwóch mężczyzn, którzy pytali o Hugo. Twierdzili, iż umówił się z nimi, i byli wściekli, że go tam nie było. Po ich wyjściu pomyślała, że słyszała, jak jeden z nich mówi o niej do drugiego, że jest na haju, co było absolutną bzdurą; aczkolwiek faktycznie odbyła kolejną podróż do lodówki, ponieważ nie mogła wyjść na lunch. Parę razy dzwonił Hugo, pytając ją, co się dzieje. Kiedy powiedziała mu o dwóch mężczyznach, tylko coś zamruczał, a za drugim razem powiedział, że może iść wcześniej do domu. Zanim wyszła, odbyła podróż do kuchni.

Kiedy dotarła do domu, była w świetnej formie. Ciotki nie było, ale Druska powiedziała jej, że był do niej telefon od pana Bertranda. Zostawił numer telefonu, pod który mogła do niego zadzwonić. W tej chwili właśnie telefon zadzwonił znowu i Druska oznajmiła, że to ten Francuz. Było jasne, że poczuła niechęć do Bertranda.

Był dla niej bardzo uprzejmy, pytając, jak się czuje i opowiadając, jakie miał kłopoty ze znalezieniem jej. Musiała natychmiast przyjść na spotkanie z Geraldem, ponieważ teraz, kiedy ją znalazł, film znowu jest aktualny. Gerald był równie chętny, jak zawsze i Georgia zostanie gwiazdą tak jak to Bertrand zawsze obiecywał, tylko tym razem będzie musiała być dla Geralda bardzo miła, bo teraz miał przygotowane pieniądze i nie będzie lepszej okazji.

Po ostatnim zastrzyku Georgia była gotowa na wszystko. Nie znaczyło to, że wierzyła w Bertranda i w jego entuzjazm. Prawdopodobnie był równie daleki co zawsze od skłonienia Geralda do zainwestowania jego pieniędzy, ale

czuła, że Cosmo i jego sklep nie dają pewności na przyszłość i czas był już poznać nieco nowych ludzi. Wszystkie jej stare przyjaciółki wciąż przejmowały się jedynie zbliżającymi się przyjęciami i tym, kogo mają zamiar poślubić; zresztą, tak czy inaczej — nie sądziła, aby była zbyt mile widziana po wszystkich tych zdjęciach w prasie.

Spotkali się w Trader Vic, barze w hotelu Hilton, który otwarto podczas jej nieobecności. Można było oczekiwać, że osoba taka jak Gerald uzna to miejsce za zabawne: było nowe, błyszczące i bardzo kosztowne, z imitacjami małych domków plażowych, aby stworzyć wrażenie, że jest się na morzach południowych.

Gerald niewiele się zmienił od czasów St Tropez, oprócz tego, że nosił garnitur i towarzyszyło mu dwóch mężczyzn, których przedstawił jako swoich osobistych asystentów. Zdawali się poświęcać czas na upewnianiu się, czy jest traktowany z należyтым szacunkiem. Kiedy przyszła, obydwaj poderwali się z miejsc i jeden z nich przysunął dla niej krzesło obok Geralda, podczas gdy drugi zapytał, co chciałaby zamówić. Na stole leżała karta z listą wymyślnych drinków o idiotycznych nazwach. Okazało się, że jeden z nich zawiera w sobie perłę, więc zamówiła go, a Gerald się wysilił na kiepski dowcip o tym, jak to pewnego dnia może ona okazać się prawdziwa. Mówiąc to spojrział na nią znacząco, a wszyscy przy stole zdawali się rozumieć, co ma na myśli. Czowała się jak ulicznica, wybrana dla jego uciechy.

Było doprawdy poniżające siedzieć tu z nimi wszystkimi, przypuszczającymi, że pójdzie z Geraldem, tak więc zwróciła uwagę na jednego z asystentów, siedzącego po jej drugiej stronie. Przedstawił się jako Martin. Był to wysoki, przystojny, młody człowiek, o wijących się blond włosach przygładzonych pomadą i akcencie z prywatnej szkoły. Powiedział, że był w Harrow, jakby to każdemu wystarczyło. Jego towarzysz, Nigel, wyglądał całkiem tak samo jak on, w ciemnym garniturze i koszuli w paski ze sztywnym kołnierzykiem i klubowym krawatem. Gerald lubił otaczać się wytwornymi, młodymi ludźmi; prawdopodobnie dzięki temu czuł się ważny i pokazywał wszystkim, jak daleko zaszedł.

Sięgnęła pod stołem i pogłaskała Martina po udzie. Zaczął się wiercić i próbował się odsunąć. Przy stole nie było

za wiele miejsca i nie mógł uciec zbyt daleko. Obróciła się twarzą do niego, pochylając się tak, że sukienka odsłoniła się jej z przodu i mógł zajrzeć w dół aż do jej pępka. Zabawne było obserwować, jak próbuje nie zwracać na nią uwagi, i zaczęła się angażować w tę zabawę, szczypiąc go we wnętrze uda, a następnie łapiąc go za spodnie z przodu. Czowała wyraźnie, że dotarła do niego.

Bertrand się upierał, by z nią rozmawiać, chociaż widział, że jest zajęta. Dosłownie ryczał przez hałaśliwą muzykę, używając francuskiego, aby pozostali go nie rozumieli. Był naprawdę wściekły, mówił, że zachowuje się, jak dziwka i że to Gerald powinien zaprzętać jej uwagę. Drink nie łączył się zbyt dobrze z heroiną. Przed wyjściem ze sklepu zażyła dość silną dawkę, aby mieć pewność co do długotrwałości efektu. Właśnie postawiono przed nią nową szklanekę i użyła wolnej ręki, aby wychylić ją do dna. Zaczęła się dobrze bawić, obserwując wpatrujące się w nią, zdumione twarze. Wyciągnęła drugą rękę i złapała także Geralda. Teraz trzymała ich obu, ale Gerald nie był tak podniecony jak Martin. Jego interes był miękki i dość mały i musiała schwycić go silniej, niż zamierzała, ponieważ wydał okrzyk bólu i próbował odepchnąć jej rękę.

Bertrand przeszedł naokoło stołu. Zaskakujące, jak szybko potrafił się poruszać. Złapał ją za skórę pod pachami i ścisnął bardzo mocno, co było bardzo podłe z jego strony. Z bólu jej oczy wypełniły się łzami, a kiedy podciągnął ją na nogi, musiała puścić Geralda i Martina.

Pozostali podnieśli się także i wszyscy udali się do windy. Gerald kuśtykał i miał trudności z dotrzymaniem im kroku, więc musieli iść wolniej, aby za nimi nadążył. Po drodze na ostatnie piętro nikt nie odezwał się ani słowem, a kiedy weszli do apartamentu na poddaszu, gdzie się zatrzymał Gerald, Bertrand zabrał ją prosto do sypialni i rzucił na łóżko. Krzyczał na nią „putain” i trzasnął ją po twarzy, ale prawie tego nie czuła. Śmieszyło ją to, jak się zachowywał, najpierw krzycząc, a potem błagając, przekonując ją, by była miła dla Geralda, inaczej będzie zrujnowany, podając jej szklanekę wody i wycierając jej twarz w miejscach, gdzie rozmazał się makijaż. Miała ochotę trochę się przespać, ale Bertrand potrząsał nią przez cały czas i zmusił ją do

wypicia kilku filiżanek kawy, którą musiał przynieść kelner, po czym zrobiło się jej niedobrze i musiała ulżyć sobie w łazience. Kiedy stamtąd wyszła, czuła się troszeczkę lepiej.

Bertrand dopilnował, żeby doprowadziła sobie twarz do porządku. Kiedy to czyniła, stał przy niej, jak strażnik więzienny, każąc jej się pośpieszyć, na wypadek, gdyby Gerald miał wyjść. Zanim poszli z powrotem do salonu, Bertrand odsłonił połą marynarki. W wewnętrznej kieszonce miał fiolkę i strzykawkę. Powiedział, że dostanie je później, jeśli będzie grzeczną dziewczynką. Kiedy je zobaczyła, chciała wziąć trochę od razu, ale odmówił; najpierw musi być miła dla Geralda.

Gerald siedział na długiej sofie. Przed sobą miał niski stolik do kawy zasłany papierami wyglądającymi na urzędowe dokumenty. Bertrand podprowadził ją do sofy. Powiedział Geraldowi, że jest jej bardzo przykro, ale brała penicylinę z powodu infekcji i alkohol uderzył jej do głowy. Gerald zaniepokoił się na wzmiankę o infekcji i Bertrand musiał zmyślić historię, że miała jakieś kłopoty z uchem.

Bertrand stanął przed stołem. Przeształ z nogi na nogę, spoglądając wyczekująco na Geralda. Georgia spostrzegła, że jeden z dokumentów na stole był złożony i czekał na podpis. Bertrand wyciągnął z kieszeni wieczne pióro i wiercił się, wymachując nim w stronę Geralda, ale ten zignorował go. Ziewnęła i oświadczył, że jest za późno, aby załatwiać jeszcze jakieś interesy i zobaczy się z Bertrandem z samego rana w biurze. Bertrand wyglądał na bardzo przygnębionego, ale schował swoje pióro i życzył im dobrej nocy. Mówiąc to spojrział jej w oczy, marszcząc brwi, jak gdyby próbował jej coś powiedzieć. Nietrudno było się domyślić, co takiego.

— Nie masz czasami czegoś dla mnie, zanim wyjdiesz? — zapytała. Bertrand zmieszał się i powiedział, że ma to w pokoju obok i lepiej niech sama to sobie weźmie. Nie chciał wyciągać narkotyku i strzykawki przy Geraldzie, zepsułoby to romantyczną atmosferę.

Kiedy znaleźli się w sypialni, wziął ją za ramiona i powiedział, iż ma nadzieję, że będzie rozsądna. Pokiwała głową i obiecała mu wszystko, aby tylko dostać towar. Widziała, że jej nie wierzy, ale mimo wszystko dał go jej: nie miał innego wyjścia. Poszła do łazienki i wkuła się w żyłę. Część zostawiła sobie na później. Gdy wróciła, Bertrand już poszedł i została sama z Geraldem. Niemal zacierał ręce z nie

cierpliwości, kiedy usiadła przy nim. Podciągnęła spódnicę wysoko do góry, aż do końca ud. Równie dobrze mogła załatwić to szybko.

Następnego ranka, kiedy się obudziła, wciąż siedziała na sofie. Trwało to chwilę, zanim przypomniała sobie, jak się tu dostała i podczas tego zajęcia zużyła resztę działki. Pomyślała, że Gerald musiał naprawdę mieć jej dosyć po wszystkich kłopotach, jakie z nią miał, kiedy straciła przytomność przy nim, zanim mógł zabrać się do dzieła. Zbadła się dokładnie i była niemal pewna, że wcale jej nie dotknął.

Kiedy wychodziła, zadzwonił telefon. Jakaś kobieta spytała ją, czy mieszka w tym apartamencie, a Georgia odpowiedziała, że nie i że należy on do Geralda, co, jak przypuszczała, było głupotą z jej strony. Głos był dość stłumiony ale była pewna, że należał do Rildy. Geraldowi zapowiadał się gorszy wieczór, niż mógł sobie nawet wyobrazić.

Zanim dotarła do domu, minęła dziesiątą. Nie miała innego wyjścia, jak tam wrócić. Po prostu musiała się przebrać. Ewa czekała na nią, tak jak Georgia się spodziewała. Było widać, że płakała. Georgia pocieszyłaby ją z wielką radością, ale nie miała do powiedzenia nic, co by mogło w czymkolwiek pomóc. Usprawiedliwiła się, mówiąc, że została na noc u przyjaciółki. Nie oczekiwała wiary w swoje słowa, ale przynajmniej unikała powiedzenia prawdy. Ewa powiedziała, że niepokoi się bardzo o stan jej zdrowia. Odkąd wróciła z Francji, wygląda okropnie i Ewa chciałaby, aby poszła do lekarza, jak tylko umówi ją na wizytę. Georgia słyszała, że lekarze mogą stwierdzić, jeżeli ktoś zażywa rzeczy, których nie powinien. Wzruszyła ramionami i odparła, że nic jej nie jest, a w ogóle na pewno Ewa ucieszy się z wiadomości, że ma pracę i zaczęła już wczoraj. Teraz musi pędzić, bo inaczej się spóźni. Bolał ją widok cierpienia w oczach Ewy, kiedy się odwracała, ale miała swoje własne życie, i koniec.

Galio był ciekawy, jak wygląda siostra Georgii. Był trochę zawstydzony i zły na siebie od czasu, kiedy poszedł z Georgią do łóżka. Minęło już kilka miesięcy, ale wciąż czuł zmieszanie, że niemal zrobił z siebie głupca, wierząc, że dokonał podboju i na pół zdecydowany ciężko się w niej zakochać, aby dowiedzieć się, że rozpaczliwie szukała narkotyku i wykorzystała go, jako potencjalne źródło dostaw.

Galio nienawidził narkotyków i zaczynał nienawidzić całego interesu z nocnym klubem i wszystkich przedstawicieli mrocznego, półlegalnego świata, stanowiących lwią część jego klienteli. To było dobre, póki był młodym, niedouczonej zawadiaką z małej uliczki, ale od tej pory nauczył się kilku rzeczy, może niezbyt dużo, ale dość, aby dostrzec, że są lepsze sposoby zarabiania na życie, niż stręczenie ciemnych typów błyskotliwym kobietkom, bieganie w kółko i uśmiechanie się do każdego, aby przypadkiem nie urazić niewłaściwej osoby i nie skończyć w betoniarce gdzieś na placu budowy w East End.

Pewne towarzystwo z północnego Londynu nagabywało go od miesięcy, marząc o szansie na eleganckie życie i oferując mu dobrą cenę za swój udział w klubie. Maliński nie byłby zbyt zadowolony mając ich za współników, ale był już zmęczony Malińskim i jego małymi perwersjami, a szajka obiecała zająć się nim, w ramach transakcji. Przyjęcie, jakie organizował dla Milli, miało być jego ostatnią nocą w tym interesie. Będzie zadowolony, kiedy to się skończy; męczące było prowadzenie przez cały dzień firmy budowlanej po nocy w klubie.

Omal nie odmówił człowiekowi z firmy wysyłającej zamówienia pocztą, który chciał uczcić zapisanie się do nich Milli, wydając imprezę dla prasy, ale ciekawość była silniejsza od niego. Mógł nie mieć nigdy więcej szansy poznania takiej damy jak Milla, sławnej projektantki, która oprócz tego była siostrą Georgii.

Nie miał pojęcia, czego ma się spodziewać, ale szczupła, żywa dziewczyna o twardym spojrzeniu i surowym pod-

bródki tak odbiegała od swojej siostry, aż trudno było uwierzyć, że są spokrewnione. Przybyła do jego biura o dziesiątej rano, aby omówić organizację przyjęcia. Oczekiwał, że będzie uradowana podpisaniem umowy z firmą wysyłkową. Było to warte dużo pieniędzy przy niewielkim nakładzie pracy, przynajmniej tak czytał w gazetach. Musi to być wielkie wydarzenie dla dziewczyny, która dopiero niedawno się zajęła sklepem i projektowaniem odzieży. Wiedział, jak to jest, kiedy rozkręca się interes.

Przyszedł z nią mężczyzna, którego przedstawiła jako Williego. Był to wysoki, ładnie się wysławiający, dość miły gość, jednak w porównaniu z Millą wypadł nieco blado. Był wyraźnie szczęśliwy, że pozwala mu prowadzić rozmowy, ale łatwo było zauważyć, że to ona nosi tu spodnie. Mówił o tym sposób, w jaki patrzył na nią przy każdej wątpliwej kwestii.

Kiedy ona mówiła, prąd przechodził przez pokój. Miała siłę, przyciągającą uwagę słuchacza, ale odnosiło się wrażenie, jakby fatygowwała się, aby jej użyć tylko wtedy, gdy musiała, co się nie zdarzało często podczas ich spotkania. Było jasne, że wiedzą dokładnie, czego chcą; skalkulowali koszty imprezy i ustalili co do pensa, ile powinien sobie policzyć. Tak czy owak to było jego ostatnie przyjęcie, więc nie był zbyt chciwy.

Sprzeciwił jej się kilka razy, po prostu, aby wywołać jej reakcję, i za którymś razem rozgniewał ją. Błysnęła ku niemu oczami, a Willie wkroczył, aby załagodzić sprawę, zanim się odezwała. Zrobiło mu się żal Williego, żyjącego cały czas w ten sposób, podążającego za nią jak piesek. Jednakowoż, facetowi zdawało się to odpowiadać, więc może było między nimi coś więcej niż interesy. Zauważył, że zastanawia się, jaka by z niej była przyjaciółka. Był ciekaw, czy wie, co się stało z jej siostrą.

Kiedy skończyli, nadeszła już pora na lunch. Była to wystarczająco duża transakcja, aby być uprzejmym, tak więc zapytał ich, czy są głodni. Willie odparł, że muszą wracać do pracy, ale Milla zaskoczyła ich obu oświadczając, że zostanie. Było jasne, że Williemu nie poszło to w smak, ale nie pozostawało mu nic innego, jak pójść swoją drogą. Galio zabrał ją do restauracji w Soho. Usiedli już, kiedy przypomniał sobie, że to właśnie tutaj zaprosił Georgię kil-

ka miesiący temu. Nie sprawiało to żadnej różnicy, i bywał tu od tego czasu z innymi damami, a jednak poczuł, iż wolałby raczej być gdzie indziej.

Milla z początku niewiele mówiła, pytając go o klub i jak długo jest jego właścicielem, a on wyjaśniał, że sprzedaje go za kilka dni i opowiadał jej o firmie budowlanej i pieniądzach, jakie można zrobić na konwersjach. Ożywiła się na wzmiankę o gotówce. Zadziwiająco, jak dużo wiedziała jak na młodą dziewczynę. Nie oznaczało to, że była chciwa, po prostu znała się na robieniu interesów i spostrzegł, że mówi do niej tak, jakby rozmawiał z inwestorem, tylko bez całego napięcia towarzyszącego zawieraniu transakcji. Posiłek minął błyskawicznie i był pewien, że dobrze się bawiła — miała wiele okazji, aby go skrócić — ale wtedy przypominał sobie jej siostrę i sposób, w jaki ona to odegrała, i zaczął się zastanawiać, o co chodzi Milli.

Wyjaśniło się to na końcu, kiedy pili kawę, ale mimo to namyślał się później i nie był pewien, czy był to jedyny powód, dla którego została.

— A tak przy okazji, może znał pan moją siostrę — powiedziała. — Było z jej powodu trochę zamieszania po jednym z pańskich przyjęć. Ma na imię Georgia i była we wszystkich gazetach. Może pan pamięta?

Nie było sensu twierdzić, że nie. Jego nazwisko także było w gazetach, kiedy policja przyszła zadawać pytania i przez kilka dni był w dość paskudnej sytuacji. Grozili mu odebraniem licencji, jeśli nie będzie współpracował. Zdołał ich przekonać, że nic o tym nie wie, ale póki podziemie czekało, aby zobaczyć, czy umie trzymać język za zębami — sytuacja była bardzo nieprzyjemna. Wszystko dobrze się skończyło; kiedy nic się nie stało, świat przestępczy przekonał się, że Galio jest w porządku. Od tamtego dnia cieszył się poparciem bandytów, co było korzystne dla interesu. Nie ma to jak paru gangsterów pilnujących porządku.

Tak więc powiedział, że pamięta bardzo dobrze i ma nadzieję, że nie będzie żywić o to do niego urazy. Nie da się opowiedzieć, do czego dochodzi pod koniec przyjęcia, a nie wszyscy jego bywalcy byliby mile widziani w pałacu. Po raz pierwszy zobaczył, jak się śmieje.

— Założę się, że nie, panie Galio. — Spojrzała na niego poprzez dym ze swego papierosa. Stwierdziła, że musi iść,

bo spóźni się na spotkanie, ale — być może — będzie musiała go poprosić o przysługę, czysto zawodową przysługę, kiedy nadejdzie odpowiednia chwila. Powiedziała, że zorientuje się do wieczora i spytała, czy może skontaktować się z nim, jeśli będzie potrzebowała pomocy. Odparł, że sprawi mu to przyjemność. Jakkolwiek by było, co można odpowiedzieć damie, kiedy dopiero co zaprosił ją na lunch? Zastanawiał się, jakiego rodzaju ma kłopoty. Jeżeli go potrzebowała, musiały być poważne. Poczował, że oczekuje jej powrotu.

Tej nocy w klubie był ruch i mieli pełne ręce roboty. Jeden z wykidajłów nie pokazał się, a drugi oświadczył, iż został ugryziony przez swoją dziewczynę, ponieważ zrobił coś, czego nie powinien. Byłoby to zabawne, gdyby nie byli tak zabiegani. Galio musiał pomagać przy drzwiach w kilku przypadkach, kiedy sprawy przybierały zły obrót i otrzymał kopniaka w żebra od pewnego marynarza, kiedy był całkowicie zajęty wyrzucaniem jego kompana.

Okolo północy, kiedy pijacy z pubów dali za wygraną, uspokoiło się nieco i Galio mógł sam napić się drinka, aby uciszyć ból w żebrach. Podeszedł do baru i zamówił szkocką. Na parkiecie zaczął się prezentować kabaret, co dawało mu ponad godzinę odpoczynku. Cieszył się, że jego kariera jako właściciela klubu dobiega końca. Sprawiała, że starzał się przedwcześnie.

W ciągu ostatnich trzech godzin nie miał szans na myślenie o czymkolwiek i Milla wycofała się w odległe rejony jego umysłu. Doznał szoku, kiedy usłyszał obok siebie jej głos: — Paskudny był ten kopniak w żebra — wśliznęła się na sąsiednie krzesło przy barze. Wyglądała całkiem inaczej niż za dnia. Jej czarne włosy były długie i zawijały się wokół wierzchołków bardzo białych, szczupłych ramion. Błyszcząca, cienka sukienka podkreślała linię jej ciała. Zmieniło się coś więcej niż jej wygląd. Jej twarz była odprężona, usta uśmiechały się, a oczy błyszczały, kiedy patrzyły na niego, jasne, ale nieodgadnione jak u kota. Odpowiedział:

— Nie widziałem jego kolegi w rogu, a kiedy go zobaczyłem, było za późno. — Zaśmiał się i skrzywił przy poruszeniu.

Milla wyglądała na przejętą i położyła swoją dłoń na jego dłoni.

— Bardzo boli? — spytała. Zdał sobie sprawę, że także jej głos brzmiał inaczej, był głębszy i cieplejszy, nie jak ten szorstki, niemiły ton dziś rano. Wciąż czuł, gdzie dotknęła jego ręki, chociaż trwało to tylko sekundę.

Byli sami w barze. Wszyscy klienci przeszli do przodu, aby obejrzeć występ. Zaprowadził ją do stolika w ciemnym kącie. Zbliżył się kelner, ale odpędził go machnięciem ręki. Szef wie, jak się urządzić, pomyślał kelner: ten mały ptaszek z pewnością ma wszystko, co trzeba. Od samego patrzenia na nią rosło w nim pożądanie. Złapał spojrzenie Galla rzucone w jego stronę i wycofał się w pośpiechu. Galio nie był człowiekiem tego rodzaju, którego miałoby się ochotę zdenerwować.

— Pamięta pan, co panu powiedziałam dziś rano? — spytała Milla. — O tym, że mam kłopoty i że mogę potrzebować pańskiej pomocy?

Galio zapomniał już, że przyszła tu w interesach, chociaż od rana mogła zmienić zdanie. Kiedy to sobie przypomniał, poczuł się zawiedziony. Przez chwilę myślał, że przyszła tu po prostu, żeby się z nim zobaczyć.

Zdawała się wyczuwać, o czym myśli, i posłała mu uśmiech, który większość mężczyzn roztopiłby w mgnieniu oka. Galio pomyślał, że powinien być ostrożny, inaczej ruszy także jego. Nie był pewien, czy już nie było za późno. Odezwał się, trochę bardziej szorstko, niż zamierzał:

— Co mogę dla pani zrobić? Nie wyobrażam sobie, aby taka dama jak pani chciała załatwić coś poza prawem. — Miał to być żart, ale ona wzięła go poważnie.

— Nie sądzę, aby prawo mogło mi się przydać—powiedziała. — Fakty są takie, panie Galio, że jestem szantażowana i prawo jest ostatnią rzeczą, jaka może mi pomóc.

Galio zastanawiał się, w co się wpakowała. Nie jest się szantażowanym bez żadnego powodu.

— To może być bardzo nieprzyjemne — powiedział. — Szantaż jest profesją szumowin i musi pani być bardzo ostrożna. Ludzie, którzy to robią, mogą zrobić wszystko. Są tak nisko, jak tylko można upaść.

Kiedy to mówił, przez jej twarz przemknął dziwny wyraz, jakby dotknął nerwu. Napięcie musiało ją bardziej wyczerpywać, niż sądził po jej zachowaniu. Poczuł współczu-

cie, ale jednocześnie zadowolenie, że ma kłopot, który zmusił ją do poszukania pomocy u takiej osoby jak on.
— Lepiej będzie, jeżeli pani mi o tym opowie — powiedział. — I zobaczymy, co mogę zrobić. — Usiadła z wyrazem ulgi i sęczyła swojego drinka. Zaczynał teraz poznawać ją trochę lepiej. Teraz się zacznie, pomyślał, dramatyczna historia, i na pewno będzie dobra.

— To mężczyzna, jak pan się pewnie domyśla. Z jakiegoś powodu wyobraża sobie, że zrujnowałam mu życie. Mam na myśli prawdziwą ruinę; że pozbawiłam go wszystkich pieniędzy i przyczyniłam się do wyrzucenia go z pracy. Pracowałam w domu towarowym, w którym był członkiem zarządu i musiał dostać pewnego rodzaju obsesji na moim punkcie. Jest dużo starszy ode mnie, w wieku przekwita-nia, jak myślę, co jest jedynym rozsądnym wyjaśnieniem. W każdym razie, zatruwał mi życie i w końcu musiałam odejść. — Spojrzała w dół na stół, nagle skromna i niewinna.

Galio pomyślał, że trzeba by czegoś dużo więcej niż starego świntucha, aby zmusić pannę Millę do ustąpienia, gdyby tego nie chciała, ale zapytał:

— Co on ma na panią? Musi być coś takiego, inaczej nie brałaby pani tego tak poważnie.

Kiedy Milla spojrzała w górę, miała łzy w oczach. Galio pomyślał, że było to pięknie zrobione.

— Byłam wtedy bardzo młoda i obawiam się, że pozwoliłam sobie, żeby mi nadskakiwał. Był starszym mężczyzną i oprócz tego kierownikiem. Jak przypuszczam, sądziłam, że wspomagam swoją karierę. — Milczała przez chwilę, jakby to wszystko przekraczało jej siły. Od strony widowni rozległ się wybuch śmiechu. Galio zerknął na zegarek. Był jeszcze czas, zanim bar zacznie się zapełniać, ale mimo wszystko, lepiej by było, gdyby się pośpieszyła.

— Co on ma, zdjęcia, listy? Milla spojrzała na niego.

— To nie jest takie proste. On twierdzi, że to ja szantażowałam jego. Mówi, że zapłacił mi całą masę pieniędzy, których ja użyłam do otwarcia mojego interesu. Teraz, kiedy uznał, że odniosłam sukces, a on jest zhańbiony, chce udziału w mojej spółce. W tej chwili się domaga, abym zrobiła go

moim współnikiem, inaczej uda się do prasy, a potem na policję. Zdaję sobie sprawę, że jest kompletnym szaleńcem, ale się obawiam tego, co może zrobić. Umówiłam się na spotkanie z nim tutaj, w pańskim klubie, jutro wieczorem o dziewiątej, zanim zrobi się zbyt wielki tłok. Po prostu nie wiedziałam, co jeszcze mogę zrobić.

Niewiele, pomyślał Galio. Coś tutaj brzydko pachnie; ta mała Milla jest dziewczyną, na którą należałoby uważać. Pomachał na kelnera i zamówił dwie brandy. Pozwoliło mu to zająć się czymś innym oprócz wpatrywania się w Millę. Doprawdy nie mógł winić kelnera, sam robił to samo przez cały wieczór.

— Jak przypuszczam, chce pani, abym z nim pomówił — rzekł — i wyjaśnił, że powinien zachować się przyzwoicie, bo inaczej może mu się coś przytrafić?

Patrzyła na niego, a jej oczy błyszczały.

— Och, mógłby pan naprawdę...? — Położyła mu dłoń na ramieniu. Tym razem przesadziła. Powie jej to pewnego dnia, jeśli będzie miał okazję. Widział, że się rozluźniła, teraz kiedy dostała to, po co przyszła. Teraz wszystko, o co musiała się martwić, to żeby nie zmienił zdania.

To jednak stawiało przed nim problem, jak rozegrać resztę wieczoru. Miał do wyboru dwie możliwości: skorzystać z okazji, póki warunki są sprzyjające i ona go potrzebuje lub oddać jej przysługę i zobaczyć, co się stanie potem. Może się zdarzyć, że zostanie na lodzie, ale było to ryzyko, które zdecydował się podjąć. Z Millą byłoby to coś o wiele więcej niż igraszki na sianie.

Milla była zaskoczona zachowaniem Galla przez resztę wieczoru. Mogłaby przysiąc, że w pewnej chwili udało jej się go poruszyć. Oczekiwała, że ostro ruszy do ataku. Słyszała

o Gallu i o tym, jak traktuje kobiety; zdecydowanie nie był z tych, którzy się ociągają. Zastanawiała się, gdzie popełniła błąd. To było doprawdy niepokojące: była zabójczo ubrana,

1 to jej jeszcze nigdy nie zawiodło. Miała nadzieję, że Galio dotrzyma swojej obietnicy.

Cała ta sprawa z Bramleyem wyskoczyła zupełnie nieoczekiwanie. Nie miała pojęcia, że został zwolniony, dopóki do jej sklepu nie przyszła dziewczyna, z którą pracowała w domu towarowym. Wytrajkotała nowinę o skandalu.

Bram-

leya przyłapano z dziewczyną z działu zwierząt domowych. Jej rodzice śledzili ją aż do hotelu Victoria. Włamali się do pokoju; zobaczyli dużo więcej niż petting i Bramley następnego dnia stracił pracę. Po tym, w jaki sposób to się stało, nie wyglądało, żeby mógł dostać inną. Milla pomyślała, że ma, na co zasłużył.

Zapomniała o tym, do momentu, kiedy Bramley zadzwonił do niej kilka dni później. Słysząc było, że jest pijany, ale wiadomość, którą przekazał, była jasna. Obwinił ją za wszystkie swoje problemy, za bałamucenie go, aż w końcu nie mógł bez tego wytrzymać, twierdził, że odniosła sukces dzięki jego pieniądzom, i na przyszłość chce mieć w nich swój udział. Jego logika była przerażająca. Nie przestawał dzwonić, twierdząc, że nie ma nic do stracenia i że pociągnie ją w dół za sobą, aż w końcu się zgodziła z nim zobaczyć. Jeśliby zawiadomił policję, wiedziała, że będzie w kłopotach. Nigdy by nie wyjaśniła, jak zaoszczędziła dość pieniędzy na rozkręcenie interesu.

Minęło wiele czasu, od kiedy była w łóżku z mężczyzną. Nie bawiło jej to od czasu kłopotów z Bramleyem. Galio odwiózł ją do domu swoim samochodem i pragnęła rozpaczliwie, żeby sięgnął po nią; i to nie tylko dlatego, że się bała, iż nie dotrzyma obietnicy, chociaż przypuszczała, że był to jeden z powodów.

Czuła się rozczarowana, kiedy nie zrobił żadnego ruchu w jej stronę, powiedział tylko:

— Do zobaczenia jutro — pomachał jej na pożegnanie. Stała i patrzyła na siebie w lustrze. Wiedziała, że każdy inny mężczyzna rzuciłby się na nią. Ale widocznie Galio nie był każdym innym mężczyzną. Była zadowolona, że spotkała się z nim zeszłego wieczoru. Być może Bramley mimo wszystko wyświadczył jej przysługę.

Milla lubiła przychodzić wcześniej do biura, na długo przed pozostałymi. Kiedy się zjawili, była gotowa na ich przyjęcie: dzień pracy był już zaplanowany, tak że mogła powitać ich potokiem instrukcji, po czym zostawić ich, aby je wykonali. Oszczędziło to dużą ilość czasu traconego na dyskusjach, ciągłego pozorowania pracy i podróży w głąb siebie, które musiałaby znosić, gdyby dała im szansę złapać oddech.

Jeśli to się im nie podobało, mogli odejść, i wszyscy o tym wiedzieli. W jej biurze nie panowała szczególnie szczęśliwa atmosfera, ale płaciła im dobrze, a stała klientela, którą przyciągał jej sklep, oznaczała, że zawsze czekała kolejka ludzi chętnych, aby ich zastąpić.

Nawet Willie, będący jej współnikiem — chociaż miał tylko nieznaczny udział w spółce — nie był wolny od jej władzy. Czasami zastanawiała się, jak mocno może go nagiąć, zanim się złamie, ale wydawał się niemal cieszyć z jej dominacji i spędzał czas w szale wydajności, upewniając się, czy wszyscy stosują się do jej poleceń. Czyniło to z niego wspaniałego kierownika, ale niszczyło jego szanse zbliżenia się do niej na bardziej osobistej stopie. Osobną jest sprawą, jeżeli mężczyzna ściera ci pył spod stóp przez cały dzień, ale w nocy to jednak co innego. Było to ciężkie dla Williego: im lepszy był w jej przedsiębiorstwie, tym mniejsze były jego szanse dostania się do jej łóżka.

Nazajutrz rano była w biurze o siódmej trzydzieści. Oczekiwała następnego telefonu z pogrózkami od Bramleya, zaznaczającego, że wciąż ma zamiar spotkać się z nią dzisiaj wieczorem, więc kiedy kilka minut po jej przyjściu telefon zadzwonił, odbierając go była chłodna i szorstka.

Zdziwiła się, słysząc głos ciotki. Mówiły do siebie pierwszy raz od trzech lat.

— Millu, czy to ty? — spytała Ewa. — To dobrze. Wiem, że cię zaskakuję i wierz mi, dzwonię do ciebie tylko dlatego, że nie mam nikogo innego, z kim mogłabym porozmawiać. Mam problem, naglący problem z twoją siostrą. Próbowa-

łam wszystkiego, co tylko mogłam zrobić, żeby sobie z tym poradzić i jestem zrozpaczona. Czy jest możliwe, żebyś spotkała się ze mną zaraz? Boję się, że zostało mało czasu.

Milla pomyślała: dlaczego ze wszystkich dni musiałaś wybrać dzisiejszy? Ale było coś takiego w głosie ciotki i w samym fakcie, że była wystarczająco zdesperowana, aby do niej zadzwonić, że odpowiedziała:

— Nie mam zbyt dużo wolnego czasu. Jestem dziś bardzo zajęta, ale mogłybyśmy spotkać się na parę minut za pół godziny. — Zaproponowała bar kawowy na Brompton Road, prawie naprzeciwko Harrodsa. Za nic w świecie nie miała zamiaru wejść do tego okropnego mieszkania, gdzie ciotka będzie siedziała na swoim krześle w salonie, tak wyniosła i despotyczna jak zawsze. Sama myśl o tym sprawiała, że czuła się przerażona i nieszczęśliwa, jakby znów miała piętnaście lat i bała się, jakie ciotka wynajdzie nowe udręki.

Było zbyt wcześnie, aby bar kawowy był zatłoczony. Ciotka siedziała przy stole na samym końcu pomieszczenia. Milla była zaskoczona, widząc jak bardzo się postarzała. Jej gładka i żywa twarz była pobrużdżona i pokryta zmarszczkami, i nawet jej oczy, zawsze twarde i błyszczące jak klejnoty, były matowe i wyblakłe; ale wciąż siedziała w tej samej pozie z wyprostowanymi plecami i władcym uniesieniem głowy, które Milla tak dobrze pamiętała.

Kiedy Milla się zbliżała, Ewa uśmiechnęła się lekko.

— Wyglądasz bardzo elegancko i dystyngowanie. — Milla badawczo zajrzała w jej oczy, ale nie było w nich śladu zwykłego błysku sarkazmu. Odkąd pamiętała, był to pierwszy raz, kiedy Ewa obdarzyła ją komplementem. Dziwnie się czuła siadając.

Ewa nie traciła czasu.

— Wiem, że ty i twoja siostra nie kochałyście się zbyttnio, ale to sprawa rodzinna, dlatego wszystkie jesteśmy w nią wciągnięte, czy nam się to podoba, czy nie. — Spojrzała ostro na Mille, czekając na jej sprzeciw, ale Milla milczała, zastanawiając się, co na miłość boską, uczyniła jej głupia siostra, że spowodowało to takie zamieszanie.

— Obawiam się, że popełniłam błąd — ciągnęła Ewa — posyłając ją do Nicei po tej aferze z gazetami. Wydaje się, że spotkała tam kilka jak najbardziej niefortunnych osób,

które skłoniły ją do sposobu życia, z którym zupełnie nie może dać sobie rady. Faktem jest, że nie widziałam jej od kilku ostatnich miesięcy, a opowieści, jakie słyszałam o jej przyjaciółkach, sprawiają, że naprawdę bardzo się niepokoję. Nie chce ze mną rozmawiać ani odbierać moich telefonów, i obawiam się, że jeśli pójde osobiście do tego ohydneho sklepu, gdzie, zdaje się, mieszka, sprawię, że ucieknie ode mnie, i być może stracę ją na zawsze.

Zacząło się to jak oficjalna, wyuczona przemowa, ale w miarę jak Ewa mówiła dalej, Milla widziała smutny i beznadziejny wyraz wpełzający na jej twarz, a kiedy kończyła, głos jej drżał. Była niepewna i słaba, kiedy siedziała wpatrzona w Millę, czekając na jej odpowiedź.

Kiedy ciotka zaczęła mówić, Milla czuła się niemal zwycięsko, ale teraz nie była już tego pewna. Sądziła, że powinna się radować, widząc jak lata spędzone przez ciotkę na planach i rozpieszczaniu jej siostry rozwiewają się jak dym na wietrze. Był to moment jej zemsty i triumfu za nie kończące się lata jej żalostnego dzieciństwa; za odrzucenie i zazdrość, która pchnęła ją najpierw ku niezależności, a teraz do sukcesu. Tę scenę wyobrażała sobie nieprawdopodobną ilość razy, niemal odkąd sięgnęła pamięcią. Była zła na siebie, że nie czuje uniesienia.

— Czy znowu jest z tym idiotą Cosmem? — spytała. — Słyszałam plotki, że trzymają się razem. — Słyszała o wiele więcej, dzięki swoim znajomościom w biznesie. Pewien niemiły mały człowieczek nazwiskiem Levinson i jego córka Chrissie, która zdawała się wrogo nastawiona do Cosma, opowiadali naokoło, że jest on złodziejem i krętaczem, który bierze od wszystkich kredyty, nie mając zamiaru płacić kiedykolwiek swoich rachunków. Cosmo musiał kiedyś w przeszłości zrobić co straszego, jeżeli Levinsonowie byli tak mściwi. Byłoby to zabawne, gdyby Levinson nie był tak niebezpieczny, będąc właścicielem dużej spółki produkującej suknie dla całej sieci sklepów, bardzo szanowanym w handlu. Krążyły plotki, że podał Cosma do Urzędu Akcyzy, twierdząc, że jego księgi nie są w porządku. Jego córka mówiła każdemu, kto chciał jej słuchać, że Cosmo pójdzie do więzienia za oszustwa. Milla zastanawiała się, co mógł zrobić Cosmo, aby pozyskać sobie tak zajadłych wrogów.

Ewa uważała, iż Cosmo musi mieć nad Georgią jakąś władzę, sądząc z tego, jak odmawiała rozłączenia się z nim. Nawet kilka godzin z dala od niego sprawiało, że robiła się nerwowa i zaczynała szukać wymówek, dlatego powinna wracać do „Czajniczka” — co było nedorzeczną nazwą dla sklepu.

Milla rozumiała punkt widzenia Ewy. Jeśliby odwiedziła Georgię w małej narkomańskiej melinie Cosma, ciotka mogła okazać taki brak zrozumienia, że mogłoby to odrzucić od niej Georgię na zawsze. Z tego, co słyszała, najprawdopodobniej było już za późno.

— W porządku — oświadczyła. — Zajrzę tam jeszcze dziś przed południem. Nie pojawią się mniej więcej do lunchu; jak tylko czegoś się dowiem, zadzwonię do ciebie.

Pierwszy raz od tak wielu lat Ewa uśmiechnęła się do niej.

— Dziękuję — powiedziała. Przez chwilę się zdawało, jakby miała zamiar powiedzieć coś jeszcze, ale milczała i długo patrzyły na siebie przez stół. Potem Milla wstała i wymieniły konwencjonalne pozdrowienia. W głowie jej wirowało, kiedy szła Sloane Street. Poczowała straszliwe pragnienie, aby pobiec z powrotem i wziąć ciotkę w ramiona.

Była głupia, rozważając to nawet przez chwilę, ale myśl

o tym nie opuszczała jej.

Poczekala do pierwszej, po czym poszła w dół King's Road w stronę sklepu Cosma. W wielu lokalach, które mijała po drodze, zmieniano dekoracje, w miarę jak rzutcy przyszli dyktatorzy mody wykupywali kolejno rodzinne składy z towarami kolonialnymi, stanowiące lwią część sklepów na tym końcu ulicy. Wiedziała, że ich właściciele morderczo windują ceny; sprzedawali swoje nieruchomości za osiem lub dziewięć razy więcej ponad ich rzeczywistą wartość jeszcze sześć miesięcy temu, kiedy butikomania przeszła przez Londyn. Milla kupiła swój sklep prawie darmo, a miała już oferty warte ponad dziesięć razy więcej, niż zapłaciła. Często kusiło ją, aby wziąć pieniądze i przenieść się gdzie indziej, do mniej kosztownej okolicy. Mogłaby to być jedyna droga wyrwania się z łap Bramleya, zabrać pieniądze

1 przez kilka lat mieszkać na jakiejś słonecznej wyspie; ale wiedziała, że nuda wkrótce przygnałaby ją z powrotem.

Millę niemal zatkało od zapachu kadzidła, gandzii i nie mytych ciał, kiedy otworzyła drzwi sklepu. Niechlujnie wyglądająca dziewczyna w długim kwiecistym chałacie i przepasce na włosach podeszła do niej niechętnie.

Milla rzuciła jej kamienne spojrzenie. Gdyby pracowała dla niej, wyrzuciłaby ją po dwóch sekundach.

— Czy wy tu nigdy nie otwieracie okien? — spytała. Dziewczyna sapnęła ze zdziwienia. Najwyraźniej nie była przyzwyczajona do klientów.

Z tyłu dobiegł hałas i w drzwiach pojawił się Cosmo. Wyglądał dziwacznie, ubrany w długi, czarny kaftan ciężki od złotej nici i sandały bez skarpetek. Wyglądał na bardzo, bardzo nabuzowanego. Oczy miał czerwone i lekko załamane; spoglądał na nią z zaskoczeniem, a potem podejrzliwie, kiedy już skupił wzrok na jednym punkcie.

Jego usta zaczęły pracować i odchrząknął parę razy, ale minął jakiś czas, zanim jego umysł zdołał się połączyć ze strunami głosowymi.

— Nazywam się Milla Frayne — powiedziała — i przychodzę zobaczyć się z moją siostrą. Mówiono mi, że tu pracuje, czy coś w tym rodzaju. — Starła się, aby w jej głosie nie zabrzmiał niesmak, ale wiedziała, że jej się nie udało. Nie sprawiało to wielkiej różnicy: Cosmo znajdował się poza zasięgiem takich subtelności. Rozejrzał się nieprzytomnie dokoła, jak gdyby oczekując, że Georgia jest gdzieś w pomieszczeniu, i zamrugał parę razy, kiedy jej nie ujrzał. Potem poszedł usiąść na podwyższeniu z tyłu pomieszczenia. Materiał, który je pokrywał, był poplamiony i — jak mogła zauważyć — ktoś próbował wypalić na nim wzorek, używając końcówki papierosa.

— Była tu przed chwilą — powiedział Cosmo. — Ciekaw jestem, dokąd poszła. — Rozległ się odgłos spuszczonej wody i Georgia weszła do pokoju. Milla z ledwością rozpoznała swoją siostrę. Jej włosy, kiedyś tak obfite i lśniące, były nie uczesane i bez życia, a jędrna, owalna twarzyczka była blada i nabrzmiata. Kiedy patrzyła na Millę, oczy miała nieobecne, niemal martwe.

— O, cześć — powiedziała, jakby widziały się ostatnio na śniadaniu, a potem: — Byłam właśnie w łazience, umyć ręce. — Mówiąc robiła wrażenie zmieszanej i szybko usiad-

ła obok Cosma na podwyższeniu. Oboje siedzieli, wpatrując się w przestrzeń, jakby przeżywali jakąś wizję.

— Georgia — powiedziała Milla — ciocia Ewa martwi się o ciebie i sądząc z twojego wyglądu, ma rację. Musisz iść do domu i zobaczyć się z lekarzem. Zabijesz się tym, cokolwiek bierzesz, na miłość boską, miej trochę rozumu!

Georgia powoli obróciła ku niej twarz.

— Ty nic nie wiesz — powiedziała, kręcąc głową i patrząc w podłogę.

W biurze zaczął dzwonić telefon i dziewczyna ze sklepu poszła go odebrać.

— To z Akcyzy, pytają, gdzie jesteście. Siedzą tam, czekając, aż przyjdziecie na spotkanie. Hugo też tam jest i wszyscy odchodzą od zmysłów.

Cosmo zamachał ręką przed oczami, jak gdyby opędzał się od muchy. Potrząsnął nieprzytomnie głową, kiedy dziewczyna powtórzyła to, co już przedtem powiedziała. Nie wydawał się tym przejęty.

— To bardzo poważna sprawa, być proszonym na zebranie — powiedziała Milla. — Od jak dawna nie płacicie?

Cosmo potrząsnął gwałtownie głową.

— Nigdy nie mieliśmy pieniędzy — powiedział. Milla pomyślała: Chryste, on naprawdę ma kłopoty. Za coś takiego mogą go wpakować do więzienia. Z tego, co słyszała na temat Cosma, dokładnie to mieli zamiar zrobić.

Georgia wstała.

— Dlaczego przyszedłaś tutaj, żeby nas niepokoić? — spytała. — Próbujemy wydostać się z tego. — Skubała rękaw swojego kaftana, poświęcając całą uwagę luźnej nitce, którą właśnie zauważyła.

Było coś dziwnego w sposobie jej poruszania się. Milla podeszła do niej i przycisnęła kaftan ciasno do jej brzucha.

— Och, nie — jęknęła. — Jesteś w ciąży! Mają teraz na to tabletki. — Ale nie było sensu się gniewać. — Kto jest ojcem, a może nie wiesz?

Odezwał się z kolei Cosmo:

— Zaopiekuję się nią, możesz się nie martwić. — Mówiąc to chwiał się, ale czuła, że próbuje być dżentelmenem, jakby któremuś z nich mogło to przynieść jakąś korzyść.

— Wyjeżdżamy daleko stąd — ciągnął. — Konkretnie w pewne miejsce w Walii.

— Macie jakieś pieniądze? — zaniepokoiła się Milla, ale Cosmo stwierdził, że nie będą potrzebowali ich zbyt dużo, kiedy się tam dostaną. Przyłączą się do komuny, a tam życie jest tanie. Kiedy przyjadą, sprzeda swój samochód i to im wystarczy na jakiś czas.

Telefon zadzwonił znowu i dziewczyna odebrawszy go, wróciła ze zbielełą twarzą.

— Aresztowali Hugo. Dzwonił właśnie twój prawnik. Powiedział, że bardzo prędko przyjdą po ciebie. Idę do domu, tego już naprawdę za wiele.

Milla stwierdziła, że lepiej, żeby ruszali w drogę, jeżeli mają zamiar pojechać do Walii.

Udała się z nimi do samochodu. Stał zaparkowany niedaleko, tuż za rogiem. Tylne siedzenia były już załadowane walizkami i zwiniętą pościelą, tak że było jasne, iż z Cos-mem nie jest aż tak źle, aby nie przewidział potrzeby nagłego wyjazdu. Georgia pocałowała ją w policzek.

— To zabawne, że właśnie ty przyszedłaś zobaczyć się ze mną przed odjazdem — powiedziała. Wtedy właśnie Milla widziała ich ostatni raz — Georgię, siedzącą sztywno i nieobecna, patrzącą prosto przed siebie, i Cosma — rozglądającego się płochliwie dookoła i starającego się skoncentrować wzrok na ruchu ulicznym. Był to widok, którego miała nigdy nie zapomnieć.

Mieli szczęście, że zaparkowali za rogiem. Kiedy szła z powrotem, przed sklepem stał wóz policyjny. Wróciła do biura i usiadła za biurkiem. Nie było żadnych telefonów, na zewnątrz panował zwykły ruch. Siedziała, zastanawiając się, co powinna powiedzieć Ewie. Nie było sensu denerwować ją bardziej, niż było trzeba. Pomyślała, jak kiedyś z radością powitałaby taką szansę. Musiała chyba mięknąć. Potem przypomniała sobie Bramleya i spotkanie dziś wieczorem i zdecydowała, że wcale nie staje się słabsza. A jednak coś się zmieniło. Nie było co do tego wątpliwości. Zaskakujące, jak Druska się cieszyła, że z nią rozmawia, kiedy odebrała telefon. Powiedziała, jaka zadowolona była ciotka Ewa ze spotkania z nią.

— Pamiętaj, że ona cię kocha, cokolwiek o tym myślisz! Kiedy Ewa podeszła do telefonu była niepewna i zdenerwowana i Milla postanowiła potraktować ją łagodnie.

— Widziałam Georgię kilka minut temu. Właśnie wyjeżdżała na wieś, chyba mówiła, że gdzieś do Walii. Wyglądała na troszeczkę wynędzniałą i jestem pewna, że świeże powietrze to właśnie to, czego jej teraz potrzeba. Z tego, co mogłam zobaczyć, sklep został zamknięty, więc nie ma zamiaru tam wrócić, jestem tego zupełnie pewna.

Po tej przemowie Ewa wydawała się znacznie szczęśliwsza. Podziękowała Milli bardzo gorąco i poprosiła, aby dała jej znać, jeśli będzie miała wiadomości od siostry. Milla poprosiła ją o to samo. Obie czuły się niezręcznie mówiąc sobie „do widzenia”.

Milla pomyślała, że pójdzie wcześniej do klubu, aby mieć pewność, że Galio potraktował ją poważnie. To byłby koszmar, gdyby się pokazał Bramley, a on by nie przyszedł, aby się z nim rozprawić. Była ciekawa, co Galio wymyślił, i jaka będzie reakcja Bramleya. Nagle poczuła, że denerwuje ją cała ta sprawa i że się zastanawia, czy Bramley wykorzysta szansę oskarżenia jej, a jeśli tak — co powie, i czy Galio mu uwierzy. Pamiętała, co Galio powiedział o szantażystach. Nieoczekiwanie jego opinie na jej temat stały się bardzo ważne.

37

Gruby jak gówno i dwa razy brzydszy — to byłby odpowiedni opis Danniego Morgana i Dossera; dość, aby wystraszyć na śmierć każdego, a Bramley nie był wyjątkiem od reguły.

Galio siedział w swoim biurze, czekając, aż obydwaj wrócą po pieniądze, kiedy już wyprowadzą Bramleya na ulicę. Pomyślał, że życie jest pełne niespodzianek. Zaczynasz ulegać czyjemuś urokowi z pewnych powodów, po czym odkrywasz, że się pomyliłeś i musisz się cofnąć i zacząć od nowa.

W tym momencie nie był zbyt pewny, co czuje. Na początku Bramley był wielce napuszony i zawadiacki. Kiedy

się zorientował, że został przejrany w swoich zamiarach względem Milli, zaczął biadolić, a potem spróbował powoływać się na męską solidarność, przedstawiając siebie trochę jak chłopca, który lubi pofiglować i tłumacząc, że Milla zdawała się także lubić te rzeczy, prowokując go, aż w końcu stała się nieprzyjemna i obrała go ze wszystkich pieniędzy.

Galio pomyślał, że pan Bramley jest bardzo nieprzyjemnym typem i nie powinien mieć pod swoim kierownictwem gromadki młodych dziewcząt. Najprawdopodobniej był także kłamcą, ale było w tym jeszcze coś poza całym tym uzalaniem się i pyszałkowatością, coś, co skłaniało Galla do zastanowienia się, czy przynajmniej część z tego, co mówi, nie jest prawdą. Nie była to historia, którą ktoś mógłby sam sobie wymyślić. Było to wystarczająco bliskie prawdy, aby zaniepokoić Millę, a ona nie była typem człowieka, który wpada w panikę bez powodu, tego był pewien.

Wszystko to oznaczało, że szykowna dama, którą zaczynał się interesować — trochę zanadto, dla jego własnego dobrego samopoczucia — była zupełnie inną osobą, niż sobie wyobrażał. Mogła być kimkolwiek — od wymarzonej kochanki do małej szantażystki. Pomyślał, że lepiej by było, gdyby się tego dowiedział, zanim wpadnie głębiej. Chłopcy wrócili i wypili drinka, podczas gdy on przeliczył dwa zwitki jednofuntówek i wręczył im do ponownego sprawdzenia. Nie należeli do tego rodzaju chłopaków, których chciałoby się oszukać w rachunkach. Oboje byli bardzo zadowoleni z zapłaty, a Dosser spytał, czy nie potrzebuje jeszcze jakiejś usługi, jako że jest to całkiem spokojna robota.

Galio podziękował im obu serdecznie i zapewnił, że da im znać. Stawał się nerwowy mając ich blisko siebie zbyt długo; bardzo łatwo było ich obrazić.

Nalał sobie drinka i stał wyglądając na wąską, krętą uliczkę, wciąż myśląc o Milli i Bramleyu, i co musiało być między nimi. Teraz żałował, że pozwolił Bramleyowi odejść tak łatwo. Powinien pozwolić chłopcom pobawić się trochę — niezbyt poważnie, ale wystarczająco, żeby wycisnąć gówno z tego nadętego małego gnojka, i rozwiązać mu trochę język, tak, żeby mógł mu zadać jeszcze kilka pytań o jego życie miłosne i jak wpakował się w takie bagno razem z miłą, młodą dziewczyną. Zacząłby mówić, opowiadając wszelkiego rodzaju brzydkie historyjki o pannie Milli i jej spra-

wkach z mężczyznami, a Galio wiedziałby, w co się pakuje. Potem pomyślał, że nie jest aż tak bardzo pewien, czy chce się dowiedzieć tego w taki sposób. Byłoby lepiej, gdyby zrobił to sam.

Milla czekała na niego w pustym klubie. Wciąż było jeszcze pół godziny do otwarcia. Zobaczył, że dostała drinka, co było wbrew przepisom, ale za parę dni miał być już z dala od tego wszystkiego, więc nie było sensu robić zamieszania. Wyglądała na spiętą, prawdopodobnie zastanawiając się, jak dużo się dowiedział.

— To powinno podzielać — powiedział. — Panu Bramleyowi wyraźnie nie spodobała się perspektywa rozbicia mu głowy, tak więc nie był zbyt radosny, kiedy wychodził. Jeśli usłyszysz pani o nim jeszcze kiedyś, proszę tylko dać mi znać i będziemy musieli wymyślić coś innego, ale jakoś nie wydaje mi się, żeby tak się stało.

Czuł, że Milla pęka od nadmiaru pytań, ale nie miał ochoty dłużej o tym rozmawiać. Była zbyt bystra, aby zwodzić ją zbyt długo, i najlepiej było zostawić ją w niepewności, co do uzyskanej wiedzy.

Nie było tak łatwo zamknąć jej usta, w końcu się pokłócili i Milla odeszła w irytacji. Byłoby interesujące sprawdzić, czy wróci. Pomyślał, że powinien zostawić jej na to parę dni, ale potem musi sam zrobić coś w tym kierunku.

Milla była wściekła na Galla za to, jak zaciął się w milczeniu. Miała pełne prawo wiedzieć, jak poszło z Bramle-yem; w końcu to ją szantażował. Pomyślała, że Galio jest świnią, czego można było się spodziewać po kimś, kto wyrósł na ulicy. Uznała, że myśli całkiem podobnie jak jej ciotka, ale jego dyskrecja i bezceremonialność, z jaką ją traktował, rozgniewała ją i zaniepokoiła zarazem.

Miała nadzieję, że zadzwoni do niej nazajutrz rano i zmartwiło ją, kiedy nie odezwał się ani słowem. Myślała, że interesuje się nią dość mocno, aby pominąć ich niemądry spór, chyba że dowiedział się czegoś od Bramleya — i uwierzył mu — więc oddalił się na dobre. Była zaskoczona, jak bardzo ta myśl bolała.

Ciotka zadzwoniła do niej znowu i zapytała, czy miała wiadomości od Georgii. Musiała przedstawić zbyt różowo obrazek siostry i jej podróży do Walii. Uznała, że już czas zacząć przygotowywać Ewę do poznania prawdy, inaczej

ciągle będzie do niej wydzwaniać, a ona będzie się męczyć, kłamiąc. Umówiły się na spotkanie w barze kawowym. Pomyślała, iż byłoby lepiej, żeby nie pozwoliła, aby to urosło do rangi stałego wydarzenia.

Minęło osiemnaście miesięcy, zanim nadeszły wiadomości o Georgii, i kiedy to się stało, już nie żyła. Pewnego ranka połączono rozmowę na koszt abonenta. Telefonistka objaśniła, że łączy z budką telefoniczną w pobliżu Welshpool, i Milla poczuła dreszcz lęku, gdy czekała na zrealizowanie połączenia. Na linii odezwała się jakaś obca dziewczyna, która spytała ją, czy jest siostrą Georgii. Potem powiedziała:

— Przykro mi to mówić, ale Georgia nie żyje.

Mówiła dalej, że odbyło się zebranie, na którym grupa postanowiła zaopiekować się bliźniaczkami i wychować je na wolnomyślące dzieci Ziemi. Powiedziała, że pozostali nie chcieli, aby ktokolwiek o tym wiedział, i zabiliby ją, gdyby kiedykolwiek odkryli, że do niej zadzwoniła. W jej głosie brzmiał strach, ale dała Milli adres farmy, która, jak objaśniła, należała do komuny, po czym dostała następną obietnicę milczenia. Ostrzegła, że w komunie jest kilku bardzo niebezpiecznych mężczyzn, dlatego Milla nie powinna tam przyjeżdżać sama.

Milla zadzwoniła do Ewy. Widziała się z nią tylko tamten jeden raz, odkąd Georgia wyjechała. Próbowwała wtedy ją ostrzec, że jej siostra jest w opałach, i powiedziała, że jej zdaniem to mogą być narkotyki, ale nie zrobiła nic, żeby przygotować ją na cios, jaki miała jej zadać.

Pomyślała, że Ewa wytrzymała to nadzwyczaj dobrze. Ciotka stwierdziła, że musi jechać tam natychmiast i przywieźć obydwójce dzieci. Mogła być gotowa za pół godziny — czy Milla może zabrać ją z mieszkania?

Milla niepokoiła się, co może się wydarzyć, kiedy przyjadą na miejsce. Słyszała, że niektóre z takich komun były niczym więcej, jak przykrywką dla orgii, na których dziewczyny przechodziły z rąk do rąk wszystkich mężczyzn. Nie zauważyła, aby Cosmo i Georgia byli szczególnie zainteresowani seksem grupowym, ale kto mógł wiedzieć, jak nisko upadli? Zawiadanie policji nie było dobrym pomysłem. Wystarczyłoby, gdyby jeden z mężczyzn, niekoniecznie nawet Cosmo, stwierdził, że jest ich ojcem i będą ciągane lata-

mi po sądach. Pomyślała o zabraniu ze sobą Williego, ale on nie był dobry, kiedy chodziło o przemoc i tego rodzaju sprawy. Uprzymomniła sobie, że cały czas myśli o Gallu, niemal witając katastrofę jako pretekst, aby znowu się z nim spotkać.

Widzieli się tylko raz od tamtego wieczoru, kiedy rozprawił się z Bramleyem. Było to na przyjęciu, które wydała firma wysyłkowa. Był grzeczny i kompetentny, pracowicie organizując wieczór. Kiedy próbowała zbliżyć się do niego, znalazł jakąś wymówkę i szybko wyniósł się do kuchni. Wyszła, jak tylko mogła najwcześniej, aby wyglądało to przyzwoicie. Była zbyt rozstrojona, żeby zostać. Następnego dnia rano próbowała się do niego dodzwonić i ktoś powiedział jej, że Galio odszedł. Sprzedał swój udział w interesie i nikt nie wie, gdzie się znajduje.

Przez przypadek zobaczyła go na kilka dni przed telefonem z Walii. Przejeżdżała obok placu budowy, a on stał tam na zewnątrz rozmawiając z robotnikiem. Omal się nie zatrzymała, ale nie wiedziała, co ma mu powiedzieć. Na przyjęciu okazał całkiem wyraźnie, że się nią nie interesuje.

Niemniej był jedyną osobą, która, jak sądziła, wiedziałaby, co zrobić w sytuacji, w jakiej się znajdowały. Jechała, jak mogła najszybciej, wśród tłoku samochodów, na ulicę w Kensington, gdzie go widziała. Stał tam rolls-royce, z kołami na chodniku. Pomimo chłodu miał opuszczony dach, a Galio siedział za kierownicą. Przeglądał jakieś notatki przypięte do skoroszytu.

Zatrzymała się za nim i zahuczała klaksonem. Rozejrzał się i kiedy podeszła do niego, zaczął wysiadać z samochodu. Milla powiedziała:

— Znowu mam kłopoty, a pan jest jedyną osobą, która może mi pomóc. Czy może pan jechać ze mną do Walii, zaraz, w tej chwili?

Galio sam miał pewne kłopoty przez ostatnich parę miesięcy. Sprzedaż klubu nie poszła tak zupełnie gładko, jak się spodziewał. Nastąpił nieprzyjemny rozdzźwięk pomiędzy chłopcami z północnego Londynu, którzy odkupili jego udział w przedsiębiorstwie — a jego teraz ex-wspólnikiem, Malińskim. Nie był on zbyt zadowolony z perspektywy przestawiania z kilkoma twardzielami z Angel, Islington, którzy nie przejawiali żadnego zrozumienia dla jego szczególnych i raczej osobliwych form rozrywki.

Awantura zakończyła się udzieleniem kilku członkom obu frakcji, którzy tego wymagali, nagłej pomocy w Charing Cross Hospital, którego personel był przyzwyczajony do takich przypadków. Obydwie partie poważnie się zirytowały i wylały całą swoją złość na Galla, obwiniając go przede wszystkim o wprowadzenie ich w cały ten brudny interes.

Galio uznał za roztropne udać się w podróż do Dublina, gdzie miał kilku nieuprzedzonych i gwałtownych przyjaciół, którzy mogli być przydatni, jeśliby zaszła potrzeba. Potrwało to nieco dłużej, niż sobie wyobrażał, zanim wszyscy ostygli, tak więc dopiero niedawno mógł wrócić do Londynu nie będąc zupełnie pewnym, czy nie wydarzy mu się jakiś przykry wypadek w chwili, kiedy się będzie najmniej tego spodziewał.

Zwlekał z nawiązaniem kontaktu z Millą. Wciąż nie wiedział, czy naprawdę chce mieć z nią więcej do czynienia po jej kombinacjach z Bramleyem. Im dłużej o tym myślał, tym większą miał pewność, że w opowieści Bramleya było więcej niż ziarno prawdy. Nie miał teraz wątpliwości, że była damą niebezpieczną i podstępą, ale z drugiej strony, przecież niektórzy mówili takie same rzeczy o nim w ciągu ostatnich kilku tygodni, tak więc kim był, aby ją oceniać? Otworzył drzwiczki po drugiej stronie i Milla usiadła przy nim. Miała na sobie krótką spódniczkę i obcisłe zamszowe buty, sięgające aż pod kolana. Twarz miała napiętą i była zaprzątnięta swoimi kłopotami, które opisała mu w pośpiechu podczas jazdy. Był tak całkowicie zaabsorbowany jej obecnością, że musiał poprosić, aby powtórzyła jeszcze raz to, co właśnie powiedziała: opuścił moment, w którym do rozmowy została wprowadzona ciotka. Był rozczarowany, dowiadując się, że będą musieli zabrać ze sobą starszą panią. Nie będzie to więc taki rodzaj podróży, jakim się delectował kilka sekund przedtem. Ale nawet jeśli miała mieć przyzwoitkę, było to lepsze niż brak Milli w ogóle.

Był absolutnie wstrząśnięty, kiedy zobaczył Ewę. Nie była taką zupełną staruszką, jak sobie wyobrażał. Zauważył, że jest bogata: futra z soboli nie rosną na drzewach, jak również diamenty połyskujące na obu rękach. Nawet jej głos stanowił niespodziankę: z silnym akcentem, ale mocny i zdecydowany, kiedy wypytywała Millę o rozmowę telefoniczną, która spowodowała całe zamieszanie.

Słuchał obu kobiet jadąc przez niezwykle ruchliwe ulice północnego Londynu, w kierunku nowej autostrady M1. Pierwszy raz miał zamiar z niej skorzystać. Czekał niecierpliwie, aż rozpędzi pełną parą wielki silnik rolls-royce'a, ale dźwięk ich smutnych, wstrząśniętych głosów, kiedy rozmawiały o Georgii przypominał mu jego własne ostatnie spotkanie z piękną, jasnowłosą dziewczyną. Gdyby tylko wiedział, co się stanie, może nie byłby tak zajęty własnym, urażonym ego i spróbował mocniej przekonać ją o potwornych konsekwencjach jej nałogu. Męczyło go poczucie winy, podczas kiedy olbrzymi samochód pędził na północ.

Ewa siedziała na tylnym siedzeniu i obserwowała Millę i nieznanego. Był dziwnym typem człowieka, jak na znajomego Milli. Z jego głosu mogła wywnioskować, że nie urodził się dzentelmenem, ale było w nim coś, co przypadło jej do gustu. Zaskakiwała samą siebie. Absolutnie nie był odpowiednim typem człowieka, jakiego Lubińska powinna mieć za małżonka, ale była w nim siła i pewność, która ją pokrzepiała. Ciekawiło ją, co mogłoby się stać, gdyby spotkała go dwadzieścia lat temu. Była to hańbiąca myśl i jej lojalność wobec Andrzeja ochroniła ją przed powracaniem do niej na przyszłość, ale błąkała się wciąż po głowie, kiedy drzemała — wszystko było lepsze od rozmyślań o jej ślicznej Georgii. Gdyby tylko wiedziała, co ona wyrabiała. Obwiniała się za swoje niedbalstwo. Było dobrze po południu, kiedy dotarli na obrzeża Welshpool, a po pół godzinie znaleźli wąską, zrytą koleinami drogę wiodącą do farmy. Wałący się budynek robił wrażenie opuszczonego przez wszystkich, z wyjątkiem nędznie wyglądającego psa siedzącego na łańcuchu przy drzwiach, który zaczął szczeekać zajadle, kiedy się zbliżali. Wtedy drzwi się otworzyły i Ewa znalazła się w świecie, przerastającym jej najpotworniejsze nocne koszmary.

Galio i Milla podeszli w kierunku drzwi wejściowych. Zgodzili się, że Ewa powinna zostać w samochodzie, aż do chwili, kiedy zbadają, co ich może tu spotkać. Pies musiał zaalarmować mieszkańców, ponieważ w progu pojawiły się cztery podobne do widm postaci. Po ich obdartych ubraniach można było się domyślać, że były to istoty płci żeńskiej, ale ich twarze były tak pomarszczone i ogorzałe, tak

pokryte brudem i wrzodami, że wszystkie sprawiały wrażenie żywych trupów.

Poruszały się zwartą falangą, zagradzając drogę. Milla i Galio stali bez ruchu, kiedy się zbliżały. Kobiety zatrzymały się ledwie o dwa jardy przed nimi i zaczęły wydawać niski, ostry dźwięk kołysząc się przy tym zgodnie z bokiem na bok. Milla postąpiła naprzód, ale jedna z kobiet zaskrzeczała i wyciągnęła kościstą rękę, aby ją zatrzymać. Z bliska było widać, że są to jeszcze młode dziewczyny.

Z domu wyszło dwóch mężczyzn. Byli ubrani w brudne spodnie i znoszone swetry. Mieli długie, tłuste brody i zmierzwiłone włosy. Jeden z nich nosił kaftan z nie wyprawionej owczej skóry, wystrzępiony i zniszczony. Obaj byli olbrzymi i wyglądali na dobrze odżywionych, oczywiście w porównaniu z pozostałymi. Kiedy się pojawili, kobiety się rozdzieliły, a Milla podeszła do przodu i stanęła przed nimi.

— Przyjechaliśmy tutaj po naszą siostrę — powiedziała. Mówiąc, słyszała drżenie swego głosu.

Mężczyzna w kaftanie roześmiał się.

— Och, przyjechaliście, prawda? — Bawił się przedrzeźniając jej głos. Drugi mężczyzna wyjął zza pleców długi, groźny nóż. Podeszedł do Galla i zaczął poszturchiwać palcem jego ciemny, miejski płaszcz. Galio wydawał się przy nim bardzo mały. Patrząc na nich Ewa widziała, że Galio jest w beznadziejnie gorszym położeniu. Mężczyzna w owczej skórze wyjął z kieszeni parę mosiężnych kastetów i oznajmił, że zaraz wszyscy się trochę zabawią. Dwie dziewczyny pobiegły do samochodu i zaczęły wyciągać Ewę przez drzwiczki. Przycisnęły ją do maski, wołając na pozostałych, aby przyszli i obejrzel ich zdobycz. Ewa pozostała sztywna i milcząca. Pomyślała, że to głupi sposób rozstania się z życiem. Specjaliści obiecali jej co najmniej jeszcze jeden rok, a teraz okazuje się, że nie mieli racji. Ta myśl sprawiła jej pewną satysfakcję.

Cała reszta zaczęła posuwać się w kierunku samochodu, pędząc przed sobą Galla i Millę. Ewa odszukała w mroku twarz Galla. Złapał jej spojrzenie i zdawało jej się, że widziała, jak do niej mrugnął. Na twarzy miał leciutki uśmiech. Powiedział spokojnym i rozsądnym głosem, jak gdyby przemawiał do pijanego klienta w swoim klubie:

— Panie i panowie, proszę, jedną chwileczkę. Obawiam się, że cała ta sprawa za chwilę wymknie się spod kontroli. Może zechcielibyście się uspokoić i zobaczymy, co da się uzgodnić. — Ewa pomyślała, że to wariat i zdecydowała że nadszedł ich koniec. Mężczyzna w owczej skórze wyraźnie myślał tak samo. Obrócił się i splunął w twarz Galla, cofając się z drwiną, podjętą przez pozostałych.

Galio się uśmiechnął i wytarł plwocinę z twarzy, a wszyscy patrzyli na jego rękę. Pochylił się lekko i wtedy jego druga ręka wyskoczyła do przodu i wylądowała na nosie prześladowcy. Rozległ się straszny krzyk i mężczyzna znalazł się na ziemi, wijąc się, jęcząc i trzymając ręce przy twarzy, ale nie mogąc zatrzymać krwi, tryskającej spomiędzy palców. Galio odwrócił się niemal leniwie, do mężczyzny z nożem. Znowu wyrzucił rękę i słychać było ostry trzask, kiedy chwycił przeciwnika za przegub. Nóż upadł na ziemię, a mężczyzna stał, patrząc z niedowierzaniem na swoje ramię, sterczące pod dziwnym kątem.

Następnie Galio odwrócił się do pierwszego mężczyzny i poczęstował go lawiną ciosów, dopóki wciąż był na kolanach i próbował się podnieść. Mężczyzna przestał jęczeć i legł bez ruchu na wilgotnej darni. Z kobiet uszło życie. Stały z opuszczonymi głowami, zwieszając ramiona wzdłuż ciała. Milla podbiegła do Ewy i zapytała, czy nic jej się nie

Dom w środku był brudny, podłogę zalegały stopy pijących łachmanów i spleśniałych worków, cuchnęło wilgocią i moczem tak mocno, że w ciągu kilku sekund Ewie zaczęły łzawić oczy. Galio poruszał się szybko po domu, otwierając z trzaskiem drzwi do pustych, nie oświetlonych pokoi i za-elądaiąc w ciemność. ,

Na parterze nie znaleźli niczego i stanęli u stop pochylonych skrzypiących schodów, które wyglądały jak gdyby w każdej chwili mogły się zapaść pod ciężarem Galla. Zniknął na górnym podejściu i w domu zapanowała absolutna cisza. Na zewnątrz było słychać odgłosy wydawane przez kobiety. Wołały przenikliwie, rozpaczliwie i bez nadziei, t ocząc się bezradnie wokół swoich mężczyzn. Wtedy Galio zawołał, jego głos był silny i napięty. Milla poszła pierwsza, trzymając Ewę za rękę; posuwały się cal po calu w górę po

wewnętrznej stronie schodów, przyciskając się do ściany, kiedy przegniłe drewno jęczało i uginało się pod stopami. Galio stał u szczytu schodów. Pierwszy raz przez cały czas trwania tego koszmaru wydawał się wstrząśnięty. Wyciągnął ręce, aby je powstrzymać.

— Przygotujcie się — powiedział. — W tamtym pokoju jest coś naprawdę okropnego — faktycznie, myślę, że lepiej będzie, jeżeli zostaniecie tu obie i pozwolicie mi to uporządkować. — Ale Ewa przepchnęła się obok niego, zanim skończył. Milla weszła za nią do pokoju, a Galio trzymał się blisko za nimi.

Światło dzienne niemal zgasło i z początku trudno było cokolwiek dostrzec, oprócz kształtu podwójnego łóżka w rogu, ze stosem starych szmat piętrzących się w nieładzie na wierzchu. Ewa odwróciła głowę, z zamiarem zbadania reszty pustego i zimnego pomieszczenia, kiedy usłyszały cienie, żalosne dźwięki, jakby miauczenie kociąt, i — po chwili — jeden z tobołków się poruszył.

Truchlejąc na myśl o tym, co może znaleźć, ale już się domyślając, co to będzie, Ewa zbliżyła się do łóżka. Leżały na nim dwa długie tobołki, sięgające prawie przez całą długość materaca i dwa małe pakunki rzucone pomiędzy nimi, z których jeden zdawał się drgać, kiedy podeszli bliżej. Wyciągnęła rękę i dotknęła jednego z nich, po czym cofnęła ją w szoku, kiedy poczuła pod dłonią kształt bezcielesnego ramienia.

Milla stanęła obok niej, poruszając jeden z większych tobołów i obie odskoczyły do tyłu, kiedy okrycie spadło, odkrywając woskową, białą twarz otoczoną długimi jasnymi lokami. Nawet po śmierci Georgia zachowała niezwykłą i olśniewającą urodę. Przez ułamek sekundy Milla patrząc na siostrę czuła, jak wzbiera w niej zazdrość, a potem wszystkie inne myśli zniknęły wobec grozy tego widoku.

Galio przechylił się na bok i podniósł jeden z małych tobołków. Ściągnął brudną szmatę i wszyscy wlepili oczy w małą główkę i pomarszczoną twarzyczkę, zwisającą bezradnie z szyi, zbyt słabej, aby ją utrzymać.

Nie było sensu tracić czasu na Cosma; było oczywiste, że on też jest martwy. Tak jak Georgii, jego ciało było chude i wyniszczone, a wzdłuż ramion ciągnęły się po wewnętrznej stronie nie kończące się ślady nakłuć. Zapach rozkładu

unosił się już w całym zatęchłym pokoju pomimo mroźnego powietrza. Musieli być nieżywi od dłuższego czasu. Ostrożnie szli na dół po przegniłych schodach i wydostali się na podwórze. Kobiety utworzyły krąg wokół obydwu mężczyzn. Trzymały się za ręce i kiwały się z boku na bok, śpiewając monotonna pieśń bez słów, unosząc się niesamowicie ponad ich bladymi twarzami. W czymkolwiek miało to pomóc, nie skutkowało. Dwóch mężczyzn leżało w środku kręgu. Jeden z nich jęczał, a drugi, ten ze złamaną ręką, wydawał się nieprzytomny.

Ewa i Milla usiadły z tyłu wozu, każda z tobołkiem w ramionach. Galio zapalił motor, przemknęli obok śpiewającej grupy i wydostali się na drogę. Nikt nie spojrział w górę, kiedy przejeżdżali. Galio prowadził tak szybko, jak mógł się odważyć po ciemku. Milla wspomniała coś o policji, a Galio odparł, że są oni ostatnimi ludźmi, jakich właśnie teraz im potrzeba: do gliniarzy można zadzwonić później, kiedy dzieciaki będą bezpieczne. Wtedy Milla spytała o szpital. Tym razem to Ewa powiedziała: nie.

— Proszę się zatrzymać, jak tylko pan może najwcześniej, i kupimy im trochę mleka. Potem zadzwonię do Druski, żeby załatwiła, aby w domu czekał lekarz. Ważne jest, żeby zabrać je do domu.

Milla była zaskoczona jej autorytetem i spokojną determinacją w głosie. Galio wymruczał aprobatę wobec jej planu i skoncentrował się na drodze przed sobą. Po mleku dzieci wydawały się zadowolone i spały przez resztę drogi.

38

Nawet po śmierci Georgia nie mogła uwolnić się od gazet, a tym razem pokazano ją także w telewizyjnych wiadomościach. Minęło kilka dni, podczas których cały naród się zastanawiał, co zaszło na farmie, a niektóre z niedzielnych gazet zamieściły artykuły o debiutantkach i narkomanach, i o tym, jacy są bezużyteczni. Pewien Francuz, o kto-

rym nikt nigdy nie słyszał, zwołał konferencję prasową, aby powiedzieć światu o tym, że Georgia miała wystąpić w jego nowym filmie „Les jeunes filles de la nuit”—który się ukaze niedługo, tylko w wybranych kinach — ale później zniknęła w niewłaściwej chwili, a on jest desolę z powodu jej śmierci. To było straszne, do czego są zdolni ludzie, aby zbić pieniądze na cudzej żałobie.

Trwałoby to znacznie dłużej, ale właśnie amerykański piosenkarz pop został znaleziony w łóżku z siedmioma nieletnimi nimfotkami i dwoma innymi mężczyznami, w tym z ojcem jednej z dziewczynek. Dostarczyło to rozrywki na kolejny tydzień i tematu do długich artykułów o kryzysie rodziny w obecnym rozchwianym społeczeństwie. Georgia i komuna w Walii zniknęły z pola widzenia.

Zanim to nastąpiło, minęło kilka ciężkich dni i Milla przyjęła na siebie cały impet dziennikarzy, udzielając wywiadów, pokazując się w telewizyjnych wiadomościach i mówiąc, jak ją to zaskoczyło — co nie uczyniło szkody jej interesowi, a przynajmniej Ewę trzymało z dala od oczu ciekawskich i pozwoliło jej opiekować się dziećmi.

W dniu, na który wyznaczono pogrzeb, nie było widać żadnego zainteresowania ze strony mediów i na cmentarzu było bardzo niewiele osób — tylko Ewa, Druska i dwie małe dziewczynki z lady Pamelą i jej bratem oraz księżę, który spoglądał nerwowo przez cały czas, unikając ludzkich spojrzeń i wyszedł tak szybko, jak tylko się dało.

Przyszedł także Galio, ale stał z daleka od innych i wydawał się zatopiony we własnych myślach. Pierwszy raz Galio zobaczył bliźniaczki umyte, czyste i w dziennym świetle. Zauważył, że jego oczy wędrują w ich kierunku przez cały czas trwania ceremonii. Coś tkwiło w głębi jego umysłu i nie chciało zniknąć, choć się temu opierał. Kilka razy zobaczył, że dwie dziewczynki patrzą na niego. Ich oczy były czarne jak węgiel, a ich brwi odcinały się już ciemnymi i zdecydowanymi kreskami na ich dziecinnych twarzach — co było dziwne, jako że zarówno Cosmo, jak i Georgia mieli jasne włosy.

Doszło to do niego z nagłą i absolutną pewnością. Te oczy, w które patrzył, były jego własnymi oczami. To były jego bliźniaczki, jego córki, patrzące na niego tak poważnie. Potrzebował czasu, żeby przyswoić sobie to, co się stało.

Ceremonia się zakończyła, podszedł do Ewy i powiedział coś banalnego i bez znaczenia, całując ją w policzek bez żadnego widocznego powodu. Potem nachylił się i pocałował swoje córki: poczuł ich młode ciała i szybkość, z jaką odpowiedziały na jego dotyk. Niemożliwe, aby wiedziały, że jest ich ojcem. Ale czuł ich podświadomą reakcję na jego obecność i wiedział, że się nie pomylił.

Ewa także rozmyślała o tych brwiach. Wiedziała, że jest starą kobietą, dotkniętą chorobą, na którą nie ma lekarstwa. Martwiło ją, co stanie się z dziećmi, kiedy odejdzie. Nie pozostało jej czasu, aby je wychować i — być może — odpokutować za błędy, jakie popełniła wobec ich matki. Kiedy odejdzie, tylko Druska zostanie, aby się nimi opiekować, a mimo iż była poczciwą duszą, ich edukacja przekraczała jej możliwości. Była jeszcze Milla, ostatnia z Lubińskich, ale ona trzymała się z daleka od swojej ciotki i dzieci od tej nocy, kiedy wróciły z Walii.

Na myśl o Milli spojrzała na Galla, stojącego naprzeciw nich po drugiej stronie otwartego grobu. Nigdy nie pomyślałaby o nim drugi raz, gdyby ktoś go jej opisał. Należał do rodzaju ludzi, których powinno się unikać. Był zupełnie nieodpowiedni dla Lubińskich. Obserwowała, jak patrzył na dzieci. Na jego twarzy, twardej i zazwyczaj bez wyrazu, ujrzała dziwny wyraz, miękkość i światło w tych czarnych, mrocznych oczach, czego nigdy by nie oczekiwała.

To wtedy uświadomiła sobie, że to oczy dzieci patrzą na nią i w tej chwili zrozumiała, z całkowitym przekonaniem, że jest ich ojcem. Rozwiązłość Georgii była naprawdę szokująca, ale Ewa poczuła, jak narasta w niej wielka ulga. Przynajmniej dziewczynki miały trochę zdrowej krwi, która przyjdzie im z pomocą, pomyślała. Zaczęła rozmyślać nad krwią Lubińskich; być może mimo wszystko nie była tak silna. Po jednej stronie była Milla, dziedzicząca po samej Ewie, jeśli przyjmujemy ten sposób myślenia. Z drugiej — Georgia, prawdziwa Lubińska, dziedzicząca po swojej matce — i stąd wzięła się słabość, zdecydowała Ewa. Sprawilo to, iż ujrzała w lepszym świetle całą tę sprawę; niech ci, którzy żyją, opiekują się żywymi; to będzie jej zadanie na przyszłość. Nie zostało jej wiele czasu, aby je wykonać. Ból w żołądku powrócił, aby jej o tym przypomnieć.

Kiedy wrócili z pogrzebu, poszła prosto do swojego pokoju. Otworzyła szufladę i wyjęła swój testament. Trudno zapamiętać, ile razy go zmieniała. Najpierw obie dziewczynki były obdzielone równo; potem znalazła się tam Lillianę, która była wpisywana i wykreślana kilka razy, i Milla, która została na zawsze wydziedziczona, i lady Pamela, która pojawiała się i znikwała przez lata. Wszystko to w zależności od tylu głupich spraw, tak ważnych wtedy, a teraz tak trudnych do przypomnienia. Pomyślała, że będzie lepiej, jeżeli ten potraktuje poważnie: zostanie jej mało czasu, aby sporządzić następny.

Milla nie wiedziała, co robić z Gallem, śmierć siostry musiała nią wstrząsnąć. Nie uważała już, że prowadzenie firmy wystarcza, aby powstrzymać umysł przed schodzeniem na manowce, przed myśleniem o Ewie i o tym, jak sobie radzi z dziewczynkami. Ale wciąż tkwiła w postanowieniu, że nie może pozwolić sobie na to, aby mieć z nimi jeszcze coś wspólnego. Wszystko to nie miałyby sensu, jeżeli straciłaby swoją niezależność. Willie znowu zaczynał się ośmielać. Zapraszał ją na obiady i spoglądał sentymentalnie i niespokojnie, kiedy nie chciała iść, jakby miał prawo być blisko niej poza pracą. Przypuszczała, że miał, jeśli patrzyło się na to z jego strony; w końcu nigdy nie ukrywał faktu, że jej pragnie. Problem polegał na tym, że ona nie «/ pragnęła jego. Gdyby tylko Galio zrobił jakiś krok, przynajmniej wiedziałyby, na czym stoi. Było jej wstyd za siebie i swoją słabość, ale czuła ją i nie było sensu tego ukrywać.

Galio również zastanawiał się, co teraz nastąpi. Był pewny, że to były jego dzieci, ale nie było możliwości, aby mógł to kiedykolwiek udowodnić, a oprócz tego nie był wcale pewien, czy byłoby słuszne z jego strony, aby to robił. Jego świat nie był całkiem odpowiedni dla młodych dam i nie było wątpliwości, że Ewa posiada pieniądze i znajomości. Zasięgnął o niej wiadomości wśród swoich przyjaciół.

Był zaskoczony, kiedy zadzwoniła do niego i poprosiła, aby przyszedł się z nią zobaczyć. Wstąpił do niej tego wieczoru. Pierwszy raz znajdował się w takim miejscu jak jej mieszkanie. Nie było potrzeby udawać, że nie robi to na nim wrażenia. Druska była ubrana w czarną sukienkę i biały fartuszek i dygnęła, kiedy otworzyła drzwi. Pomyślał, że mógłby polubić Druskę. Po tej niedługiej chwili, kiedy ją

widział, uznał, że była bardzo serdeczna i oddana swojej pani. Pomyślał, że jest jednym z nielicznych reliktyw — starych domowników i dobrych ludzi — ale zdenerwowałoby ją, gdyby wiedziała, o czym myśli, a tego bardzo by nie chciał sprawić.

Ewa czekała na niego w salonie, jeśli można było to tak nazwać. Był tak wielki jak przeciętny dom, tam, skąd pochodził, pełen starych, kosztownie wyglądających mebli i pluszowych zasłon: był to raczej pałac niż dom. Ewa także ubrała się stosownie do roli. Miała na sobie długą jedwabną suknię i błyszczała od klejnotów. Nosiła tiarę, grubą od diamentów, na gładkich, wciąż czarnych włosach, a oczy pod nią odbijały ich twarde, jasne błyski, kiedy wpatrywała się w niego. Druska naląła im obojgu szampana i znowu dygnęła, zamykając za sobą ciężkie, dębowe drzwi.

Sam z Ewą w olbrzymim pokoju — Galio czuł płynącą od niej siłę. Pomyślał, że powinien uważać na siebie: miał przed sobą bardzo silną damę i nie zadała ona sobie tyle trudu po to, aby go zapytać, jak mu się wiedzie.

Przeszła z nim od razu do rzeczy, bez ogródek, nie przedłużając sprawy i nie udając niczego.

— Panie Galio, to, co powiem, może brzmieć impertynencko wobec pana i będzie też dotyczyło innych spraw, których mogę nie mieć okazji powtórzyć za kilka miesięcy, kiedy odejdę.

Galio od razu usiadł prosto. Miał zamiar coś powiedzieć, ale zrezygnował. Nie była osobą, która wspominałaby o czymś takim, jeżeli nie wiedziała, co mówi.

— Nie mam zamiaru prosić pana o trzymanie w tajemnicy czegokolwiek, co panu powiem — powiedziała. — Pozostawiam to do pańskiego uznania, ale ja przyrzekam, że nikomu nie powiem niczego, co powie pan mnie. Rozumie pan.

Galio wolno pokiwał głową. Pomyślał, że wie, co teraz będzie. Była doprawdy starym, ostrym ptaszyskiem.

Oczy jego i Ewy spotkały się. Czuł ich moc, kiedy się zmuszał, aby w nie patrzeć. Wysilał się, aby utrzymać wzrok nieruchomo, kiedy walczył przeciw jej dominacji. Blask jej oczu zdawał się przesłaniać wszystko w pokoju.

Kiedy ciągnęła dalej, jej głos był ostry i załamywał się.

— Po pierwsze, muszę znać pańskie zamiary co do Milli. Ona jest dziwną dziewczyną i, obawiam się, nie zawsze

tak dobrą, jak powinna być, za co w większości ja ponoszę odpowiedzialność. Oczywiście, nikomu nie przekażę pańskiej odpowiedzi, a już najmniej jej samej.

Galio nie widział sensu w mówieniu kłamstw.

— Mówię szczerze, nie wiem. Jest w niej coś, czego nie mogę odkryć. Możliwe, że boję się tego, co tam znajdę, jeżeli spojrzę do środka. — Wyprostował się i poczuł się niezadowolony ze swojej odpowiedzi. Miał nadzieję, że nie pomyśli, iż próbuje unikać problemu.

Nie wydawała się zmartwiona. Pokiwała głową, jak gdyby tego właśnie oczekiwała.

— Na moje drugie pytanie dużo łatwiej odpowiedzieć. Czy kiedykolwiek poszedł pan do łóżka z Georgią?

Właśnie tak, prosto z mostu. Pomyślał, że jest piekielną kobietą. Zasługiwała na szczerą odpowiedź.

— Nie tylko poszedłem, ale uważam, że jestem ojcem jej dzieci, jeżeli o to pani chodzi. W rzeczy samej, patrząc na nie, mogę to niemal zagwarantować.

Ewa wydała głębokie westchnienie.

— Muszę powiedzieć, że miło jest robić z panem interesy, panie Galio.

Uśmiechnął się i skłonił głowę w jej stronę.

— Wzajemnie, madame, jestem tego pewien. A wtedy ona powiedziała:

— W tej chwili mam na swoim koncie ponad trzy miliony funtów. Co pan na to, jeśli powiem, że zamierzam zostawić większość z nich panu?

— Nie chciałbym być niegrzeczny, ale musiałyby pani być szalona, aby to zrobić. Skąd pani wie, że po prostu nie prysnę z tymi pieniędzmi? Faktycznie, mówię to pani teraz, że najprawdopodobniej właśnie tak bym zrobił. Po prostu proszę zostawić je komuś innemu. Gdybym je miał, dręczyłoby to mnie przez resztę życia. Wspaniale umiem zarabiać je na własną rękę.

Ewa zdawała się ignorować jego protesty.

— Co pan ma zamiar zrobić z Millą?

Nie ma sposobu, żeby ją powstrzymać, kiedy raz zaczęła, pomyślał. Chciał powiedzieć jej, aby pilnowała swoich spraw, ale w tej chwili przypomniał sobie, że ona umiera.

— To w końcu nie zależy ode mnie, nieprawdaż? — powiedział. — Jest mnóstwo facetów, którzy zrobiliby wszystko, żeby ją mieć. Przede wszystkim jest ten gość, Willie.

— Niech mi pan nie mówi, że boi się pan ją zapytać — powiedziała. — Myślałam, że jest pan na to aż nadto mężczyzną.

Galio pragnął, żeby zamilkła na chwilę. Nie był przyzwyczajony do takiego ponaglania, ale wyraz jej oczu teraz się zmienił. Zamglili się, ich blask zniknął. Podniósł się i usiadł przy niej. Jej małe, przybrane klejnotami palce zacisnęły się wokół jego ręki.

— Wiem, że jestem tylko natarczywą, starą kobietą, ale ktoś musi opiekować się moimi dziećmi. Jest Druska i Milla i teraz są także bliźniaczki. Przez całe swoje życie wszystkim sprawiałam zawód. Proszę, niech pan nie zostawia ich zupełnie samych, kiedy ja umrę.

Słyszał Druskę mówiącą przez telefon. Rozmawiała z Millą, błagając ją, aby szybko przyszła. Potem Druska weszła do pokoju i siadła po drugiej stronie swojej pani. Objęła ramieniem jej barki i kołysała jej głowę.

Ewa wpatrywała się nieruchomo w drzwi.

— Andrzeju, wiedziałam, wiedziałam, że przyjdiesz... — Uniosła ramiona, aby pozdrowić swojego kochanka.

Usłyszeli świst, z jakim wydała ostatni oddech. Kiedy położyli ją z powrotem na sofie, miała promienną twarz. Jej oczy wciąż błyszczały, kiedy Druska zamknęła je na zawsze.

Milla przybiegła kilka chwil później. Patrzyła z niedowierzaniem na obraz, jaki miała przed sobą. Potem uklękła z głową na piersi Ewy i błagała o przebaczenie. Poczwała, jak Galio obejmuje ją ramieniem i wiedziała, że wszystko będzie dobrze.